

Nowa powieść autorki *Powietrza*, którym oddycha

Chwile.  
Nasze życie  
jest tylko ich sumą.

*Woda,*  
— która niesie ciszę —

Brittainy C. Cherry

FILIA

Brittainy C.Cherry

*Woda,*  
*która niesie ciszę*

Przełożyła  
Katarzyna Agnieszka Dyrek

**FILIA**

*Dla ludzi takich jak ja, odpływających w marzenia  
niczym łódź dryfująca po morzu.  
A także dla tych, którzy na wzór kotwic  
sprowadzają nas do domu.*

Chwile.

W ludzkiej pamięci pozostają jedynie chwile.

Pamiętamy kroki prowadzące nas do miejsca, w którym mieliśmy się znaleźć. Inspirujące lub zniechęcające słowa. Przeróżające i pochłaniające nas zdarzenia. Miałam w życiu wiele ważnych, znamienych, stawiających przede mną wyzwania chwil, które siały obawy i wzburzenie. Jednak najważniejsze z nich – najbardziej wzruszające i chwytające za serce – dotyczyły jego.

Wszystko zaczęło się od lampki nocnej w kształcie rakiety i nieznajomego chłopaka.

# PROLOG

## Maggie

8.07.2004

*Sześć lat*

– Tym razem będzie inaczej, Maggie. Przysięgam. Tym razem to na zawsze – przyrzekł tata, parkując samochód przed domem z żółtej cegły, stojącym na rogu Jacobson Street. Przyszła żona taty, Katie, stała na werandzie, obserwując, jak nasz stary Ford Station Wagon zatrzymał się na jej podjeździe.

*Magia.*

Czułam, jakby z tego domu biła magia. Przenosiłam się z małej norki do pałacu. Przez całe życie zajmowaliśmy z tatą maleńkie dwupokojowe mieszkanie, a teraz przeprowadzaliśmy się do dwukondygnacyjnego domu z pięcioma sypialniami, salonem, kuchnią wielkości Florydy, dwoma łazienkami, toaletą i jadalnią – nie salonem, w którym tata codziennie o piątej stawiał przed telewizorem tacę z obiadem. Powiedział, że mają nawet basen w ogródku. Prawdziwy, nie dmuchany! Wkopany w ziemię!

Miałam przestać mieszkać tylko z jedną osobą, stać się za to częścią rodziny.

Chociaż nie było to dla mnie nowością. Odkąd sięgałam pamięcią, byliśmy z tatą częścią wielu rodzin. Pierwszej tak naprawdę nie znałam, ponieważ mama nas zostawiła, zanim jeszcze wypowiedziałam pierwsze słowo. Znalazła sobie kogoś innego, przy kim czuła się bardziej kochana niż przy tacie, w co ciężko mi było uwierzyć. Tata kochał całym sercem, bez względu na to, ile go to kosztowało. Po jej odejściu dał mi pudełko zdjęć, bym o niej nie zapomniała, ale uznałam, że to dziwne. Jak mogłabym pamiętać kogoś,

kogo przy mnie nie było? Następnie tata zakochał się w wielu kobietach, niekiedy one również się w nim zakochały. Wkraczały do naszego maleńkiego świata, przynosiły rzeczy, a tata wciąż mówił, że to na zawsze, trwało to jednak krócej, niż miał nadzieję.

Tym razem miało być inaczej.

Tym razem miłość swojego życia poznał na jednym z czatów. Po odejściu mamy, tata zaliczył wiele nieudanych związków, więc myślał, że spotkanie się z kimś poznanym w sieci będzie lepszym pomysłem i wszystko się uda. Katie straciła męża wiele lat wcześniej i od tamtego czasu z nikim się nie umawiała, aż weszła do Internetu, gdzie poznała tatę.

I, w przeciwieństwie do poprzednich, tym razem to tata się przeprowadzał, nie na odwrót.

– Tym razem na zawsze – powtórzyłam szeptem.

Katie była tak piękna jak kobiety z telewizji. Codziennie podczas obiadu oglądaliśmy różne programy i zauważałam, że pokazywani w nich ludzie zawsze byli piękni. Katie wyglądała zupełnie jak oni. Miała długie jasne włosy i kryształowo niebieskie oczy, trochę podobne do moich. Paznokcie pomalowała na jaskrawy czerwony kolor, który pasował odcieniem do jej szminki, a jej rzęsy były gęste, długie i ciemne. Kiedy zaparkowaliśmy na jej – naszym – podjeździe, czekała na nas, ubrana w ładną białą sukienkę i żółte szpilki.

– Maggie! – zawołała, podbiegając i otwierając drzwi auta, by mnie objąć. – Miło mi cię w końcu poznać.

Uniosłam brew, niepewna, czy odpowiedzieć uściskiem, nawet jeśli kobieta pachniała jak kokos i truskawki. Póki nie poznałam Katie, nie sądziłam, że te dwie rzeczy można było mieszać.

Spojrzałam na tatę, który się do mnie uśmiechnął i skinął głową, wyrażając zgodę na przytulenie kobiety.

Katie wycisnęła mi powietrze z płuc, gdy wyjmowała mnie z samochodu, ale się nie skarżyłam. Minęło wiele czasu, odkąd ktoś obejmował mnie tak mocno. Ostatnim razem był to zapewne dziadek, który nas odwiedził i na powitanie porwał mnie w ramiona.

– Chodź, przedstawię cię moim dzieciom. Najpierw pójdziemy do pokoju Calvina. Jesteście w tym samym wieku, więc będziecie chodzić razem do

szkoły. Bawi się teraz z kolegą.

Katie nie postawiła mnie na ziemi, zamiast tego wciąż trzymała w objęciach, wchodząc w górę po schodach, podczas gdy tata zajął się bagażem. Wytrzeszczyłam oczy, gdy znalazłam się w domu. *Wow. Jaki piękny.* Byłam pewna, że wyglądał zupełnie jak pałac Kopciuszka. Kobieta zabrała mnie do ostatniego pokoju po lewej. Kiedy otworzyła drzwi, zobaczyłam dwóch chłopców grających na konsoli Nintendo i wrzeszczących na siebie nawzajem. Katie w końcu postawiła mnie na podłodze.

– Chłopcy, przerwa – powiedziała.

Nie posłuchali.

Nadal się kłócili.

– Chłopcy – powtórzyła ostrzej. – Przerwa.

Nic.

Obróciła się i położyła dłonie na biodrach.

Ja również się przesunęłam i skopiowałam jej pozę.

– Chłopcy! – krzyknęła, odłączając grę od telewizora.

– Mamo!

– Pani Franks!

Zachichotałam. Chłopcy w końcu spojrzeli na nas oburzeni, a Katie się uśmiechnęła.

– A teraz, kiedy nas zauważyliście, chciałabym, żebyście przywitali się z Maggie. Zamieszka z nami razem ze swoim tatą. Calvin, pamiętasz, jak mówiłam, że będziesz miał siostrę?

Chłopcy wpatrywali się we mnie bez wyrazu. Calvin był blondynem podobnym do Katie. Chłopiec siedzący obok miał ciemne, zmierzwiowane włosy, brązowe oczy, dziurawą żółtą koszulkę i chipsy rozsypane na jeansach.

– Nie wiedziałem, że masz drugą siostrę, Cal – powiedział chłopak, patrząc na mnie. Im dłużej się we mnie wpatrywał, tym bardziej bolał mnie brzuch. Rumieniąc się, schowałam się za Katie.

– Ja też nie – odparł Calvin.

– Maggie, to Brooks. Mieszka po drugiej stronie ulicy, ale dzisiaj zostaje u nas na noc.

Zerknęłam zza nogi Katie na Brooksa, który posłał mi słaby uśmiech, po czym podniósł chipsa ze swoich spodni i go zjadł.

– Możemy już grać? – zapytał, ponownie biorąc pada i wpatrując się w czarny ekran telewizora.

Katie parsknęła pod nosem, kręcąc przy tym głową.

– Chłopcy – szepnęła do mnie, gdy ponownie podłączyła ich grę.

Ja również pokręciłam głową i zachichotałam, podobnie jak ona.

– Tak, chłopcy.

Przeszliśmy do innego pokoju. Było to najbardziej różowe pomieszczenie, jakie w życiu widziałam. Na podłodze siedziała dziewczynka i rysowała. Na głowie miała uszy królika, ubrana była w sukienkę księżniczki, jadła nachosy wprost z różowej plastikowej miseczki.

– Cheryl – powiedziała Katie, wchodząc do pokoju. Znow schowałam się za jej nogą. – To Maggie. Zostanie z nami razem ze swoim tatą. Pamiętasz, jak ci o tym mówiłam?

Cheryl uniosła głowę, uśmiechnęła się i włożyła kilka nachosów do ust.

– Dobrze, mam. – Wróciła do rysowania, jej rude loki podskakiwały, gdy nuciła pod nosem piosenkę. Zamilkła i ponownie na mnie spojrzała. – Cześć, ile masz lat?

– Sześć – odparłam.

Uśmiechnęła się szerzej.

– Ja mam pięć! Lubisz bawić się lalkami?

Przytaknęłam.

Znow się uśmiechnęła i wróciła do rysowania.

– To dobrze. Pa.

Katie roześmiała się i, wyprowadzając mnie z pokoju, szepnęła:

– Mam wrażenie, że szybko się zaprzyjaźnicie.

Pokazała mi kolejne pomieszczenie, gdzie tata układał moje rzeczy. Wytrzeszczyłam oczy na widok ogromnej przestrzeni, która była cała moja.

– Wow... – Wzięłam głęboki wdech. – To mój pokój?

– Twój.

*Wow.*

– Podejrzewam, że oboje jesteście zmęczeni po długiej podróży, więc zostawię was, byś mógł położyć Maggie spać. – Katie uśmiechnęła się do taty i pocałowała go w policzek.

Kiedy tata wyciągnął moją piżamę, zapytałam:



– Czy Katie może utulić mnie do snu?

Kobieta nie oponowała.

Uśmiechnęła się do mnie, na co odpowiedziałam uśmiechem. Zaczęłyśmy też rozmawiać.

– Wiesz, zawsze chciałam mieć drugą córeczkę – powiedziała, czesząc mi włosy.

Nie odpowiedziałam, ale prawda była taka, że ja zawsze chciałam mieć mamę.

– Będziemy się razem świetnie bawić, Maggie. Ty, Cheryl i ja możemy malować sobie paznokcie, siedzieć przy basenie, pić lemoniadę i czytać gazety. Możemy robić wszystko, czego nie lubią chłopcy.

Uściskała mnie na dobranoc i wyszła, gasząc światło.

Nie zasnąłam.

Obracałam się, kręciłam i rzucałam na łóżku przez długi czas, ale tata mnie nie słyszał, ponieważ był piętro niżej, w sypialni Katie. Nawet jeśli chciałabym do niego pójść, nie mogłabym go znaleźć, bo korytarz był ciemny, a ja nienawidziłam ciemnych miejsc. Pociągałam trochę nosem, próbując liczyć w myślach owce, ale nie podziałało.

– Co się z tobą dzieje? – zapytała postać stojąca w drzwiach.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze i usiadłam, ściskając poduszkę.

Cień się przysunął i westchnęłam z ulgą, gdy zobaczyłam, że to Brooks. Miał rozczochrane, stojące na boki włosy, a na policzku zagniecenia od spania.

– Musisz przestać płakać. Ciągle mnie budzisz.

Znów pociągnęłam nosem.

– Przepraszam.

– Co się w ogóle stało? Jesteś chora czy coś?

– Nie.

– To o co chodzi?

Zawstydzona, spuściłam głowę.

– Boję się ciemności.

– O. – Zmrużył oczy i natychmiast wyszedł.

Wciąż ściskałam poduszkę i zdziwiłam się, kiedy Brooks wrócił. Przyniósł coś i podszedł do mojego łóżka, by podłączyć to do prądu.

– Calvin nie potrzebuje lampki, ale mama i tak mu ją dała. – Uniósł brwi. –

Lepiej?

Przytaknęłam. *Lepiej.*

Ziewnął.

– Dobra, to dobranoc, ee... jak masz na imię?

– Maggie.

– Dobranoc, Maggie. Nie musisz się też martwić naszym miastem. Tu zawsze jest bezpiecznie. Będzie ci tu dobrze. A jeśli chcesz, możesz spać na podłodze u Calvina. Nie będzie mu to przeszkadzać. – Wyszedł, drapiąc się po rozczochranej głowie i wciąż ziewając.

Popatrzyłam na lampkę w kształcie rakiety, a powieki zaczęły mi ciążyć. Byłam zmęczona. Czuję się bezpieczna. Strzegła mnie rakietka podarowana przez chłopaka, którego dopiero poznałam.

Wcześniej nie byłam pewna, ale teraz już wiedziałam.

Tata miał rację.

– Na zawsze – wyszeptałam pod nosem i zaczęłam zasypiać. – Tym razem na zawsze.

# CZEŚĆ I

# ROZDZIAŁ 1

## Maggie

---

25.07.2008

*Dziesięć lat*

*List do chłopaka, który mnie kocha – od Maggie May Riley*

*Drogi Brooksie Tylerze,*

*wczoraj długo się na Ciebie złościłam, po tym, jak zacząłeś mnie przezywać i wepchnąłeś do kałuży. Zniszczyłeś moją ulubioną sukienkę i różowo-żółte sandały. Byłam na Ciebie ~~wyiekleła~~ wściekła.*

*Twój brat Jamie powiedział, że jesteś dla mnie niedobry, bo mnie kochasz. Przezywasz mnie, bo tak właśnie postępują chłopcy, którzy są zakochani. Wepchnąłeś mnie do wody tylko dlatego, że chciałeś być blisko mnie. Myślę, że to ~~gupota~~ głupota, ale mama mówi, że wszyscy mężczyźni są głupi, więc to nie Twoja wina. Masz to po prostu we krwi.*

*Przyjmuję więc Twoją miłość, Brooksie. Pozwalam Ci się kochać na zawsze i na wieki wieków.*

*Zacząłam planować nasz ślub.*

*Odbędzie się za kilka dni, w lesie, gdzie chłopaki chodzą na ryby. Zawsze chciałam wyjść za mąż przy wodzie, jak mama i tata.*

*Lepiej załóż krawat, tylko nie ten brzydki beżowy, który miałeś w niedzielę w kościele. I popryskaj się wodą kolońską ojca. Wiem, że jesteś chłopakiem, ale nie musisz śmierdzieć.*

*Kocham Cię, Brooksie Tylerze Griffinie.*

*Na zawsze i na wieki wieków.*

*Twoja przyszła żona  
Maggie May*

*PS Przyjmuję przeprosiny, których nawet od Ciebie nie usłyszałam. Jamie powiedział, że było Ci przykro, więc nie musisz się martwić, bo już nie jestem zła.*

*\* \* \**

*List do dziewczyny, która jest stuknięta – od Brooksa Tylera Griffina*

*Maggie May,  
nie lubię Cię! Odwal się ode mnie na zawsze i na wieki wieków.*

*Twój NIEprzyszły mąż  
Brooks Tyler*

*\* \* \**

*List do chłopaka, który jest śmieszny – od Maggie May Riley*

*Mój Brooksie Tylerze,  
rozśmieszyleś mnie. Jamie mówił, że możesz tak zareagować.*

*Co myślisz o różu i fiolecie na ceremonię? Zapewne powinniśmy razem zamieszkać, ale jestem za młoda na kredyt hipoteczny. Może moglibyśmy zostać u Twoich rodziców, aż znajdziesz jakąś ~~dobrom~~ dobrą pracę, żeby utrzymać mnie i nasze zwierzęta.*

*Będziemy mieć psa imieniem Skippy, a kota nazwiemy Jam.*

*Twoja  
Maggie May*

\* \* \*

*List do dziewczyny, która dalej jest stuknięta – od Brooksa Tylera Griffina*

*Maggie,*

*nie bierzemy ślubu. Nie będziemy mieć zwierząt. Nawet się nie lubimy. NIENAWIDZĘ CIĘ, MAGGIE MAY! Gdyby Twój brat nie był moim przyjacielem, nigdy bym się do Ciebie nie odezwał. PRZENIGDY! Myślę, że jesteś wariatką.*

*Skippy jak to masło orzechowe i Jam jak marmolada? To głupie. To najgłupsza rzecz, jaką w życiu słyszałem. Poza tym wszyscy wiedzą, że Jif jest lepsze w smaku.*

*Nie Twój  
Brooks*

\* \* \*

*List do chłopaka, który ma kiepski gust – od Maggie May Riley*

*Brooksie Tylerze,*

*mama mówi, że dobry związek opiera się na dwóch rzeczach: posiadaniu podobieństw podobaniestw podobianiestw cech wspólnych, ale też na szanowaniu tych rzeczy, które nas dzielą.*

*Podoba mi się to, że oboje lubimy masło orzechowe i szanuję Twoje zdanie na temat marki Jif.*

*Nawet jeśli się mylisz.*

*Na zawsze  
Maggie May*

*PS Znalazłeś krawat?*

\* \* \*

*List do dziewczyny, która ciągle, CIĄGLE jest stuknięta – od Brooksa  
Tylera Griffina*

*Maggie May,  
nie potrzebuję krawata, bo się nie pobieramy.  
I pisze się „podobieństw”, idiotko.*

*Brooks*

*\* \* \**

*List do chłopaka, przez którego płakałam – od Maggie May*

*Brooksie,  
to było podłe.*

*Maggie*

*\* \* \**

*List do dziewczyny, która ciągle, CIĄGLE jest stuknięta, ale nigdy nie  
powinna płakać – od Brooksa Tylera Griffina*

*Maggie May,  
przepraszam. Zachowałem się po chamsku.*

*Brooks*

*\* \* \**

*List do chłopaka, przez którego się uśmiecham – od Maggie May Riley*

*Brooksie Tylerze Griffinie,*

*wybaczam Ci.*

*Załóż beżowy krawat, jeśli chcesz. Bez względu na to, jak kiepsko się ubierzesz, wciąż z chęcią zostanę Twoją żoną.*

*Do zobaczenia w przyszły weekend o piątej, pomiędzy dwoma poskręcanymi drzewami.*

*Na zawsze i na wieki wieków  
Maggie May Riley*



## ROZDZIAŁ 2

### Brooks

---

Nienawidziłem Maggie May.

Żałowałem, że nie znałem lepszego słowa na określenie tego, co czułem do denerwującej, gadatliwej dziewczyny, która ostatnio za mną łąziła, ale nienawiść wydawała się jedyną rzeczą, jaka przychodziła mi do głowy, kiedykolwiek ta mała była w pobliżu. Nie powinienem był dawać jej tamtej lampki. Powinienem udawać, że Maggie nie istniała.

– Dlaczego ona też idzie? – jęknąłem, pakując żyłkę, splawiki, siatki i haczyki do torby. Od dwóch lat chodziłem na ryby ze starszym bratem Jamiem, tatą, Calvinem i jego nowym tatą, Erikiem – albo panem Rileyem, jak go nazywałem. Chodziliśmy nad jezioro Harper, znajdujące się o jakieś piętnaście minut drogi pieszo od domu, gdzie pływaliśmy łodzią pana Riley'a, śmiejąc się i żartując. Jezioro było dość spore, jeśli popatrzeć na drugą stronę, ledwie było widać brzeg, gdzie mieściły się lokalne sklepy. Razem z Calvinem często próbowaliśmy rozpoznać niektóre budynki: bibliotekę, sklep spożywczy czy centrum handlowe. Staraliśmy się też złapać jakąś rybę. Był to męski dzień, w którym spożywaliśmy dużo śmieciowego jedzenia, nie martwiąc się o to, czy popękają nam od tego brzuchy. To była nasza tradycja, która dziś miała zostać zniszczona przez głupią, nieustannie śpiewającą i tańczącą dziesięciolatkę.

Maggie May była z definicji wkurzająca. To prawda. Raz szukałem w słowniku jej imienia, a opis mówił: „Wkurzająca przybrana siostra Calvina”.

Być może sam dopisałem tę definicję i dostałem burę od mamy za bazgranie

po książce, ale taka była prawda.

– Rodzice powiedzieli, że musi – wyjaśnił Calvin, biorąc wędkę. – Mama jedzie z Cheryl do lekarza, więc nie będzie miał jej kto pilnować.

– A nie można zamknąć jej w domu? Rodzice mogliby zostawić jej kanapki z dżemem i masłem orzechowym i sok, czy coś w tym stylu.

Calvin wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Chciałbym. Ale to głupie.

– To ona jest głupia! – krzyknąłem. – Wymyśliła sobie, że weźmiemy ślub w lesie. Jest stuknięta.

Jamie zaczął się śmiać.

– Mówisz tak, bo potajemnie się w niej podkochujesz.

– Wcale nie! – krzychałem. – To obrzydliwe. Maggie May sprawia, że chce mi się rzygać. Na samą myśl o niej mam koszmary.

– Mówisz tak, bo ją kochasz – drwił dalej Jamie.

– Lepiej się przymknij, zanim sam zamknę ci gębę, palancie. Powiedziała, że to ty rozpuszczasz plotki o tym, że ją lubię! To przez ciebie uważa, że się pobierzemy.

Śmiał się głośno.

– Tak, wiem.

– Dlaczego to robisz?

Jamie szturchnął mnie w ramię.

– Bo jestem twoim starszym bratem, moją rolą jest uprzykrzanie ci życia. Na tym polega umowa pomiędzy rodzeństwem.

– Nigdy nie podpisywałem żadnej umowy.

– Byłeś nieletni, mama podpisała za ciebie.

Przewróciłem oczami.

– Nieważne. Wiem tylko, że Maggie zniszczy nam dzień. Zawsze wszystko psuje. Poza tym, nawet nie umie wędkować!

– A właśnie, że umiem! – krzyknęła Maggie, wybiegając z domu w sukience, żółtych sandałach i z wędką dla Barbie.

*Ugh! Ma zamiar wędkować w sukience i z kijem dla lalek?*

Przeczesała palcami długie blond włosy, oddychając ostro przez wielki nos.

– Założę się, że złapię więcej ryb niż wy z Calvinem kiedykolwiek byście zdołali! Ale nie ty, Jamie. Założę się, że ty umiesz to robić. – Uśmiechnęła się

do niego, przez co zrobiło mi się niedobrze. Miała paskudny uśmiech.

Jamie odpowiedział wesoło:

– Założę się, że też jesteś dobra, Maggie.

Znowu przewróciłem oczami. Jamie zawsze to robił – był dla Maggie supermiły, ponieważ wiedział, że mnie to wkurzało. Jednak ja miałem świadomość, że nigdy jej nie polubię, bo jej po prostu nie dało się lubić.

– Zamierzacie siedzieć tu przez cały dzień czy pójdziemy nad jezioro? – zapytał pan Riley, wychodząc z domu z torbą i wędką. – Ruszajmy.

Wszyscy szliśmy drogą – cóż, przynajmniej męska część ekipy szła. Maggie skakała, kręciła się i śpiewała jakieś popularne piosenki, których nikt nie chciał słuchać.

*Przysięgam, zwariuję, jeśli jeszcze raz zobaczę Macarenę w jej wydaniu.*

Kiedy weszliśmy do lasu, wyobrażałem sobie, że w jakiś sposób uda nam się wsiąść do łodzi pana Riley'a, zostawiając Maggie na brzegu.

Byłoby to idealne rozwiązanie.

– Będziemy potrzebować przynęty – stwierdził pan Riley, wyciągając saperkę i małe metalowe wiaderko. – Kogo kolej?

– Brooksa – odparł Calvin, wskazując na mnie. Za każdym razem, gdy szliśmy wędkować, jedna osoba musiała kopać w ziemi, by zebrać dżdżownicę. Bez marudzenia wziąłem łopatkę i wiaderko. Szczerze mówiąc, kopanie robaków było moją ulubioną częścią wyprawy na ryby.

– Myślę, że Maggie powinna pójść z nim – powiedział wesoło Jamie, puszczając oko do dziewczyny. Jej twarz rozpromieniła się nadzieją i naprawdę niewiele brakowało, bym zdzielił brata po głowie.

– Nie. Nie trzeba. Poradzę sobie.

– Mogę iść. – Maggie uśmiechała się od ucha do ucha.

*Co za paskudna mina!*

– Tatusiu, mogę iść z Brooksem?

Spojrzałem na pana Riley'a i wiedziałem, że miałem przechlapane, ponieważ cierpiał na SC – syndrom córki. Nie widziałem, by chociaż raz jej odmówił i wątpiłem, by planował zrobić to właśnie teraz.

– Pewnie, kochanie. Bawcie się dobrze. – Uśmiechnął się. – Przygotujemy łódź, a kiedy wrócicie, wypłyniemy razem na jezioro.

Zanim odwróciłem się i poszedłem do lasu, mocno szturchnąłem Jamiego

w ramię. Oddał mi jeszcze mocniej, przez co Maggie parsknęła śmiechem. Wszedłem z nią między drzewa, włożyłem do uszu słuchawki odtwarzacza mp3 i przyspieszyłem kroku z nadzieją, że ją zgubię. Nic z tego. Mimo swoich skoków i wygibasów cały czas za mną nadążała.

– Znalazłeś już krawat? – zapytała.

Przewróciłem oczami. Pomimo słuchawek wciąż słyszałem jej donośny głos.

– Nie ożenię się z tobą.

Zachichotała.

– Pobierzemy się za dwa dni. Nie wygłupiaj się, Brooks. Zgaduję, że Calvin będzie twoim drużbą, a może Jamie? Cheryl zostanie moją druhną. Hej, dałbyś mi posłuchać swojej muzyki? Calvin mówił, że masz najlepszą na świecie, więc pomyślałam, że powinnam wiedzieć, jakiego gatunku słuchasz, jeśli mamy się pobrać.

– Nie pobierzemy się i nigdy nie dotkniesz mojego odtwarzacza.

Zachichotała, jakbym powiedział coś zabawnego.

Zacząłem kopać w ziemi, a Maggie huśtała się na gałęzi.

– Pomożesz mi kopać?

– Nie dotknę robaka.

– To po co w ogóle ze mną poszłaś?

– Żebyśmy mogli dokończyć planowanie. Poza tym miałam nadzieję, że pójdziemy obejrzeć domek stojący niedaleko stąd. Moglibyśmy w nim zamieszkać, gdybyś chciał. Wyremontowalibyśmy go dla nas, Skippy'ego i Jama. I tak nikt go nie zajmuje. Jest wystarczająco duży dla naszej rodziny.

*Ta dziewczyna jest szalona.*

Kopałem, a ona nawijała. Im szybciej machałem łopatką, tym szybciej mówiła o dziewczynskich bzdurach, które mnie zupełnie nie obchodziły – butach, makijażu, pierwszym tańcu, torcie, dekoracjach. Przedstawiła mi nawet, jak to opuszczona chata mogłaby zostać wykorzystana w roli domu weselnego. Lista nie miała końca. Zastanawiałem się, czy nie rzucić łopatki i wiaderka, żeby uciec, gdzie pieprz rośnie – bo było jasne, że Maggie mnie wykończy. Kiedy wspomniała o imieniu pierwszego dziecka, wiedziałem, że sprawy zabrnęły za daleko.

– Słuchaj! – krzyknąłem, przewracając wiaderko z kilkoma robakami, które do tej pory znalazłem.

Dżdżownice zaczęły się rozłazić i wiercić, próbując wrócić pod ziemię, ale przestałem zwracać na nie uwagę. Wypiąłem pierś i podszedłem do Maggie. Uniosłem zaciśnięte w pięści dłonie i wrzasnąłem jej prosto w twarz:

– Nie pobierzemy się! Nie dzisiaj, nie jutro, nigdy! Obrzydzasz mnie, a w ostatnim liście byłem po prostu miły, bo Jamie powiedział, że jeśli napiszę więcej chamskich wiadomości, powie rodzicom i będę miał kłopoty. Rozumiesz? Zamknij się już i przestań gadać o ślubie.

Nasze twarze dzieliło kilka centymetrów. Maggie założyła ręce za plecy, widziałem, jak zaczęła jej drzeć dolna warga. Dziewczyna zmrużyła oczy, wpatrując się we mnie, jakby próbowała odnaleźć sens w prostych słowach, które właśnie wykrzyczałem. Przez chwilę marszczyła czoło, jednak odnalazła drogę do tego wstrętnego uśmiechu. Zanim zdążyłem przewrócić oczami, przysunęła się, obiema rękami objęła moją twarz i przyciągnęła mnie do siebie.

– Co robisz? – zapytałem ze ściśniętymi policzkami.

– Zamierzam cię pocałować, Brooksie, ponieważ musimy popracować nad naszym pocałunkiem, nim wykonamy go na oczach rodziny i przyjaciół.

– Na pewno nie poca... – urwałem, a serce mi zakołatało. Maggie przywarła do mnie ustami i jeszcze bardziej mnie do siebie przyciągnęła. Bez wahania się jej wyrwałem. Chciałem coś powiedzieć, ale słowa nie mogły opuścić mojego gardła, więc wpatrywałem się w nią zawstydzony i dezorientowany.

– Powinniśmy spróbować jeszcze raz – stwierdziła, kiwając głową.

– Nie! Żadnych poca... – Ponownie mnie pocałowała. Poczułem, jak po całym ciele rozeszło mi się ciepło z powodu... złości? A może dezorientacji? Nie, złości. Zdecydowanie złości. A może...

– Przystaniesz?! – wykrzyknąłem, odrywając od niej usta i odsuwając się w tył. – Nie możesz całować ludzi, którzy tego nie chcą!

Przymknęła powieki i się zaczerwieniła.

– Nie chcesz mnie całować?

– Nie! Nie chcę. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, Maggie May Riley! Nie chcę być już twoim sąsiadem. Nie chcę być twoim kolegą. Nie chcę się z tobą ożenić i, co najważniejsze, nie chcę się z tobą całować... – umilkłem, tym razem z własnej woli. W jakiś sposób podczas tego monologu zbliżyłem się do niej, aż moje wargi skradły jej następny oddech. Położyłem dłonie na

jej policzkach i pogłaskałem je, całując ją przy tym mocno przez całe dziesięć sekund. Liczyłem. Kiedy się odsunąłem, oboje staliśmy nieruchomo.

- Pocałowałaś mnie – szepnęła.
- To był błąd – odpowiedziałem.
- Dobry błąd?
- Okropny.
- Oj.
- Tak.
- Brooks?
- Maggie?
- Możemy popełnić jeszcze jeden taki okropny błąd?

Kopnąłem parę razy czubkiem buta w ziemię, a następnie podrapałem się po karku.

- Nie będzie to oznaczać, że się z tobą ożenię.
- Okej.

Uniosłem brew.

– Poważnie. Będzie to tylko dziesięć sekund i koniec. Nigdy więcej się nie pocałujemy. Przenigdy.

- Dobrze – odpowiedziała, kiwając głową.

Zbliżyłem się, oboje położyliśmy sobie dłonie na policzkach. Kiedy się całowaliśmy, zamknąłem oczy i policzyłem do dziesięciu.

Jeden...

Jeden i pół...

Jeden i trzy czwarte...

Dwa...

– Brooks? – mruknęła w moje usta, więc otworzyłem oczy, by zobaczyć, że się we mnie wpatruje.

- Tak? – zapytałem, nasze dłonie wciąż spoczywały na naszych twarzach.

– Możemy już przestać się całować. Policzyłam do dziesięciu jakieś pięć razy.

Odsunąłem się, zażenowany.

– Jak chcesz. I tak musimy iść do łodzi. – Pospieszyłem, by połapać robaki, co niezbyt mi wychodziło. Kątem oka zobaczyłem, jak Maggie ponownie zaczęła kołysać się na gałęzi, nucąc przy tym pod nosem.

– Hej, Brooks, wiem, że powiedziałam, że możesz przyjść na ślub w beżowym krawacie, ale myślę, iż lepiej będziesz wyglądał w zielonym. Przynies go jutro na próbę. Spotkamy się tu o siódmej. – Uśmiechnęła się, przez co mimowolnie zastanowiłem się, jaka zaszła w niej zmiana.

Ponieważ jej uśmiech nie wyglądał już tak okropnie jak zazwyczaj.

Kiedy ruszyła przed siebie, wstałem pospiesznie, ponownie wywracając wiaderko z robakami.

– Hej, Maggie?

Odwróciła się na pięcie.

– Tak?

– Możemy jeszcze raz przećwiczyć ten pocałunek?

Zarumieniła się i uśmiechnęła, co było piękne.

– Przez jak długo?

– Nie wiem... – Włożyłem ręce do kieszeni i wzruszyłem ramionami, wpatrując się w trawę, podczas gdy dżdżownice pełzały wokół mojego buta. – Może jeszcze przez dziesięć sekund.

## ROZDZIAŁ 3

### Maggie

---

Kochałam Brooksa Tylera.

Żałowałam, że nie znałam lepszego słowa, by wyrazić swoje uczucia do tego przystojnego, nieokrzesanego chłopaka, który ostatnio mnie całował, ale „kocham” wydawało się jedyną rzeczą, jaka przychodziła mi do głowy, kiedykolwiek Brooks znajdował się w pobliżu.

Kiedy leżałam w łóżku, rozmyślając o naszym ostatnim pocałunku, usłyszałam głośny głos Cheryl:

– Chyba sobie żartujesz!

Nie byłam pewna, kto mocniej zawodził – wiatr na zewnątrz, czy moja przybrana siostra.

– Nie wiem, jak być druzną! – jęknęła, opadając obok mnie na materac, jej rude loczki zakołysały się lekko. Cheryl, prócz tego, że została moją przybraną siostrą, była też moją przyjaciółką, odkąd zamieszkałam z jej rodziną. Musiała więc zostać moją druzną.

– Nie musisz nic robić, poza rzeczami, którymi ja nie będę się chciała zajmować, a kiedy puszczą mi nerwy podczas planowania ślubu, będziesz dziewczyną, na którą nawrzeszczę. Och, i będziesz musiała trzymać tył mojej sukienki w drodze do ołtarza.

– Dlaczego mam ci trzymać sukienkę?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem, ale druźna trzymała suknię mojej ciotki, więc to chyba część ceremonii. – Na środku pokoju ułożyłam wizualizację całego ślubu z lalek Barbie, pluszaków i kucyków Pony. Ken został panem młodym, którym miał



być Brooks, a Barbie stojąca obok symbolizowała mnie.

– A tak w ogóle, jak zdobyłaś sobie chłopaka? – zapytała Cheryl, wciąż kołysząc się na materacu.

– Narzeczonego – poprawiłam. – I nie było to takie trudne. Jestem pewna, że ty też sobie jakiegoś zdobędziesz. Musisz tylko kręcić włosy na palcu i napisać list, informując go, że ma się z tobą ożenić.

– Poważnie? – Cheryl podniosła głos. – Tylko tyle?

Przytaknęłam.

– Tak.

– Wow. – Westchnęła ze zdziwieniem, chociaż nie wiedziałam dlaczego. Łatwo było zdobyć chłopaka. Mama mówiła, że problem pojawiał się, kiedy trzeba było się go pozbyć. – Skąd to wszystko wiesz?

– Mama mi powiedziała.

Cheryl zacisnęła usta.

– A mnie dlaczego nie powiedziała? Też jestem jej córką. Poza tym, najpierw była moją mamą.

– Pewnie jesteś jeszcze za mała. Może powie ci za rok albo coś takiego.

– Nie chcę czekać aż tak długo. – Przestała się kołysać i zaczęła kręcić włosy na palcu. – Potrzebuję kartkę i długopis. Albo... może Brooks mógłby się ożenić też ze mną?

Położyłam ręce na biodrach i uniosłam brew.

– Co to miało znaczyć?

Wciąż kręciła włosy.

– Tak tylko mówię. Często się do mnie uśmiecha.

*O Boziu.*

Siostra była zdziwą. Mama nie pozwalała nam tak mówić, ale pewnego razu słyszałam, jak nazwała tak swoją siostrę za to, że ta uganiała się za żonatym mężczyzną, a ciocia Mary nie była zadowolona, gdy to usłyszała. Cheryl najwyraźniej próbowała zrobić to samo.

– Jest po prostu miły. Uśmiecha się do wszystkich. Raz widziałam, jak uśmiechał się do wiewiórki.

– Porównujesz mnie do wiewiórki?! – zapytała, podnosząc głos. Zastanowiłam się nad tym przez chwilę. Cheryl miała kilka wspólnych cech z wiewiórkami. Małe zwierzątka były szalone, skacząc po gałęziach, a ona

obłąkana, myśląc, że Brooks będzie ją lubił bardziej niż mnie.

Cheryl wstała oburzona, nadal kręcąc włosy na palcu.

– Za długo nie odpowiadasz! Poczekaj, aż powiem mamie, co powiedziałaś! Zdobędę chłopaka, jakiego tylko będę chciała, Maggie May, a ty nie będziesz mi zabraniać!

– Rób co chcesz, ale mojego narzeczonego nie zdobędziesz.

– Zdobędę!

– Nie zdobędziesz!

– Zdobędę!

– Zamknij się i przestań kręcić tym głupim palcem we włosach! – krzyknęłam.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, wzdrygnęła się i zaczęła piszczeć:

– Nie przyjdę na twój ślub!

– Nie jesteś nawet zaproszona! – odpowiedziałam podobnym tonem.

Chwilę później do pokoju weszła mama i spojrzała na nas, mrużąc oczy.

– Znowu się kłócicie, co?

Wzruszyłam ramionami.

– Znowu przesadza.

– Jak na przyjaciółki, często się na siebie złościacie.

– Tak, chyba tak właśnie mają dziewczyny.

Uśmiechnęła się, całkowicie się ze mną zgadzając.

– Tylko pamiętaj, że Cheryl jest młodsza i nie jest jej tak łatwo jak tobie. Jest nieco nieśmiała i nie wszędzie potrafi się odnaleźć. Jesteś jej jedyną przyjaciółką i siostrą. Jesteście rodziną, a co robimy w rodzinie?

– Troszczymy się o siebie?

Mama przytaknęła i pocałowała mnie w czoło.

– Dokładnie. Troszczymy się o siebie nawzajem, nawet kiedy nie jest różowo. – Mama powtarzała to, ilekroć kłóciłam się z Cheryl. *Członkowie rodziny troszczą się o siebie. Zwłaszcza w trudnym okresie, gdy nie mogą na siebie patrzeć.*

Przypominałam sobie, jak usłyszałam to od niej po raz pierwszy. Rodzice posadzili nas wszystkich przy stole i powiedzieli, że możemy nazywać ich „mamą” i „tata”, jeśli tylko chcemy. Było to w dzień ich ślubu, kiedy oficjalnie staliśmy się rodziną. Gdy tak siedzieliśmy, rodzice nakazali, byśmy wzięli się

za ręce i obiecali, że zawsze będziemy się o siebie troszczyć. *Ponieważ tak właśnie zachowują się członkowie rodziny.*

– Przepraszę – wymamrotałam pod nosem, mając na myśli Cheryl. W końcu była moją najlepszą przyjaciółką.

Przez resztę popołudnia planowałam ślub. Marzyłam o tej chwili, odkąd skończyłam siedem lat, a to było bardzo dawno temu. Zastanawiałam się, jaką muzykę lubił Brooks. Nie dał mi posłuchać, więc musiałam zgadywać. Czasami z Calvinem bawili się gitarami taty, twierdząc, że pewnego dnia zostaną sławnymi muzykami. Na początku w ogóle im nie wierzyłam, ale im częściej ćwiczyli, tym lepsi się stawali. Może mogliby zagrać na weselu. Mogłabym też wybrać ulubioną piosenkę Brooksa, aby towarzyszyła nam w drodze do ołtarza. Chociaż przez ostatni tydzień Brooks i mój brat nieustannie śpiewali *Sexy Back* Justina Timberlake’a, a nie wydawało mi się, by była to dobra piosenka na ślub.

*Może raczej na nasz pierwszy taniec?*

\* \* \*

Każdej nocy, gdy rodzice kładli nas spać, z salonu dobiegała muzyka. Ciągłe ten sam utwór: *You Send Me* Sama Cooke’a – pierwsza piosenka, do której tańczyli rodzice. Wyszłam z pokoju, na paluszkach podeszłam do szczytu schodów i spojrzałam w dół. Światło był przygaszone, tata wziął mamę za rękę i zapytał:

– Zatańczysz ze mną?

Robił tak co wieczór, po czym zaczynali tańczyć. Tata obracał mamę, oboje chichotali przy tym jak dzieci. Mama trzymała kieliszek wina, gdy kołysała się z tatą, więc nieco czerwonego płynu wylewało się na dywan. Śmiali się jeszcze głośniej i mocniej się do siebie przytulali. Mama kładła głowę na piersi taty, gdy szeptał jej coś do ucha, nie przerywając powolnego tańca.

Właśnie na tym polegała prawdziwa miłość.

Na śmianiu się z pomyłek.

Na szeptaniu sobie nawzajem tajemnic.

Na tańczeniu w parze, nigdy w samotności.

\* \* \*

Obudziłam się gotowa na czekający mnie dzień.

– Dzisiaj będzie próba generalna mojego ślubu! – wykrzyknęłam, przeciągając się i siadając na łóżku. – To moja próba! Dzień mojej próby!

Do mojego pokoju, przecierając zaspane oczy, wpadł Calvin.

– Rany, Maggie, możesz się zamknąć? Jest trzecia w nocy – jęknął, ziewając. Uśmiechnęłam się.

– Nieważne, ponieważ dzisiaj jest dzień mojej próby, Calvin!

Chłopak pomarudził jeszcze trochę, nawet brzydko mnie nazwał, ale mi to nie przeszkadzało.

Tata wpadł do mojego pokoju niemal tak samo jak brat – pocierając oczy i ziewając. Podszedł do łóżka, więc złapałam go za szyję, zmuszając, by wziął mnie na ręce.

– Wiesz, co, tato? Wiesz, co? – piszczałam z ekscytacją.

– Niech zgadnę, masz dzisiaj próbę ślubu?

Pokiwałam pospiesznie głową, gdy obrócił się ze mną na rękach.

– Skąd wiesz?

Uśmiechnął się.

– Zgadywałem.

– Możesz jej powiedzieć, żeby przestała wrzeszczeć, bo chcemy spać? – jęknął Calvin. – To nie jest nawet prawdziwy ślub!

Sapnęłam z wrażenia i już miałam nakrzyczeć na niego za to kłamstwo, ale tata mnie powstrzymał, szepcząc:

– Ktoś tu nie jest rannym ptaszkiem. Może wrócimy do łóżek jeszcze na kilka godzin, po czym przygotuję ci przedślubne śniadanie?

– Gofry z truskawkami i bitą śmietaną?

– I kolorową posypką! – dodał z uśmiechem.

Naburmuszony Calvin wyszedł z pokoju, a tata położył mnie do łóżka i potarł nosem o mój nos, dając eskimoskiego buziaka.

– Spróbuj zasnąć, dobrze, kochanie? Czeka cię wielki dzień. – Przytulił mnie, jak robił to co wieczór.

– Dobrze.

– I, Maggie May?

– Tak?

– Świat się kręci, ponieważ bije twoje serce. – Odkąd sięgałam pamięcią, powtarzałam mi to każdego dnia.

Wychodząc z pokoju, zgasił światło, więc leżałam ze wzrokiem utkwionym w błyszczących naklejkach na suficie w kształcie gwiazdek. Uśmiechałam się szeroko i trzymałam ręce na piersi, czując przy tym każde z uderzeń serca, które sprawiało, że kręcił się świat.

Wiedziałam, że powinnam spać, ale nie mogłam zasnąć, ponieważ była to wigilia mojego ślubu, a miałam wyjść za mąż za chłopaka, który jeszcze nie wiedział, że do naszej dziesiątej rocznicy stanie się moim najlepszym przyjacielem.

Zapewne potrzebował tych lat, by zrozumieć, że naprawdę chciał być moim mężem.

Żebyśmy oczywiście mogli żyć długo i szczęśliwie.

\* \* \*

Rankiem wstałam jako pierwsza, czekałam na dole na moje gofry. Rodzice wciąż spali, gdy zakradłam się do ich sypialni.

– Hej, śpicie? – szepnęłam. Cisza. Postukałam palcem w policzek taty i powtórzyłam: – Hej, tato, śpisz?

– Maggie May, jeszcze nie pora wstawać – mruknął.

– Ale mówiłeś, że zrobisz mi gofry! – pisnęłam.

– Rano.

– Już jest rano – jęknęłam, podeszłam do okna i rozciągnęłam zasłony. – Widzisz? Słońce już wstało.

– Słońce kłamie, właśnie po to Bóg stworzył zasłony. – Mama ziewnęła i obróciła się na drugi bok. Otworzyła jednak oczy i spojrzała na stojący na stoliku nocnym zegarek. – Wpół do szóstej w sobotę to nie rano, Maggie May. Wracaj do łóżka, przyjdziemy cię obudzić.

Przyszli dopiero o ósmej, kiedy już od dawna nie spałam. Dzień włókł się wolniej, niż bym tego chciała. Rodzice zmusili mnie do obejrzenia występów tanecznych Cheryl, które trwały o wiele dłużej, niż powinny, jednak gdy wróciliśmy do domu, byłam gotowa iść do Brooksa.

Mama powiedziała, że mogę iść się bawić, jedynie jeśli wezmę ze sobą Cheryl, ale pomimo przeprosin, siostra wciąż nie chciała być moją drużną, więc by spotkać się w lesie z Brooksem, musiałam wymknąć się z domu. Przebiegłam okolicę, deptając ludziom trawniki i idealnie wypielęgnowane rabatki. Harper County było małym miastem, gdzie wszyscy się znali, więc wiedziałam, że mama wkrótce dostanie telefon z wiadomością, iż biegałam samopas po ulicy. Dlatego musiałam się spieszyć.

Ale nie za bardzo, ponieważ zawsze musiałam stanąć na skrzyżowaniu, rozejrzeć się w obie strony i dopiero wtedy mogłam przejść na drugą stronę, gdzie znajdował się dom pani Boone. Jej ogródek był całkowitym przeciwieństwem wszystkich innych. Kobieta posiała wszędzie kwiaty, nie zachowując przy tym porządku. Żółte róże, lawenda, maki – na podwórzu pani Boone rosły wszystkie gatunki.

Nikt nigdy nie odwiedzał staruszki. Mówiono, że była wredna, kapryśna i niezgrabna. Przeważnie siedziała samotnie na werandzie, huśtając się w bujanym fotelu i mamrocząc coś do kotki o imieniu Muffinka, skaczącej po ogródku.

Moją ulubioną porą dnia był czas, gdy pani Boone wracała do domu zaparzyć sobie herbatę. Piła jej więcej niż ktokolwiek, kogo znałam. Któregoś dnia obserwowaliśmy ją z Cheryl z drugiej strony ulicy i byliśmy porażone, ile razy wstawiała z bujanego fotela, znikwała w domu, po czym wracała z herbatą.

Za każdym razem, gdy była w środku, zakradałam się do jej otoczonego białym płótkiem ogródka. Wąchałam kwiaty i tarzałam się w trawie z Muffinką.

Teraz też pobiegłam do jej ogródka, ponieważ do spotkania z Brooksem nie pozostało mi wiele czasu.

– Hej! Dziewczynko Erica! Zejdź z mojej posesji! – syknęła pani Boone, otwierając drzwi z filiżanką herbaty w ręce. Ze sto razy powtarzałam jej, jak mam na imię, ale i tak nie zapamiętała.

– Maggie – powiedziałam, stając prosto z Muffinką na rękach. – Mam na imię Maggie, pani Boone. Maggie – powtórzyłam powoli i głośno, dla pewności, że usłyszała.

– Och, wiem, jak masz na imię, mały szkodniku! A teraz wyłaź z moich

kwiatków i zostaw kota!

Zignorowałam ją.

– Rany, pani B., ma pani takie ładne kwiaty. Wie pani o tym? Powtarzam, mam na imię Maggie, proszę nie zapominać. Może mnie pani nazywać też Maggie May, jeśli pani zechce. Wiele osób z rodziny tak mnie nazywa. A mówiąc o rodzinie i kwiatkach, pomyślałam, że zapytam... Czy mogłabym pożyczyć trochę pani kwiatów na mój jutrzejszy ślub?

– Ślub? – prychnęła staruszka, mrużąc pokryte ciężkim makijażem oczy. Mama zawsze mówiła, że im mniej, tym lepiej. Najwyraźniej pani Boone miała inne zdanie w tym temacie. – Nie jesteś za mała na ślub?

– Miłość nie patrzy na wiek, pani B. – Zerwałam mak i wsadziłam go sobie za ucho. Tę sposobność wykorzystała Muffinka, żeby mi uciec.

– Weź jeszcze jeden kwiatek i niczego już w życiu nie weźmiesz – ostrzegła pani Boone, krzywiąc się ponuro.

– Przyniosę pani lody za te kwiaty! Mogę je zebrać nawet teraz, żeby nie musiała się pani martwić...

– Odejdź! – krzyknęła, aż przeszył mnie dreszcz. Wyprostowałam się, wytrzeszczając z przerażenia oczy, i wyszłam z jej ogródka.

– Dobrze. Przyjdę jutro przed ślubem sprawdzić, czy nie zmieniła pani zdania. Będzie pani mogła iść ze mną. Ślub odbędzie się pomiędzy dwoma poskręcanyimi drzewami w lesie o piątej po południu. Mama robi tort, a tata poncz. Może pani zabrać Muffinkę! Do widzenia, pani B. Do jutra!

Mruczała coś jeszcze pod nosem, gdy zerwałam dwie żółte róże i uciekłam z jej ogródka. Pomachałam na pożegnanie tej ponurej kobiecie, która zapewne wcale nie była ponura, tylko nie chciała prostować plotek sąsiadów.

Im bardziej zbliżałam się do poskręcanych drzew, tym szybciej biło moje serce. Każdy oddech był płytszy i wypełniony ekscytacją. Każdy krok zbliżał mnie do Brooksa. *To naprawdę się działo.* Moje marzenie było na wyciągnięcie ręki. Miałam mieć to samo, co rodzice. Miałam należeć do tego chłopaka, a on miał należeć do mnie.

*Tym razem na zawsze.*

\* \* \*

Spóźniał się.

Wiedziałam, że miał w domu zegarki i potrafił z nich korzystać, mimo to się spóźniał.

Jak mogliśmy żyć długo i szczęśliwie, jeśli nie potrafił przyjść na czas?

Spojrzałam na zegarek z Barbie i serce mi się ścisnęło.

*19:16*

Spóźniał się. Mówiłam, że miał być o siódmej, a było już szesnaście po.

Gdzie on był? Miał zamiar mnie wystawić? *Nie, nie mógłby tego zrobić.*

Nie kochał mnie tak, jak ja jego? *Nie, przecież kochał.*

Serce bolało mnie, gdy chodziłam po lesie, szukając głupiego chłopaka o pięknych oczach.

– Pomylił poskręcane drzewa – zapewniłam samą siebie, słuchając szelestu liści pod stopami. – Przyjdzie – uspokajałam się, obserwując ciemniejące niebo.

Nie wolno mi było przebywać poza domem, gdy zapalały się uliczne latarnie, ale wiedziałam, że nic się nie stanie, ponieważ tego dnia miałam wyjść za mąż i nie być już sama w ciemności, gdyż miał dołączyć do mnie Brooks.

*19:32*

Z którego kierunku powinien nadejść? I gdzie były poskręcane drzewa? Moje serce biło szybko i spocily mi się dłonie, gdy błądziłam po lesie.

– Brooks! – krzyknęłam zdenerwowana, ponieważ nie znałam drogi powrotnej. Odnajdzie mnie. *Przyjdzie.* A ja nie mogę się zatrzymywać. Czy szłam coraz głębiej w las? Oddalałam się od poskręcanych drzew? Skąd mogłam to wiedzieć? Nie miałam pojęcia, którędy do domu. Gdzie były moje drzewa?

*19:59*

Woda.

Musiałam znaleźć jezioro, nad którym wędkowali chłopcy. Może tam będzie Brooks. Ale w którą stronę miałam iść? Zaczęłam biec. Biegłam i biegłam, licząc na to, że w końcu zobaczę wodę, przypomnę sobie, gdzie jestem i jak wrócić do domu, albo że znajdę Brooksa. Może on też się zgubił. Może był sam, wystraszony i spocony. Może też mnie szukał. Musiałam go znaleźć, bo wiedziałam, że wszystko będzie dobrze, jeśli będziemy razem.



20:13

Woda.

Znalazłam ją.

Jezioro, kamienie, cichy szum.

Była woda i był on.

– Julio, proszę, nie odchodź. Wysłuchaj mnie.

Brooks?

Nie.

To nie on.

Ktoś inny, kto nie był sam. Mężczyzna i kobieta. Ona wciąż mu się sprzeciwiała, mówiąc, że nie może dłużej z nim być, a jemu się to nie podobało.

– Mamy wspólne życie, Julio. Mamy rodzinę.

– Dotrze to do ciebie w końcu? Nie chcę już z tobą być.

– Chodzi o tego faceta z pracy?

Kobieta przewróciła oczami.

– Nie zaczynaj od nowa. Właśnie o tym mówię. Nie potrafisz zapanować nad gniewem. Nasz syn nie może tak żyć. Nie możemy tego ciągnąć.

Przeczesał włosy palcami.

– Pieprzysz się z nim, prawda? Pieprzysz się z tym gościem z pracy. – Zanim zdołała odpowiedzieć, rozżłościł się jeszcze bardziej, oddychając gwałtownie.

Bałam się tego mężczyzny, moje przerażenie rosło. Bałabym się mniej, gdybym stała pomiędzy drzewami. Powinnam zostać pod tamtymi poskręcanyimi.

Mężczyzna krzyknął łamiącym się głosem:

– Pieprzona dziwko! – Uderzył kobietę w twarz. Zatoczyła się do tyłu i jęknęła, łapiąc się za policzek. – Dałem ci wszystko. Mieliśmy życie. Rozkręcam interes. W końcu stajemy na nogi. A co z naszym synem? Co z rodziną? – Ponownie ją uderzył. – Mieliśmy życie! – Rzucił ją na ziemię, wytrzeszczając oczy, jakby był szalony, opętany wściekłością.

Gardło mi się ścisnęło, gdy wpatrywałam się w scenę przede mną – mężczyzna przypominający burzowe niebo chwycił kobietę za szyję.

– Nie zostawisz mnie – powiedział niemal błagalnym tonem, gdy ją dusił

i potrzasał jej ciałem.

Kobieta krzyknęła, chwytając go za ręce. Wciąż nią potrzasał. Krzyknęła po raz kolejny i spróbowała zrobić wdech. Nadal nią potrzasał. Znow krzyknęła, a wtedy poczułam jego ręce.

Czułam, jakby te palce zaciskały się na mojej szyi. Dusząc, potrzasał, ciągnąc.

Złapałam się za gardło, dysząc, jakbym nie mogła oddychać – tamta kobieta naprawdę to przeżywała.

Rozwścieczony mężczyzna zaczął ciągnąć ją w kierunku wody.

Już wiedziałam, kim był.

Diabłem.

Diabeł zaciągnął kobietę do jeziora i wsadził jej głowę pod wodę.

Przestałam oddychać.

\* \* \*

Utopił ją.

Utopił.

Diabeł utopił kobietę na brzegu jeziora Harper.

Wiedziałam, że umarła. Walczyła, lecz diabeł trzymał jej głowę pod powierzchnią. Dusił ją na brzegu, po czym wcisnął jej głowę pod wodę.

Kobieta początkowo walczyła – wymachiwała rękami, próbując zaatakować diabła. Rzuciła się, ale za każdym razem jej głowa znów znajdowała się pod taflą jeziora, przez co kobieta, walcząc o oddech, połykała wodę. Diabeł wpychał ją głębiej, chlapiąc głośno. W tej chwili woda sięgała mu do szyi, nie widziałam już kobiety.

– Nie zostawiaj mnie – nalegał, błagał. – Nie zostawiaj mnie, Julio.

Powinnam przestać patrzeć.

Nie mogłam odwrócić głowy.

Kobieta została w pełni zanurzona, widziałam jedynie mrok diabła.

Wyciągając bezwładne ciało na brzeg, nie przestawał mówić:

– Jak mogłaś? Jak mogłaś nam to zrobić? – Z palca lewej ręki zdjął jej obrączkę. Założył ją na własny palec.

Zabił tę kobietę.

*Zabił ją.*

Zobaczyłam, że zdał sobie z tego sprawę, uświadomił sobie, co zrobił. Zaczął potrząsać jej bezwładnym ciałem.

– Julio – jęknął. – Julio, obudź się. – Opadł na ziemię obok niej, próbując ją ocucić, ale nie dał rady. Załkał nad nią: – Wróć, proszę.

Cofnęłam się, następując na suchą gałązkę.

Uniósł głowę.

Zabił kobietę, a teraz patrzył na mnie.

*Nie patrz na mnie.*

Zacisnęłam palce, gdy zakręciło mi się w głowie. Zatoczyłam się do tyłu, łamiąc po drodze wszystkie gałązki, na które natrafiły moje klapki. Uderzyłam plecami o pień najbliższego drzewa, a czekoladowe oczy diabła prześlizgnęły się po moim ciele. Spojrzał na mnie z grozą i upuścił ciało kobiety.

– Hej! – krzyknął, wpatrując się we mnie. – Hej, co tu robisz? – Szedł do mnie.

Poruszał nogami, a z jego mokrego ubrania kapała woda.

*Nie powinnaś chodzić samopas, Maggie May. Rozumiesz? Nie wolno ci wychodzić bez siostry,* słowa mamy rozbrzmiewały nieustannie w mojej głowie. Diabeł zbliżał się coraz bardziej, więc krzyknęłam, odwracając się od niego. Zaczęłam biec najszybciej, jak potrafiłam, śmigając pośród gałęzi, a serce galopowało mi w piersi.

Kroki diabła były coraz szybsze, ale nie mogłam obejrzeć się za siebie. Biegł za mną. Był coraz bliżej i bliżej. *Biegnij, Maggie. Szybciej, szybciej, biegnij!*

Szarpięcie sprawiło, że poleciałam do tyłu, a mak, który miałam we włosach upadł na leśną ściółkę. Palce zacisnęły się na materiale sukienki, gdy diabeł rzucił mnie na ziemię. Dyszałam i krzyczałam, gdy mnie przygniótł. Usiadł na mnie i zatkał usta brudną ręką, by stłumić wychodzące z nich dźwięki.

Kopałam i wrzeszczałam. Zamierzał mnie zabić.

*Zabije mnie.*

*Nie, proszę.*

Gdy walczyłam, po moich policzkach popłynęły łzy.

– Nie powinno cię tu być – syknął i również się rozplakał. – Nie powinnaś

tego widzieć. To był błąd. Nie chciałem...

*Nie!*

Złapał mnie za szyję i zaczął dusić, coraz trudniej było mi oddychać. Płakał. Szlochał mocno. I przepraszał. Przepraszał za to, że robił mi krzywdę, że zaciskał palce na mojej szyi, utrudniając mi oddychanie. Powiedział, że ją kochał i że to miłość im to zrobiła. Zarzekał się, że nigdy by jej nie skrzywdził. Obiecywał, iż nie zraniłby kobiety, którą właśnie zabił.

– Nie powinno cię tu być, ale jesteś – powiedział, pochylając głowę. – Przepraszam. Przepraszam. – Pachniał tytoniem i lukrecją, na przedramieniu miał tatuaż złączonych do modlitwy dłoni, pod spodem imię. – Skąd się tu wzięłaś? – zapytał, jego usta znajdowały się kilka centymetrów od moich.

Pokręcił głową, gdy rozchyliłam wargi, chcąc zawołać Brooksa, modląc się, żeby mnie usłyszał, żeby mnie odnalazł. Diabeł położył palec na moich ustach, do palca przycisnął własne wargi, uciszając mnie przy tym.

– Ciii... – szepnął. Wytrzeszczyłam oczy z przerażenia. – Proszę, nie krzycz. To był wypadek. – Pocałował mnie w czoło. – Ciii... – powtórzył. Przesunął usta w okolice mojego ucha, poczułam, jak dotknął wargami mojej skóry, nim powtórzył: – Ciii...

Coś we mnie pękło.

W tej właśnie chwili mnie zniszczył.

Czułam się brudna.

Czułam się wykorzystana.

Czułam się uwięziona.

– Maggie May! Gdzie jesteś?! – zawołał Brooks. Jego głos wyrwał diabła z zamyślenia.

Mężczyzna odsunął się ode mnie i zaczął biec.

Gramoliłam się, by wstać, nie dbając o to, czy ubrudzę się liśćmi i błotem. Byłam mokra. Zmoczył mnie swoim ubraniem, musiałam się też posikać. Zatoczyłam się, ale udało mi się pobiec. Biegłam tak szybko, jak potrafiłam, w kierunku głosu Brooksa. Im głośniejszy się stawał, tym szybciej biło moje serce.

– O rany, Maggie! Przyniosłem ten głupi fioletowy krawat, bo nie podobał ci się beżowy, ale mnie wystawiłaś! Nie wierzę!

Zobaczyłam, że stał, kopiąc trawę, i mamrotał do siebie.

*Brooks.*

Kiedy obrócił głowę, jego irytacja ulotniła się, zastąpiona troską. Podbiegłam do niego, ale się potknęłam, więc wyciągnął do mnie rękę.

– Wow, Maggie, co się stało?

Otworzyłam usta, by mu powiedzieć, ale wciąż słyszałam w głowie, jak diabeł mnie uciszał, przyciskając usta do mojej skóry, palec do warg. Całując mnie w czoło. W ucho. Napierając na mnie. *Zamierzał mnie zabić.*

Coś zaszurało za nami, więc się wzdrygnęłam, wytrzeszczając oczy. Wtuliłam się w Brooksa, pragnąc ochrony.

– Już dobrze, Maggie. To tylko wiewiórka. Co cię tak wystraszyło? Co ci się stało?

Nie potrafiłam mu odpowiedzieć. Chwyciłam go za koszulę i przyciągnęłam do siebie. Nie zadawał pytań, tylko mnie objął.

– Już dobrze, Maggie. W porządku.

Szlochałam w jego koszulę, a on mocno mnie tulił.

## ROZDZIAŁ 4

### Maggie

---

Zamrugałam.

Światło było bardzo jasne, pielęgniarka nie przestawała mi świecić do oczu. Nosa. Uszu. W usta.

Zamrugałam.

Tata miał łzy w oczach, ale nie spływały mu one po policzkach. Opierał się o ścianę, dłonie zwinięte miał w pięści, jedną z nich przyciskał do ust i nic nie mówił.

Zamrugałam.

Mama się rozplakała, kiedy pielęgniarka powiedziała o badaniu ginekologicznym. Nie wiedziałam, co to znaczy, ale mama zaczęła szlochać.

Zamrugałam.

Pielęgniarka dokładnie mnie obejrzała. Sprawdziła moje usta, policzki, uda...

Zamrugałam.

Przeczesała mi włosy, z których spadły listki. Znalazła krew. Tata cicho zapłakał.

Zamrugałam.

Rozcięła mi sukienkę, wyrzuciła materiał. Był brudny. Sukienka była brudna. Ja byłam brudna. Wszędzie. Mak zniknął. Gdzie podział się mój mak? Spojrzała na moje paznokcie. Lakier popękał. Miałam zniszczone paznokcie. Cała byłam zniszczona.

Zamrugałam.

Zanieśli mnie do samochodu. Zwinęłam się w kulkę na siedzeniu. Uliczne

światła błyszczały na czerwono i zielono. Żółte się rozmywały. W myślach widziałam jego twarz.

Zamrugałam.

Gdy wróciliśmy do domu, Calvin i Cheryl siedzieli na werandzie. Milczeli. Ja również.

Zamrugałam.

Rodzice wzięli mnie do swojej sypialni. Płakałam w ich pościeli, drżałam, czułam się brudna, wykorzystana, zniszczona. Bałam się. Byłam przerażona.

*Ciii... Ciii...*

Pielęgniarka rozumiała? Znalazła jego smak na moich ustach? Znalazła jego skórę na mojej skórze? Znalazła...?

Zamrugałam.

Zamknęłam oczy. Nie chciałam czuć. Nie chciałam być. Nie chciałam już mrugać. Trzymałam zamknięte oczy. Nie chciałam widzieć, ale wciąż widziałam. Widziałam go. Czułam jego zapach. Jego smak.

Wszystko pociemniało.

Zostało spowite cieniem.

Mrokiem.

## ROZDZIAŁ 5

### Maggie

---

Mama chodziła po sypialni, wykręcając sobie palce. Siedziałam na skraju łóżka rodziców, słuchając stukotu jej obcasów na drewnianej podłodze. Materac był puchaty jak milion piórek, niemal niemożliwe było nie wpaść w jego miękkie objęcia. Byłam zmęczona, więc stanowiło to kiepską kombinację. Walczyłam z opadającymi powiekami, chociaż ostatnio sny były lepsze niż rzeczywistość. Jedynym problemem było to, że czasami przeradzały się w koszmary, które teraz dominowały.

– Nie odzywałaś się od wielu dni, Maggie May – wypomniała mama. – Nie powiedziałaś ani jednego słowa. Martwimy się o ciebie. – Tlenione kosmyki opadały jej na ramiona, nieustannie zakładała je za uszy. Kiedy nie bawiła się włosami, przeciągała paznokciami po przedramionach, drapiąc skórę. Była zmartwiona, chodziła szybko w kółko. Chciałam, by tata wrócił z pracy. Potrafił uspokoić spanikowaną mamę.

– Co tam się stało, Maggie? – zapytała. – Co robiłaś w lesie? Mówiliśmy ci z ojcem... Miałaś się nie oddalać.

Wbiłam palce w materac i zwiesiłam głowę.

– Nie wolno ci wychodzić po zmierzchu – szepnęła drżącym głosem. – Błagałam cię, byś była w domu, gdy zapalają się latarnie, prawda? – Zaczęła się jąkać, co było dziwne, ponieważ mama zawsze była opanowana. – Mów... mówiłam ci, że nie powi... powinnaś wychodzić wieczorem, Maggie May.

Rozchyliłam usta, by jej odpowiedzieć, ale nie wydostały się z nich żadne słowa. Mama popatrzyła na mnie i przygryzła wargę. Skrzyżowała ręce, wsadziła dłonie pod pachy i podeszła do mnie. Odwróciłam wzrok.



– Spójrz na mnie, Maggie – poleciła.

Pokręciłam głową.

Kilka łez spłynęło po moich policzkach i zadrżałam.

– Maggie May, kiedy ci mówię, żebyś na mnie spojrzała, masz to zrobić! – W jej głosie słysząc było panikę, niemal jakby się bała, że jej córeczka odeszła i już nigdy nie wróci.

*Może nie wróćę.* Może zatraciłam się tak głęboko w swoim umyśle, że nigdy już nie będę pamiętać, jak to jest czuć, jak to jest oddychać. Oczy piekły mnie, ponieważ długo nie spałam, ale ten ból nie był porównywalny z tym w mojej piersi. Nadal słyszałam krzyki atakowanej kobiety. Nadal widziałam, jak walczyła o życie. W moim sercu i duszy wciąż mieszkał potwór.

Płakałam i się trzęsłam.

– Och, kochanie – załkała mama. Wzięła mnie za podbródek i odchyliła moją głowę. – Słowo za słowem, powiedz, co tam zaszło. Co się stało w lesie?

Kątem oka zauważyłam w korytarzu Calvina i Brooksa, podsłuchujących naszą rozmowę. Opierali się o ścianę, wpatrzeni w nas. Brooks miał bardzo smutne oczy. Calvin zaciskał dłonie w pięści i uderzał nimi rytmicznie o ścianę. Mama spojrzała tam, gdzie ja, a chłopcy uciekli. Byłam jednak pewna, że nie odeszli daleko. Przez ostatnie dni nie odstępowali mnie na krok.

Cheryl wręcz przeciwnie. Wydawało się, że bała się do mnie zbliżyć. Zachowywała się, jakbym miała jakąś chorobę zakaźną, którą mogłaby złapać jedynie od samego spojrzenia na mnie. Słyszałam, jak płakała, bo nie mogła pójść na tańce. Była to moja wina, ponieważ rodzice nie chcieli zostawiać mnie samej.

– Maggie May – szepnęła mama.

Odwróciłam wzrok, więc ponownie westchnęła.

– Proszę, Maggie. Powiedz coś. Nie wiem, jak ci pomóc, jeśli nie powiesz, co się stało.

Błagała nieustannie, bym coś powiedziała, ale nie mogłam. Zaszło mi w gardle. Może potrzebowałam napić się zimnej wody. Potrzebowałam czegoś, co by mnie rozluźniło, sprawiło, że słowa wyszłyby z gardła, ale nie potrafiłam się ruszyć.

– Nie rozumiem! – odezwała się znów mama. – Nie wiem, dlaczego nie chcesz mówić. Musisz mi powiedzieć, kochanie, ponieważ dochodzę do

strasznych wniosków. Ktoś zrobił ci krzywdę? Ktoś... – Nie potrafiła wymówić ostatnich słów, ale wiedziałam, o co pytała. – Powiedz, co się stało, nawet jeśli ktoś cię skrzywdził, skarbie. Nie będę cię oceniać, przyrzekam. Chcę jedynie wiedzieć, czy ktoś zrobił ci krzywdę. – Przełknęła z trudem ślinę. – Możesz skinąć głową, jeśli ktoś cię skrzywdził, kochanie. Możesz mi to przekazać – szepnęła. – Pamiętasz, kiedy mówiliśmy o bezpieczeństwie? O tym, że ludzie nie powinni cię dotykać i że jeśli tak by się stało, to możesz nam o tym powiedzieć? Czy to właśnie się zdarzyło? Wiem, że lekarze cię badali, ale na wyniki... trzeba czekać. Czy ktoś... – ponownie umilkła.

Zwiesiłam głowę. Nieznajomy nie zgwałcił mnie fizycznie, a wiedziałam, że właśnie o to chodziło mamie. Jednak, prawdę mówiąc, zgwałcił mnie w każdy inny możliwy sposób. Pogwałcił moją niewinność.

Moją młodość.

Mój głos.

Skradł mi tak wiele, kiedy stałam się świadkiem tego horroru, a także, gdy próbował mnie zabić. Skradł tak wiele z mojej duszy.

Pokręciłam głową. *Nie zgwałcił mnie fizycznie.*

Mama odetchnęła z ulgą, nim zaszlochała niekontrolowanie. Zakryła twarz dłońmi, gdy zadrżała i powiedziała słowa, które ciężko mi było zrozumieć:

– Dlaczego nie chcesz mówić?

*Ponieważ nie mam nic do powiedzenia.*

– Myślę, że już wystarczy, Katie.

Spojrzałam na wpatzonego w nas tatę stojącego w drzwiach. Najwyraźniej postanowił wrócić wcześniej z pracy, by zająć się mamą. Zawsze radziła sobie lepiej, gdy był przy niej.

Podeszła do niego, więc natychmiast ją objął. Szepnął jej coś do ucha i wydawało się, że to właściwe słowa, ponieważ przestała płakać i przytaknęła.

Po chwili stwierdziła, że musi się przewietrzyć i wyszła z pokoju.

Tata podszedł do mnie, uklęknął i obdarował mnie najlepszym uśmiechem, na jaki było go stać.

– Maggie May?

*Tak, tato?*

– Świat się kręci, ponieważ bije twoje serce – przyrzekł. Dotknął nosem

czubka mojego, dając mi eskimoskiego buziaka. – Wszystko będzie dobrze. Wiesz dlaczego?

Pokręciłam głową, więc ciągnął:

– Ponieważ nie jesteśmy sami. Masz rodzinę, która cię kocha i zawsze będzie przy tobie. Okej, mała?

*Okej, tato.*

Uśmiechnął się, jakby usłyszał słowa, których nie wypowiedziałam.

– Może pójdziemy później na mrożony jogurt? Myślę, że dobrze by było, gdybyśmy wszyscy wyszli z domu. Co ty na to?

*Tak.*

Jego uśmiech się poszerzył, jakby znów mnie zrozumiał.

Może rodzice zawsze wiedzieli, o czym myślały ich dzieci. Może był to jakiś szósty zmysł. Byłam wdzięczna za tę supermoc taty.

Ojciec poszedł sprawdzić, co z mamą, a ja zostałam na materacu z pierza, zatapiając się w jego miękkości. Położyłam się na plecach, nogi pozostawiając zwisające z łóżka, i zamknęłam oczy. Byłam jednak świadoma każdego dźwięku, jaki mnie otaczał – od wiatru kołyszącego drzewami w ogrodzie do muchy latającej w łazience na końcu korytarza.

Otworzyłam oczy, jeszcze zanim słowa opuściły usta Brooksa. Słyszałam zbliżające się ciche kroki. Kroki Calvina zawsze były ciężkie, jakby brat skakał, ale Brooks chodził o wiele lżej, niemal jakby robił to na paluszkach. Zastanawiałam się, czy zawsze tak chodził, czy to w ostatnich dniach stał się tak delikatny. Wcześniej nie zwracałam na to uwagi. Ludziom umykało tak wiele rzeczy, gdy za dużo mówili.

– Dobrze się czujesz, Maggie? – zapytał, stając w drzwiach. Nie usiadłam, ale obróciłam głowę w jego stronę. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, jego pierś opadła i chłopak się przygarbił. Ręce trzymał w kieszeniach jeansów.

– Calvin poszedł z twoim tatą, by upewnić się, że z mamą wszystko w porządku. Prosiła mnie, żebym poszedł do domu, na co się zgodziłem, ale najpierw chciałem zobaczyć, co z tobą, i czy mogę jakoś pomóc.

Wzruszyłam ramionami.

Zmarszczył czoło.

– Mogę wejść? – zapytał.

Przytaknęłam.

Ponownie zmarszczył czoło.

Usiadł na skraju łóżka i położył się obok. Wciąż na niego patrzyłam, więc obrócił głowę, by również mnie widzieć.

– Twoja mama mówiła, że się nie odzywasz. Stwierdziła, że nie masz nic do powiedzenia, ale ja myślę, że to kłamstwo. Wydaje mi się, że masz wiele do powiedzenia, ale nie wiesz, jak to zrobić.

Pojedyncza łza spłynęła po moim policzku, więc odwróciłam głowę, by jej nie widział. Ale i tak ją ujrzał. Popłynęły inne, wsiąkając w poduszkę mamy.

Brooks odezwał się cicho:

– To moja wina. Miałem przyjść na próbę w lesie, ale zbyt wiele czasu poświęciłem na szukanie krawata, który by ci się spodobał. Pomyślałaś pewnie, że chciałem cię wystawić, ale tak nie było, Maggie May. Przrzekam, że chciałem przyjść, a kiedy tam dotarłem, ciebie nie było i nie mogłem cię znaleźć. Przepraszam.

Więcej łez popłynęło w poduszkę, słyszałam, jak Brooks pociągał nosem.

Kontynuował:

– Przykro mi. Przepraszam, przepraszam...

Przez dłuższą chwilę nie zmieniliśmy pozycji. Łzy nadal płynęły, Brooks nie próbował mnie przekonywać, bym przestała szlochać. Być może to sobie wyobraziłam, ale odniosłam wrażenie, że on również płakał.

\* \* \*

– Kto chce lody? – zapytał tata, wchodząc do sypialni, w której nadal leżeliśmy z Brooksem. Nie wiedziałam, kiedy do tego doszło, ale w którejś chwili chłopak wziął mnie za rękę, a ja nie miałam na tyle siły, by mu się wyrwać.

Oboje usiedliśmy, a Brooks natychmiast puścił moją dłoń.

– Ja z chęcią – powiedział.

Mama stanęła za tatą, marszcząc brwi.

– Brooks, od dłuższego czasu nie byłeś w domu. Może powinieneś wrócić do siebie. Potrzebujemy spędzić trochę czasu z rodziną. – Nie chciała być niegrzeczna, ale po uśmiechu chłopaka poznałam, że nieco go to zabolalo.

Większość ludzi powiedziałaaby, że to normalny uśmiech, ale ja wiedziałam, iż robił taką minę, gdy był zawstydzony.

– Jasne, pani Riley. Przepraszam, już idę. W porządku dziś, Maggie May? – Od tamtego incydentu, codziennie zadawał mi to samo pytanie.

*W porządku, Brooks.*

Wstał i ruszył w stronę drzwi, ale tata odchrząknął i powiedział:

– Myślę, że Brooks może pójść z nami na lody.

– Ericu – zaprotestowała mama, ale on położył rękę na jej ramieniu.

– Oczywiście, jeśli Maggie tego chce – dokończył, patrząc na mnie.

Brooks zwrócił wzrok w moją stronę z nadzieją, wobec czego nie mogłam mu odmówić. Mimo wszystko słuchał mojej ciszy. Zgodziłam się, więc ubraliśmy buty i skierowaliśmy się do drzwi. Kiedy wszyscy wyszli, stanęłam na progu.

Ogarnęła mnie panika, serce mi się ścisnęło. Co, jeśli ten mężczyzna wciąż tam był? Co, jeśli na mnie czekał? Co, jeśli chciał mnie skrzywdzić? Albo krzywdził kogoś innego? Albo...

– Maggie – powiedziała mama, patrząc na mnie. Uniosła brew. – No chodź, skarbie.

Spróbowałam wyjść z domu, chciałam się ruszyć, ale przytłoczył mnie strach. Za każdym razem, gdy nakazywałam sobie iść do przodu, moje nogi samoistnie się cofały.

– Co robisz? – zapytał Calvin, patrząc na mnie jak na wariatkę.

Wszyscy tak na mnie patrzyli.

Oszalałam?

Naprawdę straciłam rozum?

*Wciąż słyszę, jak mnie ucisza, pomyślałam. Widzi mnie. Może zrobić mi krzywdę.*

Cofałam się, aż wpadłam na ścianę, przez co wzdrygnęłam się przerażona. Nie mogłam wyjść z domu. Na zewnątrz nie było bezpiecznie. Wiedziałam o tym, a jedynym, czego chciałam, było poczucie bezpieczeństwa.

Świat był przerażający, ostatnio miałam więcej obaw niż odwagi.

– Chodź, Maggie – jęknęła Cheryl. – Wszystko nam psujesz.

Mama ścisnęła jej ramię.

– Przestań, Cheryl Rae!

Cheryl miała jednak rację. Wszystko wszystkim psułam. *Przepraszam. Przepraszam.* Cofnęłam się o kolejny krok i nim się obejrzałam, moje stopy się poruszały, niosąc mnie z powrotem do sypialni rodziców. Było to najbezpieczniejsze miejsce, jakie znałam i z którego nie potrafiłam wyjść. Trzęsąc się, schowałam się pod kołdrę. Nie mogłam oddychać. Nie potrafiłam wykrzyknąć tego, co działo się w mojej głowie. Nie mogłam uspokoić myśli.

Kiedy kołdra się poruszyła, złapałam jej brzeg, walcząc, by ją przytrzymać. *Znalazł mnie. Znalazł mnie.*

Odczułam ulgę, gdy zobaczyłam oczy taty. Moje własne były wielkie i przerażone, bo na jego twarzy widziałam zmartwienie. Usiadł obok i również nakrył się kołdrą. Nie mogłam przestać się trząść.

*Ciii...*

*Ciii...*

Głos diabła zatruwał moje wspomnienia. Każda myśl kończyła się uciszaniem. Nie mogłam wyjść z domu. Gdybym to zrobiła, zobaczyłby mnie. Nie mogłam mówić. Jeśli zrobiłabym to, usłyszałby mnie.

– Coś wymyślimy, Maggie – powiedział tata, obejmując mnie. – Naprawimy to, bez względu na wszystko.

Był to pierwszy raz w życiu, gdy tata mnie okłamał.

Kiedy wstał, by porozmawiać z mamą na korytarzu, mocniej opatuliłam się kołdrą. Słuchając, jak mama opowiadała o swoich największych obawach, nie mogłam przestać się trząść.

– Co, jeśli nigdy nie wydobrzeje? Jeśli już nigdy nie będzie sobą? Co powiedzą ludzie? Co sobie pomyślą?

– A odkąd obchodzi nas, co myślą inni?

– Od zawsze, Ericu. Zawsze przejmujemy się tym, jak postrzegają nas inni.

Był to pierwszy raz, gdy poczułam rozłam w ich miłości.

A wszystko to przeze mnie.

## ROZDZIAŁ 6

### Brooks

---

– Głupi beżowy krawat. Głupi fioletowy krawat. Głupi. Głupi. Głupi! – mamrotałem, wrzucając krawaty do szuflady komody. Nienawidziłem krawatów, bo to przez nie się spóźniłem. Nienawidziłem samego siebie, bo przeze mnie Maggie była sama w lesie.

Wkurzyłem się jeszcze bardziej, bo szuflada, którą popchnąłem, była wypełniona po brzegi i nie chciała się zamknąć.

– Ugh! – jęknąłem, uderzając w nią ręką. – Nienawidzę cię! Nienawidzę! – Kopnąłem mocno komodę, przez co tylko rozboleł mnie palec.

– Wszystko w porządku, Brooks? – zapytała mama, patrząc na mnie z troską. Była ubrana w fartuch, bo miała iść do szpitala, w którym pracowała jako pielęgniarka, a po sposobie, w jaki patrzyła na zegarek, zgadywałem, że była już spóźniona.

– Tak – rzuciłem, skacząc w stronę łóżka, na którym usiadłem, by potrzebować bolący palec.

Podeszła do mnie i dotknęła mojego czoła.

– Co się stało, kochanie?

– Nic – mruknąłem. – Spóźnisz się.

Zdjęła zegarek i położyła go z tyłu. Uśmiechnęła się do mnie.

– Nie martw się. Porozmawiajmy, zanim wyjdę. Wiem, że po tym, co spotkało Maggie, martwisz się wieloma rzeczami.

– Nie. Nie o to chodzi. Po prostu nie mogłem zamknąć szuflady. – Zaczerwieniłem się i zacisnąłem dłonie w pięści. – To вина tych głupich krawatów – syknąłem przez zęby.

– Krawatów?

– Tak! Wyjąłem te wszystkie głupie krawaty i nie mogłem ich wcisnąć z powrotem do szuflady, więc kopnąłem komodę i teraz boli mnie palec.

– Po co ci były te krawaty?

– Bo... – zawahałem się i uniosłem brew, patrząc na mamę. – Naprawdę się spóźnisz.

– Nie przejmuj się. – Uśmiechnęła się i poprawiła mi włosy. – Nic mi nie zrobią. Powiedz, co tak naprawdę cię martwi?

– Miałem... spotkać się z Maggie w lesie na próbę.

– Probę?

– Naszego ślubu.

– Pobieracie się?

Zaczerwieniłem się jeszcze bardziej i spojrzałem w podłogę. Dlaczego nie powiedziałem mamie, że się żenię? Maggie odpowiedziała to wszystkim, a ja nikomu.

– Tak, cóż, nie wiem. To był głupi pomysł Maggie. Zgodziłem się, bo Jamie mnie zmusił. Tak czy inaczej, Maggie chciała, żebym wziął krawat i spotkał się z nią, co powinno być proste, ale za dużo czasu zajęło mi wybieranie go, więc ona była sama w lesie i cokolwiek się tam wydarzyło, stało się przeze mnie. To z mojej winy ześwirowała, bo nie mogła doczekać się, bym przyszedł pod poskręcane drzewa.

– Och, skarbie. – Westchnęła mama i pogłaskała mnie po plecach. – To nie twoja wina.

– A właśnie, że moja. Moja, bo nie było mnie tam i nie mogłem jej obronić, a teraz nic nie mówi i nie wychodzi z domu, bo coś ją przestraszyło, a ja powinienem tam być, by to powstrzymać, by ją ocalić.

– Brooks... – mama ściszyła głos i złączyła ręce. – Cokolwiek spotkało Maggie, było okropne, ale nie było twoją winą. Nauczyłam się w życiu, że nie warto siedzieć i bezustannie rozpamiętywać złych rzeczy. Przeszłości nie zmienisz, ale w tej chwili możesz zacząć kształtować przyszłość. Wiesz, jak możesz pomóc teraz Maggie?

– Jak? – zapytałem natychmiast, siadając prosto. Byłem gotów zrobić wszystko, by to naprawić.

– Musisz być jej przyjacielem. Zapewne jest teraz przestraszona



i zdezorientowana. Może nawet samotna. Nie musisz się nad nią litować, kochanie. Maggie potrzebuje przyjaciela. Kogoś, kto do niej przyjdzie i sprawdzi, czy wszystko u niej dobrze. Kogoś, kto da jej znać, że nie jest sama.

*Tak. Przyjaciel.*

– Mogę to robić. Myślę, że mogę być dobrym przyjacielem.

Mama przesunęła się, pochyliła i pocałowała mnie w czoło.

– Wiem, że możesz. Poczekaj, mam coś dla ciebie. – Wyszła z mojego pokoju, a kiedy wróciła, trzymała coś w lewej dłoni. Usiadła obok mnie i otworzyła palce, pokazując rzemyk z zawieszka w kształcie kotwicy. – Twój tata dał mi to, gdy byłem młoda i zmarł mój ojciec. Przyrzekł też, że zawsze przy mnie będzie, kiedy zajdzie taka potrzeba. Powiedział, że będzie moją kotwicą, gdy zacznę odpływać. Zawsze był wspaniałym przyjacielem, nadal nim jest. Może dasz to Maggie, by się uśmiechnęła?

Wziąłem zawieszka i podziękowałem. Mama pomogła mi bardziej, niż jej się wydawało, a jeśli kotwica miała sprawić, że Maggie się uśmiechnie, zamierzałem jej ją podarować. Postanowiłem zrobić wszystko, by przywrócić światu jej brzydki-piękny uśmiech.

\* \* \*

– W porządku dziś, Maggie May? – zapytałem, stając w drzwiach jej pokoju z odtwarzaczem mp3 w ręku.

Trwała w bezruchu przy oknie, wpatrując się w ulicę. Obróciła się powoli i objęła ciasno rękami. Miała smutne oczy, przez co i mnie było smutno, ale nie chciałem tego okazywać. Posłałem jej lekki uśmiech.

– W porządku? – powtórzyłem.

Przytaknęła powoli i choć wiedziałem, że to kłamstwo, nie przeszkadzało mi to. Mogła dochodzić do siebie stopniowo, miałem to gdzieś. Nigdzie się nie wybierałem.

– Mogę wejść?

Ponownie przytaknęła.

Wchodząc, poprawiłem zielony krawat – jej ulubiony. Palce mi się spociły, zaczęło mnie wiercić w nosie, gdy oboje usiedliśmy na łóżku. Nie wiedziałem,

co powiedzieć. Zazwyczaj kiedy dwie osoby się przyjaźniły, rozmawiały ze sobą. Im dłużej przeciągała się cisza, tym bardziej się denerwowałem. Zacząłem stukać stopą o podłogę, wpatrując się w złączone dłonie Maggie, spoczywające na jej kolanach. Jej skóra była bardzo blada, oczy przymknięte. Tęskniłem. Brakowało mi rzeczy, które od tak dawna mnie irytowały.

Jej głosu.

– Mogę znów potrzymać cię za rękę? – zapytałem.

Wsunęła lewą dłoń w moją prawą, przez co westchnąłem. Jej palce były lodowate.

– Ściśnij moją rękę raz, jeśli odpowiedź brzmi „nie”, a dwa razy, jeśli „tak”, okej?

Przytaknęła i zamknęła oczy.

– Boisz się?

Dwa ściśnięcia.

– Jesteś smutna?

Dwa ściśnięcia.

– Chcesz być sama?

Jedno ściśnięcie.

– Myślisz, że może... myślisz, że mogę być twoim przyjacielem? – zapytałem szeptem.

Otworzyła oczy i spojrzała na mnie. Zastanawiałem się, czy jej serce biło równie szybko, co moje – dziko, gwałtownie, zupełnie jakby chciało wyrwać się z piersi.

Spojrzała na nasze złączone dłonie i ścisnęła moją tylko raz, ale zaraz ścisnęła i drugi, a moje serce eksplodowało.

Wypuściłem wstrzymywane w płucach powietrze.

Drugą ręką wyciągnąłem z kieszeni zawieszkę, którą dostałem od mamy.

– To dla ciebie. To zawieszka przyjaźni. Kotwica. Obiecuję być twoim przyjacielem, i to dobrym. To znaczy, postaram się być najlepszym. Będę twoją kotwicą. Pomogę ci wrócić do rzeczywistości, kiedy poczujesz, że odpływasz. Tylko... – Westchnąłem, patrząc na zawieszkę w mojej dłoni. – Chcę, żebyś się znowu uśmiechała. Chcę, żebyś miała to, czego zawsze pragnęłaś, i będę mocno się starał, abyś to dostała, nawet jeśli ma to być pies o imieniu Skippy i kot nazywający się Jam. Chcę, żebyś wiedziała... –

Ponownie westchnąłem, ponieważ ilekroć do jej oczu napływały łzy, ścisnęło mi się serce. – Musisz wiedzieć, że nawet jeśli zdecydujesz się już nigdy nie odezwać, zawsze będziesz miała kogoś, kto cię wysłucha, Maggie, dobrze? Zawsze będę przy tobie, by wysłuchać twojego milczenia. Chcesz ją? Chcesz tę zawieszkę?

Dwukrotnie ścisnęła moją dłoń, a na jej twarzy odmalował się nikły, niewielki uśmiech.

– A jeśli masz ochotę, możemy posłuchać razem muzyki. Pamiętam, jak mówiłem, że nie pozwolę ci dotknąć mojego odtwarzacza, ale jeśli teraz chcesz, możemy z niego skorzystać. Jamie zrobił mi wczoraj na komputerze nową składankę, wrzuciłem ją na swoje mp3. Nie wiem, co tam jest, ale możemy sprawdzić.

Dwukrotnie ścisnęła moją dłoń. Podałem jej jedną słuchawkę, drugą wsadziłem sobie do ucha. Leżeliśmy na jej łóżku na plecach, a nasze nogi zwisały poza jego krawędź. Włączyłem odtwarzanie, usłyszeliśmy *Low Flo Ridy* przerobioną przez T-Paina. *Rany, Jamie*. Nie był to idealny utwór na tę chwilę. Chciałem przełączyć na następny, ale Maggie ścisnęła jednokrotnie moją dłoń, powstrzymując mnie. Zamknęła oczy, kilka łez spłynęło po jej policzku, ale mogłem przysiąc, że zobaczyłem też słaby uśmiech. Tak niewielki, że każdy inny uznałby go za grymas, ale ja wiedziałem lepiej.

Na ten widok zabolęło mnie serce. Zamknąłem oczy, po moich policzkach również popłynęło kilka łez, gdy słuchaliśmy wspólnie piosenki. Nie wiedziałem dlaczego, ale za każdym razem, gdy Maggie płakała, ja również beczałem.

W tamtej chwili wiedziałem, że we wszystkim miała rację.

Co do mnie, jej, nas.

Była dziewczyną, którą miałem kochać już zawsze.

Bez względu na to, jak życie będzie próbowało nas zmienić.

## CZEŚĆ II

## ROZDZIAŁ 7

### Maggie

---

15.05.2016

*Osiemnaście lat*

Rodzice już więcej nie tańczyli.

Zauważyłam, że przez ostatnie dziesięć lat wiele się między nimi zmieniło, lecz były to smutne zmiany. Wciąż tulili się do siebie każdego ranka, tata zawsze całował mamę w czoło, zanim wychodził do pracy na uczelni. Stając w drzwiach, nieustannie mówił:

– Kocham...

A mama dokańczała:

– ...cię.

Wciąż się kochali, ale już nie tańczyli.

Normalnie wieczorami mama rozmawiała na mój temat przez telefon z przyjaciółkami ze studiów, przeróżnymi terapeutami albo surfowała po Internecie, czytając artykuły lub płacąc rachunki. Tata siedział w salonie, poprawiając prace swoich studentów lub oglądając *Teorię wielkiego podrywu*.

Wcześniej próbował puszczać ich weselną piosenkę, ale mama była zbyt zmęczona, by się z nim kołysać.

– Zatańcz ze mną? – prosił.

– Nie dzisiaj, Ericu. Boli mnie głowa – odpowiadała.

Nie wiedziała o tym, ale ja zawsze widziałam, jak tata krzywił się, gdy Katie się od niego odsuwała.

– Kocham... – mówił, patrząc na nią.

– ...cię – mamrotała rutynowo.

Kiedy patrzyła na schody, zauważała, że tam stałam i marszczyła czoło. Zawsze tak robiła na mój widok, jakbym była skazą na rodzinnym portrecie.

– Do łóżka, Maggie May. Będziesz musiała wstać wcześniej, by się uczyć.

Czasami stała, wpatrując się we mnie i czekając na odpowiedź. Kiedy żadnej się nie doczekała, wzdychała i odchodziła, bardziej zmęczona niż chwilę wcześniej.

Było mi ciężko, bo wiedziałam, ile sprawiałam jej kłopotu.

Było mi ciężko, bo wiedziałam, ile sprawiałam kłopotu sobie.

– Dobrze się czujesz, mała? – zapytał tata, zaglądając do mojego pokoju.

Uśmiechnęłam się.

– Dobrze, dobrze. – Dotknął ręką brody, która zaczynała siwieć. – Czas na dowcip? – zapytał.

Ojciec miał zamiłowanie do nauki. Był profesorem literatury na Uniwersytecie Harper Lane. Miał ogromną wiedzę, jednak prawdziwy talent przejawiał w opowiadaniu najgorszych dowcipów na świecie. Każdego wieczoru przychodził do mnie z czymś okropnym.

– Co powiedział Juliusz Cezar po rozstaniu z niesłychanie szczupłą kobietą?

– Poklepał się po nodze, jakby bębnił na perkusji i wykrzyknął: – Gości zostały rzucone!

Przewróciłam oczami, chociaż było to śmieszniejsze niż cokolwiek, co ostatnio słyszałam.

Tata podszedł i pocałował mnie w czoło.

– Dobranoc, Maggie. Świat się kręci, ponieważ bije twoje serce.

\* \* \*

Każdej nocy leżąc w łóżku, słuchałam dźwięków dobiegających z pokoju Calvina. Nigdy nie kładł się wcześniej, słuchał muzyki podczas odrabiania lekcji lub spędzał czas ze swoją dziewczyną, Stacey. Zawsze wiedziałam, kiedy u niego była, bo chichotała jak każda szaleńczo zakochana nastolatka. Byli razem od tak dawna, że oboje nosili „obrączki obietnicy” na znak, iż zostaną ze sobą na zawsze.

Około jedenastej w nocy obudziła mnie Cheryl, która wymykała się z domu, by spotkać się ze swoim chłopakiem, Jordanem. Był on klasycznym typem łobuza, o jakich czytałam w książkach. Cheryl byłoby lepiej bez niego, ale nie mogłam jej o tym powiedzieć. A nawet gdybym mogła, to i tak by mnie nie posłuchała.

Przez ostatnie lata każdy z członków rodziny znalazł sposób na radzenie sobie ze mną i moim milczeniem. Calvin stał się moim przyjacielem. Spędzał ze mną i Brooksem wiele czasu. Graliśmy na konsoli, oglądaliśmy filmy, które nie były dozwolone w naszym wieku, i odkrywaliśmy najlepszą muzykę, zanim robiła to reszta świata.

Mama tak jakby się ode mnie odcięła, gdy uświadomiła sobie, że nie będę się już odzywać. Wprawdzie zwolniła się z pracy, by zająć się uczeniem mnie w domu, ale nie poruszała przy mnie innych tematów poza nauką. Szczerze mówiąc, wiedziałam, że obwiniła się o to, co się ze mną stało. Codzienne obcowanie ze mną było dla niej trudne, więc ogrodziła się murem. Nie bardzo wiedziała, co ma przy mnie mówić, więc po czasie nie potrafiła znieść nawet pustych spojrzeń. Na mój widok przypominała sobie, że wiele lat temu mnie nie dopilnowała, przez co wyszłam do lasu, by spotkać się z Brooksem. Raniło ją moje towarzystwo.

Tata pozostał jednak taki sam, a nawet okazywał mi jeszcze więcej czułości. Byłam za to wdzięczna. Stanowił filar mojego życia. Nigdy też nie patrzył na mnie, jakby było ze mną coś nie tak. W jego oczach byłam normalna.

Natomiast Cheryl mnie nienawidziła. „Nienawiść” to mocne słowo, choć tak naprawdę jedyne, które przychodziło mi do głowy w tej sytuacji. Niemniej siostra miała wiele powodów, by mnie nie lubić. Przez moje problemy została poniekąd zepchnięta na dalszy plan. Nie mogliśmy jeździć całą rodziną na wyprawy i konkursy, ponieważ czekała mnie domowa terapia. Nie mieliśmy też wielu pieniędzy, ponieważ rodzice ich większość przeznaczali na mnie. Poza tym, ponieważ mama mnie nie znosiła, dwukrotnie mocniej pilnowała Cheryl – wrzeszczała na nią nawet za małe przewinienia i o wszystko obwiniła. Nie było więc niespodzianką, że jako nastolatka Cheryl zbuntowała się przeciwko światu. A Jordan był jej największym buntem, idealnym błędem.

Zasnęłam, wsłuchując się w muzykę Calvina, a kiedy obudziłam się około trzeciej nad ranem, Cheryl właśnie wracała do domu.

Czasami słyszałam, jak płakała, ale nie mogłam do niej pójść, ponieważ wolała, gdy byłam niewidzialna.

\* \* \*

– Pospieszysz się?! – zapytał następnego ranka Calvin. Stał na korytarzu i dobijał się do drzwi łazienki. Był rozczochrany, ubrany w pomięte spodnie do spania, których jedna nogawka była opuszczona, a druga podwinięta na łydce. Przewiesił ręcznik przez ramię i znów załomotał w drzwi. – Cheryl! Wychodź! Brooks zaraz tu będzie i się spóźnimy. Wyłaź stamtąd. Żadna ilość tuszu ci i tak nie pomoże.

Siostra otworzyła drzwi i przewróciła oczami.

– A tobie żadna ilość wody nie pomoże na ten smród.

– A to dobre. Zastanawiam się, co powie na to mama. A także na nocne ucieczki z domu.

Cheryl zmrużyła oczy i przepchnęła się obok brata.

– Jesteś najbardziej wkurzającą osobą na całym świecie.

– Też cię kocham, siostrzyczko.

Pokazała mu środkowy palec.

– Zużyłam całą ciepłą wodę. – Przechodząc do swojego pokoju, zajrzała do mojego, ponieważ drzwi były szeroko otwarte. – Na co się gapisz, dziwaczko?

Wróciła do siebie i z hukiem zamknęła się w sypialni.

Calvin spojrzał na mnie i zadrwił:

– Jaki z niej wesoły kwiatusek. Dobry, Maggie.

Pomachałam mu.

Przygotowania do nauki nie były skomplikowane. Budziłam się, czytałam ulubione książki, myłam zęby, czesałam włosy i schodziłam do salonu, by się uczyć.

Najbardziej lubiłam, gdy Brooks wpadał z wizytą. Każdego dnia woził Calvina do szkoły, a ponieważ Cheryl nieustannie okupowała łazienkę, brat spóźniał się z poranną toaletą.

Brooks był jedną z osób, które wszyscy kochali. Nawet nosząc się w hipsterskim stylu, był jednym z najpopularniejszych dzieciaków w szkole. Nie było w tym nic dziwnego, był bardzo towarzyski. Ludzie uzależniali się od



jego uroku, przez co zawsze miał dziewczynę. Obecnie to Lacey Palmer szczęśliwie pełniła tę rolę, jednak lista żarliwie oczekujących na swoją kolej była długa. Nie stanowiło to żadnej niespodzianki, ponieważ Brooks był nie tylko uroczy, ale i piękny. Miał opaloną skórę, muskularne ramiona i lekko kręcone włosy, które zawsze były idealnie zmierzwiene.

Jego uśmiech również był perfekcyjny. Brooks zawsze uśmiechał się lewą stroną ust, a śmiał prawą. Jego stroje składały się z koszulek z logo zespołów grających niezależnego rocka, które kupował, jeżdżąc na koncerty z Calvinem i dwoma innymi przyjaciółmi – Oliverem i Owenem. Zakładał znoszone jeansy ze skórzanym paskiem, do którego przymocowywał przypinki z fragmentami tekstów swoich ulubionych wykonawców. W przedniej kieszeni jego spodni nieustannie można było znaleźć kilka gitarowych kostek, którymi bawił się w ciągu dnia, obracając je w palcach. Jego białe trampki nigdy nie były zasznurowane, za to zawsze pomazane kolorowymi flamastrami.

Nosił również skarpetki nie do pary. Jeśli para, którą miał na stopach była jednolita, oznaczało to, że ubierał się po ciemku.

– Wszystko dziś w porządku, Magnesiku? – zapytał.

Przytaknęłam. Pytał mnie o to każdego dnia, gdy się pojawiał. Po tym koszmarnym incydencie przyrzekł mi pilnować i dotrzymywał tej obietnicy. Ostatnio zaczął nazywać mnie Magnesikiem, ponieważ go do siebie przyciągałam. „Nasza przyjaźń opiera się na magnetycznym przyciąganiu, Maggie May. Jesteś moim magnesem”. Oczywiście powiedział to po imprezie z moim bratem, na której się upił i skończył, rzygając mi na dywan, mimo to przewisko się przyjęło.

– Mogę wejść? – zapytał. Ciągłe prosił o zgodę, co było dziwne. Odpowiedź zawsze była twierdząca.

Wpadł do mojego pokoju – nawet o siódmej rano był pełen energii.

– Chciałbym, żebyś czegoś posłuchała – powiedział, podchodząc bliżej i sięgając do tylnej kieszeni, by wyjąć iPoda. Położyliśmy się na plecach, nogi zwisały nam z łóżka, stopy dotykały podłogi. Wsadził sobie jedną słuchawkę do ucha, podał mi drugą i włączył odtwarzanie.

Piosenka była lekka, ale momentami pobrzmiwał w niej też dobry bas. Całość wydawała się romantyczna i nieskrępowana – nawet dzika.

– *All Around And Away We Go* grana przez Twin Sister – powiedział Brooks,

bębniąc palcami w materac.

Przyjaciel był moją żywą szafą grającą. Powiedział, żebym nie włączała radia, poszukując utworów, ponieważ znalazłabym tam jedynie ogłupiającą papkę Hollywoodu. Zatem każdego dnia rano i wieczorem przynosił mi coś, co uważał za dobrą muzykę.

Leżeliśmy na moim łóżku, wpatrując się w sufit i słuchając nowej piosenki, póki Calvin nie wpadł do mojego pokoju z mokrymi włosami i babeczką w ustach.

– Gotowy! – krzyknął, krusząc mi na dywan.

Usiedliśmy, a Brooks wziął słuchawki i zakręcił je wokół iPod'a.

– Dobra, wrócę z kolejnymi po szkole, Magnesiku – powiedział, uśmiechając się do mnie. – Pamiętaj, nie bierz narkotyków, chyba że te dobre, i ucz się, aż ci się odechce.

Wyszli.

Spojrzałam na zegar wiszący na ścianie.

Westchnęłam.

Jeszcze jakieś jedenaście godzin, zanim wróci do mnie muzyka.

## ROZDZIAŁ 8

### Maggie

---

Każdego dnia o piątej po południu brałam długą, godzinną kąpiel. Siedziałam w wannie z książką i czytałam przez czterdzieści pięć minut. Przez dziesięć się myłam. Miałam potem ręce praczki, gdy zamykałam oczy i przeciągałam lawendowym mydłem po skórze. Uwielbiałam zapach lawendy, niemal tak samo jak gardenii. Gardenie kochałam najbardziej. W każdą środę tata szedł na targ i kupował mi świeży bukiet kwiatów, który stawiałam w wazonie na parapecie.

Gdy przyniósł mi gardenie po raz pierwszy, w mig zorientował się, że je uwielbiałam, co poznał zapewne po uniesionych kącikach ust i kiwaniu głową, kiedy zaciągałam się ich zapachem. A może po prostu nauczył się odczytywać moją ciszę.

Tata wiedział o mnie niemal wszystko, dostrzegając niewielkie gesty i drobne ruchy. Nie wiedział jednak, że każdego dnia, pod koniec kąpieli, kiedy stygła gorąca woda, zanurzałam głowę pod jej powierzchnię i wstrzymywałam oddech na ostatnie pięć minut.

Przez te pięć minut wspominałam, co mnie spotkało. Było to dla mnie ważne – aby pamiętać diabła, to jak wyglądał. Jak się przy nim czułam. Gdybym tego nie pamiętała, obwiniłabym o wszystko samą siebie, zapominając, że stałam się wtedy ofiarą. Kiedy sobie przypominałam, nie było mi później tak trudno oddychać. Najlepiej myślało mi się, gdy byłam pod wodą. Kiedy byłam zanurzona, wybaczałam sobie wszelakie winy.

*Nie mogłam oddychać.*

*Gardło miałam ściśnięte, jakby diabeł zaciskał palce na mojej szyi, a nie*

*tamtej kobiety.*

*Diabeł.*

*W moich oczach nim był.*

*Biegnij! Uciekaj, Maggie! – krzyczał mój umysł, ale stałam nieruchomo, nie mogąc odwrócić wzroku od rozgrywającego się przede mną horroru.*

– Maggie!

Wynurzyłam się na dźwięk mojego imienia i wypuściłam przetrzymywane w płucach powietrze, zanim wzięłam głęboki wdech.

– Maggie, pani Boone przysłała do ciebie – zawołał z dołu tata. Wstałam w wannie i wyciągnęłam korek, wypuszczając wodę do kanalizacji. Moje długie sztywne blond włosy opadły aż do pośladków, skóra była potwornie blada.

Popatrzyłam na wiszący na ścianie zegar.

*18:01*

Pani Boone się spóźniła. Sporo.

Wiele lat temu, gdy usłyszała o mojej traumie, zapytała, czy może mnie odwiedzać, żebym miała z kimś kontakt. W duchu uważałam, że chciała się spotykać, by ukryć własną samotność, ale nie przeszkadzało mi to. Kiedy odnajdywały się dwie samotne dusze, trzymały się siebie bez względu na wszystko. Jednak nie byłam pewna, czy było to coś dobrego, czy też złego. Można by pomyśleć, że gdy spotyka się dwoje samotnych ludzi, negatywy odchodzą w niepamięć, a zostają jedynie pozytywy, ale tak nie było. Dwoje razem potrafiło pogłębić samotność, w której z łatwością mogliby się pogrążyć.

Pani Boone często przynosiła również swoją kotkę Muffinkę, aby dotrzymywała mi towarzystwa podczas lunchu. Zawsze pojawiała się w południe, siedziałyśmy wtedy w salonie, jadłyśmy kanapki i piłyśmy herbatę. Nie znosiłam herbaty, a pani Boone o tym wiedziała, mimo to każdego dnia przynosiła mi mieszkanekę z lokalnej cukierni Słodkie Uzależnienie.

– Jesteś młoda, co oznacza, że głupia, więc nie rozumiesz, jak dobra jest dla ciebie herbata. Polubisz ją – obiecywała, co zawsze było kłamstwem. Nigdy jej nie polubiłam. Jeśli już, za każdym razem nienawidziłam jej jeszcze bardziej.

Kobieta w młodości mieszkała w Wielkiej Brytanii, zgadywałam, że właśnie

stamtąd przywiozła miłość do tego napoju. Od śmierci męża marzyła o powrocie do Anglii. To za jego sprawą zamieszkała w Ameryce, a gdy odszedł, najwyraźniej straciła zapal do wyjazdu.

– Stanley był moim domem – mawiała o nieżyjącym małżonku. – Nie miało znaczenia, gdzie mieszkaliśmy, ponieważ tak długo, jak był przy mnie, byłam w domu. – Po jego śmierci pani Bonne stała się tak jakby bezdomna. Kiedy Stanley spakował się i przeniósł w zaświaty, zabrał ze sobą bezpieczną przystań swojej żony – swoje serce. Często zastanawiałam się, czy pani Boone kiedykolwiek zamykała oczy na kilka minut, by przypomnieć sobie chwilę z mężem.

Wiedziałam, że tak.

– Maggie! – krzyknął tata, wyrывая mnie z zamyślenia.

Owinęłam się wielkim ręcznikiem. Wyszłam z wanny, stanęłam przed lustrem i wzięłam szczotkę. Kiedy zaczęłam czesać poplątane pasma, spjrzałam w niebieskie oczy i na wysokie kości policzkowe, które odziedziczyłam po tacie. Małe piegi na nosie miałam po babci, a długie rzęsy po dziadku. W lustrze można było zaobserwować tak wiele cech przodków. Wiedziałam, że to niemożliwe, ale czasami mogłabym przysiąc, że widziałam w odbiciu uśmiech i zmarszczenie czoła obecnej mamy.

– Maggie! – ponownie zawołał tata. – Słyszysz?

Zastanawiałam się, czy zejść, ponieważ byłam zirytowana, że pani Boone pomyślała, iż może przyjść tak późno, a ja nie będę miała innych rzeczy do roboty. Miała przyjść w południe. Z czasem bowiem wypracowałyśmy rutynę, swego rodzaju schemat, a ona go dzisiaj pogwałciła. Nawet nie rozumiałam, dlaczego zaprzętała sobie głowę przychodzeniem do mnie każdego dnia ani czemu zgadzałam się, żeby siedziała ze mną podczas lunchu. Przez większość czasu była niemiłosiernie chamska, mówiła mi, że jestem głupia i że milcząc, zachowuję się niedorzecznie.

Dziecinnie.

Niedojrzałe.

Przypuszczałam, że codziennie jej na to pozwalałam, ponieważ była jedną z niewielu moich przyjaciół. Czasami jej ordynarne uwagi były tak mocne, że wywoływały we mnie reakcję – niewielki uśmiech, cichy chichot, który tylko ja mogłam usłyszeć. Siedemdziesięcioletnia babina była moją najlepszą

przyjaciółką. A także ulubionym wrogiem. Nasza relacja była skomplikowana, można ją było opisać mianem „wrociół” – wrogich przyjaciół. Dodatkowo, wciąż uwielbiałam jej kotkę, która chodziła za mną po domu, ocierając się o nogi.

– Maggie May? – ponownie zawołał tata, tym razem pukając do drzwi łazienki. – Słyszysz mnie?

Odpukałam dwukrotnie. Jedno stuknięcie oznaczało „nie”, dwa „tak”.

– W takim razie nie każ pani Boone za długo czekać, dobrze? Pospiesz się i zejdź – powiedział.

Niemal stuknęłam raz w drzwi, by okazać swoje niezadowolenie, ale się potrymałam. Zaplotłam wilgotne włosy w warkocz, który położyłam na lewym ramieniu. Założyłam bieliznę, przez głowę nasunęłam żółtą sukienkę. Przed otwarciem drzwi wzięłam leżącą na wannie książkę, po czym pospieszyłam schodami do jadalni, by spotkać się z moją ulubioną wrociółką.

Pani Boone zawsze ubierała się jak na spotkanie z królową Elżbietą. Szyję i palce ozdabiała biżuterią, której kamienie niemal zawsze błyszcząły na tle etoli ze sztucznego futra okrywającej jej ramiona. Niezmiennie kłamała, że było ono prawdziwe, ale wiedziałam lepiej. Przeczytałam wystarczająco książek, których akcja rozgrywała się w latach czterdziestych, by znać różnicę.

Nosiła sukienki i rajstopy w komplecie ze swetrami i butami na niewielkim obcasie. Muffince natomiast zapinała błyszczącą kolorową obrożę, która pasowała do jej stroju.

– To niegrzecznie kazać staruszce czekać, Maggie May – powiedziała pani Boone, bębniąc palcami o blat z wiśniowego drewna.

*Niegrzecznie też kazać czekać komuś młodemu, pani Boone.*

Posłałam jej sztywny uśmiech, a ona uniosła brew w niezadowoleniu. Usiadłam obok, więc podała mi filiżankę herbaty.

– Czarny Earl Grey. Tym razem ci zasmakuje – stwierdziła.

Wzięłam łyk i się zakrztusiłam.

Znów była w błędzie. Uśmiechnęła się, zadowolona z mojego skrzywienia.

– Masz paskudne włosy. Naprawdę nie powinnaś ich tak suszyć. Przeziębisz się przez to.

*Nie, nie przeziębę się.*

– Tak – prychnęła. – Przeziębisz się.

Słyszała słowa, których nie wypowiadałam. Ostatnio zaczęłam się nawet zastanawiać, czy była czarownicą. A może w dzieciństwie na jej parapecie pojawiła się sowa z zaproszeniem do szkoły czarodziejów i czarownic, ale gdzieś po drodze kobieta zakochała się w mugolu i przyjechała do Wisconsin, wybierając miłość zamiast przygody.

Gdyby o mnie chodziło, nigdy nie wybrałabym miłości.

Wolałabym skorzystać z zaproszenia przyniesionego przez sowę.

Ironia, zważywszy na to, że jedyne przygody, z jakimi miałam styczność, to te z kart książek.

– Co czytasz? – zapytała staruszka, wyciągając z wielkiej torebki kanapki z indykiem. Nie widziałam kanapek, ponieważ wciąż zapakowane były w brązowy papier z cukierni Słodkie Uzależnienie, ale wiedziałam, że musiały być z indykiem. Lunch pani Boone zawsze wyglądał tak samo: chleb żytni, indyk, pomidor, sałata i majonez. Ani mniej, ani więcej. Nawet jeśli miałam ochotę na tuńczyka, musiałam udawać, że indyk to ryba.

Jedną kanapkę pani Boone położyła przede mną, drugą rozpakowała i ugryzła. Jak na taką małą kobietę, wiedziała, jak wziąć porządny gryz.

Położyłam książkę na stole i westchnęłam.

– Znowu?

*Tak, znowu.*

Od miesiąca czytałam serię o Harrym Potterze, przez co mogłam wierzyć, że pani Boone była wiedźmą. Szczerze mówiąc, staruszka miała nawet klasycznego pieprzyka zaraz obok nosa.

– Na świecie istnieje tyle książek, a ty czytasz w kółko te same. Nie ma mowy, by po całym tym czasie historia w jakiś sposób cię zaskoczyła.

Najwyraźniej nigdy nie czytała Harry’ego Pottera.

Te książki za każdym razem były inne.

Za pierwszym razem, gdy je czytałam, czułam ekscytację.

Ale gdy zrobiłam to po raz kolejny, dostrzegłam w nich wiele bólu.

Nikt nigdy nie czyta dwukrotnie znakomitej książki, by skończyć z takimi samymi wnioskami. Dobrze napisana lektura zawsze zaskakuje i podsuwa nowe pomysły, nowe sposoby na przedstawiony świat, bez względu na to, ile razy przeczytało się zawarte w niej słowa.

– Zacznę wierzyć, że interesujesz się okultyzmem – stwierdziła pani Boone,

przełykając chleb i popijając go herbatą. Moim zdaniem były to niezwykle słowa jak na czarownicę rozmawiającą z mugolką.

Pod stołem Muffinka otarła się o moje nogi, pragnąc się przywitać. Pochyliłam się, by ją pogłaskać. *Witaj, przyjaciółko.* Kotka miauknęła i położyła się na plecach, sugerując tym samym, by podrapać ją po brzuchu. Jeśli nie głaskałam jej tak, jak sobie tego życzyła, mogłam przysiąc, że przeklinała w kocim języku, po czym odchodziła w poszukiwaniu mojej mamy, która w pieszczeniu zwierząt była profesjonalistką.

– Co się stało z twoją twarzą? – warknęła staruszka, mrużąc oczy.

Zdezorientowana, uniosłam brew.

Pokręciła głową.

– Twoje oczy wyglądają strasznie, jakbyś nie spała od wielu dni. Naprawdę powinnaś poprosić Katie, by kupiła ci jakieś kosmetyki. Wyglądasz okropnie.

Dotknęłam skóry pod okiem. Takie słowa zawsze powinny niepokoić, ale nie czułam się zmęczona.

– Posłuchaj, Maggie. Musimy porozmawiać. – Pani Boone usiadła prosto i odchrząknęła. – To znaczy, musisz słuchać, gdy będę mówić.

Również się wyprostowałam. Wiedziałam, że chodziło o coś poważnego, ponieważ zawsze gdy pani Boone poruszała tego typu tematy, spłaszczal się jej nos, właśnie tak jak w tej chwili.

– Musisz wyjść z domu – stwierdziła.

Niemal się roześmiałam.

Wyjść z domu?

Co za nedorzeczny pomysł. Znała moją sytuację – cóż, nie znała jej dokładnie, ale wiedziała wystarczająco dużo. Nie wyszłam przez ostatnią dekadę. Wiele lat temu rodzice zaczęli nauczać mnie w domu, a kiedykolwiek potrzebowałam lekarza czy dentysty, sprawiali, że ta osoba przyjeżdżała do nas. Pani Boone o tym wiedziała, właśnie dlatego nie pijałyśmy herbaty u niej.

Zmarszczyła brwi.

– Nie żartuję, Maggie May. Musisz wyjść. Co zamierzasz zrobić? Zostać w środku na zawsze? Niedługo ukończysz szkołę średnią. Nie chcesz iść na studia?

Nie miałam dla niej odpowiedzi.

Pani Boone nadal się krzywiła.



– Czego oczekujesz od życia? Jak kiedykolwiek się zakochasz? Albo zdobędziesz jakiś górski szczyt? Albo zobaczysz oświetloną nocą Wieżę Eiffla? Jessico, nie możemy dłużej tego ciągnąć – powiedziała.

Spojrzałam na nią, unosząc brew. *Jessico?*

– Przeginasz, nie zniesiemy więcej z ojcem. Nie chcesz być kimś ważnym? Robić czegoś znaczącego?

W pomieszczeniu zapadła cisza, pani Boone opuściła brwi, jakby się głęboko zamyśliła. Na jej twarzy pojawiła się dezorientacja, gdy przetarła oczy. Pokręciła lekko głową, wzięła filiżankę i upiła niewielki łyk.

Spojrzała na mnie oszołomiona.

– Co mówiłam? – Skąd właśnie wróciła? – Ach, tak, musisz wyjść, Maggie May. Pomyśl o rodzicach. Mają przez resztę życia siedzieć z tobą w domu? Nie będą mieć szansy, by pomieszkać bez dzieci? Nie pisali się na to.

Obróciłam się do niej plecami. Byłam zła, bo mnie zraniła, ale głównie czułam wstyd, bo wiedziałam, że miała rację. Kątem oka widziałam, że nadal marszczyła czoło. Im mocniej to robiła, tym silniejszy wrzał we mnie gniew.

*Wyjdź.*

– Och, teraz się boczysz – mruknęła.

Stuknęłam raz w stół – nie.

Zastukała dwa razy.

– Tak. Nastolatka, która się boczy, jakie to oryginalne. Dokończ kanapkę, zrzedo. Przyjdę do ciebie jutro.

*Jak chcesz, starucho. Tylko się znów nie spóźnij.* Przewróciłam oczami i tupnęłam. Boże, tupałam ze złości. Rzeczywiście oryginalnie.

– Jesteś na mnie zła, ale to dobrze – stwierdziła, zwijając szary papier w kulkę. Wstała, założyła torebkę na ramię i wzięła książkę. Podeszła do mnie i chwyciła mnie za podbródek. – Ale jesteś zła wyłącznie dlatego, bo wiesz, że mam rację. – Położyła książkę na moich kolanach. – Nie możesz w kółko czytać, myśląc, że na tym polega życie. To ich historie, nie twoje, a serce mi pęka, gdy widzę, jak ktoś tak młody odrzuca szansę na napisanie własnej.

## ROZDZIAŁ 9

### Maggie

---

– Naprawdę zaczynasz mnie wkurzać, Cheryl.

Siostra kłóciła się ze swoim chłopakiem, Jordanem, po drugiej stronie korytarza, gdy siedziałam na łóżku, próbując czytać książkę.

Poprawka: Cheryl kłóciła się ze swoim byłym chłopakiem.

– Ja tylko stwierdzam fakty – rzuciła, stukając butem o ścianę. Stała, krzyżując ręce na piersiach i żując gumę. – To nie przeze mnie, tylko przez ciebie. Nie podobasz mi się już.

– Chyba sobie jaja robisz – prychnął Jordan, chodząc tam i z powrotem po korytarzu. – Zerwałem dla ciebie z poprzednią dziewczyną! Zapłaciłem ponad sto dolców za bilety na twój bal, za pieprzoną potańcówkę, na którą nawet nie chciałem iść, a wszystko dla ciebie. Starałem się powstrzymywać i traktować cię tak, jak tego chciałaś. Przestałem chodzić na imprezy, by oglądać z tobą jakieś babskie filmy.

Cheryl wzruszyła ramionami, nawijając włosy na palec.

– Nikt nie kazał ci tego robić.

Jordan zaśmiał się ze zdumieniem.

– Tak! Ty mi kazałaś! Każdego wieczoru paliłaś też moją trawę.

– Bo byłam dla ciebie miła – wyjaśniła. – Gdybyś palił ją sam, byłbyś ćpunem. Pałac ze mną, mogłeś się socjalizować.

– Pieprzysz od rzeczy – warknął, przeczesując włosy palcami. – Bal jest jutro. Co niby mam teraz zrobić?

– Idź sam.

Cheryl była niezaprzeczalnie piękna. Przez lata nabrała kształtów – miała

wielkie piersi, pełne biodra, wąską talię. Dorosła szybciej niż ja. Według mnie miała idealne ciało, a po latach noszenia aparatu na zębach, równie idealny uśmiech. Po wieloletnim okresie wycofania stworzyła tę osobę, zdeterminowana, by się dopasować – nawet jeśli oznaczało to restrykcyjną dietę odchudzającą w celu zwrócenia na siebie uwagi.

Moja siostra zdawała sobie sprawę ze swojej atrakcyjności, wykorzystywała ją niemal w każdej sytuacji, by dostawać to, czego chciała – dążyła po trupach do celu. Potrafiła przyjść do mojego pokoju i przyznać się, ilu chłopaków wykorzystywała, by coś od nich dostać. Randki, kasę, prezenty, seks – wszystko.

Czasami wydawało mi się, że mówiła mi o tych wszystkich rzeczach, by karać mnie za to, co ominęło ją z mojego powodu, gdy była mała. Czasami jednak odnosiłam wrażenie, że czuła się winna za swoje zachowanie, lecz moje milczenie dawało jej zapewnienie, że ostatecznie postępowała dobrze.

Potrafiła profesjonalnie udawać miłość. Sprawiała, że chłopcy wierzyli, że ich kochała, co więcej, udawało się jej zmieniać łobuzów takich jak Jordan w całkiem przyzwoitych gości. Przy Cheryl z cwaniaka dosłownie stał się pantoflem. Zawsze zdawało się, że błagał ją, by go kochała – może z wyjątkiem chwil, gdy go wkurzała. Pokazywał wtedy swoją prawdziwą naturę. Ludzie przez dłuższy czas potrafili się świetnie maskować, ale w końcu wychodziło sztydło z worka.

– Nie. Pieprzyć to. Mówiłaś, że mnie kochałaś – wypominał Jordan niemal płaczliwie.

– Tak, kochałam. Czas przeszły.

Zerknęłam na nich znad książki. Jordan był czerwony, a Cheryl wydawała się niesamowicie ubawiona jego zdenerwowaniem.

– Nie – syknął chłopak, chwytając ją mocno za rękę.

Odłożyłam książkę.

– Nie. Nie pozwolę ci na to. Nie bez dobrego powodu.

– Chcesz dobry powód? Dobra. – Cheryl wyrwała rękę, wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy. – Spałam z Hankiem.

Jordan wytrzeszczył oczy.

– Co? Wcale nie.

– A właśnie, że tak. – Również otworzyła szerzej oczy, uśmiechnęła się przy

tym szelmowsko.

O nie. Miała zamiar go zniszczyć w ten sam sposób, w który zniszczyła wielu chłopaków w tym korytarzu.

– Pieprzyłam się z nim na imprezie u Tima, gdy leżałeś chory, i u niego w domu, gdy powiedziałam ci, że idę do fryzjera, a także wczoraj w moim pokoju, kiedy...

Jordan zamknął oczy i zacisnął dłonie w pięści.

– Hank jest moim przyjacielem.

Prychnęła i szturchnęła go w pierś, sprawiając, że się od niej odsunął.

– Powinieneś ostrożniej dobierać sobie przyjaciół.

Jej śmiech ucichł, gdy głowa odskoczyła na bok pod wpływem policzka, jaki wymierzył jej Jordan. Cheryl uderzyła plecami o ścianę, po której zsunęła się na podłogę.

Nie miałam pojęcia, jak się to stało, ale nim się zorientowałam, stałam na korytarzu, trzymając książkę, gotowa uderzyć nią Jordana, gdyby zbliżył się do mojej siostry. Policzek Cheryl zaczerwienił się od uderzenia.

– Pieprzona dziwka – rzucił Jordan i splunął na nią.

Jego słowa mocno we mnie uderzyły, ale zachowanie jeszcze mocniej.

*Krzyknął łamiącym się głosem:*

*– Pieprzona dziwko! – Uderzył kobietę w twarz. Zatoczyła się do tyłu i jęknęła, łapiąc się za policzek. – Dałem ci wszystko. Mieliśmy życie. Rozkręcam interes. W końcu stajemy na nogi. A co z naszym synem? Co z rodziną? – Ponownie ją uderzył. – Mieliśmy życie! – Rzucił ją na ziemię, wytrzeszczając oczy, jakby był szalony, opętany wściekłością.*

– Uwierz mi, wróci ci rozum – powiedział Jordan mojej siostrze. – Zaczekam, aż wrócisz do mnie na kolanach.

Uniosłam ręce, przygotowując się, by go uderzyć. Tupnęłam i zamrugałam, mój umysł wrócił z przeszłości do teraźniejszości. Bezustannie tupałam, aż Jordan na mnie spojrzał. Kiedy popatrzył mi w oczy, odsunęłam się.

Budziła się jego mroczna strona. Każdy z nas ją miał, osobistego diabła, przez większość dni skutego łańcuchami. Diabła, który szeptał do ucha kłamstwa, wypełniając umysł strachem i wątpliwościami, popychając do niecných czynów. Chodziło głównie o to, żeby kontrolować wydawane przez niego dźwięki, aby pozwalać mu jedynie wyglądać z szafy, w której był

przykuty. Diabeł mógł przejąć umysł osoby, gdy ta go uwolniła i pozwoliła mu działać.

Tego wieczoru diabeł Jordana zerwał się z łańcuchów.

Jego mrok mnie przerażał.

*Ciii...*

Zamrugałam powoli, a kiedy otworzyłam oczy, Jordan uśmiechał się przebiegle.

– No i co zrobisz, dziwolągu? Zabijesz mnie w ciszy tą książką? – Podeszedł do mnie i pochylił się, jakby zamierzał mnie uderzyć.

*Szarpnięcie sprawiło, że poleciałam do tyłu, a mak, który miałam we włosach, upadł na leśną ściółkę. Palce zacisnęły się na materiale sukienki, gdy diabeł rzucił mnie na ziemię. Dyszałam i krzyczałam, gdy mnie przygniótł. Usiadł na mnie i zatkał usta brudną ręką, by stłumić dźwięk.*

*Kopałam i wrzeszczałam. Zamierzał mnie zabić.*

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, znajdowałam się na podłodze, zakrywając twarz książką, drżąc ze strachu i próbując otrząsnąć się ze wspomnień. Nienawidziłam tego. Nienawidziłam wpływu, jaki miała na mnie przeszłość, tego, że czasami wciąż mnie więziła, ale głównie nienawidziłam faktu, że inni to zauważali. Większość ataków paniki udawało mi się ukrywać, utrzymywać w tajemnicy.

Chłopak wyśmiał moją reakcję.

– Co za pojebana wariatka. Spadam stąd.

Zbiegł schodami i trzasnął drzwiami wejściowymi.

Wstałam ostrożnie i podeszłam do Cheryl. Pochyliłam się i wyciągnęłam rękę, by pomóc jej się podnieść. Odrzuciła ją.

– Boże, Maggie. Dlaczego nie zajmiesz się swoim życiem i nie przestaniesz się wtrącać w moje? – narzekała, wstając i pocierając policzek. – Jesteś żałosna.

Poszła do swojego pokoju i trzasnęła drzwiami.

Pobiegłam do siebie, wzięłam notatnik i mazak, po czym wróciłam na korytarz, by zapukać do drzwi Cheryl.

Otworzyła je i przewróciła oczami.

– Czego chcesz?

Napisałam: *Nie spałaś z Hankiem.*

Przeczesała włosy palcami i przestąpiła z nogi na nogę.

– Odejdź.

*Wczoraj byłaś z mamą na zakupach. Nie spałaś z Hankiem.*

– To nie twoja sprawa.

*Jordan cię uderzył.*

– Sprowokowałam go.

*Zrobił ci krzywdę.*

– Popchnęłam go, Maggie. Szturchnęłam go pierwsza.

*Powiem rodzicom, że cię uderzył.*

– Przeszaniez, Maggie? – szepnęła ostro, wyrwała mi stronę z notatnika, zmiała ją i rzuciła za siebie. – Nic nie wiesz na temat związków ani chłopaków. Jordan czasem tak ma. Popchnęłam go, więc zareagował. Nie wyolbrzymiaj sytuacji. Nie wszyscy mają traumę jak ty, okej? A tylko dlatego, że jesteś dziwadłem i nie masz własnego życia, nie oznacza to, że możesz się mieszać w moje.

Odsunęłam się.

*Zabolało.*

Przez chwilę siostrze drżała warga, a oczy zaszkliły się łzami, może zrobiło jej się przykro, że mnie uraziła? Jednak potrząsnęła głową, wyrrywając się z zamyślenia.

– Nie zamierzam przeproszać. Prowokujesz mnie, Maggie, więc odpowiadam. Tak czy inaczej, nie jestem już z Jordanem, więc to i tak nie ma znaczenia. Zamierzam skupić się na lepszych rzeczach, więc jeśli pozwolisz...

– Odesłała mnie machnięciem ręki. – Pa.

Westchnęłam i wróciłam do siebie, do swojego cichego kątku, i ponownie wzięłam się za czytanie.

Czasami zastanawiałam się, jakby to było, gdybym wyszła z domu, jednak jeśli na świecie żyli ludzie tacy jak Jordan, lepiej było pozostać w środku.

\* \* \*

Nie mogłam się skoncentrować.

Od kilku minut siedziałam na łóżku z książką otwartą na dwieście dziewiątej stronie, mimo to nie byłam w stanie czytać. Przed oczami nieustannie stawał mi Jordan bijący Cheryl. Szok na twarzy siostry, gdy jego ręka nawiązała

kontakt z jej policzkiem. Głośne sapnięcie, które jej się wyrwało.

Zamknęłam oczy.

*Ciii...*

– Wszystko dziś w porządku, Magnesiku? – zapytał Brooks, stając wieczorem w moich drzwiach z plecakiem na ramieniu. Otworzyłam oczy i odetchnęłam z ulgą. Nie wiedział nawet, jak idealne miał wycucie czasu, ale zawsze pojawiał się, kiedy go potrzebowałam.

Zamknęłam trzymaną książkę i usiadłam po turecku, spoglądając na niego. Jego zmierzwione brązowe włosy były za długie – w stylu gwiazdy rocka – i opadały mu na oczy. Co jakiś czas potrząsał głową, by je odgarnąć. Czasami nawet w nie dmuchał, ale nigdy, przenigdy, nie używał do tego palców. Ilekroć na mnie patrzył, uśmiechał się szeroko, przez co i mnie unosiły się kąciki ust. Nie zawsze byłam pogodna, ale Brooks? W jego towarzystwie nieustannie miałam ochotę się śmiać.

– Mogę wejść? – zapytał.

Odpowiedź brzmiała „tak”. Zawsze.

Usiadł na moim łóżku. Z szafki nocnej wzięłam długopis i notatnik, który otworzyłam na pierwszej pustej stronie. Obok stał kosz po brzegi wypełniony zmiętym papierem, ponieważ wczoraj Brooks również u mnie był. W ten sposób najłatwiej było mi się komunikować. Rano po prostu słuchaliśmy muzyki, ale popołudniami on mówił, a ja pisałam. Próbowaliśmy tej samej metody z panią Boone, ale staruszka odpowiedziała, że nie przyłoży ręki do zabijania drzew. Dodatkowo twierdziła, że potrafię mówić, więc powinnam to robić.

– Słyszałem, że pokłóciłaś się z panią Boone – powiedział Brooks. Przewróciłam oczami, a on zadrwił: – Wiesz, że nie chciała cię skrzywdzić, prawda? Byłem u niej, by zanieść Muffinkę, więc powtórzyła mi wszystko, co ci powiedziała. Nie twierdzę, że jej zachowanie było słuszne, ale zrobiła to z dobrego serca... – urwał, gdy spostrzegł moje zirytowane spojrzenie. – Miała rację – rzucił. – Jesteś zrzędą.

Napisałam w notesie: *Nazwała mnie Jessicą.*

Zmarszczył brwi.

– Tak? – Spiął się nieznacznie i spojrzał na mnie.

Uniosłam brew.

Udawał, że tego nie zauważył, bo patrzył gdzieś wyżej. Szturchnęłam go w ramię.

– Nie powinienem nic mówić, Maggie.

Znów go szturchnęłam.

Westchnął.

– Dobra, ale musisz obiecać, że nikomu nie powtórzysz.

Zmarszczyłam nos. Komu miałabym powiedzieć?

Roześmiał się i dwukrotnie stuknął palcem w czubek mojego nosa.

– Zapomniałem, że rozmawiam z jedyną dziewczyną, która jest dobra w dochowywaniu tajemnic. Mama twierdzi, że pani Boone ma problemy z pamięcią. W zeszły weekend znalazła ją, błąkającą się po mieście. Pani Boone nie była pewna, gdzie jest. Mama stwierdziła, że to być może początki choroby Alzheimera i że chciałyby, żeby staruszkę na wszelki wypadek zbadał lekarz.

*Poszła na badania?*

Ściągnął brwi.

– Wiesz, że łagodnie mówiąc, pani Boone jest uparta. Stwierdziła, że nic jej nie jest i że nikt nie musi mieszać się w jej sprawy.

Zmartwiłam się na myśl, że pani Boone mogłoby dolegać coś poważnego. Nawet jeśli zachowywałam się, jakbym jej nie znosiła, i momentami miałam jej rzeczywiście po dziurki w nosie, to jednak ją uwielbiałam. Zdenerwowałam się na myśl o jej chorobie.

Zaczęłam pisać, ale Brooks złapał mnie za rękę.

– Czekaj, mam coś dla ciebie. Dla nas. – Rozpiął plecak i wyjął białą śliską tablicę i kilka mazaków. – Pomyślałem, że sprawdzi się lepiej niż niszczenie zeszytów. Poza tym jeśli będziemy chcieli porozmawiać o jakichś sekretach, nie będę musiał mówić, a dowody po prostu zetrzemy.

Uśmiechnęłam się.

On również.

Wzięłam mazak i zaczęłam pisać, ale nim zdołałam cokolwiek stworzyć, Brooks powiedział:

– Zerwałem dzisiaj z Lacey. – Przeciągnęłam mazakiem po tablicy. Na wyznanie przyjaciela dosłownie opadła mi szczęka. Chłopak zaśmiał się nerwowo i wzruszył ramionami. – Tak, wiem.



Lacey i Brooks byli razem od dziewięciu miesięcy – dziewięciu miesięcy, dwóch tygodni i czterech dni, nie żebym liczyła.

*Dlaczego?*

– Właściwie to ona ze mną zerwała. Stwierdziła, że nie może znieść bycia trzecią w moim życiu.

*Trzecią?*

– Po muzyce... i, cóż... – Posłał mi uśmiech, który wyszedł mu bardziej jak grymas. – Tobie.

Serce mi się ścisnęło i usiadłam prosto. Brooks kontynuował:

– Uważa, że spędzam z tobą za dużo czasu, bo przychodzę tu codziennie. Jest zazdrosna i wpadła na szalony pomysł, że coś nas łączy.

Tak? Naprawdę coś się między nami działo?

Przewrócił oczami.

– Oczywiście, że tak nie jest. Powiedziałem jej, że się przyjaźnimy, bo taka jest prawda.

Tak. Oczywiście. Nic się między nami nie działo. Złapałam za kotwicę, którą codziennie nosiłam na szyi i ścisnęłam ją lekko. Byliśmy z Brooksem tylko przyjaciółmi, więc dlaczego, kiedy mówił o tym na głos, odczuwałam to jak fizyczny cios?

– Tak czy inaczej, pomyślałem, że powiem ci o tym, zanim zrobi to ktoś inny. Trochę to bez sensu, ponieważ sporo wydałem na garnitur na jutrzejszy bal. Ale nieważne, to nic takiego.

Wiedziałam jednak, że było to dla niego znaczące, ponieważ ilekroć Brooks cierpiał, obgryzał paznokieć prawego kciuka.

*Przykro mi, Brooks. Przykro mi, że cierpisz.*

– Tak, mnie też. Wiesz, lubiłem ją. Lacey była spoko, ale... – Skrzywił się, widząc słowa na tablicy, chwilę później je starł. – Widzisz? Jeden ruch ręką i nie ma cierpienia.

Wstał i zaczął chodzić po moim pokoju, dotykając grzbietów książek stojących na półkach. Wiedziałam, że jego cierpienie nie zniknęło, ponieważ była też inna rzecz, którą Brooks robił, gdy był smutny, a mianowicie chodził w kółko i dotykał moich książek.

Niewielki regał, który miałam od dziecka, wypełniony był w tej chwili książkami, a te, które nie mieściły się na półkach, ułożone były pod ścianami.

W przeciwieństwie do większości ludzi nie układałam ich seriami czy

autorami. Moje książki leżały posegregowane kolorami okładek. Czerwone leżały na stosie, fioletowe stały obok siebie. Kiedy więc ktoś wchodził do mojego pokoju, witała go tęczowa przestrzeń.

– Co to? – zapytał, biorąc małą książeczkę w skórzanej oprawie.

Poderwałam się z miejsca i pospieszyłam do niego.

Uśmiechnął się łobuzersko.

– O rany... czy to pamiętnik Magnesika?

Skoczyłam, ale uniósł rękę nad głowę. Ponownie podskoczyłam, ale schował zeszyt za plecy. Machałam dziko rękami, próbując mu go odebrać.

– Co takiego tu piszesz, co? Brudne sekreciki? Zastanawiam się, czy... – Uśmiechnął się szeroko, co jednocześnie mnie ucieszyło, wkurzyło, podekscytowało i przstraszyło. Im bardziej się obracał, bym nie dosięgła pamiętnika, tym wyżej skakałam, próbując go zwędzić. Za każdym razem ocieraliśmy się o siebie i miałam ochotę przysunąć się jeszcze bliżej. Ilekroć mnie dotykał, pragnęłam więcej. Nie przestawał się śmiać. – Przykro mi, Maggie. Wiem, że nigdy mi nie wybaczysz, ale muszę. Muszę przeczytać choć jedną stronę, by sprawdzić, jakie myśli...

Otworzył pierwszą stronę.

Zamarł.

Zamilkł.

Przestał się też śmiać.

– Lista? – zapytał.

Zaczerwieniłam się i skurczył mi się żołądek. Odsunęłam się i usiadłam na łóżku.

Podążył za mną, usiadł obok i oddał mi zeszyt.

To była wina książek.

Były dla mnie zarówno darem, jak i przekleństwem. Pozwalały uciec do świata, którego nie doświadczyłam, jednocześnie przypominały mi o wszystkim, co traciłam.

Zrobiłam więc listę.

Listę na wypadek, gdybym kiedykolwiek miała wyjść z domu, by wiedzieć, co zrobić, zobaczyć... Być może były to tylko pobożne życzenia, ale jeśli książki czegoś mnie nauczyły, to tego, że zawsze warto marzyć.

Moja lista wydłużała się z każdym dniem. Za każdym razem, gdy w którejś

książce działało się coś ekscytującego, dodawałam to do swojej listy, razem z tytułem powieści, skąd wzięłam dany pomysł. Jazda konna dzięki *Wielkiej nagrodzie*. Pójście na bal i dramatyczna ucieczka dzięki *Kopciuszкови*. Stanie w dwóch miejscach naraz – zasługa *Jesiennej miłości*.

W tej chwili na mojej liście były setki rzeczy i czasami zastanawiałam się, czy zdołam wykreślić choćby jedną z nich.

– To lista rzeczy, które chcesz zrobić? – zapytał Brooks.

Przytaknęłam.

– Wiesz, że możesz zrobić je wszystkie.

*Może.*

Po chwili zmasałam swoją odpowiedź.

Brooks napisał: *Z pewnością.*

Starł to, co napisał, ale jego słowa pozostały w moich myślach.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, wpatrując się w czystą tablicę.

– Kim chcesz być, gdy dorośniesz, Maggie?

Często o tym myślałam. Kim chciałabym zostać? Kim mogłabym? Może pisarką? Mogłabym wydawać książki przez Internet, nigdy nie wychodząc z domu. Albo artystką, tata mógłby sprzedawać moje prace na targach. Albo może...

Wzięłam mazak i napisałam: *Chciałabym być szczęśliwa.*

Brooks wziął mazak i dopisał: *Również chciałbym być szczęśliwy.*

Zmazał palcami nasze słowa, wstał, podszedł do biurka i pogrzebał w moich długopisach. Kiedy znalazł to, czego szukał, wrócił do mnie i zaczął pisać na tablicy:

*Pewnego dnia obudzisz się i wyjdiesz z domu, Magnesiku, i zaczniesz odkrywać świat. Pewnego dnia zobaczysz, jaki jest wielki, Maggie May. A gdy wyjdiesz na zewnątrz i weźmiesz swój pierwszy oddech, chcę, byś mnie znalazła. Znajdź mnie bez względu na okoliczności, ponieważ pragnę być tym, który ci ten świat pokaże. Pomogę ci również skreślić rzeczy z listy. Pokażę ci cały szeroki świat.*

W ten prosty sposób kupił mnie, nawet o tym nie wiedząc.

*Przyrzekasz?* – napisałam.

*Przyrzekam* – odpisał.

Chciałam zmazać słowa, ale gdy przeciągnęłam po nich palcami, zniknęło tylko moje pytanie. Brooks uśmiechnął się i pokazał mi niezmywalny mazak.

– Nie zejdzie. Zostanie na tej tablicy. Zostanie jako moja obietnica. Jutro kupię ci nową tablicę do zwykłych rozmów.

Rozchyliłam usta, jakbym miała coś powiedzieć, ale nie wyszły z nich żadne słowa.

Brooks uśmiechnął się znacząco.

– Nie musisz dziękować. Posłuchamy muzyki?

Przytaknęłam, więc wyciągnął iPoda i położyliśmy się na materacu.

Puścił *Waterfall* zespołu The Fresh & Onlys.

– Sposób, w jaki narasta dźwięk gitary w tym kawałku, jest cholernie niesamowity. Czujesz, jakbyś znajdowała się jednocześnie pośrodku niczego i wszystkiego. Jeśli się wsłuchasz, odkryjesz, jak genialny jest też bas. Sposób, w jaki prześlizguje się po gryfie... – Westchnął, uderzając się w pierś. – Nieziemski.

Nie bardzo wiedziałam, o czym w ogóle mówił, gdy rozwodził się na temat muzyki, ale lubiłam patrzeć, jak budziło to w nim życie.

– Brooks. – W drzwiach do mojego pokoju stanął Calvin, unosząc brew i patrząc na swojego przyjaciela. – O piątej mamy próbę. Chodź. Musimy popracować nad listem, który wysłamy z płytą demo – powiedział.

Brooks i Calvin byli sławni... Cóż, tak jakby – o ich sławie wiedziałam tylko ja. Byli wokalistami w zespole ekstremalnie wyćwiczonym w występach w naszym garażu. Nawet jeśli nikt jeszcze o nich nie słyszał, wiedziałam, że pewnego dnia będą wielcy.

Byli zbyt dobrzy, by pozostać niezauważeni.

– Pójdiesz nas nagrać, prawda, Magnesiku? – zapytał Brooks, stając przy moim łóżku, jak zwykle wesoły.

Oczywiście, że miałam zamiar iść. Chwyciłam kamerę i wstałam, do drugiej ręki wzięłam książkę. Nigdy nie opuszczałam prób zespołu, cieszyłam się, mogąc w nich uczestniczyć. W pewnym momencie zaczęłam je również nagrywać. Rodzice kilka lat temu kupili mi kamerę, ponieważ terapeuta wymyślił, że mogłabym się otworzyć i do niej mówić. Okazało się, że przez wiele godzin gapiłam się jedynie w obiektyw, więc zamiast marnować taśmę na mruganie, wolałam filmować zespół brata.

Zanim jednak zeszałam na dół, podeszałam do okna i spojrzałam na drugą stronę ulicy na werandę pani Boone, gdzie staruszka kołysała się w fotelu, a Muffinka spała tuż obok.

Usta kobiety poruszały się, jakby prowadziła rozmowę z niewidzialnym

człowiekiem siedzącym w wiklinowym fotelu naprzeciw niej. Ze Stanleyem.

Dotknęłam chłodnego szkła, a kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu. Śmiała się z czegoś, co powiedziała, następnie dotknęła pustego fotela i sprawiła, że zaczął się kołysać wraz z nią.

Życie pani Boone nieubłagalnie zwalniało, przez wiele dni staruszka zatracala się we wspomnieniach. Kiedy z nich wychodziła, mówiła mi, że powinnam tworzyć własne. Dla wielu jej terażniejsze życie mogło wydawać się smutne, jednak dla mnie pani Boone była szczęściarą. Może i wydawała się samotna, ale w myślach nigdy tak naprawdę nie była sama.

Nie miałam wielu wspomnień, a niektóre z nich – większość – zdawały się wykradzione z książek. Częściowo byłam zła, że na mnie naciskała, ale wiedziałam również, że tego potrzebowałam. Pani Boone przyczyniła się do powstania mojej listy. Nawet jeśli starowinka była gburowata, wciąż wierzyła, że czeka mnie przyszłość.

Człowiek powinien się trzymać tych, którzy w niego wierzą, kiedy sam tego nie robi.

## ROZDZIAŁ 10

### Maggie

---

– Raz, dwa, raz, dwa, trzy! – wykrzyknął Calvin w garażu, nim zaczął grać na gitarze basowej z Brooksem i zespołem. Siedziałam na podłodze w kuchni, nagrywając ich przez drzwi do garażu, a kiedy robili przerwy, by porozmawiać, wracałam do czytania książki.

Gdy byłam młodsza, nie za bardzo lubiłam czytać, ale w miarę upływu lat, książki stały się moim utraconym głosem. Czułam, jakby postacie żyły w mojej głowie, dzieliły ze mną myśli – to działało w obie strony.

Przez dziesięć lat przeczytałam ponad osiemset pozycji. Przeżyłam ponad osiemset żyć. Zakochałam się niemal sześćset dziewięćdziesiąt razy, pożądałam około dwadzieścia, a nienawidziłam z milion. Na stronach paliłam również trawkę, skakałam ze spadochronem i pływałam na golasa. Przyjaciele wbijali mi noże w plecy – zarówno dosłownie, jak i w przenośni – i opłakiwałam stratę bliskich.

W ścianach sypialni żyłam życiem każdej z postaci.

Tata przynosił mi nową książkę – albo pięć – co dwa tygodnie, w dzień wypłaty. Zgadywałam, że dwadzieścia procent swojego życia spędził w księgarni, szukając dla mnie nowej lektury.

Moją ulubioną porą dnia był czas, gdy chłopcy wracali ze szkoły, zaczęli grać w garażu, a ja siedziałam nad książką i słuchałam ich z kuchni. Przerывałam czytanie, gdy się kłócili lub dopracowywali słowa zwrotek albo chórki, oraz gdy Owen grał na perkusji.

– Mówię tylko, Rudolfie, że jesteś dwa razy wolniejszy – jęknął klawiszowiec, Oliver. Był przy kości i pocił się więcej, niż oddychał. Każda

jego koszulka była przemoczona. Kiedy wstawał ze stołka, miał przepoczone również spodnie, z czego chłopaki nieustannie drwili. Dodatkowo Oliver zawsze był głodny. Jeśli nie jadł, mówił o jedzeniu. Był mięsotarianinem, który pożerał więcej zwierząt niż ktokolwiek inny, kogo znałam. Poza nadmierną potliwością i uwielbieniem kotletów, Oliver był największym misiaczkiem w całej grupie i nigdy się z nikim nie kłócił, z wyjątkiem Owena, znanego również jako Rudolf. Ta dwójka sprzeczała się każdego dnia, praktycznie o wszystko. Dziś poszło o to, że Rudolf był dwa razy bity z tyłu, chociaż zawsze tak grał.

– Nie wiesz, o czym mówisz, Oli. Grasz za szybko. Musisz przystopować. – Rudolf był całkowitym przeciwieństwem Olivera – chudy wegetarianin ubrany w kilka warstw, bo zmarzał bez względu na temperaturę. Zawsze miał czerwony nos, stąd wzięła się jego ksywka.

– Koles, żartujesz? Nic nie wiesz. Musisz... – zaczął Oliver.

Rudolf mu przerwał:

– Nie, to ty musisz...

– Wyczyścić sobie uszy! – Obaj chłopcy zawołali równocześnie. Nie minęła sekunda, a już stali naprzeciw siebie, krzycząc i szturchając się nawzajem. Oliver złapał Rudolfa za szyję i wsadził sobie jego głowę pod pachę.

– Aaa! Ohyda! Przestań, Oli! Nikt nie zasługuje na takie okrucieństwo! – krzyczał Rudolf, a cała jego twarz przybrała kolor nosa. – Puszczaj!

– Powiedz! Powiedz! – nakazywał Oliver. – Powiedz, że w grze na klawiszach jestem najlepszy!

– Jesteś najlepszy w grze na klawiszach, dobrze, palancie?

– I powiedz, że mama kocha mnie bardziej, bo urodziłem się pierwszy! – drwił Oliver.

– Pieprz się, Oli... – Oliver wepchnął głowę Rudolfa głębiej pod pachę, przez co chłopak piszczał jak smutny szczeniak. – Dobra! Mama kocha cię bardziej! Kocha cię najbardziej, pieprzona parowo!

Oliver puścił młodszego brata – młodszego o siedemnaście minut – szeroko się uśmiechając, i klasnął. Byli bliźniakami, tak też walczyli. Zabawnie się to oglądało.

Kiedy przyglądałam się sprzeczce, Brooks i Calvin przystanęli w kącie, spoglądając do zeszytu, w którym zapisywali słowa i wszystkie cenne pomysły

dla zespołu. Przez większość czasu Brooks i mój brat byli kretynami jak bliźniacy, ale nie podczas prób. Wtedy byli skupieni i zdeterminowani, niczym nieoszlifowane diamenty obierając za cel przenieść się z Harper County w Wisconsin do Hollywood.

Do kuchni weszła mama, niosąc cztery pizze i zawołała:

– Chłopaki! Jedzenie!

Tyle wystarczyło, by wrócili do domu. Lepsza niż Hollywood była jedynie pizza z pepperoni.

Siedziałam przy stole, słuchając, jak planowali zakup dużych posiadłości, ferrari, jachtów i małą, kiedy już będą sławni i bogaci.

– Myślisz, że jeśli mamy zacząć zarabiać, powinniśmy wymyślić lepszą nazwę? – zapytał Rudolf, wkładając do ust bezglutenową, bezmięsną pizzę.

– Czekaj, a co ci się nie podoba w nazwie Parrots Without Parents? – zapytał Brooks, ocierając sos z twarzy grzbietem dłoni.

– Wydawało mi się, że nazwa jest odjechana – powiedział Oliver.

– A mnie, że niedorzeczna! – nie zgodził się Rudolf. – Powinniśmy mieć w nazwie jakichś ninja!

– Nie, piratów!

– Piraci ninja! – wykrzyknął Calvin. Chłopaki zaczęli się przekrzykiwać, czemu przyglądałam się w milczeniu, skubiąc pizzę. Ilekroć przebywałam w towarzystwie, czułam się jak mucha na ścianie, jakbym jedynie podglądała życie innych ludzi, ponieważ z powodu mojego milczenia przeważnie zapominano o moim istnieniu.

Jednak niekiedy...

– A ty co myślisz, Magnesiku?

Brooks szturchnął mnie lekko łokciem, a przez ten niewielki kontakt obudziło się w moim wnętrzu ciepło. Chłopak spojrzał na mnie z wesołością w oczach, więc moje serce przyspieszyło. Uwielbiałam go za to. Uwielbiałam go, ponieważ mnie widział, nawet jeśli reszta zapomniała o mojej egzystencji. Posłałam mu niewielki uśmiech i wzruszyłam ramionami.

– No dalej – powiedział, otwierając zeszyt na pustej stronie i podając mi długopis. Kiedy wyjmowałam go z jego palców, musnęłam opuszkami jego dłoni. Przyglądał mi się uważnie, więc pilnowałam, by każdy mój ruch coś znaczył.



Czuł to? Moje serce? Moje pragnienia? Moje potrzeby?

Kiedy zaczęłam pisać, uśmiechnął się, wpatrując się w moją dłoń śmigającą po papierze. Oddałam mu notatnik, gdy skończyłam.

– The Crooks – przeczytał na głos, trzymając zeszyt.

– The Crooks? – powtórzył oszołomiony Rudolf.

– The Crooks? – powielił Oliver cieńszym głosem niż brat.

– „C” jak Calvin, „O” jak Owen, drugie „O” jak Oliver i, cóż, reszta jak Brooks – wyjaśnił. – Prawda, Maggie?

Przytaknęłam.

*Tak. Tak.*

Serce o mało mi nie wybuchło z powodu faktu, że nie musiałam tłumaczyć mu znaczenia. W jaki sposób słyszał myśli, których nie werbalizowałam? Jak udawało mu się tak łatwo mnie odczytać?

– The Crooks! – wykrzyknął Calvin i uderzył dłonią w stół. – Podoba mi się. Cholernie mi się podoba – wykrzykiwał. – Pomyślcie o powitaniu ze sceny: „Hej, jesteśmy The Crooks i przyszliśmy tu dzisiaj, by oczarować wasze uszy”!

Zachichotałam w duchu, gdy reszta zaczęła kibicować.

– Jesteśmy The Crooks i przyszliśmy tu dzisiaj, by oczarować wasze portfele! – żartował Oliver.

– Jesteśmy The Crooks i przyszliśmy tu dzisiaj, by oczarować wasze serca! – śmiał się Brooks.

– Tak! Tak! Albo: „Jesteśmy The Crooks i... i... i... – Rudolf zmarszczył brwi. – Do diabła, zabraliście najlepsze teksty.

– Kto pierwszy, ten lepszy, młody. Może gdybyś dodał do diety trochę białka, twój mózg nie działałoby tak wolno – zaszydził Oliver.

– Tak, Oli, ponieważ to dzięki pożeraniu Bambi jesteś taki bystry. O to właśnie chodzi. Właśnie dlatego masz piątkę z matmy, prawda? – odparł Rudolf z sarkazmem. – Och, czekaj, przecież ty masz dwóję na szynach.

Bliźniacy znów zaczęli się sprzeczać i wiedziałam, że nic ich nie uciszy, do czasu aż pojawiła się ona. Cheryl. W tej chwili wyglądała, jakby nic się wcześniej nie stało, wróciła do zwyczajowego flirtowania.

– Cześć, chłopcy – przywitała się śpiewnie, kołysząc biodrami i nawijając na palec pasmo włosów.

*Nauczyłam ją tego, gdy byłyśmy małe!*

– Nie wiedziałam, że będziecie tu wszyscy. – Cheryl zawsze zniżała głos, gdy rozmawiała z chłopakami. Starła się mu nadać uwodzicielskiego tonu, ale dla mnie brzmiała jak ktoś, kto palił piętnaście paczek papierosów dziennie. Śmiesznie. I oczywiście wiedziała, że będą dziś ćwiczyć – robili to tylko w naszym garażu.

– O, cześć, Cheryl! – Bliźniacy unieśli głowy, spoglądając na jej dekolt.

– Dobrze wyglądasz – rzucił Rudolf.

– Nie, świetnie wyglądasz! – krzyknął Oliver.

– Cudownie!

– Oszłamiająco!

– Seksownie! – powiedzieli jednocześnie.

Cheryl przewróciła oczami, całkowicie ich ignorując i kierując spojrzenie na Brooksa, który w ogóle nie poświęcał jej uwagi. Snując plany, Calvin i Brooks, pochylali się nad notatnikiem. Brooks nigdy nie przejawiał zainteresowania moją siostrą, prawdopodobnie dlatego, że znał ją, odkąd nosili pieluchy. Chociaż wiedziałam, że przeszkadzało to Cheryl – każda dziewczyna pragnęła uwagi Brooksa... wliczając w to mnie samą.

– Cześć, Brooks – powiedziała. – Co słyszeć?

Nadal kręciła włosami na palcu, a ja wciąż przewracałam oczami. Brooks tylko rzucił na nią okiem, uśmiechnął się i wrócił do notatnika.

– W porządku, Cheryl. A u ciebie?

Usiadła na blacie stołu, przyciągając łokcie do boków, aby wyeksponować cycki.

– Wszystko dobrze. Jordan dziś ze mną zerwał.

*Poważnie? On z tobą zerwał? Słyszałam co innego...*

– Tak? – odparł grzecznie Brooks, zupełnie niezainteresowany. – Przykro słyszeć.

– Tak. A plotka głosi, że ty zerwałeś z Lacey. – Zmarszczyła brwi, oczywiście przesadnie. – Albo ona z tobą. Tak czy siak, do bani.

Brooks wzruszył ramionami.

– Bywa.

– Tak, ale to bez sensu, ponieważ miałam iść z Jordanem na bal. Kupiłam już sobie sukienkę.

– Ja nie mam z kim iść! – wykrzyknął Rudolf.  
– Ja też nie! – wtórował Oliver.  
– Ale wy nie macie garniturów. Wiem, że Calvin z Brooksem byli na zakupach... Och, mam pomysł! – powiedziała, klaszcząc.

*O nie...*

– Może pójdziemy razem, Brooks? No wiesz, jako przyjaciele. Nie ma sensu, byśmy oboje nie szli na bal, prawda?

Brooks się zawahał, ponieważ z natury był uprzejmy. Nie chciał zawstydzić Cheryl na oczach wszystkich, a ona o tym wiedziała. Zapewne właśnie dlatego zapytała go o to przy całym zespole.

– Nie sądzisz, że to fajny pomysł, Maggie? – zapytała Cheryl, posyłając mi ostrzegawcze spojrzenie, nim powiedziała do chłopaka słodkim głosem: – Po dzisiejszym zerwaniu to Maggie mnie wspierała. Wie też, jak wiele znaczy dla mnie ten bal. Od tygodni o tym rozmawialiśmy.

Nie, nie rozmawialiśmy. Do czasu aż nie uderzył ją jej były, nawet nie wiedziałam, że się wybiera.

Zamknęłam oczy.

*Ciii...*

– Nooo... – powiedział Brooks i urwał, więc otworzyłam oczy. Podrapał się po karku i spojrzał na mnie, błagając wzrokiem o pomoc. Ale co mogłam powiedzieć?

Nic.

– Chyba będzie dobrze, jeśli pójdziemy jako przyjaciele.

Zadziwiające, że w pomieszczeniu pełnym ludzi może pęknąć serce i zupełnie nikt tego nie usłyszy.

## ROZDZIAŁ 11

### Maggie

---

Szczerze? Nienawidziłam balu i wszystkiego, co się z nim wiązało – sukienek, powolnego tańca, kwiatów. Nie podobało mi się to, ponieważ wydawało się sztuczne i fałszywe, ale głównie bolał mnie fakt, że sama nie miałam nigdy na żaden pójść, bo uczyłam się w domu. Bolało mnie też to, że Cheryl, pomimo iż była dopiero w trzeciej klasie, szła już na drugi bal.

– Chodzi mi o to, że i tak byś z nim nie poszła, a przecież bez sensu, gdyby pojawił się tam sam, prawda? – Cheryl robiła balony z gumy do żucia, stojąc przed moją toaletką i nakładając na usta piętnastą warstwę czerwonej szminki. Siedziałam na łóżku z książką przy piersi, słuchając paplania siostry.

Starła szminkę i nałożyła inną, o głębokim purpurowym odcieniu. Kiedy skończyła się malować, uśmiechnęła się do siebie, jakby była dumna ze swojego piękna – jakby było wyłącznie jej zasługą, a nie genów. Jej długa złota suknia błyszczała za każdym razem, gdy siostra kołysała biodrami, co robiła dość często.

– Poza tym – uśmiechnęła się przebiegle – myślę, że na mnie leci.

Prychnęłam w duchu.

*Nie, nie leci.*

Obróciła się twarzą do mnie i zacisnęła usta.

– Co myślisz? Ten kolor? Czy jednak czerwony? – Zmarszczyła brwi. – Nawet nie wiem, po co w ogóle pytam. Nic nie wiesz o makijażu. Może miałabyś jakiekolwiek pojęcie, gdybyś przez cały czas nie siedziała z nosem w książce. – Podeszła do mnie i usiadła obok. Mocniej przycisnęłam lekturę do piersi, ale wyrwała mi ją z ręki i rzuciła na podłogę.

*O Boziu. To prześladowanie, prawda?* Dosłownie naraziła na cierpienie dziesiątki bohaterów – dziesiątki moich przyjaciół. Wyrwanie mi książki z palców było chamskie, ale rzucanie nią bez powodu stanowiło wystarczający powód do zerwania naszych rodzinnych więzów.

– Poważnie, Maggie. Jesteś już wystarczająco dziwna, bo się nie odzywasz i nie wychodzisz z domu. Naprawdę chcesz być znana jako dziewczyna, która tylko czyta? To niefajne.

*Twoja twarz jest niefajna.*

Uśmiechnęłam się tylko i wzruszyłam ramionami.

Cheryl przerzuciła włosy przez ramię.

– Ale wracając do ważnych spraw, jestem pewna, że Brooks nadal jest smutny z powodu zerwania z Lacey przed bale. Dodatkowo wiem, jak ci na nim zależy, więc zaproponowałam, że z nim pójdę, ponieważ byłam pewna, że nie chciałabyś, by ominęła go zabawa, na którą tak czekał. Idę z nim dla ciebie, Maggie.

*Jak szlachetnie.*

Musiałam użyć całej swojej siły, by nie przewrócić oczami przed twarzą siostry. Siostry, choć ostatnio traktowałam ten termin niesłychanie luźno.

– Tak czy inaczej, powiedziałam Brooksowi, że podoba ci się pomysł, byśmy poszli razem na ten bal, także dzięki za wsparcie. – Obdarowała mnie sztucznym uśmiechem i ponownie przerzuciła zakręcone włosy przez ramię. – Chyba Calvin i Stacey dołączą za dziesięć minut do mnie i Brooksa w ogrodzie, by zrobić kilka zdjęć. No więc, która szminka?

Wskazałam na purpurową, ponieważ chciałam, by wyglądała paskudnie.

Wybrała czerwoną, dzięki której jej usta prezentowały się wspaniale.

– Idealnie! – Wstała, wygładziła sukienkę i po raz ostatni uśmiechnęła się do swojego odbicia w moim lustrze. – Lepiej już pójdę. Brooks na mnie czeka. – Wychodząc z mojego pokoju, nieustannie kołysała biodrami.

W chwili, w której zniknęła za rogiem, poderwałam się z miejsca, podbiegłam do książki i pogłaskałam jej okładkę. *Przepraszam, przyjacielu.* Znów przycisnęłam lekturę do piersi, po czym wyrzłam przez okno wychodzące na podwórze, by popatrzeć na brata i jego dziewczynę. Ubrani byli w eleganckie stroje i śmiali się do siebie nawzajem. Calvin potrafił roześmieszyc Stacey tak bardzo, że dosłownie rechotała. Jej dłonie spoczywały

na jego piersi, a on wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany. Zastanawiałam się, jak bym się czuła w takiej sytuacji – gdyby to na mnie ktoś patrzył z taką miłością.

Spojrzałam na Cheryl, która robiła selfie, niecierpliwie czekając na pojawienie się Brooksa. Chłopak nie miał nawyku spóźnienia, więc zaskoczył mnie fakt, że jeszcze nie przyszedł. Żołądek mi się skurczył, gdy pobiegłam na drugą stronę, by zobaczyć, czy nadal był u siebie w domu. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz widziałam Brooksa w garniturze, skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie byłam ciekawa tego widoku. Mój przyjaciel zawsze był przystojny i zawsze też wyglądał na szczęśliwego.

Serce zabiło mi mocniej, gdy czekałam, aż wyjdzie z domu, przejdzie przez ulicę i wejdzie na nasze podwórze, by przywitać się z napaloną na niego Cheryl.

Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko. W głowie pojawiła mi się błagalna myśl.

*Nie rób tego, Brooks.*

Zasługiwał na coś więcej. Zasługiwał na więcej niż gierki Cheryl.

Zasługiwał na miłość kogoś, kto wiedział, jak piękne były jego krzywe uśmiechy, jak bystry był jego umysł i jak dobry był w komunikacji bez słów.

– Wszystko dziś w porządku, Magnesiku?

Moje ulubione zdanie. Otworzyłam oczy i obróciłam się do stojącego w drzwiach Brooksa, ubranego w granatowy garnitur i czarny krawat w białe kropki oraz dopasowane do niego nakrapiane skarpetki. Ciemnobrązowe włosy miał zaczesane, a oczy jak zawsze połyskiwały wesołością. W jednej ręce trzymał przezroczyste pudełko z bukietem na rękę, zrobionym z pięknych żółtych kwiatów i różowej wstążki.

*Wow, Brooks.*

Wyglądał lepiej, niż mogłabym sobie wyobrazić, motyle poderwały się do lotu w moim brzuchu, gdy przeczesalam palcami splecione włosy. Uśmiechnęłam się. Odpowiedział tym samym, jak zawsze unosząc lewy kącik ust. Zastanawiałam się, czy wiedział... Czy zdawał sobie sprawę, że od tego uśmiechu kręciło mi się w głowie?

– Mogę wejść? – zapytał, wkładając wolną rękę do kieszeni.

Przytaknęłam. *Zawsze.*

Wszedł do mojego pokoju i zbliżył się do okna wychodzącego na podwórze, gdzie Cheryl pisała do kogoś SMS-a, śmigając kciukami po ekranie. Sekundę później odezwała się komórka Brooksa.

– Jest wkurzona, że się spóźniam – wyjaśnił, kołysząc się lekko na piętach. Jego telefon zapiszczał jeszcze dwukrotnie. – To siedemnasta wiadomość od niej.

Spojrzałam na siostrę, która szła na bal z Brooksem, by zrobić mi na złość. Z jakiegoś powodu czuła się lepiej, kiedy widziała, że cierpię, nie odzywając się i nie wychodząc z domu.

– Nie chcę z nią iść – powiedział chłopak. Obrócił głowę w moją stronę i zmarszczył brwi. – Po tym, jak Lacey ze mną zerwała, pomyślałem, że po prostu zostanę w domu. Pogram na konsoli czy coś. Może przyjdę tutaj i zajmę się graniem na gitarze, ale Cheryl nieustannie powtarzała, jak bardzo chcesz, bym z nią poszedł.

Uniosłam brew.

Prychnął.

– Tak. Powinienem był się domyślić. – Przez chwilę staliśmy w ciszy, przyglądając się panice Cheryl oraz głębokiej miłości Calvina i Stacey. Przed oknem przeleciały ptaki, Brooks westchnął. – Myślisz, że twój brat i jego dziewczyna wiedzą, jacy są irytująco idealni?

Przytaknęłam, a on się zaśmiał.

*Tak, wiedzą.*

– Wystąpimy dziś na balu z Calem. Mówił ci?

*Tak.* Po latach przysłuchiwania się ich próbom w garażu, byłoby wspaniale móc zobaczyć ich dzisiejszy występ. Marzyłam, aby się tam znaleźć.

– Stacey będzie nagrywać. Jeśli chcesz, poproszę, by ci wysłała.

Wzięłam go za rękę, którą dwukrotnie ścisnęłam. *Tak.*

Odpowiedział tym samym.

*Tak. Tak.*

– Chciałabyś ze mną zatańczyć, Maggie May?

Spojrzałam na niego, a on się zarumienił. Mój wzrok spoczął na jego ustach, niemal jakbym sprawdzała, czy nie wyobraziłam sobie jego słów. Zdenerwowany, przygryzł dolną wargę i zachichotał cicho.

– To znaczy... nie musisz. Przepraszam. To było głupie. Tylko... po tym jak

Lacey ze mną zerwała, a Cheryl była... cóż, Cheryl to Cheryl i pomyślałem, że byłoby miło zatańczyć z kimś, na kim mi zależy.

Oddychałam ciężko, palce ześlizgiwały mi się z książki, gdy spanikowana popatrzyłam w jego pełne zdenerwowania oczy.

Nigdy nie tańczyłam. Nie potrafiłam tańczyć.

Jedynie czytałam o tańcach i balach, dwojgu ludzi tulących się na parkiecie.

– Nie musisz. Przepraszam. – Odchrząknął i spojrzał przez okno. Wymamrotał „głupek”, więc wiedziałam, że karcił się w myślach.

Położyłam książkę na parapecie i skinęłam głową.

Musiał obserwować mnie kątem oka, ponieważ uśmiechnął się szerzej, nie odwracając się do mnie.

– Tak? – zapytał.

*Tak.*

Przeczesałam palcami zmierzwione włosy, na całym ciele pojawiła mi się gęsia skórka. Długa biała sukienka nie była podobna do stroju Cheryl i w niczym nie przypominała ubioru Stacey. Nie byłam umalowana, a moje ciało było blade i niezbyt zaokrąglone, ale Brooksowi wydawało się to nie przeszkadzać. Kiedy na mnie patrzył, bez względu na okoliczności czułam, że mu wystarczałam.

Obrócił się do mnie z uśmiechem.

– Mogę wziąć cię za rękę? – zapytał.

Podaliśmy mu dłoń, na co otworzył pudełko z bukietem dla Cheryl i nasunął mi go na nadgarstek.

– Wiesz, to tak na chwilę, żeby było bardziej realnie.

Wyciągnął z kieszeni iPoda i przerzucał piosenki na liście, aż w końcu znalazł właściwą. Podał mi jedną słuchawkę, drugą wsadził sobie do ucha, po czym włączył odtwarzanie i wsadził iPoda do przedniej kieszeni spodni. Uniosłam brew, nie wiedząc, co to za piosenka.

– To coś, co jakiś czas temu skomponowałem i zagrałem na gitarze akustycznej. To tylko melodia. Nikt nie słyszał słów, ale ty je teraz poznasz, bo napisałem je dla ciebie.

*Wow.*

Już mi się podobało.

Podszedł do mnie, wyciągając ręce. Przysunęłam się, więc mnie objął, a ja



zaplotłam dłonie na jego szyi, gdy mnie do siebie przyciągnął. Jego skóra pachniała pianką do golenia i miodem – była to moja nowa ulubiona woń. Jeśli to sen, nie chciałam kiedykolwiek się budzić. Kiedy zaczęliśmy się kołysać, przytulił mnie do siebie, a gdy to zrobił, zaczął śpiewać:

*Leży na mojej piersi, płyną krople deszczu.  
Słaba zmierza w nieznaną, ale uderza w mur.  
Modli się, żeby choć przez moment nie zatonać.  
Serce błaga o radę na cichy duszy ból.*

Pierś mi się ścisnęła, gdy wsłuchiwałam się w jego głos. Jego usta znajdowały się tuż przy moich, słowa spływały na mnie. Czułam ciepło jego oddechu, drżące palce na moich plecach. Czułam jego duszę, gdy moje ciało znajdowało się tuż przy jego, a mój wzrok pozostawał wbity w poruszające się wargi. *Brooks...*

*Będę twoją kotwicą.  
Wezmę cię na noc całą.  
Będę mocną ostoją  
podczas bólu i żalu.  
Utulę, oświetlę drogę, obiecuję, nic się nie stanie.  
Będę twoją kotwicą.  
Przetrwamy to zmaganie.*

Szalałam przez niego. Przez jego dotyk, głos, słowa. Jego dusza rozpaliała we mnie ogień i byłam dumna, mogąc przy nim płonąć.

*Każdego dnia próbuje uciec powodzi w swej głowie.  
Traci nadzieję, gdy więzi ją ciemność i samotność.  
Ona mi się wymyka, staram się trzymać ją mocniej.  
Przyrzekam ci, że o świcie nadejdzie tego koniec.*

*Będę twoją kotwicą.  
Wezmę cię na noc całą.*

*Będę mocną ostoją  
podczas bólu i żalu.  
Utulę, oświetlę drogę, obiecuję, nic się nie stanie.  
Będę twoją kotwicą.  
Przetrwamy to zmaganie.*

*Utulę, oświetlę drogę, obiecuję, że nic się nie stanie.  
Utulę, oświetlę drogę, będzie nam dobrze, kochanie.  
Bo będę twoją kotwicą.  
Razem przetrwamy zmaganie.*

– Maggie – szepnął blisko, jednak nasze wargi się nie dotykały. Zadrżeliśmy oboje, a Brooks się roześmiał. – Trzęsiesz się.

*Tak jak i ty.*

Uśmiechał się, jakby mógł czytać mi w myślach, przy czym ja usilnie starałam się czytać w jego.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, Magnesiku, ale... – Jego usta znalazły się bliżej i mogłabym przysiąc, że leciutko otarły się o moje wargi. Palcami zataczał kółka na moich plecach, a ja roztapiałam się z każdym ich okrążeniem. – Co, jeśli miała rację? Co, jeśli Lacey na coś wpadła? Co, jeśli między nami jest coś więcej niż przyjaźń? – Objął mnie mocniej i przyciągnął do siebie. Nasze usta się zetknęły, aż ścisnął mi się żołądek.

– Odsuń się, a zrobię to samo – powiedział. Przywarłam do niego, położyłam dłonie na jego piersi, czując pod palcami bijące serce. Spojrzał na moje wargi, jego drżenie przeszło na mnie. – Powiedz, bym cię nie całował, Maggie. Odsuń się, a cię nie pocałuję.

Stałam nieruchomo.

Oczywiście, że się nie ruszyłam.

Czekałam, umierałam i czekałam.

Kiedy to zrobił, kiedy jego usta w końcu odnalazły moje, zakręciło mi się w głowie i powróciłam do życia.

Całował mnie, początkowo delikatnie, aż całkowicie stałam się jego. Zaciśnął palce na moich plecach i przyciągnął mnie do siebie, całując mocniej. Wtedy, po raz pierwszy od bardzo długiego czasu, to poczułam.

Szczęście.

*To dzieje się naprawdę?*

*Pozwalam na to?*

*Pozwalam sobie na szczęście?*

Ostatnio całował mnie ten sam chłopak, który obejmował mnie teraz, który tulił mnie, jakbym była spełnieniem marzenia, jakiego istnienia nie podejrzewał.

Jednak pocałunek był inny niż ten sprzed lat. Tym razem nie liczyliśmy sekund, choć ja liczyłam oddechy, które mi skradł.

*Jeden...*

*Dwa...*

*Dwadzieścia pięć...*

Ten pocałunek był prawdziwy, idealny, wieczny.

*Tym razem na zawsze.*

– Maggie, widziałaś...

Brooks mnie puścił i odskoczył, zwracając się przodem do osoby stojącej w drzwiach. Słuchawka wyskoczyła z mojego ucha, aż zatoczyłam się do tyłu.

Spojrzałam na zszokowaną mamę.

– ...czerwoną szminkę Cheryl? – dokończyła. Zapadła niezręczna cisza. Mama zmrużyła oczy, patrząc na Brooksa, który poprawił krawat. – Brooks, Cheryl czeka na dole, gotowa na zdjęcia.

– Tak, oczywiście. Dziękuję, pani Riley. Tylko... – Podszedł do mnie, zdjął mi z ręki bukiet i tak po prostu skończyła się wieczność. – Do... do zobaczenia później, Maggie. – Wyminął mamę i odszedł ze zwieszoną z zażenowania głową.

Mama została, wpatrując się we mnie, wyczuwałam jej rozczarowanie. Podeszłam do komody, na której siostra zostawiła szminkę, i podałam kosmetyk mamie.

Zmarszczyła czoło.

– To twoja siostra, Maggie May, i to ona idzie na bal z Brooksem. Co niby robisz?

Spuściłam wzrok.

*Nie wiem.*

– Zdaję sobie sprawę, że Cheryl czasami potrafi być niemiła... ale to twoja

siostra – powtórzyła.

Wyszła, zanim zdążyłam napisać jakąkolwiek odpowiedź. I tak by jej nie przeczytała. Mama w tym względzie przypominała panią Boone – wolała słowa, nie papier.

Podeszłam do okna, by popatrzeć, jak Brooks obejmuje Cheryl do zdjęć. Pozował ze swoim najlepszym sztucznym uśmiechem, a kiedy unosił głowę i patrzył w okno, odsuwałam się, by mnie nie widział.

To był tylko piękny sen.

I tyle.

Sen, z którego musiałam się obudzić.

\* \* \*

– Ty zdiro! – wrzasnęła Cheryl, wpadając do mojego pokoju, gdy przebierałam się w piżamę. Szarpnęłam spodnie tak gwałtownie, że aż się zatoczyłam. Siostra miała na twarzy rozmazany tusz zmieszany ze łzami, a także plamy czerwonej szminki. Dół jej sukienki był zielony, jakby przeciągnęła materiałem po trawie. Wytrzeszczała szeroko oczy. – Nie wierzę! Nie wierzę, że im powiedziałaś! – krzyczała.

Zamrugałam zdezorientowana. *Co komu powiedziałam?*

– Och, nie zgrywaj niewiniątka. – Zaśmiała się histerycznie, a po tym śmiechu poznałam, że coś brała. Jej spojrzenie było zbyt dzikie. – To niedorzeczne, że ktokolwiek nabiera się na te twoje głupoty, kiedy tak naprawdę jesteś potworem! Nie wierzę, że przekazałaś rodzicom, co się stało wczoraj z Jordanem!

Rozchyliłam usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk, co jeszcze bardziej ją wkurzyło. Pospieszyłam, by wziąć długopis i papier i napisać, że nic nikomu nie przekazałam, ale wytrąciła mi je z rąk.

– Co jest z tobą, do cholery? Po co, u diabła, otwierasz usta, skoro nie zamierzasz nic powiedzieć? Po co piszesz? To przecież to samo co mówienie, Maggie! Używaj pieprzonych słów, dziwaku!

Zaczęłam się trząść, gdy kumulował się we mnie gniew. Cheryl podeszła do regału i zrzucała po kolei moje idealnie poukładane książki. Rozrzucała je po pokoju, ale było jej mało, więc zaczęła wydierać z nich strony.

– Jak ci się to podoba? Co? Jak się czujesz, gdy ktoś niszczy ci życie, tak jak ty niszczysz moje?

Nigdy nie widziałam jej tak zdenerwowanej, tak wkurzonej.

– Tata przyjechał na bal i zażądał rozmowy z Jordanem. Zostałam cholernie upokorzona. Ale to nie wszystko. O nie. Nim zawstydził mnie przed całą szkołą, próbowałam pocałować Brooksa, a ten stwierdził, że nie może tego zrobić. A wiesz dlaczego? – Zaśmiała się gorzko, biorąc do ręki jedną z moich ulubionych książek i wrywając z niej strony. Rzuciłam się, by powstrzymać siostrę, ale była ode mnie silniejsza. – Bo powiedział, że coś do ciebie czuje. Do ciebie! Uwierzysz? Bo ja nie mogę. Dlaczego ktokolwiek miałby cię chcieć? I co zrobisz? Będiesz się z nim spotykać, nie wychodząc z domu? Jeść z nim romantyczne kolacje w salonie? Podróżować na kanale Discovery? Nie jesteś go warta. Niczego nie jesteś warta.

– Cheryl! – zawołał tata, wbiegając po schodach. – Do siebie.

– Żartujesz sobie? To ona niszczy mi życie, a ja mam mieć kłopoty?

– Cheryl – warknął tata, choć nigdy nie tracił nad sobą panowania. – Idź do siebie. Natychmiast. Jesteś pijana, naćpana, a rano pożałujesz tego, co zrobiłaś siostrze.

– Ona nie jest moją siostrą – odpyskowała Cheryl, nim wypuściła z rąk to, co pozostało po książce. – Żałuję, że nie zostałam w tym lesie. – Przepchnęła się obok taty, sycząc: – A ty nie jesteś moim ojcem.

Widziałam, jak tacie pękło serce.

Kucnął i zaczął zbierać moje książki, ale położyłam mu rękę na ramieniu, by go zatrzymać.

Poczuł drżenie mojego ciała, a ja poczułam jego.

Potał skronie i westchnął głęboko.

– Dobrze się czujesz?

Przytaknęłam powoli.

Pokręcił głową.

– Mama znalazła w pokoju Cheryl pomiętą kartkę. Powiedzieliśmy jej o tym, ale była zbyt pijana, by cokolwiek do niej dotarło. Brooks próbował zabrać ją do domu, ale wyszła z Jordanem, nim zdołaliśmy ją zmusić, by posłuchała naszych wyjaśnień. Najwyraźniej wróciła przed nami. – Zdjął okulary i ucisnął nasadę nosa. – Powinienem być jechać szybciej, żeby dopilnować, by

nie wyżyła się na tobie i nie zniszczyła ci pokoju. – Do oczu napłynęły mu łzy.  
– Twoich książek.

Wzięłam go za rękę i ścisnęłam jeden raz. *Nie. To nie twoja wina.*

– Pomogę ci posprzątać ten bałagan.

Ponownie ścisnęłam jego dłoń tylko jednokrotnie. *Nie.*

Posłał mi słaby uśmiech i mnie objął. Pocałował w czoło i powiedział:

– Świat się kręci, ponieważ bije twoje serce.

Chciałam mu wierzyć, naprawdę, ale tego wieczoru świat rozbił się, ponieważ biło moje serce.

\* \* \*

– Cholera – mruknął Brooks, stając później w drzwiach mojego pokoju. Krawat miał rozwiązany, ręce trzymał w kieszeniach eleganckich spodni. Siedziałam na podłodze otoczona książkami i powydieranymi kartkami. Niemożliwe było powkładać właściwe zdania do właściwych historii.

Wszystko zostało zniszczone.

Spojrzałam Brooksowi w oczy, a dostrzegłszy w nich ból, uświadomiłam sobie, jak bardzo źle to wyglądało. Siedziałam pośród rozczłonowanych historii, nie mając zielonego pojęcia, jak je ze sobą poskładać.

Brooks zmarszczył czoło.

– Wszystko dziś w porządku, Magnesiku?

Pokręciłam głową.

– Mogę wejść?

Przytaknęłam.

Przeszedł obok książek na paluszkach, uważając, by na żadną nie nadepnąć.

– Nie jest tak źle.

*Kłamczuch.*

Kiedy sapnął, spojrzałam na jego dłonie, w których trzymał mój dziennik.

– O nie... – powiedział cicho.

Moje emocje wzięły górę.

Lista została doszczętnie zniszczona. Dziesiątki przygód, które miałam nadzieję przeżyć, zostały zrujnowane, więc wybuchnęłam płaczem. Wiedziałam, że to dość dramatyczne, ale te książki, te postacie – one wszystkie

były moimi przyjaciółmi, moją oazą, moją ochroną.

Ta lista była dla mnie obietnicą jutra.

A teraz nie zostało mi już nic.

W ciągu kilku sekund Brooks objął mnie mocno, więc szlochając, wtuliłam się w jego pierś.

– Wszystko będzie dobrze, Maggie – szepnął, jednak czułam, że to puste słowa. – Jesteś zmęczona. Rano to naprawimy. Wszystko będzie dobrze.

Zaprowadził mnie do łóżka, po czym chodził po moim pokoju, przeszukując sterty książek. Kiedy znalazł taką, która nie wydawała się zniszczona, usiadł na podłodze tuż przy mnie i otworzył na pierwszej stronie. Ugiął nogi i położył lekturę na kolanie. Rozpiął mankiety koszuli, podwinął rękawy i znów wziął do ręki książkę.

– *The Walk Home* – przeczytał tytuł. – Rozdział pierwszy. „Lauren Sue Lock nie miała dobrego dnia...”.

Czytał, gdy płakałam w poduszkę. W miarę upływu czasu mój szloch cichł, a rozszalałe serce się uspokajało. Wkrótce powieki zaczęły mi ciężać i zasnęłam.

Śniłam, że Brooks dalej mi czytał.

Kiedy obudziłam się następnego dnia rano, nie było go przy mnie. Wstałam, zastanawiając się, czy naprawdę tu wczoraj był, jednak zostawił po sobie dość dowodów swojej obecności.

Każda książka została odłożona na miejsce, w dodatku znów tworzyły tęczę. Każda została starannie sklejoną. Na moim biurku leżała lista włożona z powrotem do zniszczonego dziennika, w jakiś sposób bardziej kompletna, niż była wcześniej.

Na wierzchu pamiętnika przyklejona została żółta karteczka z napisem: *Wszystko dziś w porządku, Maggie May Riley.*

Kochałam go.

Nie byłam pewna, kiedy się to stało. Nie wiedziałam, czy był to zbiór danych momentów, czy może heroiczny akt, którego dokonał, gdy spałam, ale nie miało to znaczenia. Nie było ważne kiedy, dlaczego, ani jak do tego doszło. Nie liczyło się, ile chwil było trzeba, by uformować miłość. Nie miało znaczenia, czy było to dobre, czy złe.

Miłość nie potrzebowała wytycznych. Spływała na ciebie jedynie z nadzieją.

Nie miała reguł, których musiałeś przestrzegać. Nie dawała instrukcji, byś zachował jej czystość. Po prostu pojawiała się po cichu, błagając, byś nie pozwolił jej odejść.



## ROZDZIAŁ 12

### Brooks

---

O wycuciu czasu można było wiele mówić, ale liczyło się, gdy było dobre. Mówienie właściwych rzeczy w odpowiedniej chwili, podejmowanie dobrych decyzji, gdy musiały być one podjęte. W drodze do pokoju Maggie miałem ściśnięte serce. Naprawiając jej książki, nie byłem w stanie przestać się zastanawiać, co pomyśli, gdy obudzi się nazajutrz. Chciałem, by się uśmiechnęła. Gdybym do końca życia miał robić jedną jedyną rzecz, chciałbym wywoływać u Maggie uśmiech. Nadszedł czas, by się o tym dowiedziała, by poznała moje uczucia. By miała świadomość, że myślałem o niej, gdy byliśmy razem, i że pozostawała w mojej głowie, gdy się rozstawaliśmy.

– Chciałem oddać ci wczoraj książkę, ale musiałem się dowiedzieć, co się stało z Lauren Sue Lock. Poza tym przyniosłem ci nową tablicę – powiedziałem, stając w drzwiach pokoju Maggie. – Wszystko dziś w porządku, Mag...

Zanim dokończyłem zdanie, Maggie podbiegła do mnie i przywarła do moich ust. Zatoczyłem się do tyłu na korytarz, chwytając ją w ramiona. Nie kwestionowałem tego pocałunku, poddałem się mu. Pozwoliłem się całować i odpowiedziałem tym samym. Kiedy nieco się odsunęła, założyłem jej długie włosy za uszy.

Zarumieniła się, więc pocałowałem jej policzki. Spuściła wzrok, przez co złapałem ją za podbródek i uniosłem jej głowę. Ponownie pocałowałem jej policzki. I czoło. I nos. A także każdy pieg, który miała na twarzy.

Aż dotarłem do jej ust.

– Dzień dobry, Maggie May.

Uśmiechnęła się do mnie i pocałowała mnie w policzki, czoło, nos i każdy pieg, który znalazła na mojej twarzy. Aż dotarła do ust.

Wyobraziłem sobie, że odpowiedziała w ten sam sposób: *Dzień dobry, Brooksie Tylerze.*

Wzięła mnie za rękę i, idąc tyłem, zaprowadziła do swojego pokoju. Kiedy już weszliśmy do środka, kopnąłem drzwi, by się zamknęły.

Przez chwilę byliśmy zawstydzeni, wpatrując się w siebie z uśmiechem. Całowaliśmy się również, była to moja ulubiona część. Jej palce prześlizgiwały się po mojej łopatce, gdy badała moje ciało, jakby sprawdzała, czy byłem prawdziwy. Przesunęła nimi po moich ramionach, bokach i torsie. Położyła dłoń na mojej piersi, wyczuwając bicie serca.

– Dla ciebie – powiedziałem.

Zarumieniła się jeszcze bardziej, więc znów pocałowałem jej policzki. Powiodłem palcem po jej obojczyku, boku, aż dotarłem do jej bijącego serca.

Przygryzła dolną wargę, uniosła palce i wskazała na mnie. *Dla ciebie.*

Jej serce biło dla mnie, tak jak moje dla niej.

– Podoba mi się.

Wskazała na siebie i przytaknęła. *Mnie też.*

– Umówisz się ze mną? – zapytałem.

Odsunęła się, jakby zdziwiona moimi słowami. Pokręciła głową.

Zbliżyłem się do niej.

– Umówisz się ze mną? – powtórzyłem.

Ponownie się odsunęła i pokręciła głową.

– Możesz przestać, proszę? Niszczysz moje ego.

Wzruszyła ramionami, podeszła do biurka, wzięła zeszyt i zaczęła pisać.

*Jak?*

– Jak? Jak co? Jak ma wyglądać nasza randka?

*Tak.*

– Zgaduję, że tak jak u innych.

*A jak wygląda u innych? Jak spotykałeś się z byłymi dziewczynami?*

– Nie wiem. Spędzałem z nimi dużo czasu. Chodziłem z nimi na zakupy, do kina... – urwałem. Zmarszczyła brwi. Nie mogłem przecież zabrać jej z domu.

– Och, rozumiem, ale to nie z nimi chcę się umawiać, tylko z tobą. Jakkolwiek ma to wyglądać, chcę tego. Chcę spędzać z tobą czas. I chcę cię całować. Dotykać cię. Rozweselać. Poza tym – dodałem, biorąc jej dziennik –

randkowanie jest na twojej liście.

Pokręciła głową.

– Maggie, sklejałem twój dziennik przez pięć godzin, chyba wiem, co jest na twojej liście. – Przerzuciłem strony i podsunąłem jej pod nos notatnik, gdy odnalazłem właściwy punkt. – „Numer pięćdziesiąt sześć: umówić się z Brooksem Tylerem Griffinem, pomysł z *The Book of Brooks*”.

Uśmiechnęła się nieśmiało. *Nie napisałam tego.*

Wzruszyłem ramionami.

– Słuchaj, nie musisz się wstydzić. Schlebia mi to. Nawet jeśli nie stworzyłem tej listy, jestem tu, by pomóc ci powykreślać z niej kilka rzeczy. Do diabła, gdybym wiedział, że tak szaleńczo na mnie lecisz, zaproponowałbym to już wiele lat temu.

Uniosła brew i położyła ręce na biodrach, więc dokładnie wiedziałem, co myślała.

– Dobra, prawdę mówiąc, zaplanowałeś nasz ślub, gdy mieliśmy po dziesięć lat, ale byłem wtedy w wieku, gdy nienawidzi się dziewczyn. Nie możesz mnie za to winić.

Zaśmiała się cicho i przewróciła oczami. Podobało mi się to. Uwielbiałem, gdy się śmiała, nawet jeśli prawie nie wydawała przy tym dźwięków. Było to najbliższe temu, co przypominało jej głos.

– Widzisz? Wiem, co myślisz, nawet jeśli nie wyrażasz tego na głos. Jesteś moją przyjaciółką, Maggie. Jeśli umawianie się z tobą ma oznaczać spędzanie w tym domu każdego wieczoru, to będę najszczęśliwszym chłopakiem na świecie. – Założyłem jej włosy za ucho. – Zatem zapytam ponownie: zostaniesz moją dziewczyną?

Pokręciła głową, nadal się śmiejąc, ale w końcu przytaknęła i wzruszyła ramionami. Słyszałem słowa, których nie wypowiedziała. *Jak chcesz, Brooks. Chyba zostanę twoją dziewczyną.*

Odebrałem tę wiadomość w pełni.

Podeszliśmy do jej łóżka, położyliśmy się na plecach, następnie wyciągnąłem z kieszeni iPoda, byśmy oficjalnie posłuchali naszej pierwszej piosenki jako para. *Fever Dreaming* zespołu No Age. Utwór był głośny i szybki, niepodobny do romantycznej piosenki. Zamierzałem przełączyć, ale Maggie zaczęła bębnić palcami po łóżku. Po chwili ten sam rytm wystukiwała

również stopą, uderzając nią o podłogę, więc moje palce i stopa dały się porwać za jej przykładem. Chwilę później staliśmy, podskakując i kołysząc się do muzyki. Moje serce przyspieszyło, gdy znaleźliśmy się tak blisko, przysuwając się jeszcze bardziej ku sobie w miarę upływu piosenki. Gdy się skończyła, oddychaliśmy ciężko. Maggie wzięła mazak i napisała na tablicy.

*Powtórka?*

Odtwarzałem utwór wielokrotnie. Tańczyliśmy, aż nasze serca galopowały jak szalone i sapaliśmy ze zmęczenia.

Tego wieczoru mieliśmy świetne wyczucie czasu.

W końcu się zgraliśmy.

Każdy mijający dzień z Maggie był dobry.

Każdorazowe trzymanie jej za rękę – pełne czułości.

Każdy pocałunek prawdziwy.

Każdy uścisk idealny, choć bywało też kiepsko.

Rzadko nie było między nami perfekcyjnie, ale jeśli miałbym być szczery, niekiedy zdarzały się naprawdę trudne momenty.

Związanie się z Maggie było najlepszą decyzją, jaką podjąłem. Łączyła się ona wprawdzie z dość sporymi trudnościami, mimo to niczego nie żałowałem. Im więcej spędzałem czasu z Maggie, tym więcej zauważałem szczegółów, których nie widział nikt inny – jak wzdrygała się na dźwięk cieknącej wody lub jak wychodziła z siebie, gdy ktoś dotykał jej od tyłu bez ostrzeżenia. Albo jak chowała się w kącie, kiedy w pokoju znajdowało się więcej osób, i jak czasami ciekły jej łzy podczas oglądania filmów.

– Dlaczego płaczesz? – zapytałem.

Dotknęła policzka, wydawała się zdziwiona własnymi łzami. Otarła je, posłała mi niewielki uśmiech i złapała za wisiołek z kotwicą.

Były też ataki paniki.

Przez wszystkie te lata nie miałem o nich pojęcia.

Ukrywała je, trzymała w sobie. Dowiedziałem się o nich tylko dlatego, że niekiedy wślizgiwałem się potajemnie do jej pokoju i zostawałem na noc. Czasami spała spokojnie, czasami jednak rzucała się tak bardzo, iż wydawało mi się, że przez koszmary dostanie ataku serca. Kiedy ją budziłem, wytrzeszczała z przerażenia oczy, jakby nie wiedziała, kim byłem, gdy jej dotykałem.

Zwijala się z powrotem w kulkę, zakrywając uszy, jakby słyszała głosy, które nie istniały. Była spocona, dłonie jej drżały i sapała ciężko. Czasami chwytala się za gardło, oddychając przy tym pospiesznie i nierównomiernie.

Odpychała mnie, ilekroć próbowałem się do niej bardziej zbliżyć i zanurzyć w jej umyśle. Przeżywaliśmy kłótnie, w których tylko ja krzyczałem. Walka z kimś, kto nie odpowiada, była gorsza niż spieranie się z osobą rzucającą krzesłami. Czulem się bezradny, jakbym wrzeszczał do ściany.

– Powiedz coś! – błagałem. – Zareaguj! – Ona jednak nieustannie pozostawała spokojna, co jeszcze bardziej mnie wkurzało.

Wściekałem się, próbując rozwikłać zagadkę tego, co po tylu latach wciąż zżerało ją od środka.

Wściekałem się, bo nie mogłem naprawić sytuacji i złagodzić cierpienia Maggie.

Spotykałem się wcześniej z kilkoma dziewczynami, ale zawsze zdawało się to łatwe. Myślałem, że jeśli miałem z nimi o czym rozmawiać, to do siebie pasowaliśmy. Skoro lubiliśmy te same rzeczy, znaczyło to, iż powinniśmy być razem. Jeszcze nigdy nie czulem się niezręcznie, nie wiedząc, co powiedzieć. Kiedy zapadała cisza, zawsze czulem się nieswojo. Nieustannie poszukiwałem czegoś do powiedzenia, następnego tematu.

Jednak w przypadku Maggie było inaczej. Ta dziewczyna nie reagowała na słowa.

Podczas ostatniego ataku paniki doszedłem do tego, jak jej pomóc. Wcześniej, gdy na nią krzyczałem, żądając dopuszczenia do siebie, bym mógł ją wesprzeć, zamykala się jeszcze bardziej. Kiedy błagałem, by pozwoliła mi zrozumieć, odsuwała się ode mnie.

Pomogła dopiero muzyka. Zawsze była dobrym lekarstwem. Wiedziałem o tym. Przynajmniej mnie pomagała. Kiedy Maggie siedziała zapłakana na łóżku, wyłączyłem światło w jej pokoju i puściłem na iPodzie *To Be Alone With You* Sufjana Stevensa.

Za pierwszym czy drugim razem nie pomogło, ale siedziałem w milczeniu, czekając, aż oddech Maggie się uspokoi.

– Już dobrze, Magnesiku – mówiłem od czasu do czasu, niepewny, czy mnie w ogóle słyszała, licząc na to, że moje słowa jednak do niej docierały.

Kiedy w końcu doszła do siebie, piosenka odtwarzana była po raz jedenasty.

Maggie otarła oczy i sięgnęła po kartkę, ale złapałem ją za rękę i pokręciłem głową. Poklepałem miejsce na podłodze obok siebie.

Nie musiała nic mówić.

Czasami słowa były bardziej puste niż cisza.

Usiadła naprzeciw mnie, krzyżując nogi. Wyłączyłem muzykę.

– Pięć minut – szepnąłem, wyciągając do niej rękę. – Tylko pięć minut.

Podła mi dłonie, więc siedzieliśmy w całkowitej ciszy, wpatrując się w siebie przez pięć minut. Przez pierwszą minutę nie mogliśmy przestać się śmiać. Wydawało się to nieco niedorzeczne. W drugiej jeszcze się uśmiechaliśmy. W trzeciej jednak Maggie zaczęła płakać. W czwartej płakaliśmy już oboje, ponieważ nic nie bolało bardziej niż widok jej smutnych oczu. W piątej znów się uśmiechaliśmy.

Westchnęła, więc wypuściłem wstrzymywane w płucach powietrze.

Czułem tak wiele, będąc z kimś, kto również to czuł. Właśnie w tych chwilach najwięcej się o niej uczyłem. W tych chwilach uczyłem się też najwięcej o sobie.

Wcześniej nie wiedziałem, że w milczeniu można tak wyraźnie usłyszeć czyjś głos.

## ROZDZIAŁ 13

### Maggie

---

Brooks nigdy więcej nie dopytywał o ataki paniki, z czego się cieszyłam. Nie byłam gotowa, by o tym rozmawiać, a on to rozumiał. Jednak wiedziałam, że nadejdzie dzień, gdy będę gotowa, a on będzie chciał mnie wysłuchać, co wiele dla mnie znaczyło.

Zamiast jednak skupiać się na poważnych tematach, wypełnialiśmy lato pocałunkami. Kiedy się nie całowaliśmy, tworzyliśmy wspólną listę przygód na przyszłość. Podobała mi się wiara Brooksa w to, że pewnego dnia uda mi się wyjść z domu.

Podobała mi się też myśl o poznawaniu świata u jego boku.

– Będzie super, Maggie. A ponieważ zamierzam studiować w sąsiednim mieście, będę cię często odwiedzał. Będzie spoko – powtarzał. Jego nadzieja, że nasz związek przetrwa, była dla mnie znacząca.

Następnie wracaliśmy do całowania. Ale tylko się całowaliśmy.

Nie byłam dobra w dobrych rzeczach.

Nie było w tym nic dziwnego, ponieważ nie miałam wcześniej chłopaka i nie ćwiczyłam tego, co robią ludzie, gdy są z kimś w związku. Ilekroć Brooks był blisko, a jego dłonie zaczynały wędrować, spinałam się. Nie dlatego, że mnie dotykał – chciałam, by to robił – ale dlatego, że nie byłam pewna, jak sama powinnam go dotykać.

Czułam się zażenowana. Nie podobało mi się to. Wydawało mi się, że przeczytałam wystarczająco dużo książek zawierających opisy scen erotycznych, by wiedzieć, jak dotykać mojego chłopaka, ale to nie była prawda.

– W porządku, naprawdę. – Brooks uśmiechnął się, odsuwając po jednej z naszych sesji całowania, które zawsze prowadziły do kolejnych. – Nie musimy się spieszyć.

Nie czułam się popędzana, było mi po prostu głupio. Gdzie miałam dać rękę? Czy było mu dobrze? Skąd mogłam wiedzieć, czy naprawdę mu się podobało?

– Lepiej zejść na dół na próbę zespołu. – Poprawił spodnie w kroku, przez co poczułam się jeszcze gorzej. Przełało to czarę goryczy. – Zobaczymy się na dole, dobrze?

Przytaknęłam. Pochylił się, pocałował mnie w czoło i wyszedł pospiesznie.

W chwili, w której zniknął mi z oczu, wzięłam poduszkę i przytknęłam ją sobie do twarzy, krzycząc w nią bezgłośnie. Kopałam nogami z frustracji. *Ugh!*

Usłyszałam ciche zawodzenie, więc odsunąłem poduszkę sprzed oczu i zobaczyłam Cheryl spieszącą korytarzem, trzymającą się za policzek. Wpadła do swojego pokoju i trzasnęła drzwiami.

Byłam pod nimi dwie sekundy później, pukając.

– Odejdź! – krzyknęła.

Stuknęłam raz. *Nie.*

Usłyszałam jej jęk.

– Proszę, Maggie, odejdź. Wiem, że to ty.

Pociągnęłam powoli za klamkę i otworzyłam drzwi. Zastałam siostrę stojącą przed lustrem, dotykała rozcięcia pod okiem, z którego na policzek ciekła krew.

– Cholera, Maggie! Słuchać też nie potrafisz?

Podeszłam do niej, obróciłam ją i przyjrzałam się rozcięciu. Spojrzałam na nią pytająco, przechyliwszy jej głowę na bok.

Skrzywiła się.

– Jordan pomyślał, że znów możemy być razem, po tym, jak odwiózł mnie do domu po tamtym balu. A ponieważ nie znoszę być sama, wróciłam do niego. Okazało się jednak, że nie do końca mi wybaczył, a w miarę upływających tygodni stawał się coraz agresywniejszy. Kiedy więc stwierdziłam, że już nie chcę z nim być... trochę się... wkurzył.

Serce mi się ścisnęło.



– Nie świruj, dobra? – ostrzegła Cheryl, gdy powoli obróciła się do mnie plecami i uniosła koszulkę. Zakryłam usta ręką, na widok czerwonej skóry w miejscu, gdzie najwyraźniej pobił ją Jordan.

*Cheryl...*

Uśmiechając się, powiedziała:

– Jeśli myślisz, że to okropne, żałuj, że nie widziałas jego.

Zmarszczyłam brwi, a ona zrobiła dokładnie to samo.

Zapewne włos mu z głowy nie spadł, natomiast Cheryl zostanie blizna nie tylko na skórze, ale i na duszy.

Poszłam do łazienki, zmoczyłam wacik i wzięłam opatrunek. Kiedy wróciłam, poprowadziłam siostrę do łóżka i przyciągnęłam sobie fotel na kółkach, na którym usiadłam. Czyszcząc jej ranę, wyczułam, że cała się trzęsła.

– Nie doniosę na niego, Maggie – stwierdziła. – Wiem, że prawdopodobnie tego byś chciała, ale tego nie zrobię. Skończył już osiemnaście lat. Byłby sądzony jak dorosły, a nie zamierzam zrujnować mu życia...

Myłam jej twarz, w żaden sposób nie reagując na jej słowa.

– To moja wina. Nie powinnam była wychodzić z nim po balu. Dawałam mu sprzeczne sygnały.

Klepnęłam ją jednokrotnie w nogę. *Nie.*

Obwiniła samą siebie. Znałam to uczucie. Czasami mój umysł wciąż mi to robił. *Nie powinnam iść do lasu. Mama prosiła, bym się nie oddalała. Sama naraziłam się na niebezpieczeństwo. To była moja wina.*

Jednak gdy brałam kąpiel i zanurzałam się pod wodę, myśli znikwały.

Czasami nasze umysły są trucizną same dla siebie, więc musimy im agresywnie powiedzieć, by dały nam spokój z kłamstwami.

Nie była to moja wina.

Tak jak ta sytuacja nie była winą Cheryl.

Siostrze wymknęła się łza, którą dziewczyna szybko otarła.

– W ogóle to, o co ci chodzi? Dlaczego mi pomagasz? Zniszczyłam ci pokój. Powiedziałam ci gównianie rzeczy, a ty i tak mi pomagasz? Dlaczego?

Wzruszyłam ramionami.

Krzywiąc się z powodu bólu w plecach, siostra sięgnęła po kartkę i długopis.

– Dlaczego, Maggie?

*Jesteśmy rodziną.*

Popłynęło więcej łez, których nawet nie starała się ukryć.

– Wiesz, naprawdę przepraszam za to, co ci zrobiłam. Chciałam tylko... – Wyrzuciła ręce w górę w geście frustracji. W jej głosie pobrzmiwał wielki wstyd i żal. – Nie mam pojęcia, co robię z własnym życiem.

Wątpiłam, by wiedziała to większość ludzi. Każdy kto twierdził, że wiedział, czego chce od życia, kłamał. Czasami zastanawiałam się, czy ktokolwiek był w pełni świadomy, czy może wszyscy błędziliśmy, poszukując celu, choć takowy naprawdę nie istniał.

– Chciałabym powiedzieć rodzicom, co mi zrobił – szepnęła ze smutkiem w oczach. – Ale wiem, że im odbije. I tak są już wkurzeni. Zbyt wiele spieprzyłam, by im nadal zależało.

Klepnęłam jeden raz jej kolano. *Nie.*

– Skąd wiesz?

Ponownie pokazałam jej kartkę z napisem „jesteśmy rodziną”. W końcu znalazła w sobie odwagę, by powiedzieć o wszystkim rodzicom, którzy ją przytulili i stwierdzili, że nie była to jej wina. Cheryl natomiast odetchnęła z ulgą, jakby wypuściła powietrze wstrzymywane w płucach od lat.

\* \* \*

– Tęsknię za nim – powiedziała siostra, siadając na moim łóżku dwa tygodnie po jej „oficjalnym” zerwaniu z Jordanem. Rana na jej policzku ładnie się zagoiła, choć wiedziałam, że pokruszona dusza miała nie scalić się równie łatwo. – To znaczy, nie brakuje mi jego, ale bycia z kimś. Związku. Dzisiaj starałam się sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz byłam sama i nie znalazłam na to odpowiedzi.

Skrzywiłam się, ale Cheryl kontynuowała:

– Co, jeśli jestem jedną z tych dziewczyn, które nie potrafią być same? Co, jeśli zawsze muszę z kimś być? Co niby mam począć z czasem, jeśli nie mam chłopaka, z którym mogę go spędzać? Nie wiem, czy zauważyłaś, ale nie najlepiej mi idzie zawieranie damskich przyjaźni. Żadna dziewczyna nie chce spędzać ze mną czasu, zapewne dlatego, że większości z nich ukradłam chłopaków. Co niby mam zrobić?

Wstałam, podeszłam do regału w poszukiwaniu konkretnej książki. Wzięłam *Opowieść podręcznej* autorstwa Margaret Atwood i podałam siostrze, która zmarszczyła czoło i spojrzała na mnie z ponurym wyrazem twarzy.

– Co mam z tym niby zrobić? – Uniosłam brew, więc powieliła moją minę. – Maggie, nie lubię czytać. – Było to najsmutniejsze zdanie, jakie w życiu usłyszałam. Ponownie podsunęłam jej książkę, którą tym razem wzięła. – Dobra. Spróbuję tylko dlatego, że cholernie się nudzę, ale wątpię, by mi się spodobała.

Potrzebowała trzech dni na przeczytanie wszystkich stron, a kiedy skończyła, przyszła z oczami wielkimi jak spodki, czego jeszcze u niej nie widziałam.

– Chcesz znać mój ulubiony cytat? „Nie pozwól, by gnębili cię dranie”. To cholernie dobre. Margaret Atwood jest moją przewodniczką duchową. – Podała mi książkę, mrużąc oczy. – Masz takich więcej?

Co trzy dni pożyczalam jej nową lekturę. Po jakimś czasie zaczęliśmy urządzać sobie babskie piątki – jadłyśmy nachosy, piłyśmy oranżadę i leżałyśmy na podłodze w moim pokoju, opierając stopy na łóżku.

– Cholera, Maggie. Przez cały ten czas myślałam, że czytasz, by uciec od świata, ale teraz wiem, że czytasz, by go odkrywać.

Do tej nocy najlepszy wieczór miałyśmy, gdy Cheryl przeczytała *Służące* Kathryn Stockett. Podczas czytania płakała i śmiała się, po czym znów płakała.

– Pieprzone zdziry! – wykrzykiwała co jakiś czas. – Nie no, serio, pieprzone zdziry!

Pewnej nocy, około drugiej, spałam smacznie, gdy obudziła mnie szturchnięciem w ramię.

– Maggie – szepnęła. – Siostrzyczko! – Kiedy otworzyłam oczy, przyciskała książkę do piersi i uśmiechała się szeroko jak dziecko, które słyszy zbliżający się samochód lodziarza i ma wystarczająco pieniędzy, by kupić największy przysmak w ofercie. – Maggie. Chyba mnie wzięło. Chyba mnie to kręci.

Uniosłam brew, czekając na wyjaśnienie.

– Chyba naprawdę mi się podoba. – W jakiś sposób jej uśmiech jeszcze się poszerzył, przez co również się uśmiechnęłam. – Chyba stałam się czytelniczką.

Z upływem czasu Cheryl coraz częściej zostawała w domu na noc. Większość czasu spędzała, czytając książki. Kiedy do mnie przychodziła, nie

opowiadała już dzikich historii o różnych chłopakach. Zaczęła mówić o marzeniach dotyczących podróżowania po świecie, o poznawaniu miejsc, o których czytała. Zaczęła też pisać własną listę.

Pewnego wieczoru, gdy mówiła o Londynie, zapytałam o seks. Szczęka opadła jej z niedowierzania.

– O Boziu, Maggie! – powiedziała, wrywając mi kartkę z palców i drąc ją na kawałeczki. – Po pierwsze: nie chcesz, by tata to znalazł, a po drugie: uprawiasz seks z Brooksem?

Zaczerwieniłam się i pokręciłam głową.

– Ale coś tam robicie, prawda? O rany! Marzyłam o tych rozmowach z tobą. Dobrze. – Usiadła na moim łóżku po turecku. – Powiedz, co do tej pory robiliście. – Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

*Całowaliśmy się.*

Przytaknęła ochoczo.

– Aha, aha! Fajnie. I co dalej?

Ponownie napisałam o całowaniu.

– Co? Przecież jesteście razem już kilka tygodni. To sporo jak na samo całowanie. Niczego więcej nie próbowaliście? Nie jesteś gotowa? W porządku, jeśli nie jesteś. Brooks na pewno poczeka.

*Nie. Jestem gotowa.*

– No to w czym problem?

Znów się zaczerwieniłam. *Nie wiem, jak się to robi.*

– To znaczy... nic nie wiesz? Jak dogodzić mu ręką czy ustami? Jak zająć się workiem czy jak lizać sutki? Jak zrobić to w sześć na dziewięć? – Uniosłam brew, a Cheryl przytaknęła. – Wiem, o czym myślisz, wydaje ci się, że to dziwaczne, ale zaufaj mi, jeśli zrobisz to dobrze, zostaniesz nagrodzona.

*O rajuśku.* Czasami jej nie znosiłam. Jednak wciąż mi jej brakowało.

Poderwała się z miejsca i pognąła do swojego pokoju. Wróciła z cukierkami, bananami i innymi owocami, wliczając w to plastry ananasa.

– Dobra, zaczniemy od podstaw. – Wzięła banana. – Robótki ręczne dla opornych.

– Cześć, dziewczyny – powiedział Brooks, zaglądając do mojego pokoju.

Cheryl rzuciła się na wszystko, co przyniosła.

– Nic nie robimy! – wykrzyknęła.

*Dobra robota, siostrzyczko. To wcale nie było podejrzone.*

Brooks uniósł brew.

– Dooobra. Miałem powiedzieć, że kolacja na stole, a wasz tata kazał mi się wynosić, ponieważ nie chce mnie dłużej widzieć w miejscu, gdzie śpi Maggie.

Uśmiechnęłam się. To podobne do taty.

– Dobra, to możesz już iść – odparła Cheryl, posyłając Brooksowi sztywny uśmiech.

Chłopak podszedł do mnie i pocałował mnie w czoło.

– Do zobaczenia jutro.

Kiedy wyszedł, Cheryl jęknęła i usiadła z bananem rozsmarowanym na piersi, zostawiając resztki na moim kocu.

– Przepraszam za to pobjowisko – powiedziała, wycierając kawałki banana z koszulki. – Ale zaufaj mi, jeśli masz zrobić to dobrze, taki bałagan jest całkowicie normalny.

## ROZDZIAŁ 14

### Brooks

---

W pochmurny sobotni wieczór poszedłem do Maggie, by spędzić z nią trochę czasu. Nie wychodziliśmy z jej domu, co mi w ogóle nie przeszkadzało. Póki mogłem spędzić z nią czas, byłem szczęśliwy. Poszedłem do jej pokoju, ale zastałem ją w drzwiach ze stosem papierów w rękach. Wyglądała inaczej niż zwykle. Miała zakręcone włosy, a na twarzy... makijaż? Wciąż była piękna, ale w trochę inny sposób.

*Zgadnij co!*

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Co?

Upuściła pierwszą kartkę i uniosła kolejną.

*Na zakończenie szkoły rodzice dali mi komórkę w prezencie.*

– Ale czad. Poważnie?

Przytaknęła gwałtownie i pokazała kolejną kartkę.

*Poważnie.*

Zanim wszedłem do jej pokoju, rozejrzałem się, sprawdzając, czy nie widział mnie pan Riley, następnie zamknąłem za sobą drzwi.

– Czy to oznacza, że mogę ci teraz wysyłać sprośne SMS-y?

Zaczerwieniła się. Niewiele trzeba było, żeby tego dokonać, i uwielbiałem, gdy tak się działo. Przerzuciła kilka stron i uniosła właściwą odpowiedź.

*Nie świruj.*

Uniosłem brew i zbliżyłem się do niej, po czym ją objąłem.

– A co ze świńskimi zdjęciami?

Ponownie przerzuciła strony.

*Nie świruj, świrusie.*

Roześmiałem się. Przynęła się i położyła dłonie na mojej piersi. Gdy jej

palce znalazły się bliżej mojego krocza, końcówką języka powoli polizała moje wargi, rozchyliła je i pocałowała mnie głęboko. Była to nowość z jej strony, więc jęknąłem, bo bardzo mi się to spodobało.

– Maggie, nie możesz mi zabraniać świrować, po czym robić coś takiego.

Odsunęła się i przygryzła dolną wargę, unosząc kolejną kartkę.

*Dobra, to świruj.*

Zmrużyłem oczy, a w moich jeansach coś drgnęło, gdy na nią patrzyłem. Długie włosy miała pokręcone, wciąż lekko wilgotne po kąpiel. Spoczywały na jej ramionach, dotykając cienkich ramiączek sukienki, która spływała jej aż do stóp. Dziewczyna wyglądała przepięknie w bardzo naturalny sposób. Jej policzki wciąż były czerwone, ale w oczach połyskiwała determinacja.

– Chcesz...?

*Tak.*

– A co z rodzicami?

Wzięła kolejną kartkę, na co mimowolnie się uśmiechnąłem. Zdawało się, że przewidziała wszystkie moje pytania.

*U dziadków aż do jutra.*

– A Calvin?

*U Stacey.*

– A Cheryl?

Uśmiechnęła się i przewróciła oczami, unosząc kolejną kartkę.

*Któż to wie?*

*Brooks?*

– Tak? – Podniecał mnie sposób, w jaki się kołysała. Była tak cholernie piękna, chociaż wiedziałem, że nie była tego świadoma.

Uniosła ostatnią kartkę.

*Rozbierz mnie.*

Zbliżyłem się do niej, dotykając jej włosów.

– Jesteś pewna? – zapytałem. Przytaknęła. Przywarłem ustami do jej szyi i zacząłem lizać powoli, ssąc lekko. Powiodłem wargami po jej obojczyku, całując raz po raz. Kiedy dotarłem do ramiączka sukienki, zsunąłem je, delikatnie muskając skórę zębami. Z ust Maggie wymknęło się ciche westchnienie, a dźwięk ten sprawił, że zapragnąłem jej jeszcze bardziej.

– Nie będziemy się spieszyć. Będziemy postępować powoli – powiedziałem, wiedząc, że to jej pierwszy raz. Zsunąłem drugie ramiączko, więc luźna sukienka opadła na podłogę. Odsunąłem się, studiując ciało

Maggie. Biały koronkowy biustonosz nie pasował do różowych majtek, a mimo to w jakiś sposób była idealna. Miała szczupłe, długie nogi, ręce spoczywały wzdłuż boków.

– Jesteś piękna – szepnąłem.

Podeszła do mnie, wzięła w palce brzeg mojej koszulki i zdjęła mi zdjęła mi ją, następnie rzuciła na swoją sukienkę. Gdy odpięła mi pasek, zdjąłem buty i skarpetki. Rozpięła mi spodnie, które wkrótce również znalazły się na podłodze.

Wpatrywała się w moje ciało, prześlizgiwała po nim wzrokiem, gdy ja robiłem to samo. Powiodła palcami po mojej piersi, schodząc coraz niżej, aż do gumki bokserek. Zamknąłem oczy, gdy kciukiem dotknęła wyprężonego członka i powoli zaczęła mnie głaskać przez materiał.

– Mag... – jęknąłem, kiedy zrobiła to mocniej. Drugą rękę położyła przy krawędzi mojej bielizny i zaczęła ją zsuwać, więc otworzyłem oczy. Maggie zamierzała uklęknąć, dłonie jej się trzęsły, więc chwyciłem jedną z nich. – Maggie, co robisz?

Spojrzała na mnie zdezorientowana.

– To znaczy... – Zaśmiałem się. – Wiem, co robisz, ale nie musisz... – Pociągnąłem ją, by stanęła. Wsunąłem palce w jej włosy. – Wiem, że nie robiłaś wcześniej niczego takiego.

Zawstydzenie odmalowało się w jej oczach, gdy zaczęła się ode mnie odwracać, więc złapałem ją za ręce.

– Kto kazał ci to zrobić? Cheryl?

Dwukrotnie ścisnęła moje palce.

Nie spodobało mi się to. Nie podobało mi się, iż uważała, że musi robić pewne rzeczy, bo inni tak jej powiedzieli.

– Pięć minut? – zapytałem, odsuwając się od niej o kilka kroków.

Zamknęła oczy, wzięła głęboki wdech i również się odsunęła. Kiedy ponownie uniosła na mnie wzrok, uśmiechnęła się i rozpięła biustonosz, następnie upuściła go na podłogę. Ściągnąłem bokserki i rzuciłem na lewo. Maggie zsunęła majtki.

Uniosła dłoń i skinęła głową. *Pięć minut.*

Staliśmy, wpatrując się w siebie. Pięć minut na wymazanie wszelkich obaw. Pięć minut na przypomnienie sobie nawzajem, kim tak naprawdę byliśmy. Pięć



minut, by znaleźć wspólną drogę, wspólną historię.

Kiedy czas dobiegł końca, wziąłem ją za rękę i zaprowadziłem do łóżka.

– Maggie... – Pocałowałem ją w usta. – Nie musimy robić tego, co robią inni... – Całowałem jej szyję. – Nie jesteśmy nimi. Nie musimy postępować według ich wskazówek. – Pocałowałem ją w obojczyk, przy czym zamknęła oczy, gdy przeniosłem się niżej, całując i smakując każdy centymetr jej ciała. – Nie musisz robić niczego w jedyny słuszny sposób.

Rozsunąłem jej nogi, całując uda. Gdy przywarłem wargami do jej skóry, złapała mnie za włosy.

– I możesz mnie uszczypnąć lub szturchnąć, gdybyś kiedykolwiek chciała przerwać.

Uniosła biodra do moich ust, pokazując jak bardzo pragnęła, bym kontynuował pieszczoty, w milczeniu błagając mnie, bym jej skosztował. Och, jak bardzo tego chciałem. Spojrzałem na nią, wbijała we mnie spojrzenie. Obserwowała każdy mój ruch, chciałem więc, by wszystko widziała. Pragnąłem, by mogła dostrzec, jak odkrywałem jej ciało, jak je smakowałem i kochałem. Nie przestrzegaliśmy zasad stworzonych przez innych, nie działaliśmy według scenariusza. Spisywaliśmy naszą własną historię.

Pochyliłem głowę, dotknąłem jej językiem, wsunąłem w nią palec i zapoznałem z rozdziałem pierwszym.

## ROZDZIAŁ 15

### Maggie

---

– Nie wierzę! Po prostu nie wierzę!

W następną sobotnią wieczór mama gościła koleżanki. Kobiety, z którymi chodziła do liceum, a ponieważ mieszkały teraz w różnych stanach, spotykały się jedynie raz czy dwa do roku, co, jak na mój gust, i tak było zbyt często. Zawsze, gdy się pojawiały, starałam się nie rzucać w oczy. Nie były najmilsze na świecie. Z mamą było ich pięć. Chociaż ukończyły razem szkołę średnią, nie miałam pojęcia, dlaczego przemierzały tak duże odległości, by ze sobą pobyć, skoro tak naprawdę się nie znosiły. Ich rozmowy polegały na wiecznych przechwałkach. Jeśli córka Loren zaczęła chodzić w wieku dziesięciu miesięcy, córka Wendy w wieku dziewięciu prowadziła już samochód. Jeśli Hannah mogła przebiec pięć kilometrów, Janice potrafiła przebiec dziesięć i to w krótszym czasie.

Jednak ich ulubionym tematem byłam ja. Odkąd przestałam mówić, stały się specjalistkami w dziedzinie milczenia.

Tego wieczoru siedziałam na szczycie schodów, przysłuchując się ich rozmowie na mój temat. Żałowałam, że nie było u mnie Brooksa, ale poszedł z chłopakami na występ superundergroundowego zespołu grającego w jakiejś dziurze. Wysyłał mi filmiki, na których stali ściśnięci jak sardynki w puszcze, a wokół panował wielki hałas. Za każdym razem, gdy kierował kamerę na siebie, widziałam jego uśmiech i zakochiwałam się w nim coraz bardziej.

Pragnęłam, by był tu ze mną, trzymał mnie w ramionach, wtedy mogłabym zatracić się w dźwięku. Na filmikach widziałam Stacey kołyszącą się do muzyki z Calvinem i czułam się niekomfortowo, ponieważ nie było mnie tam

z Brooksem, a to dlatego, że byłam straszną egoistką i przeze mnie nie mogliśmy robić tego, co inne pary.

– Naprawdę ma chłopaka? – dopytywała Loren, dopijając kieliszek wina i nalewając sobie kolejny. – Jak to w ogóle... możliwe?

– Kto to? – dodała Wendy.

– Brooks – powiedziała nonszalancko mama, jedząc nachosa z salsą.

– Jaki Brooks? – pytała Wendy.

– Griffin.

– Co? – zaskrzeczały jednocześnie pozostałe cztery.

– Niemożliwe – stwierdziła Janice. – Ale Brooks ma... ma branie wśród dziewczyn, nie? Rozumiem, że odwiedzał ją codziennie z życzliwości, ale żeby się w niej zakochać? To nie może być prawda.

– Czy to w ogóle zdrowe? – dociekała Loren. – No wiesz, przy... przypadłości Maggie.

– Jej przypadłości? – zapytała mama.

– No wiesz, tej... traumie. Tak tylko mówię. Raz czytałam... – zaczęła Loren.

– Zawsze gdzieś coś czytałaś – wcięła się nieco zadziornie Hannah.

– Tak, ale akurat w tym przypadku był to artykuł naukowy. Udowodniano w nim, że osoby, które doznały w dzieciństwie psychicznej traumy, będąc w związku, mogą być narażone na nawrót symptomów.

– Loren – skarciła ją Hannah.

Lubiłam Hannah. Mama powinna przyjaźnić się tylko z nią, a reszty unikać.

– No co?! To prawda. Skoro jest z Brooksem, to może doznać jakiegoś nawrotu, a tak w ogóle, to jaki to ma sens? Mają spędzić całe życie w tym domu? Twierdzą tylko, że to nie jest dobry pomysł. To może poważnie zburzyć postępy, nawet tak małe jak zrobiła Maggie. Poza tym nie wydaje się to sprawiedliwe w stosunku do Brooksa. Co on z tego ma?

*Zamknij się, Loren. Ma mnie.*

Nie chciałam tego dłużej słuchać, ale nie potrafiłam odejść.

– Wiecie co? Co ma być, to będzie – skwitowała Hannah. – To dzieciaki, dajmy im nieco pożyć.

*Racja, Hannah!* Ta kobieta była najrozsądniejsza z całej grupy. Jeśli miałabym zgadywać, to powiedziałabym, że przychodziła na te spotkania tylko

dla pizzy i wina. Choć jej się nie dziwiłam – mama zawsze zamawiała pizzę od Marco, która była najlepsza w mieście.

– Ale to głupie, Hannah. „Nieco pożyć”. Właśnie przez takie myślenie miałaś już trzech mężów i trzy razy się rozwodziłaś.

– W obu przypadkach mam nadzieję na czwarty raz. – Hannah nalała sobie wina i zaśpiewała z uśmiechem: – *Que sera, sera...*

– Wiesz, co mama sądzi o podsłuchiwaniu? – zapytał szeptem tata, stając obok mnie na schodach. Trzymał w ręce orzechowe M&M’sy, więc podał mi kilka. – A te baby to żmije. Nie musisz brać sobie do serca ich szaleństwa.

Uśmiechnęłam się do niego i położyłam głowę na jego ramieniu.

– Znów o tobie rozmawiają?

Przytaknęłam.

Zmarszczył czoło.

– Mówiłem twojej mamie, żeby zmieniła temat lub nie zapraszała tych czterech jeźdźców do domu. Ten budynek nie jest wystarczająco duży, by stał się siedzibą apokalipsy. Nie pozwól, by te ich głupoty miały na ciebie wpływ, dobrze?

Nie martwiłam się ich „głupotami”. Dawno temu zrozumiałam, że te kobiety były szalone. Martwiłam się jednak, jak ich słowa wpłyną na mamę. Nawet jeśli próbowała sprzeciwiać się ich zdaniu, część tych bzdur wciąż przenikała do jej podświadomości. Czasami, kiedy mama na coś reagowała, zdawała się nie być sobą, zamiast tego powtarzała słowa tych bab. Tata twierdził, żeby wystrzegać się takich grup, bo zmieniają człowieka w kogoś, kim nigdy by się bez nich nie stał.

– Mówię tylko, że jeśli pozwolisz, by to trwało, stan Maggie nigdy się nie poprawi – zaczęła znów Loren. – Nie ma mowy, by mogła...

– Och, zamknij się, Loren! – krzyknęła mama, zaskakując zarówno mnie, jak i tatę. Odsunęła się nawet, sama zaskoczona własnym wybuchem. – Dosyć. Tak, moja córka ma problemy, ale nie ma powodu, byś tu siedziała i od godziny na nią narzekała. Nigdy nie mówiłam ci, jak powinnaś postępować z własnym dzieckiem, więc wymagam tego samego szacunku w stosunku do mojego. To, czy i z kim się spotyka, jest sprawą jej ojca i moją. A teraz wyraziłaś już swoje zdanie, więc nie musisz go powtarzać. Bo jest tylko twoje. Miej je, ale byłoby miło, gdybyś mi go nie wciskała na siłę.

– Wow – szepnął tata, uśmiechając się lekko. – No i proszę – powiedział. – Oto kobieta, z którą się ożeniłem.

Temat został zmieniony, ale wcześniej Loren wymamrotała przeprosiny.

– Żart? – zapytał tata.

*Oczywiście.*

– Jaki jest ulubiony ocet prokuratora? Winny. – Roześmiał się i klepnął w kolano, a ja przewróciłam oczami.

*Boże.*

Kochałam mojego tatę.

\* \* \*

Było po pierwszej w nocy, gdy jeźdźcy rozjechali się do hoteli. Brooks nie pisał do tego czasu, więc pomyślałam, że dobrze się bawił na koncercie. Kilka godzin później obudziłam się, gdy powoli otworzyły się moje drzwi.

– Magnesiku? – szepnął Brooks. – Śpisz?

Usiadłam na łóżku.

Uśmiechnął się i wszedł, zamykając za sobą drzwi. Podeszedł do biurka, włączył lampkę, więc zobaczyłam, że była trzecia w nocy.

– Przepraszam, że przestałem pisać. Telefon mi padł. Pod koniec koncertu zaczęły się szalone bisy! Boże! Ta energia, Maggie. Poważnie, drżały od niej ściany. A ci muzycy! – nawijał, gestykulując żywo z podniecenia. Opowiadał o zespole, instrumentach, o tym, jak Rudolf dostał pałeczką w twarz i że to Oliver nią rzucił.

Tryskał radością. Uwielbiałam sposób, w jaki kształtowała go muzyka – jak uwalniała go od wszelakich ograniczeń.

Podobała mi się jego radość.

– Mam coś dla ciebie! – powiedział, wyciągając z kieszeni plakietkę z koncertu. – To oni dzisiaj grali. Jungle Treehouse. Rany, Maggie, spodobałoby ci się. Wiem, że tak. Szkoda, że ich nie widziałaś. Wracając tutaj, podładowałem w samochodzie telefon i ściągnąłem kilka ich piosenek, żebyś mogła posłuchać.

Zgodziłam się.

Leżeliśmy na łóżku ze słuchawkami w uszach, wsłuchani całymi sercami

w muzykę, gdy obok w rogu paliło się jedynie nikłe światło. Brooks obrócił głowę w moją stronę, więc również na niego spojrzałam. Wziął mnie za rękę i położył ją sobie na piersi. Czułam bicie jego serca, kiedy muzyka przechodziła z mojej duszy wprost do jego.

– Kocham cię, Maggie May – szepnął, patrząc mi w oczy. – To znaczy, ciągle na ciebie patrzę i nie mogę przestać myśleć: „Wow, naprawdę kocham tę dziewczynę”. Wiesz o tym? Wszystko w tobie kocham. Te łatwe dni i te ciężkie. Może nawet kocham cię bardziej w te trudniejsze. Nie wiem, czy nie jest za wcześnie, by o tym mówić, bo nie wiem, czy jesteś gotowa, ale nie szkodzi. Dam ci czas, którego ci trzeba, jednak chcę, żebyś wiedziała, ponieważ kiedy kogoś kochasz, masz ochotę to wykrzyczeć, inaczej jest ci ciężko na sercu i zaczynasz się zastanawiać, czy ta druga osoba też cię kocha. Chociaż ja się o to nie martwię. Siedzę sobie obok, wpatrując się w piegi na twoim nosie, których większość osób nie może dostrzec, i myślę o tym, jak bardzo cię kocham.

Przysunęłam się do niego, położyłam głowę na jego piersi, więc mnie objął. Zamknął oczy, tuląc mnie, gdy jego klatka piersiowa unosiła się przy oddechach. Chwilę później zasnął. Pocałowałam go ostrożnie w szyję. Kiedy przysunęłam wargi do jego ust, poruszył się odrobinę. Wzięłam więc jego dolną wargę w zęby i skubnęłam lekko. Otworzył zaspane oczy i się uśmiechnął. Zawsze patrzył na mnie z uśmiechem.

Ponownie go pocałowałam i również na niego popatrzyłam. Gdy ponowiłam pocałunek, położył mnie na sobie.

– Tak? – szepnął.

Przytaknęłam.

Kochałam go.

Kochałam go, a on o tym wiedział. Nawet jeśli nie wyrażałam swojej miłości słowami, czuł ją w moim dotyku, pocałunkach, pieszczotach.

Czyż nie był to najlepszy sposób na okazanie uczuć?

– Też cię kocham – powiedział cicho, tuż przy moich ustach. – Też cię kocham – powtórzył.

Zaczęliśmy się powoli rozbierać. Pieściliśmy się czule i tej nocy po raz pierwszy się kochaliśmy. Dotykaliśmy się, ale było to też duchowe. Z każdym pocałunkiem smakowałam duszę Brooksa.

Raz po raz szeptałam do niego w myślach. Przemawiałam do niego każdą łzą i uderzeniem serca. Było to ciche, jednak bardzo wymowne.

*Też cię kocham. Też cię kocham. Też cię kocham.*

\* \* \*

– Gotowa? – zapytał Brooks kilka dni później, wchodząc do mojego pokoju z gitarą akustyczną.

*Nie musisz ćwiczyć z zespołem?*

Skinął głową.

– Tak, ale nie z The Crooks. Dzisiaj stworzę nowy zespół o nazwie BiM.

*Tak?*

Przygryzł dolną wargę, podszedł do mnie i pocałował w czoło. Ilekroć mnie dotykał, była w tym czułość. Uwielbiałam to.

– Tak. Oznacza: „Brooks i Maggie”.

*Co?*

– Masz to na liście. Chciałaś zagrać w zespole. Pomyślałem, że zaczniemy wykreślać z niej rzeczy. Nie ma powodu z tym czekać, skoro już teraz możemy coś zrobić. Chodź. Nauczę cię grać na Bettie.

*Bettie?*

– Nazwałem ją tak po babci.

*Milusio.*

Podał mi instrument, a gdy skierowałam palce ku strunom, powstrzymał mnie.

– Hej, chwila, czekaj. Nie możesz grać na niej, jakbyś chciała ją wykorzystać, Maggie. Musisz się najpierw przedstawić. Dowiedzieć czegoś o niej, poznać jej części, jej piękne pudło. Gryf, który jest domem dla progów.

– Przez dobre pół godziny opisywał, z czego składa się gitara, więc przysłuchiwałam się uważnie. Uwielbiałam, że tak bardzo kochał muzykę. Podobało mi się, że chciał przedstawić mi swój świat. W końcu pozwolił mi dotknąć strun, następnie poznałam pierwsze akordy.

Nawet gdy coś knociłam, wciąż mnie zachęcał do dalszych prób.

– Świetnie ci idzie, Magnesiku! Jesteś o sto razy lepsza ode mnie, gdy zaczynałam.

Po kilku godzinach, podczas których wspólnie ćwiczyliśmy, przyszedł tata

i powiedział Brooksowi, że nie wolno mu już do nas nigdy przychodzić, bo przyłapał nas na całowaniu.

– I tak już pójdę, bo widzę, że ziewasz.

Gdy wstał, wzięłam go za rękę, żeby go zatrzymać. Podbiegłam do regału z książkami i wybrałam swoją ulubioną.

– *Chłopiec z latawcem?* – zapytał, biorąc ode mnie lekturę, powieść autorstwa Khaleda Hosseiniego podarowaną mi przez ojca. Chciałam, by Brooks również poznał część mojego świata – w ten sam sposób, w który zaprezentował mi muzykę. W książce znajdowały się małe różowe znaczki, wskazujące moje ulubione sceny.

– To jedna z twoich ukochanych?

*Tak.*

– Zatem przeczytam ją dwukrotnie – odparł i pocałował mnie w skroń. Zbierając się do wyjścia, szepnął mi do ucha: – Wślizgnę się do ciebie, gdy twój tata pójdzie już spać.

– Do domu, Brooks! – zawołał w tej samej chwili ojciec, przez co zachichotaliśmy.



## ROZDZIAŁ 16

### Brooks

---

– Ee, ziemia do Brooksa. Wciąż tu jesteś, koleś? – zapytał Rudolf, szturchając mnie w ramię, gdy siedziałem nieruchomo na taborecie Olivera w garażu. Machał mi trzymanym w ręku jabłkiem przed książką, która skupiała moją uwagę. – Normalnie, kiedy robisz sobie przerwę, stroisz gitarę, ale teraz wygląda na to...

– Czyta! – powiedział Oliver, wychodząc z domu Calvina z dwoma jabłkami w rękach. Gryzł je na zmianę, żując głośno. – Nie sądziłem, że to w ogóle potrafisz. Jesteś pewien, że nie trzymasz książki do góry nogami?

Uciszyłem ich machnięciem dłoni i przerzuciłem stronę. Na przedramieniu miałem poprzyklejane żółte karteczki, na których robiłem notatki dla Maggie. Bliźniaki walczyły o moją uwagę, ale zbyt mocno pochłonęła mnie lektura.

Przyszedł Calvin z trzema jabłkami, gryząc je po kolei. Co za dramaturgia. Moi kumple byli tacy dramatyczni.

– Stary, nie trudź się. Jest za bardzo zakochany, by skupiać się na czymkolwiek innym.

– Ugh. Skończcie z tym romantycznym gównem – jęknął Oliver. – Najpierw mieliśmy Calvina, który chciał wpisywać imię Stacey w każdą piosenkę, a teraz Brooksa, który czyta. Czyta!

– Po raz pierwszy w życiu zgadzam się z bratem – odparł Rudolf.

Oliver podziękował mu, oblizując palec i wkładając mu go do ucha.

– Boże! Cofam to. Jesteś obrzydliwy.

Wciąż ich ignorowałem. Ciekawiło mnie, co pozaznaczała Maggie, i czy również fascynowały mnie te sceny. Uwielbiałem odkrywać miejsca, gdzie śmiała się i płakała, gdzie była zła lub szczęśliwa. Było to wspaniałe uczucie.

– Tata zastanawia się nad sprzedażą łodzi – przyznał Calvin. – Chce się jej pozbyć za kilka tygodni, ale zaproponował, byśmy popłynęli na pożegnalne ryby, zanim jesienią wyjedziemy na studia.

– Sprzedaje łódź? – wydusiłem, patrząc znad książki. – Ale to... nasza łódź.  
– Całe dzieciństwo spędziliśmy, siedząc w niej na jeziorze. Wiedziałem, że nie robiliśmy tego od lat, ale pomyślałem, by pan Riley ją sprzedał, mocno mnie zasmucił.

– To ta sama, o której ciągle gadacie? – zapytał Rudolf.

– Ta sama, o której napisałeś piosenkę? – wtrącił się Oliver.

– Tak. Dokładnie ta.

– Cholera. Piszę się na te ryby. Jeśli ta łódź ma moc, by oderwać Brooksa od książki, to musi być warta grzechu. – Oliver wyrzucił ogryzki do kosza, ale Rudolf wyjął je przez chusteczkę i spakował do papierowej torebki.

Uniosłem brew, przyglądając się dziwacznemu zachowaniu przyjaciela, który wzruszył ramionami.

– No co? Pomagam мамie stworzyć kompost w ogródku. Ogryzki świetnie się do tego nadają. Będziemy mogli wyhodować własne owoce. I też piszę się na wypad nad jezioro, jeśli oczywiście nie będę musiał krzywdzić żadnej ryby.

– Ale jabłka, które zjadłeś, nie były naturalne, braciszku. Mama prosiła, żebym ci nie mówił, więc właśnie dlatego ci mówię. – Oliver uśmiechnął się łobuzersko, a Rudolf się zaczerwienił.

Od awantury dzieliły ich ułamki sekund.

Wróciłem więc do czytania.

Kilka dni później pan Riley wziął wszystkich facetów, wliczając w to mojego tatę i brata, na ostatnie wędkowanie. Dzień był idealny. Zjedliśmy tonę śmieciowego żarcia – poza Rudolfem, który przyniósł organiczne winogrona i domowej roboty chleb bananowy swojej mamy. Jednak, gdy zaproponował nam po kromce, wszyscy wybrali nachosy.

– Tracisz wszelakie wartości odżywcze zawarte w nasionach lnu i chia, ale jak chcesz, jedz sobie te swoje nachosy z genetycznie modyfikowanej kukurydzy – stwierdził Rudolf.

Oliver wziął ich garść i wepchnął sobie do ust.

– Z przyjemnością.

Siedzieliśmy na łódce przez wiele godzin, rozmawiając o przyszłości.

Pomimo zbliżającej się daty rozpoczęcia studiów, planowaliśmy, że dalsze próby zespołu będą priorytetem w naszym życiu. Prosty fakt, że zamierzaliśmy kontynuować naukę, nie oznaczał, iż nasze marzenie miało odejść w niepamięć. Musiało się jedynie odrobinę zmienić.

– Brooks, możesz mi przynieść piwo spod pokładu? – poprosił pan Riley, stojąc z drugiej strony łodzi.

Wstałem i spełniłem polecenie.

– Proszę, panie R.

Podziękował i poprosił, bym usiadł obok niego. Zrobiłem, jak kazał.

Otworzył puszkę i upił kilka łyków.

– Jesteście z Maggie parą, co?

Z trudem przełknąłem ślinę, wiedząc, co nadchodziło – rozmowa ojca z chłopakiem córki.

– Tak, proszę pana. – „Proszę pana”? Znałem go tyle lat, a nigdy tak do niego nie mówiłem. Do diabła, do nikogo się tak nie zwracałem.

Wyciągnął spławik, po czym zarzucił go dalej.

– Jeśli mam być szczerzy, początkowo nie wiedziałem, co o tym myśleć. Maggie jest moją córeczką. Zawsze nią będzie.

– Doskonale to rozumiem.

– I jest inna niż dziewczyny w jej wieku, więc musisz zrozumieć też moją niechęć do waszego związku. Tak właściwie to rozmawiałem o tym kilkakrotnie z Katie. Częściowo miałem zamiar prosić cię dzisiaj na tej łódce, byś zakończył tę relację, żona na to nalegała. Naprawdę uważa to za kiepski pomysł.

I jak niby miałem odpowiedzieć? Świadomość, że matka Maggie była przeciwna naszemu związkowi, była jak cios w brzuch. Zanim jednak zdołałem coś wymyślić, pan Riley ponownie się odezwał:

– Ale gdy ściągałem wędkę ze strychu, słyszałem was. To znaczy, słyszałem ją. Śmiała się przy tobie. Naprawdę się śmiała, na głos. Nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz to robiła. Zatem, póki moja córeczka będzie się śmiała, masz moje błogosławieństwo.

Przełknąłem z trudem ślinę.

– Dziękuję, panu.

– Nie ma sprawy. – Dopił piwo. – Ale w chwili, gdy przestanie to robić,

będzie nas czekała kolejna poważna rozmowa. Jeśli kiedykolwiek skrzywdzisz moją córkę... – Spiorunował mnie wzrokiem, zgniatając jednocześnie puszkę.

– ...cóż, powiedzmy, byś lepiej tego nie robił.

Wytrzeszczyłem oczy ze strachu.

– Nie skrzywdzę jej i ma pan rację, Maggie nie jest jak inne.

Przestał groźnie na mnie patrzeć, a na jego twarz powrócił zwyczajowy uśmiech. Mężczyzna poklepał mnie po plecach.

– Wracaj się bawić.

– Dziękuję, panu.

– Brooks?

– Tak?

– Jeszcze raz powiesz do mnie „proszę pana”, a przeprowadzimy kolejną rozmowę, która nie będzie miała szczęśliwego zakończenia.

Po wyprawie na ryby przekonaliśmy z Calvinem pana Rileya, by zabrał nas ze sobą, gdy będzie sprzedawał łódź. Sklep Jamesa mieścił się nad tym samym jeziorem, nad którym wędkowaliśmy, jednak mimo to dojazd do niego zajmował dobre dwadzieścia minut. Budynek miał wielką, drewnianą tablicę reklamową z napisem: „Kupujemy, sprzedajemy, wymieniamy i pożyczamy”.

Na frontowej werandzie znajdował się pies, który zaczął nieprzerwanie ujadać, gdy stanęliśmy we trzech na schodkach, by spotkać się z właścicielem.

– Głośny z siebie piesek, co? – Pan Riley uśmiechnął się do zwierzęcia, które wciąż szczekało, choć pomachało też ogonem.

Otworzyły się drzwi, ze środka wyszedł wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna. Ubrany był w jeansy i koszulkę, która wydawała się na niego za ciasna.

– Cicho, Wilson! Cicho! – Mężczyzna uśmiechnął się do nas. – Nie przejmujcie się nim, szczeka, ale nie gryzie. Przez osiem lat próbuję sprawić, by się zamknął, ale jakoś bezskutecznie.

– Nic się nie dzieje – odparł pan Riley. – Od kilku lat próbuję tego samego z dziećmi, ale też bez powodzenia.

Facet się uśmiechnął i wyciągnął rękę.

– James Bateman. Zgaduję, że to ty do mnie wcześniej dzwoniłeś. Jesteś Eric a to twoja dziecinka? – zapytał, wskazując na łódkę na przyczepie przy furgonetce pana Rileya. Podszedł do niej i zaczął ją oglądać. – Jesteś pewien,

że nie chcesz się na coś zamienić? Za tę dziewczynkę dałbym ci coś naprawdę fajnego.

Pan Riley się skrzywił.

– Nie, dzięki. Przyda nam się kasa, przynajmniej tak twierdzi żona.

– Ach, zawsze lepiej posłuchać kobiety. – Zaśmiał się.

Pan Riley zachichotał.

– Żeby nie mieć problemów w małżeństwie.

– Aż za dobrze wiem, o czym mówisz. Zapewne dlatego po odejściu żony nie popełniłem już drugi raz tego samego błędu.

– Myślałem o tym samym, gdy moja pierwsza mnie zostawiła, ale znów dałem się złapać. – Pan Riley się uśmiechnął, patrząc na obrączkę na palcu.

– I nie żałujesz? – zapytał James.

– Nie – odparł pan Riley. – Nawet, gdy jest ciężko.

James przytaknął, uśmiechając się pod nosem. Poklepał pana Rileya po plecach.

– Dajesz mi nadzieję, że pewnego dnia i mój los się odmieni. Ale może zamiast o kobietach, porozmawiamy o cyfrach? – Obrócił się w stronę sklepu i krzyknął: – Michael! Michael, przyjdź tu na chwilę.

Ze środka wyszedł chłopak. Wyglądał, jakby był tuż po dwudziestce.

– Tak?

– Pokażesz gościom nasze łódki, gdy ja zajmę się klientem? Chłopcy – James zwrócił się do mnie i Calvina – mój syn dotrzyma wam towarzystwa. Michael, może zabierzesz ich na Jennę?

– Jasne. – Syn uśmiechnął się do niego i pomachał do nas. – Chcecie zobaczyć najlepszy jacht w Harper, na którego nikogo nie stać? – zapytał.

– Pewnie – odarł Calvin. – To łódka, na której imprezowałby Leonardo DiCaprio?

– Oczywiście. Robiliśmy z tatą wszystko, by kupić taką łódź jak Jenna. Nie jest na sprzedaż, bo to nasza duma i radość, ale kilka osób w północnej części miasta pożyczało ją parokrotnie na wesela czy imprezy firmowe. – W północnej części mieszkali bogacze. Trzeba było mieć gruby portfel, by kupić tam działkę.

Przy pomoście stało wiele łodzi, którymi zajmowali się pracownicy. Nigdy wcześniej nie widziałem tak wielu różnych jednostek, więc chciałem

wypróbować je wszystkie. Najbardziej na świecie kochałem trzy rzeczy: Maggie, muzykę i pływanie. Marzyłem czasami, by mieć to wszystko jednocześnie.

– Cholera – mruknąłem na widok Jenny. To musiała być ona. Największy i najpiękniejszy jacht. Maggie zapewne dałaby mi w twarz za takie ślinienie się.

– Pokażna, co? – zapytał Michael.

– Och, bardziej niż pokazna. – Pogłaskałem burtę, gdy do niej podeszliśmy.

– Czekaj, aż wejdiesz na pokład. – Roześmiał się chłopak.

Kiedy stanęliśmy na pokładzie jachtu, poczułem się jak Leonardo – bogaty i fajny.

– Na tej dziecince mamy wszelakie zabawki do sportów wodnych. Skuter Yamaha, dwa skutery Kawasaki, sprzęt do nurkowania, wędkowania i takie tam. Wszystko dla rozrywki. – Michael zaprowadził nas dolnym pokładem do jednych z drzwi. – Mamy tylko to, co najlepsze. W głównym salonie znajduje się sześćdziesięciopięciocalowa plazma. Do tego przestrzeń z dwoma, w pełni zaopatrzonymi barami, sterownia, kabiny VIP i trzy gościnne pokoje, w każdym pięćdziesięciocalowa plazma i najwygodniejsze łóżka, na jakich kiedykolwiek spaliście. I co wy na to? – zapytał.

Calvin wytrzeszczał oczy tak samo jak ja.

– To tak czuje się szlachta. – Westchnął mój przyjaciel. – Uwielbiam luksus.

– Bierzemy – zażartowałem.

Michael zaprowadził nas na górny pokład, gdzie stanęliśmy na dziobie łodzi.

– Prowadzisz interes razem z ojcem?

– Tak. Przejął go po dziadku. Pewnego dnia to wszystko będzie należeć do mnie. Niczego nie kocham bardziej niż łodzi i wody.

– Nigdy nie chciałeś robić czegoś innego? – zapytał Calvin.

Michael, zastanawiając się nad tym, zmarszczył brwi.

– Nie. Po tym, jak matka uciekła z innym facetem, tacie ciężko było samemu. Wpadł w głęboką depresję. Miałem czternaście lat, ale pamiętam, że czasami zmuszałem go, by zjadł w ogóle jakiś posiłek. Obwinił się o jej odejście.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Pracował przez wiele godzin, a jej to przeszkadzało, ale nie dlatego go zostawiła. Tak, kłócili się, ale częściej się śmiali. Jednak czasami

ludzie nie są tym, za kogo się ich uważa, okazuje się więc, że lepiej nam bez nich. Chociaż on nigdy tego głośno nie przyznał. Nadal ma na biurku zdjęcie całej naszej trójki. Czasami wydaje mi się, że czeka, aż ona wróci. Pomaga mu jedynie przebywanie na wodzie. Myślę, że to go uspokaja. Gdyby nie jezioro, zapewne straciłbym też ojca. To miejsce jest dla mnie domem. A co z wami? Co robicie?

– Gramy – powiedzieliśmy jednocześnie.

Michael się zaśmiał.

– Nie porzucajcie tego, póki nie odniesiecie sukcesu. Przyjdźcie wtedy pożyczyć od nas Jenę.

– Z góry przepraszam za swoje dziecinne zachowanie, ale po prostu muszę to zrobić – powiedział Calvin, wskoczył na reling i rozpostarł ręce.

Roześmiałem się.

– Zawsze wiedziałem, że w tej sytuacji będziesz Kate Winslet, a ja Leonardem.

– Zamknij się i mnie obejmij! – zadrwił.

Stanąłem za nim i chwyciłem go w pasie.

– Nie puszczę cię, Cal! – krzyknąłem i przytrzymałem jego rękę.

Michael rechotał ze śmiechu.

– Rany, ile już widziałem takich udawanych scen na tym dziobie.

– Udawanych? – zapytał Calvin. – O nie, w żadnym razie.

W oczach Michaela zagościło zawstydzenie.

– Przepraszam, nie wiedziałem...

– Nie słuchaj go, łże jak pies. Tak naprawdę posuwam jego siostrę – rzuciłem z przekąsem, na co przyjaciel się skrzywił i mnie odepchnął, zmuszając do zejścia z barierki.

Sam również zeskoczył.

– Jeśli jeszcze raz usłyszę od ciebie choć słowo o posuwaniu mojej siostry, nie pożyczysz długo.

– *Touché*. – Skłamałbym, gdybym stwierdził, że nie bawiło mnie dokuczanie mu w ten sposób. Nienawidził słuchać o tym, jak całowałem się z Maggie, więc gadanina o posuwaniu jej była przegięciem. Właśnie dlatego często o tym wspominałem.

## ROZDZIAŁ 17

### Maggie

---

Za każdym razem, gdy Brooks oddawał mi książkę, przerzucałam kartki, by sprawdzić, co zaznaczył, i przeczytać jego myśli. Zaczęliśmy to robić regularnie, z każdą zwróconą na półkę lekturą przybywało mi samoprzylepnych karteczek i czułam się, jakby Brooks stawał się coraz większą częścią mojego świata. Musiał się czuć tak samo, gdy grałam na jego gitarze. Ostatnio nauczyłam się dziecięcej piosenki o Mary i owieczce, przyciskając jeden palec do strun, a mój chłopak piał z zachwytem.

Przy nim zmieniła się moja wizja miłości.

Wcześniej zakochałam się w tysiącu chłopaków z tysiąca różnych książek, więc myślałam, że wiem, na czym polega związek. Wiedziałam, że miłość to siła łącząca dwie osoby i coś, dla czego warto żyć.

Nie spodziewałam się jednak obaw, jakie ze sobą niosła. Strachu, że nie będę mu wystarczała. Że znajdzie sobie inną. Że nasza miłość nie będzie warta poświęceń. Że nie spełni jego oczekiwań. Bycie zakochanym oznaczało życie w strachu, iż pewnego dnia Brooks może odejść, a ja mocno pragnęłam, by został.

Szturchnęłam go lekko w ramię, budząc ze snu.

*Śpisz?* – napisałam, gdy zdawał się na tyle skupiony, by przeczytać moją wiadomość.

– *Śpię* – odpowiedział z uśmiechem. – *Analizujesz wszystko?*

Znał mnie zbyt dobrze. Musnęłam wargami płatek jego ucha, nim pocałowałam w szyję.

*Obiecujesz mi ten sam rodzaj miłości, o jakim czytałam w książkach?*

Ziewając, pokręcił głową. Objął mnie i przytulił do swojego ciepła.



– Nie, Maggie May. Obiecuję ci o wiele więcej.

## ROZDZIAŁ 18

### Maggie

---

– Naprawdę pijesz herbatę – stwierdziła trochę jakby z oburzeniem pani Boone podczas poniedziałkowego lunchu. – Przecież ty nigdy nie pijesz herbaty.

Cóż mogłam rzec? Miłość popycha ludzi do niedorzecznych czynów.

– To przez tego chłopca, prawda? – dociekała, unosząc brew. – To on jest powodem, dla którego zachowujesz się ostatnio jak rozchichotana smarkuła, prawda?

Nadal popijałam herbatę.

Uśmiechnęła się znacząco, kończąc kanapkę.

– O rany! Wiem już, co chcę zrobić z własnym życiem! – wykrzyknęła Cheryl, wbiegając do salonu, podskakując i wymachując książką nad głową. – Wiem, co będę robić po ukończeniu szkoły średniej!

– No to się pochwal – poleciła pani Boone.

Cheryl zamarła, wyprostowała się i przycisnęła książkę do piersi.

– Chcę być aktywistką.

Uniosłyśmy z panią Boone brwi, zastanawiając się, co skłoniło Cheryl do takiej deklaracji.

– Aktywistką czego? – zapytała staruszka.

Cheryl zamrugwała.

– To znaczy?

– Musisz być aktywistką jakiejś sprawy. Walczyć o środowisko, prawa człowieka, dobro zwierząt, czy poglądy polityczne. Nie możesz być tak po prostu aktywistką.

Cheryl wyduła dolną wargę.

– Poważnie? Nie mogę?

Pokręciłyśmy głowami.

– Chole... znaczy, kurczę. Przepraszam, pani Boone. Chyba pójdę więc poszukać jakichś spraw, których mogłabym bronić. Ugh. Wydaje się, że czeka mnie więcej pracy, niż zakładałam. – Wyszła z salonu znacznie mnie entuzjastycznie, niż do niego weszła, przez co obie zachichotałyśmy.

– Rodzice to was chyba karmią codziennie głupotą. Denerwuje mnie ten wasz idiotyzm. – Wzięła kanapkę i już miała ją ugryźć, gdy dodała: – Chwila, Cheryl trzymała książkę?

Przytaknęłam.

Staruszka odłożyła chleb, mocno kręcąc głową.

– Wiedziałam, że koniec świata się zbliża. Nie zdawałam sobie jednak sprawy, że już tu jest.

Zaśmiałam się pod nosem i upiłam łyk herbaty.

Tego popołudnia nie smakowała tak okropnie.

\* \* \*

– Nie słuchasz mnie, Ericu, ja chcę mieć jedynie pewność, że postępujemy słusznie – powiedziała mama wieczorem, chodząc po salonie. Trzymała w dłoni kieliszek wina, z którego popijała, rozmawiając z tatą. Siedziałam na szczycie schodów, obok mnie znajdowała się Cheryl. – Związek Maggie z Brooksem może nie wyjść nam wszystkim na dobre. Loren powiedziała...

Tata parsknął sarkastycznie.

– „Loren powiedziała”. Jezu, no jasne. Wiesz, przez chwilę mi się wydawało, że jednak będziesz mieć własne zdanie, ale najwyraźniej się pomyliłem. Powinienem był wiedzieć, że ta rozmowa ma związek z tymi babami.

– Te baby to moje przyjaciółki.

– Te baby mają cię w nosie, Katie. Uważasz, że przychodzą tutaj, bo się o ciebie troszczą? Przychodzą z ciebie podrwić, powiedziec ci, co masz zrobić, choć doskonale wiedzą, że nie możesz pójść za ich radami. Przychodzą tu, by zobaczyć, jak cholernie przygnębiające jest twoje życie w porównaniu do ich, i się w ten sposób dowartościować. Ale to, co mówią o naszej córce...

– Nie miały nic złego na myśli. Dawały mi tylko rady, jak jej pomóc.

– Poniżały ją! – wykrzyknął, aż wzdrygnęliśmy się z siostrą. Tata nigdy nie krzyczał. Nigdy wcześniej nie widziałam, by był tak czerwony. – Poniżały ją, obrażały, jakby była głucha i nie mogła ich usłyszeć. Nie wiem, co jest gorsze: to, że wpuszczasz te baby do naszego domu i pozwalasz oczerniać własną córkę, czy fakt, że broniłaś Maggie tylko po to, by kilka dni później zmienić zdanie. Martwisz się o to, że ma chłopaka, chociaż jest w tej chwili szczęśliwsza, niż była od lat. Zauważyłabyś to, gdybyś tylko na nią spojrzała.

– Patrzę na nią.

– Patrzysz, ale jej nie widzisz, Katie, do tego zapraszasz do nas te jędze, które mówią o Maggie, jakby nie była nic warta.

– Jest wartościowa. Nie widzisz? Właśnie dlatego chciałabym spróbować z terapeutą, jakiego Wendy...

– Jest szczęśliwa, Katie!

– Jest chora!

– Zdrowieje na naszych oczach, a ty zachowujesz się, jakbyś w duchu liczyła na to, że jej się nie poprawi. Chcesz, żeby wyszła z domu? Żeby żyła?

Mama zawahała się, nim powiedziała:

– Ale Loren...

– Dosyć! – warknął tata, wyrzucając ręce w górę i niechcący wytrącając mamie kieliszek wina, który upadł na podłogę i się rozbił.

W pomieszczeniu zapadła cisza.

Tata zdjął okulary i przetarł oczy, nim położył ręce na biodrach. Oboje wpatrywali się w czerwoną plamę na dywanie, zapewne wspominając, że zdarzały im się podobne wypadki, tyle że wtedy byli szczęśliwi.

Rozeszli się bez słowa.

– Co się właśnie stało? – zapytała szeptem Cheryl, drżąc lekko.

Wzięłam ją za rękę, starając się uspokoić siostrę.

W tamtej chwili cieszyłam się, że nie mówiłam, ponieważ musiałabym wyznać Cheryl prawdę. Musiałabym powiedzieć, że wiem, co działo się z rodzicami: odkochiwali się w sobie na naszych oczach.

Odkochanie się znaczyło, że nie można było się śmiać z błędów.

Oznaczało kłótnie z irytacji.

I odejście w swoją stronę.

\* \* \*

– Pudełko smakołyków dla Maggie May – powiedział Brooks tego samego wieczoru, stając w moich drzwiach.

Uśmiechnęłam się do niego, niepewna, o co mu chodziło. Wszedł do mojego pokoju, usiadł na podłodze i położył przed sobą pudełko. Poklepał deski, zapraszając, bym do niego dołączyła.

Co zaplanował?

– To test smaku – wyjaśnił, gdy zajęłam miejsce. – Ponieważ nie mówisz, chcę dowiedzieć się o tobie wszystkiego w inny sposób, zobaczyć, jak reagujesz na różne rzeczy, poznać wyraz twojej twarzy. W tym celu przeprowadzimy sprawdzian smaku z zawiązanymi oczami. W pudełku znajdują się przykładowe rzeczy, niektóre słodkie, inne papkowate, kolejne cholernie kwaśne. Skosztujesz ich, po czym się zamienimy.

Uśmiechnęłam się, niepewna, czy mogłabym go kochać bardziej niż w tej chwili. Pokazał mi przepaskę, przysunął się i zawiązał mi ją na oczach.

– Dobrze. Widzisz mnie? – zapytał. Pokręciłam głową. – Okej. A teraz otwórz usta.

Otworzyłam je szeroko, więc włożył mi do środka pierwszą rzecz. Zamknęłam wargi. *Mmm... czekolada.*

Uwielbiałam czekoladę, tak jak każda rozsądna osoba.

– Wyraz rozkoszy, idealnie. A teraz...

Przy następnym kąsie się skrzywiłam – kwaśne żelki.

Brooks nie mógł przestać się śmiać.

– O Boże, szkoda że nie widzisz teraz swojego zmarszczonego nosa.

Następne były winogrona, sos do spaghetti, plasterek cytryny i ser, który z pewnością był stary.

Kiedy wszystko przełknęłam, nie mogłam się nacieszyć, bo nadeszła moja kolej na tortury. Zawiązałam Brooksowi opaskę na oczach. Uśmiechał się przy tym, przygryzając dolną wargę.

– Seksownie.

Przewróciłam oczami. Jako pierwsze włożyłam mu do ust purée ziemniaczane, które zasmakowało mu bardziej, niż powinno. Następny

w kolejce był ostry sos, który nie przypadł mu do gustu, i banany, zjedzone przez chłopaka z większą ochotą.

Jako ostatni wzięłam kawałek czekolady, zamoczyłam go w ketchupie i wycisnęłam na to wszystko nieco soku z cytryny. Brooks natychmiast spróbował wypluć tę mieszankę, ale zakryłam mu usta dłonią, chichocząc, gdy wił się przy próbach przełknięcia.

– To niktzemne, Maggie May. – Roześmiał się, ocierając usta. Przysunęłam się i pocałowałam go, przy czym złapał moją dolną wargę zębami i lekko ją skubnął.

*Mmm... podoba mi się.*

Zanim zdołałam go ponownie pocałować, drzwi pokoju otworzyły się i do środka weszli Calvin, Rudolf i Oliver.

– Cholera! – wrzasnął mój brat.

Uniosłam brew, a Brooks odsunął się ode mnie zdezorientowany.

– O Boże, o Boże! – wykrzykiwał Rudolf, chodząc w kółko, a ręce nie chciały mu przestać drżeć. Oddychał pospiesznie, chociaż to akurat nie było w jego przypadku nic niezwykłego. Nie potrzeba mu było wiele, by się podekscytować.

Wystraszyło mnie jednak podskakiwanie Olivera. Chłopak na ogół odznaczał się wyjątkowym spokojem. Nigdy nie widziałam, by był aż tak pobudzony.

– No co? Co się stało? – zapytał równie oszołomiony Brooks.

Calvin zamarł.

– Czy ty masz... opaskę na oczach?

Bliźniacy gwizdnęli równocześnie.

– Seksownie.

Brooks zdjął materiał.

– Zapomnijcie o tym. Co się dzieje?

Cała trójka wpatrywała się w niego przez chwilę w ciszy, nim powróciła do poprzedniego stanu podekscytowania.

Calvin podszedł do Brooksa, złapał go za ramiona i nim potrząsnął.

– Jasna dupa! Jasna dupa! Jasna... – Podał mu swój telefon.

Brooks zmrużył oczy, czytając wiadomość. Ustawiłam się za nim, by również prześledzić wzrokiem jej treść. Jednak każde ze słów było niczym cios w żołądek.

– Cholera! – wykrzyknął Brooks, a ręce zaczęły mu się trząść.

Wzięłam od niego telefon, by przeczytać raz jeszcze.

– Jak to w ogóle możliwe?

– Widzieli nasza przeróbkę ich piosenki na YouTube, sprawdzili nasze nagrania i napisali o nas na Tweeterze!

– Przez następne dwie godziny udostępniono ten post ponad czterdzieści tysięcy razy! – wykrzyknął Rudolf, przy czym z powodu ekscytacji jego nos był dużo bardziej czerwony niż zazwyczaj.

– Więcej niż pięćdziesiąt tysięcy, kołku – poprawił Oliver.

Postukałam Brooksa w ramię i oddałam mu telefon, wskazując na ekran.

*O mój Boże.*

– Sto sześćdziesiąt tysięcy retweetów! – powiedział Brooks.

Cała czwórka zaczęła krzyczeć, pewnie rozboleły ich aż od tego gardła.

– Aaa!

– Nawet nie wiem, co wrzuciłeś na YouTube, Cal! – zawołał Brooks, starając się przekrzyczeć kolegów. Wszyscy oni byli przeciwni mediom społecznościowym, twierdzili, że są niezależni i nie potrzebują szumu. Tak było do teraz, kiedy to media same ich podchwyciły, sprawiając, iż woda sodowa uderzyła chłopakom do głów.

– Nic nie wrzucałem!

– To ty, Rudolfie? Oli? – zapytał Brooks.

– Nie – odparli jednocześnie bliźniacy.

– Więc kto... – Powoli odwrócił się do mnie, więc uśmiechnęłam się słabo. Wszyscy spojrzeli na mnie znacząco. – Ty to zrobiłaś? Wrzuciłaś filmik z naszym nagraniem?

Przytaknęłam powoli, a w ciągu kilku sekund wszyscy zaczęli mnie ścisnąć, jednocześnie przy tym podskakując.

– Jesteś niesamowita, Maggie! – powiedział Oliver, czochrając mnie po głowie.

– Cholera, Mags, nawet nie wiesz, jak bardzo zmieniłaś nasze życie – dodał Calvin.

– Koles! – Oliver pomachał do Calvina. – Przeczytaj im oryginalną wiadomość.

– Jest wiadomość? – dopytywał Brooks.

– Och. – Calvin skinął głową i poszukał jej w telefonie. – Jest. – Odchrząknął, co zrobili również bliźniacy, ponieważ znali już treść na pamięć.

– „Drogi Calvinie, mam na imię Mark i jestem managerem zespołu The Present Yesterdays. Kilka dni temu znalazłem wasz filmik, od tamtego czasu nie mogę przestać go oglądać. Gracie czysto, ostro i świeżo. Jeśli bylibyście zainteresowani, chciałbym się z wami spotkać i pogadać na temat muzycznych planów. Pozdrawiam!” – powiedzieli we troje, a mnie serce urosło w piersi.

The Present Yesterdays był największym zespołem pop-rockowym naszych czasów. Moi przyjaciele poznali mnie z ich muzyką, którą pokochałam, jeszcze zanim świat dowiedział się o ich istnieniu. Jak dzisiejsza sytuacja była w ogóle możliwa?

Brooks odwrócił się do przyjaciół, patrząc na nich szeroko otwartymi oczami, w ich twarzach również to zobaczyłam – świadomość, że właśnie oto spełnia się ich marzenie, nawet jeśli byli zespołem, który ćwiczył w garażu w niewielkim miasteczku w Wisconsin. Wszystkich nas dopadły emocje, więc zaczęliśmy skakać po pokoju i się cieszyć.

Nigdy nie byłam szczęśliwsza, widząc spełnianie się czyjegoś marzenia.

– To wszystko dzięki tobie, Magnesiku – powiedział Brooks, przyciągając mnie do siebie. – Ponieważ sprawiłaś, że twój głos został wysłuchany.

Tamtego wieczoru przypomniał mi, że wciąż miałam głos, nawet jeśli słowa nie opuszczały moich ust.

Nadal miałam głos.

\* \* \*

Następnego dnia moja zwyczajowa godzinna kąpiel nieco się przeciągnęła. Rutyna pozostała ta sama: czytałam, myłam się i zanurzałam pod powierzchnię, by przypomnieć sobie, co stało się w lesie, pamiętać, że nie była to moja wina. W moim umyśle nadal gościły tamte obrazy, jednak ostatnio stawały się nieco zamazane, nachodziły na nie świeże wspomnienia.

Za każdym razem, gdy próbowałam odtworzyć w myślach twarz diabła, widziałam Cheryl śmiejącą się nad książką. Za każdym razem, gdy próbowałam zobaczyć, jak biegnę przez las, widziałam Brooksa porywającego mnie w ramiona. Za każdym razem, gdy chciałam pamiętać, jak się potykam,



widziałam karcącą mnie panią Boone.

Złe wspomnienia zanikały. Wiedziałam, że obraz diabła zachowa się w mojej głowie, ale byłam coraz lepsza w trzymaniu go w zamkniętej szafie. Nie byłam pewna, czy była to zasługa Brooksa, Cheryl, czy może czasu, niemniej byłam za to wdzięczna.

Po przypomnieniu sobie przeszłości, wynurzałam się, by nabrać powietrza i zacząć marzyć.

Miałam nadzieję na przyszłość. Śniłam na jawie o poznawaniu świata, zdobywaniu szczytów, odwiedzeniu Włoch, skosztowaniu ślimaków we Francji. O obejrzeniu zespołu Brooksa i mojego brata na żywo na wielkiej scenie. Chciałam mieć rodzinę. Odkryć, co to znaczy żyć. Woda oczyszczała mnie z mroku, który próbował mną zawładnąć. Powoli zaczynałam wracać. Po raz pierwszy zaczynałam żyć...

– Maggie, mam dla ciebie świeże... O rany! – pisnęła mama, wpadając do łazienki i wyciągając mnie spod powierzchni. Gwałtowny ruch sprawił, że otworzyłam usta i napiłam się wody. Zaczęłam się krztusić, gardło paliło mnie, gdy ją wypluwałam. Co się działo? Mama się trzęsła, zaczęła krzyczeć i mnie tulić. Miałam wodę w uszach, której próbowałam się pozbyć, gdy wołała tatę.

– Ericu! Ericu! – błagała, spanikowanym głosem. Co robiła? Dlaczego tak wariowała? Myślała...

*O Boże, nie.*

*Nie, mamo. Nie chciałam się utopić. Nie próbowałam się utopić.* Popłynęły łzy, gdy na jej twarzy zobaczyłam przerażenie. Wyciągnęła mnie z wanny i owinęła ręcznikiem. Szlochała, wciąż wołając tatę, który w końcu przybiegł do łazienki.

Trudno mi było słuchać, bo nadal miałam wodę w uszach. Próbowałam stanąć, ale mama trzymała mnie zbyt mocno.

*Za mocno.*

– Próbowała się utopić, Ericu! – powiedziała mama. Tata spojrzał na nią wymownie i kazał powtórzyć. – Mówiłam ci. Mówiłam, że to dla niej zbyt wiele.

Pokręciłam głową. *Nie, tato.* Moje dłonie były przerażająco blade. Nie zrobiłabym czegoś takiego. *Nie chciałam się zabić. Jestem szczęśliwa, pamiętasz? Jestem szczęśliwa.*

Potrzebowałam kartki, żeby im wszystko wyjaśnić. Musiałam im wytłumaczyć.

*Nie próbowałam się zabić.*

W tej chwili oboje płakali, tata ledwo mógł oddychać, patrząc na mnie. Odwrócił spojrzenie. Musiał się dowiedzieć, że mama się myliła. Źle to rozumiała. Nie знаła faktów. Wyciągnęła mnie ponad powierzchnię, nie wiedząc, że najlepiej oddychało mi się pod wodą.

\* \* \*

Znów się kłócili.

Przyglądałyśmy się temu z Cheryl, siedząc na szczycie schodów. Włosy wciąż miałam wilgotne po kąpieli, Cheryl czesała mnie szczotką, gdy słuchałyśmy rodziców.

– Nadal mi nie wierzysz? – płakała poruszona mama.

– Bo przesadzasz – odparł tata. – Powiedziała, że nie chciała...

– Nic nie powiedziała, Ericu. Nie mówi, ale jej zachowanie było dziś bardzo wymowne.

– Zanurzała się po prostu, gdy wpadłaś do łazienki! Wstrzymywała oddech. Jezu, Katie! Przemawia przez ciebie Loren.

– Nie zwalaj tego na Loren. To nie jest wina mojej przyjaciółki. Wiem, co widziałam. Twoja córka się topiła.

– Moja córka? – prychnął tata, a następnie gwizdnął pod nosem. – Wow.

Również to poczułam – ten cios dla taty.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Nie, nie wydaje mi się. Ostatni ciężko mi zrozumieć, co mówisz.

Mama przewróciła oczami i odeszła poza zasięg mojego wzroku, po chwili wróciła z kieliszkiem wina.

– Jest chora.

– Jej stan się poprawia.

– Pogarsza, a ma to związek z Brooksem. Wiem, że tak...

Przyglądałam się mamie.

Obserwowałam każdy jej ruch. Tata tego nie widział, ponieważ słyszał jedynie jej paranoiczne krzyki i był zbyt zajęty próbami uspokojenia swojego

gniewu. Nie widział jej gwałtownie gestykulujących palców, trzęsących się nóg i lekko drżącej dolnej wargi. Bała się. Była przerażona. Jej lęk był większy niż obawy wynikające z dzisiejszego popołudnia. Ten lęk mieszkał w niej od lat, a teraz aż wrzał.

Jednak czego aż tak się obawiała?

Tata założył ręce na kark.

– Ponownie nie potrafimy dojść do porozumienia, Katie. Dlaczego jesteś tak bardzo przeciwna związkowi Maggie i Brooksa? Nie widziałem, byś miała z tym problem, póki nie odwiedziła cię Fantastyczna Czwórka. Przysięgam, nasłuchiłaś się wtedy tylu bzdur na temat milczenia Maggie, że w tej chwili nie masz nawet własnego zdania. Plotkujesz o swojej rodzinie z koleżankami, po czym każdej nocy wypijasz butelkę wina. Powiedz mi, Katie, kto tu potrzebuje pomocy?

Mama wytrzeszczyła oczy, zszokowana tymi słowami. Tata wydawał się równie nimi zniesmaczony. Mama pobiegła do sypialni, tata zawołał za nią, chcąc przeprosić, ale ona wróciła zaledwie chwilę później, niosąc poduszkę i koc.

– Póki nie uzyskam pomocy, której potrzebuję, możesz spać tutaj – warknęła.  
– A przy okazji, kiedy Maggie skończy tak samo jak Jessica, wiedz, że będzie to twoja zasługa. Wiedz, że sam się do tego przyczynisz.

*Kim jest Jessica?*

Mama poszła do sypialni i już nie wróciła. Tata ruszył w kierunku frontowych drzwi. Dlaczego czułam, jakby wszystko się rozpadało, gdy wcześniej tego samego dnia wydawało mi się, że sytuacja w końcu dążyła ku lepszemu?

– Wiem, że rzadko przebywałam wieczorami w domu, ale... często się tak kłócili? – zapytała szeptem Cheryl. Pokręciłam głową. Nie przestała mnie czesać. – Mówią do siebie jak obcy ludzie.

Łamało mi to serce.

– Maggie? – szepnęła Cheryl drżącym głosem. – Chciałaś tego? Próbowałaś...

Obróciłam się do niej, wzięłam od niej szczotkę i położyłam sobie obydwie jej dłonie na policzkach. Zaczęłam kręcić głową, patrząc jej przy tym prosto w oczy. *Nie. Nie. Nie. Nie.*

Wypuściła wstrzymywane w płucach powietrze.

– Wierzę ci. Mama też uwierzy, jeśli tylko zechce spojrzeć ci w oczy.

Nie mogłam wyzbyć się myśli, że przeze mnie rozpadało się małżeństwo naszych rodziców. Nie wiedziałam, co robić. Czy moje rozstanie z Brooksem rzeczywiście sprawiłoby, że między nimi znów zaczęłoby się układać? Czy może ze względu na własne szczęście powinnam z nim zostać? Co niby miałam począć? Jaka decyzja była słuszna? Jak to wszystko naprawić?

Nie chciałam, by rodzice się kłócili. *To był wypadek. Przysięgam, to był wypadek...*

Zamrugałam i go zobaczyłam.

Diabeł – wrócił do mnie.

*Nie...*

Spróbowałam ponownie zamrugać, by przegnać jego obraz. Mój stan się poprawiał. Zdrowiałam.

– *Ciii... – szepnął. Wytrzeszczyłam oczy z przerażenia. – Proszę, nie krzycz. To był wypadek. – Pocałował mnie w czoło. – Ciii... – powtórzył. Przesunął usta w okolice mojego ucha, poczułam, jak dotknął wargami mojej skóry, nim powtórzył: – Ciii...*

Był w mojej głowie. Czulałam jego obecność.

*Ciii... Ciii... Ciii...*

## ROZDZIAŁ 19

### Brooks

---

W ciągu ostatnich kilku dni Maggie nie czuła się najlepiej i nie chciała się ze mną widywać. Przychodziłem, by przekonać ją do zmiany zdania, ale jej matka odsyłała mnie, twierdząc, że córka potrzebuje więcej czasu.

Po dzisiejszej próbie zespołu nie dałem jej jednak wyboru.

– Nie jesteś chora, prawda? – zapytałem, zaskakując ją, gdy wychodziła z łazienki. Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami, w których zauważyłem ślady paniki. – Jesteś na mnie zła? – Zdenerwowany, z trudem przełknąłem ślinę. Zrobiłem coś nie tak? – To przez to, że powiedziałem, że cię kocham? Zrobiłem to za wcześnie? Przestraszyłem cię? Przepraszam, chciałem tylko...

Pokręciła głową, podeszła do mnie i wzięła za rękę. Ścisnęła jednokrotnie. *Nie.*

– O co więc chodzi?

Gdy spojrzała mi w oczy, zauważyłem w nich łzy. Zaczęła szlochać, a nie wiedząc, co zrobić, po prostu ją objąłem. Tuliłem Maggie do siebie, starając się pozbiierać w całość kawałki, na które rozpadała się w moich ramionach.

– Muzyka? – zapytałem.

Przytaknęła, więc zaprowadziłem ją do pokoju i zamknąłem drzwi. Zaczęła się uspokajać, gdy włączyłem iPoda. Leżeliśmy na łóżku i wkrótce Maggie zasnęła w moich ramionach. Nawiedzały ją jednak koszmary i choć kiedy się obudziła, leżała blisko mnie, to w rzeczywistości zdawała się oddalona o milion kilometrów.

– Maggie, możesz ze mną porozmawiać – zapewniłem, chodząc po jej

pokoju, gdy ocknęła się zapłakana. Usiadła na łóżku, przyciągnęła kolana do piersi i zaczęła się kołysać, zupełnie na mnie nie patrząc.

Wzdrygnęła się, gdy podszedłem, niemal jakby się mnie obawiała, jakby sądziła, że zrobię jej krzywdę.

– Maggie – prosiłem. Łamał mi się nie tylko głos, ale i serce. – Co się dzieje?

Milczała.

– Pięć minut? – zapytałem, pochylając się przed nią. – Magnesiku, możemy poświęcić sobie pięć minut? Skup się, dobrze? Możesz do mnie wrócić. Wszystko w porządku.

Przełykała ślinę, trzymając ręce przy szyi. Miała rozbiegane spojrzenie, wiedziałem więc, że była za daleko, by mnie usłyszeć.

– Panie Riley! – krzyknąłem. – Panie Riley! – powtórzyłem, wybiegając z jej pokoju. Kiedy mężczyzna wyszedł z sypialni, spojrzał na mnie z troską.

– Co się dzieje?

– Maggie. Jest w swoim pokoju. Nie wiem, co się dzieje. Zaczęła...

Nie czekał na wyjaśnienia. Wbiegł po schodach do córki. Chwilę później przyszała również pani Riley.

– Mags – powiedział ojciec, jego ruchy były ostrożne i powolne. – Już w porządku – zapewnił.

Im bardziej podchodził, tym bardziej się spinała, mimo to mężczyzna się nie zatrzymał. Wyciągnął rękę, pokazując Maggie, że jej nie skrzywdzi, a kiedy był już wystarczająco blisko, objął ją i przytulił. Przywarła do jego koszulki, przyciągając go do siebie jeszcze bardziej, szlochając w jego ramionach.

*Co ci się stało?*

Myśli kotłowały mi się w głowie, gdy obserwowałem, jak ojciec próbował uspokoić Maggie. Żołądek mi się skurczył, ponieważ miałem świadomość, że nie mogłem jej ochronić. Dlaczego nie potrafiłem jej pomóc? Dlaczego nie mogłem przejąć jej bólu? Tata zaniósł ją na dół, więc poszedłem za nimi.

Otworzyły się drzwi, do domu wszedł roześmiany Calvin, obejmując równie wesołą Stacey. Kiedy zobaczyli zamieszanie, ich śmiech natychmiast ucichł.

– Co się dzieje? – zapytał Calvin.

Pan Riley nie odpowiedział. Zaniósł córkę do swojej sypialni. Pani Riley podążała jego śladem.

Nie mogłem się ruszyć. Nie mogłem przestać się trząść.

Przyjaciel podszedł do mnie i położył mi rękę na ramieniu. Zdezorientowany, zmrużył oczy.

– Brooks? Co się dzieje?

– Nie wiem – stwierdziłem. W gardle mi zaschło, a w piersi czułem pieczenie. – Obudziła się i... spanikowała. Nie wiedziałem, co zrobić. Nie mogłem nad tym zapanować. Nie mogłem powstrzymać jej od... – Łzy napłynęły mi do oczu, więc zakryłem twarz dłońmi. Nie mogłem mówić, Calvin jednak nie naciskał. Podeszli do mnie ze Stacey i oboje objęli.

Nie podobało mi się to pocieszanie, ponieważ Maggie bardziej go potrzebowała.

Potrzebowała kogoś, kto wszedłby do jej wspomnień i wymazał z nich mroczną wodę, w której codziennie tonęła.

Usiadłem na schodach, czekając, aż rodzice Maggie wyjdą z sypialni. Dołączyli do mnie Cheryl, Calvin i Stacey.

Milczeliśmy. Przerzucałem piosenki na iPodzie, szukając czegoś, co poprawiłoby stan Maggie, bo zawsze uśmiechała się przy muzyce.

Wstaliśmy, gdy otworzyły się drzwi sypialni. Państwo Riley na nasz widok zmarszczyli brwi.

– Zasnęła – powiedział mężczyzna.

– Mogę do niej pójść? – zapytałem. Pokazałem mu odtwarzacz. – Wydaje mi się, że muzyka mogłaby pomóc. Zawsze pomagała.

Rozchylił usta, by coś powiedzieć, ale przerwała mu żona:

– Myślę, że powinniście iść spać. – Przeczesała włosy palcami, a pan Riley zamknął usta.

Miałem ochotę się spierać, ale zmęczona mina kobiety sprawiła, że tylko skinąłem głową.

– Gdyby mógł jej pan go dać, panie R., może jednak by pomogło. I tak go nie potrzebuję. – Podałem mu iPod, za co podziękował mi wymuszonym uśmiechem.

Wszyscy się rozeszli, nie pozostało mi więc nic innego, jak tylko wrócić do domu. Nie podobało mi się przeczucie, jakie miałem, ani niewiedza odnośnie stanu Maggie. Jak miałem wyjść, nie upewniwszy się, że wszystko było z nią w porządku?

– Brooks, mogę z tobą porozmawiać? – zapytała pani Riley, gdy ruszyłem do drzwi. Patrzyła na mnie ostro, stojąc ze skrzyżowanymi na piersi rękami.

– Tak, o czym?

Rozejrzała się, sprawdzając, czy nikogo nie było w pobliżu, następnie do mnie podeszła.

– Chciałabym, żebyś wiedział, że Maggie jest... chora. Może na to nie wygląda, ale jej umysł... – Zmarszczyła brwi. – Cokolwiek się stało, gdy była mała, to wciąż ma nad nią władzę. Nawet kiedy wydaje się, że jest dobrze, widać, że czegoś jej brakuje. Wiem, że ją lubisz, ale związek z nią... Nie wydaje mi się możliwy. Psychika Maggie jest zniszczona.

Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie zabołały mnie jej słowa. Mówiła o córce, jakby ta była jakimś szalonym stworem, wyrzutkiem. Tak, Maggie miewała złe dni, ale kto takich nie miał? Spojrzałem ponad ramieniem kobiety i zauważyłem Maggie zerkającą zza rogu, przysłuchującą się rozmowie. Uśmiechnąłem się do niej, ale skrzywiła się w odpowiedzi. Wcześniej nie sądziłem, by skrzywienie mogło być piękniejsze niż uśmiech.

– Nie wszystko, co zniszczone, wymaga naprawy. Czasami wystarczy miłość. Byłoby szkoda, gdyby tylko ludzie o nieporanionej psychice zasługiwali na uczucie.

– Brooks. – Westchnęła, jakbym mówił do ściany. – Jesteś młody i masz przed sobą całe życie. Mam przecucie, że powstrzymujesz się przed rozwinięciem skrzydeł, starając się dbać o Maggie. Za tydzień wyruszysz do Los Angeles, by pracować nad karierą, gdzie będą na ciebie czekać wszystkie te nowe doświadczenia...

– Każdego dnia doświadczamy z Maggie czegoś nowego.

– Tak, ale będziesz miał nowe, większe możliwości.

– Tak jak i ona.

Pani Riley westchnęła ponownie, pocierając kark.

– Nie rozumiesz. Maggie nie wyjdzie z domu. Nigdy. Wiem, że nadal masz nadzieję, ale czas, by pomyśleć logicznie. Powinieneś z nią zerwać, zanim narobisz większych szkód.

– Wyjdzie z domu. Wiem, że wyjdzie. Wie pani, rozmawialiśmy o tym. Ona również ma marzenia, podobnie jak ja, czy pani. Maggie ma marzenia.

– Słuchaj, Brooks... Wiem, że jest twoją przyjaciółką i lubisz słuchać z nią



muzyki, ale to jej nie pomoże. Aby związek przetrwał, potrzeba czegoś więcej niż słuchania piosenek. Potrzeba mięsa, nie kości. Maggie nie da ci tego, czego będziesz oczekiwał od prawdziwego związku.

– Nie wie pani, czego oczekuję.

– Z całym szacunkiem, ale wiem, czego ci nie trzeba. Jesteś młody i zakochany, ale Maggie nie jest dla ciebie odpowiednia.

Serce mi się ścisnęło, wiedziałem, że jeśli tu zostanę, powiem coś, czego pożałuję. Spojrzałem w miejsce, gdzie stała Maggie, ale już jej nie było, więc otworzyłem drzwi i wyszedłem na werandę, odwracając się plecami do pani Riley.

– Przykro mi, Brooks, ale tak będzie lepiej.

Ponownie na nią spojrzałem i warknąłem:

– Z całym szacunkiem, pani Riley, sądzę, że się pani myli. Maggie jest bystra. Jest mądra, miła i potrafi wiele powiedzieć, nawet bez słów. Mówi tak wiele, choć pani tego nie słyszy. Tak, ma w głowie chaos, ale jej umysł jest głębszy niż ocean. Postrzega świat nieco inaczej niż większość osób, ale dlaczego uważa pani, że to coś złego? I myli się pani co do muzyki. Jeśli myśli pani, że muzyka nie może uzdrawiać, wcale pani nie słucha.

Ruszyłem przed siebie, serce waliło mi jak młotem.

– Próbowwała się zabić! – krzyknęła za mną, przez co zamarłem.

Odwrociłem się, zaprzeczając.

– Nie.

– Właśnie, że tak. Wiem, że masz mnie teraz za złego wilka, ale z nią nie jest dobrze. Masz rację, jej umysł jest głębszy niż ocean, ale pewnego dnia fala będzie tak duża, że Maggie nie pozostanie nic innego, jak utonąć.

\* \* \*

*Próbowwała się zabić.*

Nie mogłem złapać tchu.

*Próbowwała się zabić.*

Niemożliwe, nigdy by czegoś takiego nie zrobiła.

Nie mogłem oddychać.

Chodziłem w kółko po okolicy, zastanawiając się, co zrobiłem nie tak. Może

niewłaściwie ją dotknąłem, przez co obudziły się wspomnienia. Może powiedziałem coś złego.

– To trudne, prawda? – zapytała pani Boone z werandy, gdy starając się oczyścić umysł, kolejny raz przechodziłem koło jej domu. Zatrzymałem się, patrząc na Muffinkę tarzającą się w trawie. – Kiedy jest załamana.

– Skąd pani wie?

Uśmiechnęła się, bujając w fotelu.

– Znam Maggie i wiem, jaki wyraz mają twarze ludzi, gdy przeżywają załamanie. Widywałam je u jej rodziców więcej razy, niż bym chciała. Wejdz do mnie na chwilę. Zrób sobie przerwę. Chodź, zaparzę ci herbaty.

Uniosłem brew. Miałem wejść do środka? Nigdy nie widziałem, by pani Boone zapraszała kogokolwiek do swojego domu. Naszła mnie myśl, czy jeśli wejść, to mnie nie zabije, ale byłem też ciekawy, jak wygląda jej domostwo.

Moskitiera pisnęła przy otwieraniu. Pani Boone przytrzymała ją i przeszła za mną przez próg.

– Możesz poczekać w salonie. Zagrzeję wodę – powiedziała, idąc do kuchni.

Ruszyłem przed siebie, przyglądając się jej mieszkaniu. Dom przypominał muzeum – każdy element wyglądał, jakby pochodził z dziewiętnastego wieku, a pamiątki spoczywały za szybą. Wszystko było czyściutkie i błyszczące i zdawało się być na właściwym miejscu.

– Pomóc pani? – zapytałem.

– Od lat parzę herbatę i sobie radzę.

Przetarłem palcem po obudowie kominka, zbierając zalegający na nim kurz. Skrzywiłem się i wytarłem rękę o spodnie. Kominek zdawał się jedynym zakurczonym miejscem. Dziwne. Wziąłem do ręki jedną z fotografii i spojrzałem na panią Boone oraz mężczyznę, jak zakładałem, jej męża. Siedziała na jego kolanach, uśmiechali się do siebie. Nigdy nie widziałem tej kobiety, by uśmiechała się tak, jak na tym zdjęciu.

Wziąłem kolejną fotografię, na której stali na pomoście wraz z dzieckiem, śmiejąc się do obiektywu. Na kolejnych zdjęciach dziecko było coraz większe. Dziewczynka zmieniała się stopniowo z uśmiechniętego berbecia w skrzywioną nastolatkę, na twarzy której nie było już żadnych emocji. Jej oczy zdawały się puste. Na kominku znajdowało się ze trzydzieści ramek,

ukazujących różne chwile z przeszłości pani Boone.

– Kim jest dziewczyna na zdjęciach? – zapytałem.

Właścicielka zerknęła do salonu, nim wróciła do kuchni.

– To Jessica. Moja córka.

– Nie wiedziałem, że ma pani córkę.

– Pytałeś kiedykolwiek?

– Nie.

– Więc nie wiedziałeś. Głupie dzieciaki, wy nigdy nie zadajecie pytań. Potraficie tylko mówić, a żadne z was nie słucha. – Wróciła do pokoju, bawiąc się nerwowo palcami, nim zajęła miejsce na kanapie. – Woda się grzeje.

Wziąłem do rąk zakurzoną płytę.

– *Sittin' On The Dock Of The Bay* Otisa Reddinga? – zapytałem.

Przytaknęła.

– Mieliśmy z mężem dom nad jeziorem. W sumie wciąż go mam... Powinnam go sprzedać, ale nie potrafię tego zrobić. To ostatnie miejsce, w którym moja rodzina była naprawdę szczęśliwa – wspominała. – Każdego wieczoru siadywaliśmy ze Stanleyem na pomoście, przyglądając się zachodzącemu słońcu, w tle grała muzyka, a córka biegała, próbując łapać ważki.

Zająłem miejsce w fotelu naprzeciwko sąsiadki i się uśmiechnąłem.

Nie odpowiedziała tym samym, ale mi to nie przeszkadzało. Pani Bonne była znana z powagi.

– Pani córka... – Odchrząknąłem, czując się niezręcznie w panującej ciszy. – Odwiedza panią czasem?

Kobieta zmarszczyła brwi i położyła drżące palce na kolanach.

– Wiesz, to moja wina – powiedziała ponuro.

– Ale co?

– To zajście... To, co spotkało Maggie, to moja wina.

Usiadłem prosto.

– Jak to?

Jej oczy wypełniły się smutkiem.

– Tamtego wieczoru przyszła do mojego ogródka. Zapytała, czy może zerwać kwiatki na ślub. Przegoniłam ją, krzycząc, żeby nie wracała. – Staruszka

wpatrywała się w drżące ręce, wciąż niespokojnie bawiąc się palcami spoczywającymi na kolanach. – Gdybym nie była taka podła i złośliwa, może spędziłaby w moim ogródku więcej czasu. Nie włóczyłaby się po lesie. Może nie przeżyłaby tego, co tak wpłynęło na jej psychikę.

Zobaczyłem jej łzy i poczułem ból. Rozumiałem jej wyrzuty sumienia, ponieważ przez te wszystkie lata również je miałem.

– Myślę tak samo, pani Boone. Miałem się z nią wtedy spotkać w lesie, ale się spóźniłem. Gdybym tak długo nie wybierał krawata, mógłbym ochronić Maggie. Mógłbym ją uratować.

Pani Boone otarła oczy i uniosła głowę, po czym nią pokręciła.

– To nie twoja wina – powiedziała pospiesznie, najwyraźniej obawiając się tego, że się obwinałem. Smutne, jak szybko chciała wziąć odpowiedzialność na siebie i przekonać mnie, że nie zrobiłem nic złego.

Wzruszyłem ramionami.

– Pani też nie zawiniła.

Staruszka wstała, podeszła do kominka i spojrzała na zdjęcia.

– Moja córka była początkowo jak Maggie. Rozgadana, czasami nawet za bardzo. Beztroska, wolna, nieustraszona. Potrafiła odnaleźć piękno nawet w najbardziej zniszczonych osobach. Jej uśmiech... – Pani Boone zachichotała, biorąc do rąk jedną z fotografii, na której dziewczynka się uśmiechała. – Jej uśmiech miał moc uzdrawiania. Mogła wejść do pokoju i opowiedzieć najgorszy kawał, a mimo to nawet najbardziej ponura osoba zaczynała rechotać ze śmiechu.

– Co się z nią stało?

Kobieta odstawiła zdjęcie i wzięła kolejne, na którym uśmiech nie gościł już na twarzy dziewczyny.

– Odwiedził nas mój brat. Rozwodził się, musiał się gdzieś zatrzymać, więc go przygarnęliśmy. Pewnego wieczoru zorganizowaliśmy grilla, na którym Henry wypił za dużo i stał się agresywny. Kłócił się z moim mężem, mało nie doszło do bitki. W tej właśnie chwili pojawiła się mała, słodka Jessica, by opowiedzieć jakiś kiepski dowcip, który rozśmieszyłby wszystkich, nawet pijanego Henry'ego. Później tego samego wieczoru Stanley poszedł do pokoju córki, gdzie zastał mojego brata z pustą butelką z dłoni. Henry był nieprzytomny, leżał nagi na naszej córce, która nie ruszała się z przerażenia.

– O Boże, tak mi przykro – powiedziałem, choć gdy te słowa wydostały się z moich ust, wiedziałem, że nie były wystarczające. Żadne nie były w stanie wyrazić tego, jak źle się czułem. Całe życie mieszkałem na tej samej ulicy, a mimo to nie wiedziałem o tragedii pani Boone.

– Jessica przestała mówić. Zwolniłam się ze szkoły, w której pracowałam, by uczyć ją w domu, ale jej światło zostało skradzione. Nie była już sobą po tym, co zrobił jej Henry. Przestała nie tylko mówić, ale i się uśmiechać. Chociaż nie mogłam jej winić. Jak mógłbyś dalej mówić, gdy bliska osoba zawiodła twoje zaufanie i odebrała ci głos? Jessica zawsze zdawała się słyszeć głosy we własnej głowie, demony próbujące się uwolnić. Zrobiły to, gdy miała dwadzieścia lat. Zostawiła list, w którym napisała, że nas kocha i że to nie nasza wina.

Zamknąłem oczy, przypominając sobie słowa pani Riley.

*Próbowała się zabić.*

Staruszka ściągnęła brwi na widok mojej zrozpaczonej miny.

– O rany. Miałam z tobą porozmawiać, żeby ci było lepiej, a właśnie wszystko pogorszyłam.

– Nie, nie. Jedynie strasznie mi przykro. Nawet nie wiem, co powiedzieć.

– Nie martw się. Też bym nie wiedziała. – W kuchni zaczął gwizdać czajnik, więc krzyknęła: – Stanley, możesz się tym zająć?

Zmrużyłem oczy, a pani Boone znieruchomiała. Chwilę później zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła, i pospieszyła do kuchni, następnie wróciła z herbatą. Siedzieliśmy w ciszy, popijając okropny napój. W końcu nadszedł jednak czas pożegnania, wstałem więc, podziękowałem za zaproszenie i podzielenie się ze mną smutną historią.

Kiedy pani Boone otworzyła drzwi, zadałem jej ostatnie pytanie:

– Właśnie dlatego odwiedza pani Maggie? Ponieważ przypomina pani córkę?

– I tak, i nie. Maggie jest bardzo podobna do Jessiki, ale istnieje też między nimi wiele różnic.

– Jakich?

– Jessica się poddała. Przez Maggie przebija nadzieja. Coraz częściej ją widuję. Wyjdzie z tego. Wiem, że wyzdrowieje. Muszę wierzyć, że wszystko będzie z nią dobrze. Wiesz, jaka jest największa różnica między nimi?

- Jaka?
- Jessica nie miała nikogo. Zamknęła się przed nami. Ale Maggie ma przyjaciół. I ciebie.
- Dziękuję, pani Boone.
- Proszę. I przestań się już obwiniać, dobrze?
- Uśmiechnąłem się.
- Pani również.
- Przytaknęła.
- Tak, tak, wiem. W głębi duszy wiem, że to nie była moja wina, ale czasami, kiedy siedzisz samotnie, twoje myśli wędrują w nieodpowiednie miejsca. Niekiedy stają się wrogie. Trzeba nauczyć się rozprawiać z własnymi myślami. Musimy umieć oddzielać prawdę od plew naszego umysłu, inaczej staniemy się niewolnikami oków, w które sami się zapinamy.

## ROZDZIAŁ 20

### Maggie

---

Nie widziałam go od pięciu dni i wydawało mi się, że to najdłuższe pięć dni w moim życiu.

– Co teraz czytasz? – zapytała pani Boone, siadając naprzeciw mnie przy stole w jadalni. Kiedy poprosiłam tatę, by powiedział sąsiadce, że nie czuję się najlepiej, nazwała mnie ponoć nedorzeczną dziewczuchą, której potrzeba herbaty. Zrzuciła również moją udawaną chorobę na karb chodzenia z mokrymi włosami po kąpieli.

Przycisnęłam książkę do piersi i wzruszyłam ramionami, po chwili jednak obróciłam ją, by sąsiadka zobaczyła tytuł na okładce.

– Hmm, *7 razy dziś* Lauren Oliver. O czym to?

Zmrużyłam oczy. Zawsze to robiła. Zawsze zadawała pytania, na które nie mogłam odpowiedzieć. Ponieważ nie pozwalała mi pisać, czułam się niekomfortowo, a taki nacisk był ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam.

Położyłam książkę na blacie i, krzywiąc się, upiłam łyk obrzydliwej herbaty.

– To dzisiaj znów nie lubisz herbaty, co? – zapytała.

Ponownie wzruszyłam ramionami.

– Gdzie twój chłopak?

Znów uniosłam ramiona.

Staruszka przewróciła oczami.

– Jeszcze raz to zrobisz, a ci tak zostaną. Jakie to dziecinne. Wiesz, że on się o ciebie martwi? Odpychanie go nikomu nie pomoże. Właściwie, to dość niegrzeczne. A on jest miłym chłopcem.

*Miłym chłopcem?* Nigdy w życiu nie słyszałam, by pani Boone wyrażała się

o kimś w superlatywach.

– Brooks, możesz wejść – powiedziała pani Boone w stronę kuchni.

Chłopak wyłonił się zza drzwi, uniósł rękę i pomachał zawstydzony.

*Co on tu robi?*

– Ja go zaprosiłam – powiedziała staruszka, jakby czytała mi w myślach. –  
Siadaj, Brooks.

Spełnił polecenie.

– Teraz jest chwila, w której mówię, a wy słuchacie. Oboje jesteście głupi.  
– To brzmiało bardziej jak pani Boone, którą kochałam nienawidzić. – Lubicie się, tak? Więc pozwólcie, by było to wystarczające. Przestańcie wszystko przesadnie analizować. Bądźcie po prostu szczęśliwi. Maggie, przestań się zachowywać, jakbyś nie była warta szczęścia. Gdyby na szczęście zasługiwały jedynie osoby z idealną przeszłością, miłość w ogóle by nie istniała. A teraz pogódźcie się i pocałujcie, idioci.

– Co tu się dzieje? – zapytała mama, wchodząc do jadalni. Wyglądała na zmęczoną, jakby nie spała od wielu dni, a jej fryzura była w nieładzie. Spojrzała ostro na Brooksa, a przez jej twarz przemknęło zdziwienie i rozczarowanie. – Nie powinieneś przychodzić.

Pani Boone usiadła prosto.

– Katie, zanim zaczniesz się wydzierać na dzieci, chciałam, byś wiedziała, że to moja sprawa.

– Pani? Pani go tu zaprosiła?

– Tak. Dzieci były smutne, więc pomyślałam...

– Proszę wyjść – rzuciła mama.

– Och, przestań, to śmieszne. Pozwól chłopcu...

– Nie, miałam na myśli panią, pani Boone. Proszę wyjść. Przekroczyła pani granicę, więc nie jest już pani mile widzianym gościem w tym domu.

Poderwałam się z miejsca, oszołomiona słowami matki, która z dnia na dzień stawała się coraz bardziej mi obca. *Nie!* Uderzyłam rękami w stół. Uderzałam wielokrotnie, aż zrobiły się czerwone, chociaż nie powstrzymało mnie to przed dalszym waleniem w blat.

– Brooks, ty też wyjdź. Myślę, że gdy wcześniej rozmawialiśmy, wyraziłam się wystarczająco jasno. Maggie, do swojego pokoju.

*Nie! Nie!*



Brooks wyszedł, gapiąc się w podłogę. Pani Booke wstała i pokręciła głową.

– To nie w porządku. Te dzieci... pomagają sobie nawzajem.

– Bez obrazy, pani Boone, ale Maggie nie jest pani dzieckiem, więc proszę, by przestała ją pani traktować, jakby była pani za nią odpowiedzialna. Nie jest Jessicą, więc decyzje nie należą do pani. Nie chcę, by moja córka skończyła jak...

– Jak kto? – odwarknęła staruszka, najwyraźniej głęboko urażona. Wzięła torebkę i mocno zacisnęła na niej palce. – Jak moja córka?

W oczach mamy pojawiły się wyrzuty sumienia, ale mruganiem szybko je od siebie odeгнаła.

– Od tej chwili koniec z herbatkami w południe. Doceniam, że spędzała pani czas z Maggie, pani Boone, naprawdę, ale dość tego.

Sąsiadka podeszła do drzwi, mama poszła za nią, nieomal wchodząc jej na plecy.

– Rozumiem, co chcesz zrobić, Katie. Naprawdę. Próbowałam tego samego z moją córką. Sądzisz, że pomożesz, chroniąc ją przed światem, przed miejscem, które ją skrzywdziło, ale jest inaczej. Dusisz ją. Tłumisz cichy głosik, który jej jeszcze pozostał, jej prawo wyboru. Jej decyzję, by kochać i się otworzyć. Okradasz ją z tego.

Mama spuściła głowę.

– Żegnam, pani Boone.

Przepędziła ode mnie chłopaka i przyjaciółkę, chociaż nie pojmowałam, czym sobie na to zasłużyłam. Zaczęłam uderzać w najbliższą ścianę, by zwrócić jej uwagę. Chciałam, żeby mnie dostrzegła. Zauważyła.

Obróciła się, ale nie wzruszył jej mój dźwięk.

– Idź do siebie, Maggie.

*Nie.* Uderzałam w ścianę, więc podeszła do mnie i mnie objęła. *Nie!*

– Przestań – poleciła. – Jakie według ciebie zapewnisz Brookswi życie? Naprawdę chcesz, by porzucił swoje marzenia i został tu z tobą? Jak niby chcesz być z nim w związku, kiedy będzie podróżował po świecie, prowadząc normalne, prawdziwe życie? Dlaczego chcesz mu zgotować taki los? To nie w porządku ani w stosunku do niego, ani do ciebie. On zasługuje na coś więcej niż randki w tym domu. A ty zasługujesz na spokój, byś mogła zostać

naprawiona.

*Zostać naprawiona?*

A co, jeśli nie byłam uszkodzona? Co, jeśli byłam po prostu sobą?

Gdzie tata? Potrzebowałam go w domu. Chciałam, by przemówił mamie do rozsądku. Musiał naprawić tę sytuację. Walczyłam z uściskiem matki, gdy ciągnęła mnie w kierunku schodów.

– To dla twojego dobra, Maggie. Przykro mi, ale to dla twojego dobra.

Stawiałam opór, ale nie chciała puścić. Nie chciała mnie uwolnić. Zamrugalam i wtedy go zobaczyłam. Diabła.

*Przepraszał, że robił mi krzywdę, przepraszał, że zaciskał palce na mojej szyi, przez co coraz trudniej mi się oddychało.*

– Mamo! Puść ją! – rzucił Calvin, wychodząc z pokoju. Próbował odciągnąć ode mnie mamę, ale go odepchnęła.

– Nie wtrącaj się, Calvin. Twojej siostrze nic nie jest.

*Nie, nie. Robisz mi krzywdę.*

Wyszła również Cheryl, w jej oczach dostrzegłam strach. Byłam pewna, że gościł również w moim spojrzeniu.

*Pomóż mi.*

– Mamo – zaczęła, ale mama uciszyła córkę równie szybko, jak syna.

Zaciągnęła mnie do pokoju i wepchnęła do środka. Pospiesznie zamknęła drzwi i przytrzymała klamkę od zewnątrz.

– Zobaczysz, Maggie. Robię to dla ciebie. Chronię cię.

Co się z nią stało? Dlaczego zachowywała się tak nedorzecznie? Uderzałam w drzwi, starając się je otworzyć, ale nie chciały puścić. Napałam na nie całym ciałem. *Wypuść mnie! Wypuść mnie!* Złapałam się za szyję, bo czułam tam jego ręce. Dusił mnie, zamierzał mnie zabić. *Wypuść mnie! Wypuść mnie!*

Nie mogłam oddychać. Nie mogłam oddychać... Nie wiedziałam, co powinnam zrobić.

Nie wiedziałam, jak się zachować, więc zrobiłam pierwsze, co przyszło mi do głowy.

Upadłam na podłogę.

Leżałam z twarzą na dywanie.

Otworzyłam usta.

I zaczęłam krzyczeć.

## ROZDZIAŁ 21

### Maggie

---

Zamrugałam.

Drzwi się otworzyły, do pokoju wpadł tata. Siedziałam wciśnięta w kąt pokoju, zasłaniając sobie szczelnie uszy rękami.

Zamrugałam.

Mama weszła za nim, więc odwrócił się do niej, krzycząc, mówiąc jej, że ma wyjść.

Zamrugałam.

Zapłakana mama próbowała do mnie podejść, ale Calvin i Cheryl ją przytrzymywali.

Zamrugałam.

Tata się pochylił, patrząc mi prosto w oczy, sprawdzając, jak się czuję.

– Maggie? – szepnął dławiącym się głosem. – Maggie?

Zamrugałam.

Głaskał mnie po głowie, w końcu podniósł mnie z podłogi.

– Puśćcie mnie do niej – błagała mama.

Tata położył mnie na łóżku, następnie wyprowadził mamę na korytarz.

Zamrugałam.

Czułam go. Był taki prawdziwy. Znów mnie dusił. Odbierał mi dech. Wrócił. To było realne. To znów się działo...

Zamrugałam.

Tata wciąż wrzeszczał na mamę. Jedyne, co robili, to się wydzierali. Przyszli do mnie Calvin i Cheryl.

Zamrugałam.

Rodzeństwo usiadło na łóżku i mnie objęło. Tulili mnie mocno, gdy drżałam w ich objęciach.

Zamrugałam.

Cheryl powtarzała, że nic mi nie będzie, Calvin się z nią zgadzał, gdy płakałam w poduszkę, trzęsąc się. Byłam zdezorientowana, załamana, wystraszona... Tak bardzo się bałam.

*Ciii...*

*Ciii...*

Dlaczego mama mi to zrobiła? Dlaczego mnie zaatakowała? Dlaczego zrobił to diabeł? Dlaczego zabił tamtą kobietę? Dlaczego próbował zabić mnie?

Zamrugałam.

Zamknęłam oczy. Nie chciałam czuć. Nie chciałam być. Nie chciałam już mrugać. Trzymałam zaciśnięte powieki. Nie chciałam widzieć, ale wciąż widziałam. Jego. Czułam jego zapach. Jego smak. Widziałam też mamę. Czułam ją. Kochałam ją.

Nienawidziłam jej.

Dlaczego mnie skrzywdziła?

Dlaczego pozbawiła mnie przyjaciół?

Wszystko pociemniało.

Zostało spowite cieniem.

Mrokiem.

## ROZDZIAŁ 22

### Maggie

---

– Wszystko dziś w porządku, Magnesiku? – zapytał Brooks, stając w drzwiach. Przez ostatni tydzień nie wolno mu było do nas przychodzić, a ponieważ mamy nie było teraz w domu, zakładałam, że wpuścił go tata. Mama na prośbę taty pojechała na kilka dni do siostry. Cieszyłam się, że na jakiś czas zniknęła mi z oczu.

Widok Brooksa opierającego się o futrynę przed moim pokojem złamał mi serce.

Jak to w ogóle możliwe?

Jak można było tęsknić za kimś, kto znajdował się zaledwie dwa metry dalej?

Nie zapytał jak zwykle, czy może wejść, stał jedynie, trzymając ręce w kieszeniach.

– Lecimy rano. Mamy się spotkać z producentem, aby porozmawiać o przyszłości. – Uśmiechnął się, ale przypominało to raczej grymas. Bardzo mnie to zasmuciło. Od zawsze marzył o tworzeniu muzyki, a teraz, kiedy jego marzenie miało się ziścić, był smutny.

*Jestem z ciebie dumna.*

Prychnął, spojrzał pod nogi i pociągnął nosem.

– Co się dzieje, Maggie May? W twojej głowie?

*Nie wiem.*

Wszedł do mojego pokoju.

– Kochasz mnie?

*Tak.*

– Ale nie chcesz ze mną być?

Zawahałam się przed napisaniem odpowiedzi, ponieważ wiedziałam, że zamieszam mu nią w głowie i wprowadzę w błąd. Nie mogłam z nim być, a zwłaszcza teraz. Jego marzenie w końcu nabierało kształtów, nie potrzebował dokładać sobie do tego wszystkiego moich problemów. Jak mogliśmy być razem, gdy rozpadało się małżeństwo moich rodziców? Jak mogliśmy być zakochani, kiedy on miał znaleźć się po drugiej stronie kraju? Nawet jeśli bardzo mi się to nie podobało, mama miała rację. Brooks zasługiwał na coś więcej, niż mogłam mu dać. Zasługiwał, by kochać go głośno, natomiast moja miłość była szeptem na wietrze, który słyszał tylko on.

Odchrząknął, brak odpowiedzi z mojej strony zdawał się być jak słowa, których nie chciał usłyszeć.

– Kochasz mnie? – zapytał ponownie.

*Tak.*

Na chwilę odwrócił głowę i otarł oczy. Kiedy ponownie na mnie spojrzął, uśmiechnął się słabo i podszedł do mnie.

– Mogę cię potrzymać za ręce?

Wyciągnęłam je ku niemu, więc splótł ze sobą nasze palce i wtedy to poczułam – poczułam się jak w domu. Cztery ściany budynku nim nie były. Dom oznaczał miłość pomiędzy dwojgiem ludzi, a moim domem był Brooks.

Musiałam wykorzystać całą swoją siłę, by powstrzymać łzy.

– Znasz to uczucie, gdy odkrywasz nową piosenkę? Myślisz, że to nic takiego, że słyszałaś ich już wiele, a ta będzie do nich podobna, ale kiedy początek uderza w twoje uszy, melodia przesywa cię do tego stopnia, że czujesz ją aż w kościach. A kiedy dochodzi do refrenu, już wiesz. Po prostu to wiesz. Zdajesz sobie sprawę, że utwór zmieni cię na zawsze. Nie będziesz w stanie pamiętać życia bez tych konkretnych rymów, słów, akordów. Kiedy piosenka się kończy, natychmiast puszczasz ją od nowa, a za każdym razem gdy jej słuchasz, jest lepsza, niż zapamiętałaś. Jak to możliwe? Jakim sposobem te same słowa za każdym razem znaczą coś więcej? Odtwarzasz utwór w kółko, aż zakorzenia się w tobie, płynie w twoim ciele, staje się rytmem, do którego bije twoje serce.

Moje dłonie drżały, tak samo jak jego. Zbliżyliśmy się, a Brooks oparł czoło na moim.

– Maggie May, jesteś moją ulubioną piosenką.

Nie mogłam już walczyć ze łzami, a on nie mógł walczyć ze swoimi, kiedy nasze twarze znajdowały się tak blisko.

– Jestem w tej chwili rozdarty, Maggie. Częściowo chciałbym lecieć do Los Angeles, by spełnić marzenie, ale wiem, że ty również jesteś moim marzeniem. Jesteś nim. Powiedz zatem, czego pragniesz. Powiedz, że chcesz mnie. Zostanę. Przrzekam, zostanę.

Odsunęłam się od niego i puściłam jego rękę.

Jego marzenie znajdowało się w Los Angeles.

Mama miała rację.

Nie mogłam zapewnić Brooksowi dobrego życia.

Nie byłam jego marzeniem. Sprawiałam, że żył koszmarem.

– Powiedz, bym został, a zostanę – nalegał. – Powiedz, bym jechał, a pojedę, ale nie trzymaj mnie w zawieszeniu, Maggie May. Nie pozwól mi wyjechać w niewiedzy. Nie pozwól mi pływać na niezbadanych wodach, ponieważ jestem pewien, że w nich utonę.

*Jedź.*

Kiedy przeczytał słowo na tablicy, zobaczyłam w jego oczach zmianę. Wydawał się zszokowany moją odpowiedzią. Zraniony. Załamany. Poraziła mnie rozpacz w jego spojrzeniu. Zbliżyłam się do niego, pragnąc go objąć.

– Przestań, Maggie. W porządku.

Nie. Nie było w porządku. Cierpiał przeze mnie. Załamał się, ponieważ go skrzywdziłam. *Proszę. Musisz zrozumieć. Proszę.*

Wyciągnęłam rękę.

Pięć minut.

Tylko tyle potrzebowałam. Jeszcze pięć minut.

Westchnął i przytaknął.

– Dobrze. Pięć minut.

Przyciągnęłam go do siebie, zmuszając, by mnie przytulił.

Zakaszłał.

– To niesprawiedliwe. To nie fair. Byliśmy szczęśliwi.

Objęłam go mocniej i spojrzałam w górę. Nasze usta spotkały się w pocałunku, początkowo delikatnym, po chwili mocniejszym. Całowaliśmy się z nadzieją, przepraszając jednocześnie. Zdumiewało mnie, jak wcześniej te pięć minut ciągnęło się w nieskończoność, podczas gdy teraz minęło

w okamgnieniu.

– Maggie May – szepnął Brooks łamiącym się głosem. – Jak ty to robisz? Jak jednym pocałunkiem złamałaś mi serce i je naprawiłaś?

Również to poczułam. Ilekroć nasze usta odnajdywały się nawzajem, pocałunek zarówno ranił, jak i leczył. Byliśmy jednocześnie deszczem i słońcem. W jaki sposób mogliśmy tak na siebie działać? Dlaczego to sobie robiliśmy? I jak mieliśmy się w pełni pożegnać?

Dotknął kotwicy, którą od lat nosiłam na szyi, po czym puścił mnie i się odsunął.

– Nie mogę zostać... Muszę iść. Muszę cię opuścić. – Chwilę później zniknął z mojego pokoju, a tym samym z życia.

Przyszła Cheryl i usiadła na moim łóżku.

– Dlaczego to zrobiłaś, Maggie? Dlaczego dałaś mu odejść?

Przysunęłam się do siostry i położyłam głowę na jej ramieniu, niepewna, jak odpowiedzieć. Czułam się źle, ale musiałam pozwolić mu odejść, by mógł spełnić swoje marzenie. Kiedy kogoś kochasz, uwolnij go, nawet jeśli sam musisz zostać.

– To niesprawiedliwe – powiedziała. – Marzę, by ktoś patrzył na mnie, jak on na ciebie, a ty na niego. Pewnego dnia chciałabym tego samego dla siebie.

Rozchyliłam usta, by jej odpowiedzieć, ale nie wyszedł z nich żaden dźwięk. Posłałam Cheryl koślawy uśmiech, na co odpowiedziała skrzywieniem.

– Wymyśliłam, jakiego rodzaju chciałabym być aktywistką – powiedziała siostra, biorąc mnie za rękę. – Chciałabym walczyć dla ciebie, dla ludzi takich jak ty. Chciałabym walczyć dla tych, którzy nie mają głosu, ale krzyczą, by zostać wysłuchani.

\* \* \*

Chłopaków poproszono o pozostanie w Los Angeles przez kilka dni. Wytwórnia Rave Records przedstawiła im warunki umowy, niemal czułam ich podekscytowanie płynące z Zachodniego Wybrzeża.

Brooks zadzwonił, by podzielić się nowiną.

– Wiem, że nie powinniśmy rozmawiać, ale... udało się, Magnesiku – mówił cicho. – Dokonałiśmy tego. Mamy umowę. Za kilkanaście dni wydadzą



oficjalny komunikat, więc będziemy nagrywać dla Rave. To tobie wszystko zawdzięczamy. Dzięki tobie stało się to możliwe.

Po moich policzkach pociekły łzy. Niczego bardziej nie pragnęłam, jak spełnienia ich wielkiego marzenia. Zasluziwali na to. Zasluziwali na wszystko, co ich czekało.

– Kocham cię, Maggie – szepnął, zanim się rozłączył.

Był to ostatni raz, gdy do mnie zadzwonił. Calvin dał znać rodzinie, że producent prosił, by weszli do studia nagrać kilka próbek, podczas gdy prawnicy pracowali nad kontraktem, ale nim się obejrzałam dni zmieniły się w tygodnie, a tygodnie w miesiące. Życie chłopaków zaczęło płynąć coraz szybciej, a moje ugrzęzło w miejscu. Nadszedł wrzesień i zespół został zatrudniony jako support na występach The Present Yesterdays podczas ogólnoświatowej trasy koncertowej.

Wydawało się, że ich życie zmieniło się w jednej chwili.

Starałam się nie tęsknić za Brooksem. Czytałam książki, kąpałam się, słuchałam nagrań z iPod'a, którego mi zostawił. Grałam również na jego gitarze. Okazało się jednak, że tęsknota za kimś z czasem nie staje się łatwiejsza, jedynie cichnie. Nauczyłam się żyć z bólem serca. Opłakiwałam chwile, które z nim dzieliłam, czasami pozwalając sobie na cierpienie.

Wielokrotnie wpatrywałam się w jego numer na ekranie komórki, tak wiele razy niemal go wybrałam, by sprawdzić, co u niego słyhać. Wmawiałam sobie, że zadzwonię tylko raz, aby usłyszeć jego głos, jednak nigdy nie znalazłam w sobie na to wystarczająco odwagi. W głębi duszy wiedziałam, że jeśli połączę się choćby raz, nie będę w stanie przeżyć bez robienia tego codziennie.

Przez większość czasu rzadko opuszczałam swój pokój, bojąc się spotkać z mamą.

Na moich oczach rodzice stali się sobie zupełnie obcy. Kiedykolwiek znajdowali się w tym samym pomieszczeniu, jedno po chwili wychodziło. Wcześniej tata miał w zwyczaju przed wyjściem do pracy całować mamę w czoło, teraz te pocałunki były jedynie odległym wspomnieniem.

Zmieniały się pory roku, ale ilekroć zespół wracał do miasta, Brooks do mnie nie przychodził. Myślałam, że w trasie znalazł swoją następną przygodę. Być może nasza miłość miała być jedynie niewielkim punktem na linii czasu.

– Grają! – wykrzyknęła mama pewnego wieczoru, przebiegając przez dom. – Grają! – Wszyscy powychodzili z pokoi i po raz pierwszy od miesięcy cała rodzina zdawała się być zwartą grupą, gdy staliśmy przy odbiorniku w salonie, słuchając pierwszej piosenki The Crooks emitowanej w radiu. Serce mi się ścisnęło, kiedy zamknęłam palce na wisiorku kotwicy, którego nigdy nie zdejmowałam, słuchając znajomych słów. Naszej piosenki...

*Leży na mojej piersi, płyną krople deszczu.  
Słaba mierza w nieznane, ale uderza w mur.  
Modli się, żeby choć przez moment nie zatonąć.  
Serce błaga o radę na cichy duszy ból.*

*Będę twoją kotwicą.  
Wezmę cię na noc całą.  
Będę mocną ostoją  
podczas bólu i żalu.  
Utulę, oświetlę drogę, obiecuję, nic się nie stanie.  
Będę twoją kotwicą.  
Przetrywamy to zmaganie.*

Słowa te były jak pocałunek, którego tak pragnęłam. Sprawiały, że czułam, jakby Brooks obiecywał, że do mnie wróci. Zebrani w salonie zaczęli się cieszyć i ścisnąć, czego nie robiliśmy od bardzo dawna. Kiedy mama objęła tatę, ten ją przytulił. Mogłam przysiąc, że zobaczyłam miejsce, gdzie niegdyś była ich miłość. Wrażenie zniknęło w chwili, w której się od siebie odsunęli, ale mimo to udało mi się zauważyć ten przebłysk, co oznaczało, że uczucie pozostało, tliło się gdzieś w ich wnętrzach.

Dopiero tamtego wieczoru dostałam pocztą paczkę, przez którą rozpłakałam się z bólu po odejściu Brooksa.

Była to książka.

*Woda dla słoni* Sary Gruen.

W środku znalazłam żółte karteczki wypełnione odręcznym pismem, którymi zostały oznaczone najlepsze sceny. Na końcu znajdował się list, wiadomość, którą przez następne lata nieustannie czytałam. Słowa będące dowodem na to,

że nigdy nie miałam pokochać innego chłopaka.

\* \* \*

22.10.2018

*List do dziewczyny, która mnie odepchnęła – od Brooksa Tylera Griffina*

*Maggie May,*

*minęły dwa lata, odkąd po raz ostatni widziałem Twoją twarz. Dwadzieścia cztery miesiące, podczas których tęskniłem za Tobą, śniłem o Tobie, pragnąłem, byś przy mnie była. Wszystko mi o Tobie przypomina, a ilekroć wracam do miasta, zostaję u brata, niezdolny na Ciebie spojrzeć. Jeśli ponownie Cię zobaczę, nie będę w stanie wyjechać. Wiem, że nie zdołam tego zrobić. Moje życie pędzi. Czasami wątpię, bym potrafił za nim nadążyć. Niekiedy mam ochotę wszystko to rzucić i wrócić do domu. Przypominam sobie wtedy, że mnie odtrąciłaś. Tego właśnie chciałaś, więc muszę uszanować Twoje życzenie.*

*Wcześniej wiedziałem, że Cię kocham, gdy leżeliśmy na Twoim łóżku, trzymając się za ręce i składając sobie obietnice. Dałem Ci wisiołek z kotwicą i przyrzekłem, że bez względu na wszystko będę Twoim przyjacielem. Wiele myślałem i zastanawiałem się, jak wciąż nim być, a jednocześnie uszanować Twoją przestrzeń. To najlepsze, co przyszło mi do głowy. Nadal zamierzam wysyłać Ci książki z moimi przemyśleniami – mam nadzieję, że pomoże Ci to pamiętać, że nigdy nie jesteś sama. Gdybyś kiedykolwiek czuła się samotna, przeczytaj notatki w książkach.*

*Gdybyś kiedyś chciała do mnie zadzwonić, zrób to.*

*Kocham Cię, Magnesiku, zarówno jako chłopak, jak i przyjaciel. To się nigdy nie zmieni, nawet jeśli moje serce czuje, że potrzebuje przerwy.*

*Na zawsze Twój  
Brooks Tyler*

*PS Zawsze jestem gotowy wysłuchać Twojej ciszy.*

\* \* \*

1.08.2019

*List do chłopaka, który jest w telewizji – od Maggie May Riley*

*Brooksie,*

*widziałam Cię wczoraj w Dzień dobry, Ameryko. Zapuściłeś włosy, prawda? I czy na prawej ręce masz tatuaż? Nie mogłam przyjrzeć się z bliska, ale założylabym się, że to tatuaż. Co przedstawia? Odsyłam Ci komentarze do Amerykańskich bogów Neila Gaimana, przy czym muszę się do czegoś przyznać: przeczytałam tę książkę trzykrotnie, zanim mi ją przysłałeś. Jednak widok Twoich myśli sprawił, że czułam, jakbym poznawała ją zupełnie na nowo. Nie mógłbyś mi przysłać książki, której bym nie przeczytała.*

*Skończyłam Stowarzyszenie miłośników literatury i placka z kartoflanych obierek Mary Ann Shaffer i Annie Barrows. Trzymam kciuki, by Ci się spodobała. Ja ją uwielbiam, ale wiem, że nie przepadasz za takimi opowieściami. Akcja rozgrywa się w czasie drugiej wojny światowej. Choć okoliczności są tragiczne, wciąż jest to słodka, urocza historia. I do tego zabawna.*

*Mówiłam Ci, że Muffinka nie żyje? Poprosiłam tatę, by przekazał pani Boone moje kondolencje. A wiesz, co odpowiedziała? „Ta cholera i tak przeżyła milion lat. Teraz przynajmniej nie muszę tracić kasy na kocie żarcie”. Wiem jednak, że naprawdę miała na myśli to, że bardzo za nią tęskni, ale nie potrafi tego wyrazić.*

*Ja również za nią tęsknię.*

*Na zawsze,  
Maggie*

*PS Nowa płyta The Crooks w tym tygodniu znów jest numerem jeden – co mnie wcale nie dziwi. Przez ostatnie pięć tygodni słucham jej nieustannie. Jesteście moimi ulubieńcami.*

\* \* \*

5.01.2020

*List do dziewczyny, która czyta książki po kilka razy dla zabawy – od Brooksa Tylera Griffina*

*Magnesiku,*

*w tym tygodniu jesteśmy z zespołem w Tokio, gdzie Rudolf przez przypadek zjadł smażone świńskie uszy, sądząc, że to organiczne smażone ogórki. Była to zapewne najlepsza chwila mojego życia. Chociaż jest tu okropnie zimno, więc padłem ofiarą przeziębienia. Ilość leków, które w siebie wcisnąłem, była niepokojąca, ale i tak musimy zagrać dzisiejszy koncert. Mam nadzieję, że następny zarazi się Calvin, żebym mógł się pośmiać.*

*Książka: Przejście Justina Cronina.*

*Ilość karteczek: sto dwie.*

*Słyszałem, że Cheryl dostała się na dziennikarstwo na Uniwersytecie Bostońskim, gdzie studiuje niewiele kobiet. Następnym razem, gdy będziesz z nią rozmawiać na Skypie, przekaz, że jestem z niej dumny.*

*Brooks*

\* \* \*

14.06.2021

*List do chłopaka, który może iść w diabły – od Maggie May Riley*

*Brooksie Tylerze,*

*poważnie? Gwiazd naszych wina?*

*Właśnie płakałam nad miską pełną miętowo-czekoladowych lodów. Co zaskakujące, słoność lez dodała im tylko smaku. W zamian podbijam książką Tysiąc wspaniałych słońc Khaleda Hosseiniego. Cheryl zmusiła mnie, bym ją przeczytała, i od tamtej pory nie mogę dojść do siebie.*

*Powodzenia*

Maggie

\* \* \*

12.08.2012

List do dziewczyny, której nienawidzę – od Brooksa Tylera Griffina

*Pieprz się, Maggie May Riley.*

*Pieprz się i idź w cholere.*

*Uwielbiam płakać nad książką przed bandą dorosłych facetów.*

*Dzięki temu naprawdę zyskuję w ich oczach.*

B.

*PS Studiujesz online bibliotekoznawstwo? Super. W ostatnim liście napisałaś: „Mam nadzieję, że kiedyś wyjdę z domu i zostanę bibliotekarką”.*

*Nie potrzeba nadziei.*

*To pewne.*

*Zostaniesz najlepszą bibliotekarką w historii bibliotekarstwa, a ja będę odwiedzał Twoją bibliotekę i przeczytam każdą książkę.*

\* \* \*

28.02.2024

Do chłopaka, który dostał nagrodę Grammy – od Maggie May Riley

*Brooksie,*

*jestem z Ciebie taka dumna.*

*Masz oszałamiający talent.*

*Mam nadzieję, że Wasza trasa koncertowa będzie cudowna.*

*Książka: Oh, the Places You'll Go Dr. Seussa.*

*Karteczek: osiemnaście.*

Maggie

\* \* \*

18.07.2025

*List do dziewczyny, którą szanuję – od Brooksa Tylera Griffina*

*Magnesiku,*

*przepraszam, że tak długo nie pisałem. Czas pomiędzy próbami, spotkaniami i wywiadami leciał jak szalony. Jestem zmęczony. Ostatnio ciągle jestem zmęczony. Wciąż kocham granie, ale czasami mam ochotę zwolnić.*

*Czuję, że powinienem Ci coś powiedzieć, ale nie wiem, jak to zrobić, więc napiszę wprost.*

*Poznałem kogoś.*

*Ma na imię Sasha.*

*Jest modelką i jest słodka. Naprawdę słodka. Nie umie śpiewać ani tańczyć, ale potrafi się śmiać, co jest większym talentem, niż posiada większość ludzi, których poznałem podczas tej podróży.*

*Nie wiem, dlaczego czuję, że muszę Ci o tym powiedzieć, ale myślę, że powinnaś poznać prawdę ode mnie zamiast z gazet.*

*Brooks*

*PS Przeczytałem Chłopca z latawcem. Była to pierwsza książka, którą mi dałaś, pamiętasz? Nie przypominam sobie, bym płakał, gdy ją pierwszy raz czytałem, ale może właśnie w ten sposób zmienia się nasz pogląd na historię. Może w miarę dorastania, życiowe doświadczenia zmieniają znaczenie lektur. Może nie jestem już tą samą osobą, którą byłem lata temu, czytając tę książkę.*

*A może po prostu tęsknię za domem.*

## CZEŚĆ III



## ROZDZIAŁ 23

### Maggie

---

8.04.2026

*Dwadzieścia osiem lat*

Każdego wieczoru jadłam kolację z mamą i tatą przy stole w jadalni. Rodzice ledwie na siebie patrzyli. Mijali się w domu jak zupełnie obcy ludzie.

Tata nie opowiadał już dowcipów, a kiedy przychodził do mojego pokoju, narzekał, że mama za dużo pije.

Trudno było uwierzyć, że ci dwoje byli w sobie niegdyś zakochani. Ciężko było sobie wyobrazić, że kiedyś tańczyli.

Mimo to wciąż jedliśmy razem kolacje, nawet jeśli wszyscy czuli się przy tym niekomfortowo. Najbardziej lubiłam jednak piątki, ponieważ po posiłku dzwoniła do mnie Cheryl przez Skype'a.

Umyłam talerz i pospieszyłam do swojego pokoju, aby uruchomić komputer. Odkąd siostra skończyła studia, poczuła w sobie misję odkrywania świata. Spakowała plecak i pojechała zobaczyć Europę oraz Azję, od tamtego czasu nie wróciła. Odwiedziła przeróżne miejsca, poznała różnorakie kultury i była świadkiem niewyobrażalnych wydarzeń w odległych częściach świata, które przeważnie nikogo nie obchodziły.

Dzwoniła dziś z Bangkoku, w Tajlandii.

– Cześć, siostrzyczko! – powiedziała. Wprawdzie nie tak czystym głosem jak tydzień temu, ale mimo to ucieszyłam się na widok jej twarzy. – Dobrze wyglądasz.

Uśmiechnęłam się i odpisałam: *Ty też.*

– Odwiedziłam dzisiaj *Phra Phuttha Maha Suwan Patimakon*. Założę się,

że źle to wymawiam, bo kiedy wcześniej o tym mówiłam, przewodnik stwierdził, że zupełnie to spieprzyłam, ale nieważne. Wiesz, to tak naprawdę wielki złoty Budda. Posąg jest niesamowity. Och! – Przeszła przez niewielki pokój hotelowy i wróciła z jakąś lekturą. – Mam dla ciebie pierwszą książkę z Tajlandii! Nie wiem, o czym jest, ale myślę, że jest dobra, jeśli umiesz czytać po tajsku.

Uśmiechnęłam się do swojej przemyślnej siostry. Bardzo za nią tęskniłam. Cheryl uniosła brew.

– Odkąd wyjechałam, zaczęłaś mówić i przeklinać jak szewc?

Pokręciłam głową.

– Chciałabym, byś pewnego dnia rozpostarła szeroko ręce i zaklęła najgłośniejszym, jak się da. Wydaje mi się, że byłoby to oczyszczające.

*Chyba nie.*

Ściągnęła brwi.

– Byłoby lepiej, gdybyś była bardziej buntownicza. Mniej idealna, wiesz? To znaczy milczysz i nie wychodzisz z domu, ale to nic w porównaniu z tym, że ja jako samotna kobieta biegam po niebezpiecznych zakątkach świata. Sprawiasz, że naprawdę trudno być twoją siostrą.

Uśmiechnęłam się. *Przykro mi.*

Parsknęła.

– Wcale nie. A w ogóle, jak tam zajęcia?

Uczyłam się online na Uniwersytecie Wisconsin-Milwaukee, gdzie zrobiłam licencjat z literatury. Po ukończeniu go złożyłam podania do wszystkich szkół z programem internetowym na magistra, jednak nigdzie się nie dostałam. Moje zabójcze CV prawdopodobnie nie prezentowało się zbyt dobrze, bo było prawie puste.

Rok temu chciałam się poddać, ale tata przekonał mnie do wysłania dokumentów na bibliotekoznawstwo i informację naukową na tę samą uczelnię. Płakałam, gdy mnie przyjęto.

Mama uznała to za stratę czasu i pieniędzy. Tata powiedział, że to krok w dobrą stronę.

*W szkole dobrze. Semestr niemal się kończy, z czego naprawdę się cieszę.*

– Flirtujesz z jakimiś chłopakami z roku na tablicach dyskusyjnych? – zapytała Cheryl, podnosząc głos.

Przewróciłam oczami, chociaż pytanie było całkiem poważne. Cheryl

próbowała mnie kiedyś przekonać, że przez Internet też można się zakochać. Utworzyła mi nawet konta na kilku serwisach randkowych.

– Tak tylko mówię, Maggie. Jesteś wykształcona. Piękna. I...

*I mieszkam z rodzicami.*

– Tak, ale nie w piwnicy. Masz pokój na górze. To co innego.

*Oprócz tego nie mówię i nie wychodzę z domu.*

– Żartujesz? Mężczyźni uwielbiają ciche kobiety. Poza tym, jeśli nie wychodzisz, randki z tobą są supertanie. Faceci nie lubią wydawać kasy! Powinnaś dodać te rzeczy na portalach randkowych w sekcji „zalety”. – Puściła do mnie oko.

Uśmiechnęłam się, a ona nadal drażyła temat, więc w końcu zapytałam, czy rozmawiała z Calvinem.

– Wcześniej kontaktowałam się z nim przez Skype’a i opowiadał mi, jak natknął się na YouTube na zespół Misja Romea. Całkowicie niezależni, undergroundowi, genialne tony. Przysłał mi link do ich muzyki, przez co całkowicie się w nich zakochałam. Przesyłam ci, bo wiem, że i ty ich polubisz. Masz na dole. I uwierz mi na słowo, wszystkie ich teksty oparte są na sztukach Szekspira!

*Nic nie wiesz o Szekspirze.*

– Tak, Maggie, ale nie o to chodzi! Zobacz, jacy są inni. Surowi i... – urwała. – Być albo nie być, oto jest pytanie! Widzisz? Znam Szekspira! Skończyłam studia, moja droga.

*Z jakiej to sztuki?*

– O rany, co to ma być? Kalambury? Odwal się, siostrzyczko! Nieważne, zresztą posłuchaj ich od razu. Calvin chyba próbuje zorganizować jakieś spotkanie, bo chce im pomóc, skoro sami zostali znaleźieni w sieci.

*Spoko.*

– Rozmawiałam też z Brooksem – powiedziała, na co przechyliłam głowę w bok. Próbowałam zignorować skurcz żołądka.

*Wszystko u niego dobrze?*

– Tak. Wygląda super. Wiesz, jest szczęśliwy. Tylko zmęczony. Wyhodował sobie na twarzy szaloną brodę, jakby nie golił się od lat. Chociaż mówił, że ten zarost ma tylko kilka miesięcy. Pasuje mu. Wygląda z nim poważniej.

*I jest szczęśliwy?*

Przytaknęła.

– Jest.

*To dobrze. Dobrze. Chcę, by był szczęśliwy. Zasluguje na to.*

Kiedy powiedział mi o Sashy, nie potrafiłam dłużej do niego pisać. Myśl, że mogła być obok, gdy dostawał moje książki, za bardzo bolała. W stosunku do niej również nie byłoby to fair.

Zamknęłam oczy, próbując wyobrazić sobie jego nowy wizerunek. Po raz ostatni widziałam go w telewizji, gdy zespół odbierał nagrodę za płytę roku podczas ceremonii rozdania Grammy. Mój przyjaciel wyglądał wtedy na szczęśliwego, jakby wszystkie jego marzenia zostały spełnione.

– A ty jesteś szczęśliwa, Maggie? – zapytała siostra.

Uśmiechnęłam się i przytaknęłam. Cheryl jednak nie zauważyła, że pod stołem uderzyłam ręką w kolano jeden raz.

Trudno było znaleźć szczęście, przesiadując samotnie w sypialni, zwłaszcza jeśli mój ukochany był daleko w świecie i kochał kogoś innego.

Kiedy rozmawiałam z siostrą, usłyszałam krzyk mamy:

– Nie zepsułam jej, Ericu! Próbowałam ją naprawić. Mówiłeś, że zajmiesz się tym już wiele dni temu, a nawet do niej nie zajrzałeś.

– Mówiłem ci, byś tego nie ruszała. Teraz zepsułaś ją jeszcze bardziej – odwarknął tata.

Cheryl zmarszczyła czoło.

– O co się tym razem kłóćą?

*O zmywarkę.*

Nie zadawała więcej pytań. Rodzice potrafili koegzystować jedynie na dwa sposoby: milcząc lub wrzeszcząc.

Jeśli nie milczeli, krzyczeli.

Jeśli nie krzyczeli, mijali się jak duchy.

Rozmawiałam jeszcze chwilę z siostrą, aż zaczęła ziewać i stwierdziła, że idzie spać.

Rozłączyłam się i odszukałam zespół Misja Romea na YouTube. Słuchając melodii, bębniłam palcami po brzuchu. Cheryl rozumiała mój umysł i duszę, więc kiedy wokalista zaczął śpiewać, również to poczułam – strzałę dla mojego serca.

Nieustannie odtwarzałam wszystkie ich materiały zamieszczone w sieci. Moją ulubioną piosenką stała się *Broken Nightmares*, ponieważ była smutna, a jednocześnie pełna nadziei.

*Znajdź mnie w mroku, właśnie tam żyję.  
Otwórz swoje serce i wpuść moje cienie.*

Zamrugałam kilkakrotnie, próbując wyobrazić sobie, co czuli członkowie zespołu, pisząc te słowa. Muzyka stanowiła najlepsze przypomnienie, że nie byłam samotna. Była to znacząca chwila, gdy usłyszałam melodię i tekst. Wydawało się, że artysta wchodził do mojej samotnej głowy i tworzył piosenkę tylko dla mnie, przypominając, że gdzieś tam daleko żył ktoś, kto czuł się dokładnie tak samo jak ja.

Byłam pewna, że Misja Romea spodobałaby się Brooksowi.

## ROZDZIAŁ 24

### Brooks

---

– Birmingham, byliście dzisiaj niesamowici! Jesteśmy The Crooks i dziękujemy, że pozwoliliście nam skraść wasze serca! – krzyknął Calvin do mikrofonu na naszym drugim, wyprzedanym do ostatniego biletu koncercie w Birmingham w Anglii. Sprzedaliśmy ich ponad szesnaście tysięcy, więc ponad szesnaście tysięcy gardeł wykrzykiwało nasze imiona oraz teksty.

Byłem pewien, że stanie na scenie przed ludźmi, którzy umożliwiali mi spełnianie marzeń, nigdy mi się nie znudzi.

Od dziesięciu lat wszyscy czterej żyliśmy tym snem, zaczęliśmy jako support, by w tej chwili stać się główną atrakcją. Nasze życie było dalekie od normalnego.

– Chciałem złożyć również życzenia mojemu przyjacielowi, który kończy dzisiaj dwadzieścia osiem lat. Wszystkiego najlepszego, Calvin! Świat jest nieco pijany, bo raczysz go swoim głosem. – Publika wiwatowała, prosząc o bis, na który nam nie pozwolono, ponieważ czas to pieniądz, a pieniądz był czymś, czego managerowie nie lubili trwonić.

Zeszliśmy ze sceny, więc poszedłem do swojej garderoby, gdzie Michelle, moja osobista asystentka, uraczyła mnie listą nadchodzących radiowych i telewizyjnych wywiadów.

– Świetny koncert, Brooks – powiedziała z uśmiechem, trzymając w dłoniach iPada, iPhone'a i paczkę Skittles. – Dzisiejsza impreza jest w Urban.

– W tym samym Urban, w którym w tamtym roku Rudolf skończył, bijąc się na pięści, ponieważ stwierdził, że do puszek z tuńczykiem dodają mięso

delfinów? – zapytałem, podchodząc do umywalki i mocząc ręcznik, by umyć nim twarz.

– Ten sam. Urządzają przyjęcie dla Calvina.

Westchnąłem. Nie znosiłem klubów, ale kochałem przyjaciela.

– Więc muszę iść.

– Musisz, przynajmniej na zdjęcia, potem możesz się zmyć. O piątej rano masz być w Radiu Kiss, aby dać wywiad. Później na siódmą musimy być w programie *Morning Blend*, a o dziewiątej w Radiu Mix na audycję na żywo, by o dwunastej nagrać talk-show z Craigiem Simonem. Na trzecią musimy wrócić na arenę na próbę dźwięku, pomiędzy czwartą trzydzieści a szóstą spotkać się z producentami, zjeść z supportem obiad, podczas którego będzie kilku fotografów i reporterów, nim o ósmej zacznie się koncert. Jakies pytania?

– Tak, a kiedy mam spać?

Uśmiechnęła się i zaczęła pisać na komórce.

– Znasz moje motto, Brooks...

– „Wyśpimy się po śmierci” – odparłem, powtarzając jej słowa. Usiadłem w fotelu i wziąłem paczkę, którą zapakowałem przed koncertem. – Możesz znaleźć pocztę, by to jutro wysłać?

Michelle się skrzywiła.

– Kiedy niby mam znaleźć na to czas?

Parsknąłem śmiechem.

– Znasz moje motto: „Zawsze jest powód, by odwiedzić pocztę”.

– To wcale nie jest twoje motto, ale zrobię to. – Porwała książkę z mojej ręki i zmrużyła oczy. – Przeszkadza ci to?

– Co niby?

– Że przestała je odsyłać?

Maggie przestała wysyłać mi książki, odkąd rok temu przyznałem, że spotykam się z Sashą. Czy mi to przeszkadzało? Każdego dnia. Czy brakowało mi różowych karteczek samoprzylepnych? Oczywiście. Czy dałbym jej znać, że mnie zraniła? Nigdy.

– Nie. Nie spodziewam się już żadnej odpowiedzi.

– Musiałeś zrobić coś strasznego, że przestała je wysyłać.

– Dlaczego uważasz, że to moja wina?

Uśmiechnęła się.

– Masz penisa. – Ruszyła do drzwi, by wyjść. – Mam nadzieję, że kimkolwiek jest ta dziewczyna, ma wielką bibliotekę, jak w *Pięknej i Bestii*, ponieważ właśnie jej będzie potrzebowała przy tych wszystkich książkach, które jej wysyłasz. Masz dwadzieścia minut na prysznic, nim będziemy musieli jechać do Urban.

Kiedy wyszła, usiadłem przed lustrem, wpatrując się w siebie. Miałem worki pod oczami, które w wieku dwudziestu ośmiu lat wcale nie powinny być tak duże, nawet zdolna makijażystka miała problem z zatuszowaniem ich. Moje ręce pokrywały tatuaże, które zrobiłem, gdy za młodu piłem po koncertach w Stanach, a wyhodowana niedawno broda była już za długa, choć manager, Dave, stwierdził, że brody stawały się ostatnio modne, wobec czego zabronił mi się golić.

Zastanawiałem się, co Maggie powiedziałyby na ten zarost.

Rozważałem, co by o mnie pomyślała.

Zadawałem sobie pytanie, czy kiedykolwiek mnie wspominała.

– Cześć, włochaczu – powiedział damski głos, wyrывая mnie z zamyślenia. W chwili, gdy obróciłem się i zobaczyłem Saszę, dopadły mnie wyrzuty sumienia. Nie lubiłem, gdy moje myśli odpływały do Maggie May, kiedy była przy mnie Sasha. Nie wydawało się to właściwe.

Sasha podeszła do mnie i usiadła mi na kolanach.

– Koncert był niesamowity. Jesteś cudowny – szepnęła i pocałowała mnie w nos. Wyrzuty sumienia szybko zniknęły, gdy ta dziewczyna była blisko. Była piękna, nie tylko na zewnątrz, ale i wewnątrz. W sferze celebrytów niełatwo było znaleźć kogoś tak delikatnego i wrażliwego.

– Dzięki – odparłem, całując ją w podbródek. – Musimy się dzisiaj pojawić w Urban.

Jęknęła, ponieważ nie znosiła klubów w równym stopniu, co ja.

– Poważnie? Miałam nadzieję, że wrócimy do hotelu, włączymy jacuzzi i zamówimy jedzenie do pokoju.

– Och, nie kuś.

Pocałowała mnie. Smakowała czerwonym winem, jej ulubionym napojem za kulisami, gdy udawało się jej przylecieć na któryś z naszych koncertów.

– Rano wylatuję. Mam sesję zdjęciową w Los Angeles, następnie pokaz



mody w Nowym Jorku.

– Jesteś tu dopiero od paru dni – poskarżyłem się. Od rozpoczęcia naszej trasy koncertowej, widziałem się z Sashą jedynie kilka razy, chociaż co wieczór znajdowaliśmy dla siebie kilka minut, by porozmawiać na wideokonferencji. Do Birmingham przyleciała cztery dni temu i choć byliśmy w tym samym mieście, to miałem tyle na głowie, że z ledwością znajdowałem dla swojej dziewczyny czas. Nie było to dobre dla naszego związku, ale Sasha wiedziała, na co się pisała. Podczas przerw w koncertach latałem do niej, jednak dziewczyna pracowała na swoją karierę równie mocno, jak ja na swoją.

– Wiem. Tęsknię za tobą. Tęsknię, nawet kiedy tu jesteś.

Przyciągnąłem ją bliżej i oparłem czoło na jej czole.

– A co ty na to, byśmy wpadli do Urban tylko na chwilę, godzinkę czy coś koło tego, a potem pojechali do hotelu i zjedli kolację w jacuzzi?

Spięła się, ale na jej twarzy pojawił się wyraz zadowolenia.

– A nie czeka cię jutro pracowity dzień? Kiedy będziesz spał?

– Po śmierci się wyśpię – zażartowałem, przedrzeźniając Michelle. – Ale poważnie, wolę być zmęczony po czasie spędzonym z tobą, niż odpoczywać przed jutrzejszym dniem.

Objęła moją twarz i pochyliła się, by mnie pocałować.

– Szaleję za panem, panie Griffin. Idź pod prysznic i przygotuj się do wyjścia.

W Urban zostaliśmy na półtorej godziny – dłużej niż planowałem, ale było warto. Calvin bawił się jak nigdy wcześniej, a widok jego szczęścia był najlepszym na świecie. Stacey również znajdowała się u boku Cala, w miejscu, którego nie opuszczała od ósmej klasy szkoły podstawowej.

Kiedy wychodziliśmy z Sashą, ludzie nas zauważali. Dobrze się bawiliśmy – śmialiśmy się, piliśmy i tańczyliśmy. Nasze usta nieustająco się poruszały, gdy rozmawialiśmy z ludźmi, kończąc za siebie zdania. Łatwo było się bawić w towarzystwie Sashy Riggs. Byliśmy tak dobrze zgrani, że nikt nie mógł wątpić, iż nasze spotkanie ponad rok temu było dziełem przeznaczenia.

Gazety pisały, że w naszym związku jest „to coś”.

Byliśmy następnymi Bradem i Angeliną.

Kolejną królewską parą Ameryki.

Wyzwań było wiele, ale z uśmiechem stawialiśmy im czoła. Nikt prócz Sashy nie wiedział, jak nadażyć za moimi słowami – za moim głosem.

Do czasu powrotu do hotelu byliśmy mocno wstawieni. Za każdym razem, gdy Sasha się upijała, miała czkawkę, a była to najśłodsza rzecz na świecie. Całowaliśmy się w drodze do pokoju, a kiedy udało nam się wejść do środka, dziewczyna zdjęła szpilki, pobiegła do jacuzzi i je włączyła.

– Weź menu i zamów, co chcesz, plus frytki. Dużo frytek.

Podszedłem do hotelowego telefonu, by zamówić jedzenie, ale zamarłem, gdy na końcu stolika spostrzegłem *Chłopca z latawcem*.

Serce mi się ścisnęło, gdy przerzuciłem kilka stron, odnajdując notatki Maggie.

– Wleję płyn do kąpieli. Nie wiem, czy można, ale i tak to zrobię! – krzyknęła Sasha.

Nie odpowiedziałem, zajęty książką.

– Dziś było fajnie, nie? Podobali mi się goście. Było wiele...

Mówiła dalej, ale nie słuchałem. W miarę czytania myśli Maggie wracały do mnie wyrzuty sumienia. Nie powinienem ich czuć. Nie powinienem za nią tęsknić. Nie powinno mnie do niej ciągnąć za każdym razem, gdy natykałem się na starą książkę, którą mi przysłała.

– Zamówiłeś? – zapytała Sasha, podchodząc do mnie. Otworzyłem szufladę w szafce nocnej, wsadziłem do niej książkę i pośpiesznie ją zamknąłem.

– Hm?

– Czy zamówiłeś jedzenie?

– Och, nie, jeszcze nie.

Sasha uniosła pytająco brew.

– Co się dzieje? Wszystko w porządku?

*Nie.*

– Chodź do mnie – powiedziałem, sadzając ją na wielkim łóżku. Zajęła miejsce pośrodku materaca, twarzą do mnie. Wziąłem ją za rękę. – Możemy czegoś spróbować?

– Przerażasz mnie...

– Przepraszam, chciałem jedynie wypróbować pięć minut.

– Co to znaczy?

– Chcę, żebyśmy patrzyli na siebie przez pięć minut.

Skrzywiła się.

– Dlaczego?

– Proszę, Sasha. Chcę jedynie... potrzebuję tego.

Przytaknęła.

– Dobrze. – Podczas pierwszej minuty walczyliśmy, by utrzymać kontakt wzrokowy. Podczas drugiej Sasha stwierdziła, że milczenie jest dziwne. Podczas trzeciej puściła moje dłonie. – Nie rozumiem, Brooks. Nie wiem, co się z tobą dzieje. Przecież dobrze się bawiliśmy, a po powrocie do hotelu zacząłeś się dziwnie zachowywać.

– Wiem, przepraszam.

Zmrużyła oczy.

– Chodzi o tę dziewczynę?

– Kogo?

Przygryzła dolną wargę.

– No wiesz, dziewczynę od książek. Myślisz, że nie zauważyłam, że ilekroć masz w rękach gitarę czy książkę z notatkami, w ogóle mnie nie zauważasz? Czasami, gdy czytasz, mogłabym tańczyć przed tobą naga, a ty i tak nie zwróciłbyś na mnie uwagi. – Wzięła głęboki wdech. – Kocham cię, Brooks – powiedziała z nadzieją i odrobiną zmartwienia w oczach.

Rozchyliłem wargi, ale moich ust nie opuściły żadne słowa. W głowie pozostał tylko jeden wyraz.

– Dziękuję.

Sasha zeszywniała i wstała.

– Wow. Okej. To ja już pójdę.

– Sasha, poczekaj!

– Mam czekać? Na co? Brooks, właśnie po raz pierwszy powiedziałam ci, że cię kocham, a ty mi za to podziękowałeś. Jezu! Ale z ciebie duppek! – warknęła. – Naprawdę ciężko być trzecią, ale robiłam to, bo wydawało mi się, że po drodze zyskam w twoich oczach.

– Trzecią?

– Trzecią w twoim życiu. Masz muzykę, dziewczynę od książek, dopiero później jest reszta świata, chociaż bez względu na to, jak ta reszta próbuje zwrócić na siebie twoją uwagę, nigdy jej w pełni nie otrzymuje.

Byłem dupkiem. Prawdziwym draniem.

– Przepraszam.

– Dobrze nam ze sobą. Wszyscy to widzą. Układa nam się. Pasujemy do siebie.

Przytaknąłem. Nie myliła się. Dla całego świata nasz związek miał rację bytu. Jednak pragnąłem, by miał ją również dla mojego serca.

Sasha przygryzła wargę.

– Zrywamy, prawda?

– Tak, chyba tak.

– Kochasz ją? – zapytała szeptem, przy czym popłynęło kilka łez.

Otarłem kciukami dowody smutku, jednak chwilę później pojawiła się nowa wilgoć.

– Próbowałem nie kochać. Chciałem, by się nam udało. Pragnąłem być z tobą.

Wzruszyła ramionami.

– Wiesz, zasługuję na coś lepszego.

Przytaknąłem. Wiedziałem o tym.

– I, dla jasności, to ja z tobą zrywam, a nie ty ze mną. Rzucam cię. Jestem dobrą partią, Brooks. Zasługuję na kogoś bystrego, zabawnego i czarującego. Kogoś, kto nie błądzi myślami w obłokach, gdy przebywa ze mną w tym samym pokoju. Kogoś, kto mnie dostrzeże i w pełni pokocha.

– Tak. Naprawdę na to zasługujesz.

Otarła łzy i wstała, następnie wzięła torebkę, zbierając się do wyjścia.

– Ale najbardziej zasługuję na to, na co zasługują wszyscy, a mianowicie, by ktoś patrzył na mnie tak, jak ty patrzysz na te książki.

## ROZDZIAŁ 25

### Maggie

---

Przez ostatnie lata spoglądałam przez okno na dom pani Boone, która przesiadywała na werandzie, popijając herbatę. Mama nie zmiękała w stosunku do sąsiadki. Kiedy tata powiedział pani Boone, że zawsze jest mile widziana w naszym domu, kobieta odmówiła przyjęcia, twierdząc, że nie chce przysparzać więcej problemów. Mimo to nadal pijałyśmy razem herbatę. Każdego dnia w południe staruszka patrzyła na mnie i uśmiechała się, na co unosiłam kubek herbaty. Była to moja ulubiona pora dnia, której wyczekiwałam.

Ale ostatnio sąsiadka się nie pojawiała.

Przez pierwsze kilka dni wcale mnie to nie zastanowiło. Samochód również nie stał na podjeździe, więc pomyślałam, że może gdzieś pojechała, chociaż trzeba było przyznać, że nieczęsto to robiła. Tydzień później zaczęłam się jednak martwić.

W miarę upływu czasu denerwowałam się coraz bardziej. Ojciec przepytął okolicznych sąsiadów, zgłosił nawet zaginięcie kobiety na policji, jednak stwierdzono, że niewiele można w tej sprawie zrobić.

Tata obudził mnie o piątej nad ranem, by przekazać straszne wieści.

– Zdarzył się wypadek, Maggie. Pani Boone w nim uczestniczyła i przewieziono ją do szpitala Miłosierdzia. Ona...

Mówił dalej, ale nie słyszałam słów, które wpadały mi jednym, a wypadały drugim uchem. Nie płakałam. Byłam zbyt zszokowana. Kobieta była nieprzytomna, a jej stan ciężki. Tata powiedział, że ponoć prowadziła jak szalona, świadek wypadku zeznał, iż wydawała się zdezorientowana

i zagubiona.

Kiedy ojciec zostawił mnie samą, sytuacja stała się nagle bardziej prawdziwa. Musiałam jechać do pani Boone, która nie miała rodziny ani przyjaciół. Miała tylko mnie.

Musiałam więc wyjść z domu.

– Jesteś pewna, Maggie? – zapytał tata, kiedy stał ze mną w przedpokoju, czekając, by zawieźć mnie do szpitala.

Przytaknęłam.

Mama uniosła głowę i spojrzała w kierunku drzwi, pod którymi stałam. Zmrużyła oczy, niemal jakby oczekiwała mojej porażki. Jakby jej pragnęła.

– I tak tego nie zrobi – powiedziała ostro. – Nie jest gotowa. Nigdzie nie pojedzie.

– Nie – odparł stanowczo tata. – Pojedzie. – Spojrzał mi w oczy z nadzieją i współczuciem. – Powiedziała, że pojedzie, a więc pojedzie, prawda, Maggie?

Zastukałam dwukrotnie w drzwi i się uśmiechnęłam.

Mama przestąpiła z nogi na nogę i skrzyżowała ręce na piersi. Była wyraźnie zdenerwowana, choć tata znów tego nie dostrzegął.

– To kłamstwo. Patrz. Patrz, jak ucieknie do swojego pokoju. W porządku, Maggie. Możesz już wrócić na górę. Nie pozwól, by ojciec na ciebie naciskał.

– Przestań, Katie – skarcił ją tata.

Skrzywiła się i zamilkła, ale czułam na sobie jej wzrok.

Spocily mi się dłonie, serce objęło się o żebra.

Tata uśmiechnął się do mnie.

– Nie martw się, Mags. Dasz radę. Możesz to zrobić – zachęcał mnie.

*Ciii...*

Postawiłam niewielki krok do tyłu, co zauważył. Podeszedł więc do mnie, stanął obok i pokręcił głową.

– Nie, nie, nie. Dasz radę, Maggie. Proszę. – Wyciągnął do mnie rękę, drugą dwukrotnie zastukał w drzwi. – Tak? Pamiętasz? Powiedziałaś „tak”. Idziemy.

Wpatrywałam się w jego drżącą dłoń, a kiedy ponownie popatrzyłam mu w oczy, całą nadzieję przykryło zmartwienie i zdenerwowanie.

– Maggie? – szepnął, ponownie wyciągając rękę.

Zrobiłam krok do tyłu, aż trafiłam nogami na stolik, kręcąc jednocześnie

głową.

– Chodź, Maggie. Zrobimy to razem – zapewnił.

Tylko raz stuknęłam w blat. *Nie*.

Co się ze mną działo? Byłam za duża, by się bać. Za stara na takie załamane. Widziałam w oczach taty wyczerpanie, choć przez wiele lat starał się je ukrywać. Jego włosy były już niemal całe siwe, cienie pod oczami na stałe wpisane w rysy jego twarzy, a uśmiech nieustannie przypominał grymas. Kiedy przestał się prawdziwie uśmiechać? Był zmęczony. Wyczerpany zmartwieniem. Czekałem. Mną.

Jego spojrzenie stało się ponure.

– Nie... – Przeczesał włosy palcami. – Nie. Nie rób tego. Proszę.

Gardło mi się ścisnęło, gdy poczułam zamykające się na mojej szyi palce diabła. Odcinał mi dopływ powietrza. Dusił mnie. Złapałam się za szyję, dysząc, pragnąc pomocy. Mama wpatrywała się w mój atak paniki, unosząc brwi, gdy zawładnęły mną mroki przeszłości. Rodzice zaczęli rozmawiać, krzyczeć. Ponownie się kłócili. Ich usta poruszały się pospiesznie, ale nie słyszałam, co mówili, ponieważ dźwięczał we mnie jedynie głos diabła, gdy ten ponownie mnie topił. Zakryłam uszy i zacisnęłam mocno powieki. *Odejdź, odejdź, odejdź...*

– Opuść, Ericu! – krzyknęła w końcu mama, obejmując mnie. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio mnie dotykała, starając się chronić. – Nie musi wychodzić. Opuść.

Tata ściągnął brwi, zdjął okulary i przetarł oczy.

– Przepraszam. Nie chciałem naciskać. Myślałem tylko... – Westchnął głęboko. – Nie wiem, co myślałem. – Wyszedł z domu, zamykając za sobą drzwi. Zamknęłam oczy, wsłuchując się w oddalające się kroki.

W tej samej chwili coś sobie uświadomiłam: nigdy nie będę w stanie opuścić tych czterech ścian.

*Kiedy to się stało?*

*Kiedy moja kryjówka stała się piekłem?*

Pani Boone była sama, nieprzytomna, a ja nie miałam na tyle siły, by do niej jechać. Utkwiłam w pokoju. Tego wieczoru, siedząc na podłodze, zrobiłam jedyne, co przyszło mi do głowy.

Zadzwoiłam do niego.

– Maggie? – ziewnął Brooks. Nie pomyślałam, która godzina może być w Europie, u mnie była niemal ósma, więc u niego musiała być głęboka noc. – Co tam? Co się dzieje?

Rozchyliłam wargi i zaczęłam płakać, zatykając usta ręką. Szlochałam, ponieważ czułam się zagubiona, a dźwięk jego głosu natychmiast przypomniał mi o domu.

– Dobrze – szepnął, niepewny, co się działo, ale świadomy, że go potrzebowałam. – Przyjadę.

Trzydzieści godzin później był w mieście, ale nie przybył sam. Zjawił się cały zespół. Brooks nie przyszedł jednak do mojego domu i nie wiedziałam dlaczego. Nie byłam pewna, co bardziej bolało – świadomość jego bliskości, czy poczucie, że nadal był wycofany. Rudolf, Oliver i Calvin przyszli prosto do mojego pokoju i siedzieli ze mną przez cały czas. Nie opuszczali mnie, odkąd przyjechali.

– Wiesz, Maggie, jesteśmy drużyną. Gdyby nie ty, nie byłoby nas tu dziś – powiedział Rudolf, siadając na skraju mojego łóżka.

– Kiedy Brooks zakomunikował, że wyjeżdża, nie mogliśmy go zatrzymać. Ale przecież The Crooks jest zespołem. Nie możemy grać bez niego. A w ogóle to rodzina jest najważniejsza, prawda? – dodał Oliver.

– Zawsze jesteśmy przy tobie, siostrzyczko, nawet jeśli jesteśmy daleko. To znaczy, jestem pewny, że producenci przez chwilę nie będą nas lubić, ale wcale mnie to nie martwi. – Calvin uśmiechnął się i szturchnął mnie w ramię.

Siedzieliśmy w ciszy. Chłopaki nie wiedzieli, że ta ich cisza pomagała mi oddychać.

– On nadal cię kocha – powiedział Calvin. – Wiesz o tym, prawda?

Wzruszyłam ramionami. Przez długi czas miałam na to nadzieję, ale bazując na wpisach na Twitterze i sposobie, w jaki naciskali na niego fani, nie byłam pewna, czy miłość wystarczała. Najsmutniejsze było to, że mogłeś poznać osobę, która zmieniła na zawsze twoje życie, a mimo to z nią nie być. Ci, którzy uczyli cię miłości, nie zawsze z tobą zostawali.

*Dlaczego nie przyszedł?*

Calvin odczytał moje pytanie.

– Po rozmowie z tatą, który powiedział nam, co się dzieje, Brooks wiedział, gdzie jest najbardziej potrzebny. Na lotnisku wsiadł w taksówkę i pojechał



prosto do szpitala do pani Boone.

Zakryłam usta dłonią, w tej chwili kochałam go bardziej niż kiedykolwiek. Niesamowite, iż sprawił, że zakochałam się w nim jeszcze bardziej, nawet jeśli go przy mnie nie było.

*Kocham go.*

Calvin przytaknął.

– Wiem. Zaslugujecie na siebie. Mam jedynie nadzieję, że życie przestanie stawać wam na drodze.

Zamknęłam oczy, położyłam się na łóżku, zostawiając nogi zwisające z krawędzi materaca, a brat ułożył się obok. Bliźniaki położyły się na podłodze, Rudolf puścił muzykę z telefonu. Milczeliśmy, pozwalając, by muzyka nas obmywała, czekając, aż Brooks odnajdzie do mnie drogę.

## ROZDZIAŁ 26

### Brooks

---

Od dwunastu godzin siedziałem w tym samym pomieszczeniu, na tym samym krześle, wpatrując się w ciało pani Boone oraz przyczepione do niego rurki kroplówki, pompujące w kobietę płyny i leki. Była cała posiniaczona, ale kości nie zostały złamane. Nie potrafiłem sobie nawet wyobrazić, przez co przeszła, jeżdżąc samotnie i powodując wypadek. O czym wtedy myślała? Co działało się w umyśle osoby, która była aż tak spanikowana? Myślała o bliskich? Zapomniała o wszystkim innym w tamtej chwili? Tak bardzo zatraciła się we wspomnieniach, że nie potrafiła zapanować nad rzeczywistością?

– Przykro mi, panie Griffin, ale godziny odwiedzin dobiegły końca – poinformowała mnie młoda pielęgniarka, która weszła do sali. – Wiem, że pewnie zabrzmiało to bardzo nieodpowiednio, ale czy mogłabym zrobić sobie z panem zdjęcie? – zapytała z nadzieją.

Nim zdołałem odpowiedzieć, weszła do sali druga pielęgniarka, Sarah.

– Miałaś rację, Paula. To naprawdę nieodpowiednie. Cieszę się, że to sobie uświadomiłaś i w porę postanowiłaś wyjść.

Zażenowana Paula bez słowa opuściła pomieszczenie.

– Przepraszam – powiedziała Sarah. – Te dziewczyny naprawdę oszalały z powodu pana obecności. Co jest bez sensu. Podczas dzisiejszej przerwy słuchałam pana muzyki, która jest okropna. – Puściła do mnie oko. Przez cały dzień to ona przychodziła doglądać pani Boone, jednocześnie sprawdzając, co ze mną. Była starsza, po sześćdziesiątce, ale miała łagodny głos, który koł zszargane nerwy, nawet jeśli służył do wypowiedzania obelg. – Nie chcę być

wiedźmą, ale godziny odwiedzin naprawdę dobiegły końca...

– Bez obaw, dziękuję. Ale może mógłbym zostać jeszcze krótką chwilę?

Przytaknęła.

– Jasne, proszę.

– Mam też pytanie, które może wydać się głupie.

– Śmiało, proszę je zadać.

– Czy ona mnie słyszy? – zapytałem, wkładając ręce do kieszeni. – To znaczy, jeśli do niej mówię, rejestruje w ogóle moje słowa?

– Niektórzy twierdzą, że tak, inni, że nie. A tak między nami? – powiedziała, przysuwając się. – Czasami mówimy do siebie, by wyrzucić emocje. Zawsze lepiej wypowiedzieć słowa, zamiast dusić je w środku, a jeśli bliscy je usłyszą... tym lepiej.

Podziękowałem jej z uśmiechem.

Sarah odwróciła się do wyjścia, ale przystanęła.

– Muzyka także. Mówią, że pomaga, ale jestem pewna, że już pan o tym wie.

Prawda.

Kiedy wyszła, przyciągnąłem krzesło do łóżka pani Boone i wziąłem staruszkę za rękę.

– Mam egoistyczną prośbę, pani Boone. Zakładam, że to chwila, w której normalnie nazwałaby mnie pani kretynem, ale i tak, proszę, niech pani do nas wróci. Musi się pani obudzić, ale nie dla mnie, nawet nie dla siebie, a dla Maggie. Dziewczyna potrzebuje przerwy, jakiegoś pozytywu od życia. Przeszła przez tak wiele. Dlatego zabraniam pani. Zabraniam pozostawiania w takim stanie. Nie wiem, czy jest pani świadoma, że jest pani jej przyjaciółką. Miała pani na nią dobry wpływ, nie mogę więc pozwolić, by się pani poddała, ponieważ ona również się podda, a z egoistycznych pobudek nie mogę do tego dopuścić. Musi wam się poprawić. Musicie wyzdrowieć. Proszę więc to dla mnie zrobić. Byłbym wdzięczny, okej? Proszę do nas wrócić, pani Boone. Proszę, niech pani wróci.

Pociągnąłem nosem i przysunąłem się jeszcze bliżej, przypominając sobie słowa Sarah. Pochyliłem się do ucha pani Boone i zacząłem cicho śpiewać *Sittin' On The Dock Of The Bay* Otisa Reddinga. Piosenkę jej i Stanleya.

Modliłem się w duchu, by mnie usłyszała.

\* \* \*

Nie miałem pojęcia, dlaczego tak się denerwowałem przed spotkaniem z Maggie. Spędziłem osiemnaście godzin w samolocie, kolejne dwanaście w szpitalu, więc wydawało mi się, że byłem psychicznie przygotowany na tę wizytę, jednak gdy stanąłem na werandzie jej domu, ręce zaczęły mi się trząść. Zadzwoiłem do drzwi, które otworzyła pani Riley. Skrzywiła się na mój widok. Nie rozmawialiśmy od lat, odkąd wyrzuciła mnie z tego domu, tym razem jednak wpuściła mnie do środka.

– Dziękuję, pani Riley – powiedziałem.

Uśmiechnęła się lekko w odpowiedzi i zniknęła gdzieś w kolejnym pomieszczeniu.

Poszedłem do pokoju Maggie, gdzie zastałem otwarte drzwi, ale nigdzie nie było nawet śladu po dziewczynie. Wszedłem do środka i zobaczyłem stosy wysłanych przeze mnie książek – tych, których mi nie zwróciła. Otwierałem je po kolei, przerzucając strony, w każdej odnajdując różowe karteczki. Maggie odpowiadała na moje notatki, czego nie rozumiałem. Dlaczego więc ich nie odesłała?

Odwróciłem się z książką w ręce i zamarłem, unosząc głowę.

Maggie.

Była piękna.

Tak cholernie piękna.

Również trzymała książkę i przyciskała ją do piersi. Staliśmy nieruchomo, wpatrując się w siebie. Żołądek mi się skurczył, więc odsunąłem się, odkładając lekturę na biurku.

– Przepraszam – mruknąłem.

Zamrugła kilkakrotnie, wciąż się we mnie wpatrując, i pociągnęła za końcówki swoich mokrych włosów. Tylko tyle byłem w stanie jej powiedzieć? „Przepraszam”? Nie widziałem jej od lat. Lat! Przeleciałem dla niej przez pół świata. Nie byłem tak blisko niej od bardzo dawna, a kiedy się to zmieniło, pierwsze, co wyszło z moich ust, to „przepraszam”?

– Co u ciebie? – zapytałem, przez co przechyliła głowę w bok.

Zauważyłem w Maggie pewne różnice. Miała krótsze włosy, ale wciąż sięgały za ramiona. Posłała mi niewielki uśmiech, nie był on jednak na tyle

szeroki, bym zobaczył zęby. Zaciskała wargi, unosiły się jedynie kąciki jej ust. Uśmiech był drobny, jak jej postać. W niebieskich tęczówkach widać było samotność. Trudno mi było patrzeć jej w oczy. Prawie nie mrugała, a jeśli już, to robiła to szybciej niż inni, jakby nie chciała niczego przegapić.

– Co u ciebie? – powtórzyłem. Nie otrzymałem odpowiedzi. – Wszystko dziś w porządku, Maggie May? – szepnąłem.

Wyprostowała się i wzruszyła ramionami.

Wciąż była piękna, ale w tej chwili jej piękno było odurzające, na jego widok miało się ochotę śmiać i płakać jednocześnie.

Zbliżyłem się do niej, chcąc położyć rękę na jej ramieniu, by przypomnieć sobie, jaka była w dotyku, ale odsunęła się, gdy się poruszyłem.

– Przepraszam – mruknąłem. – Nie będę cię dotykał.

Zmarszczyła czoło. Zapomniałem już, że jej grymas mógł być piękniejszy niż uśmiech. Wyminąłem ją, przy czym zetknęły się nasze ramiona i poczułem, że zadrżała. A może to ja się trząsałem. Ciężko było stwierdzić. Zamierzałem wyjść, ale w ostatniej chwili przystanąłem.

– Tęskniłem za tobą – wypaliłem z odrobiną bólu, szczerości i zdenerwowania. – Tęskniłem, ale nie wiem dlaczego, bo lata temu jasno się wyraziłaś odnośnie mojego wyjazdu do Los Angeles. Tęskniłem, bo przestałaś odsyłać książki. Tęsknię, choć nie wiem dlaczego, bo stoisz tuż obok. Znajdujesz się metr ode mnie, a wydaje się, jakby dzielił nas wielki mur. Jak mogę za tobą tęsknić, gdy jesteś tak cholernie blisko?

Stała do mnie plecami, ale pochyliła się i położyła książkę na podłodze. Wyprostowała się powoli i obróciła ku mnie, następnie rzuciła mi się na szyję.

Dosłownie się na mnie rzuciła. Skoczyła na mnie, więc ją złapałem i objąłem mocno.

Boże.

To było wspaniałe uczucie.

Tak dobrze było ją tulić. Zanurzyć nos w jej włosach, które zawsze pachniały miodem i kwiatami. Czuć jej usta przy szyi. Ścisnąć ją.

*Moja Maggie May.*

– Nie puszczaj – szepnąłem w jej włosy. – Proszę, nie puszczaj.

Objęła mnie jeszcze mocniej.

Tej nocy leżeliśmy na jej łóżku, słuchając przez słuchawki muzyki z jej

iPhone'a, co było dla mnie niesamowicie naturalne. Mawiają, że czas zmienia ludzi, sądzę, że jest to prawda, ponieważ nie byliśmy już tymi samymi osobami, jednak jakimś cudem zmieniliśmy się w ten sam sposób, nawet pomimo dzielących nas tysiące kilometrów.

Najbardziej podobało mi się jednak to, że niektóre rzeczy zdawały się niezmiennie.

Podobało mi się, że moje ulubione chwile pozostały takie same.

Obróciłem ku Maggie głowę i zapytałem:

– Dlaczego przestałaś odsyłać mi książki?

Uniosła się na łokciach, zmrużyła oczy, wyglądając na zdziwioną. Sięgnęła po tablicę, więc czekałem cierpliwie na odpowiedź.

*Sasha.*

– Co z nią? – zapytałem.

*Po liście, w którym mi o niej powiedziałaś, postanowiłam ich więcej nie wysyłać.*

– Ponieważ cię tym zraniłem?

Pokręciła głową. *Listy od innej mogły ją zranić.*

No i wróciła – najrozważniejsza kobieta na świecie.

– Rozstaliśmy się – powiedziałem.

Maggie popatrzyła na mnie pytająco, przez co podrapałem się po zarośniętym policzku.

– Właściwie to ona zerwała ze mną. Stwierdziła, że nie chce być trzecią w moim życiu.

*Trzecią?*

– Po muzyce i... cóż... – Obdarowałem ją uśmiechem pełnym smutku, na co odpowiedziała tym samym. *Muzyka i ty.* – Wiesz, to niesprawiedliwe, bo za każdym razem, gdy próbowałem zacząć od nowa, twoja miłość ciągnęła mnie w tył.

Maggie przysunęła się i mnie pocałowała. Kiedy zwały się nasze usta, nie zamierzaliśmy ich od siebie odrywać. To była najłatwiejsza rzecz, jaką przyszło mi zrobić od dziesięciu lat – wrócić do domu do tej miłości.

Zasnęliśmy w swoich ramionach, a kiedy się obudziłem, przytuliłem Maggie do siebie. Nie mogłem znieść myśli, iż ponownie mógłbym ją stracić. Przyrzekłem sobie, że nim wyjadę w trasę, zapewnię ją, że do niej wrócę. Będę musiał dać jej znać, że bez względu na przeciwności, jakoś to rozpracujemy. Będę musiał ją uświadomić, że była i zawsze będzie

największym z moich marzeń.

## ROZDZIAŁ 27

### Maggie

---

Kiedy się obudziłam, Brooksa nie było, ale na tablicy umieszczonej obok łóżka widniał napis: *Pojechałem do pani Boone. Wrócę wieczorem. Kocham Cię.*

Wytarłam palcami słowa, chociaż ostatnie dwa nie chciały zejść.

Wcale mi to nie przeszkadzało.

– Plotka niesie, że jakieś pół godziny temu pani Boone odzyskała przytomność – powiedział Calvin, wchodząc do mojego pokoju.

Wytrzeszczyłam oczy i poderwałam się z łóżka, przecierając zaspaną twarz.

– Lekarze stwierdzili, że wszystko z nią dobrze. Przeprowadzą jednak badania, by stwierdzić, co się dzieje z jej pamięcią: czy to demencja, choroba Alzheimer'a, a może coś innego. Nie znam szczegółów, ale na razie wszystko jest dobrze. Obudziła się, Maggie.

*Poważnie?*

– Tak. Brooks wysłał wiadomość grupową. Zgaduję, że nie sprawdzałaś telefonu, inaczej zobaczyłbym, jak się czujesz. – Puścił do mnie oko.

Przewróciłam oczami i rzuciłam w niego poduszką, którą złapał i mi odrzucił, przez co opadłam na plecy. Chwilę później wskoczył na łóżko i zaczął się odbijać na materacu. Poczułam niewyobrażalną ulgę. Cudownie było wiedzieć, że pani Boone oddycha i przeżyje kolejny dzień.

– Wcześniej rano w poniedziałek wracamy do Wielkiej Brytanii. Producenci są wściekli, że opuściliśmy dwa koncerty – powiedział brat. – Nie spodobało im się, gdy podczas trasy poleciliśmy do domu zaopiekować się babcią... cóż, powiedzieliśmy, że pani Boone jest naszą babcią... co jest mniejszą lub większą ściemą. Managerowie są wkurzeni, bo wiesz, czas to pieniądz, ale kij z nimi. W przyszłym tygodniu wracamy do Birmingham.



*O rany... Przepraszam. To moja wina.*

Calvin przewrócił oczami.

– To niczyja wina. Tak już w życiu bywa. Każdy powód jest dobry. To były szalone lata, więc przyda nam się przerwa. Poza tym... mam pewien sekret.

Uniosłam brwi, zastanawiając się, o co mogło chodzić.

Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

– Nikomu jeszcze nie mówiłem. Pomyślałem, że powiem najpierw tobie, ponieważ jesteś dobra w dochowywaniu tajemnic przez swoje... – Gestem pokazał, jakby zamykał usta na zamek błyskawiczny. – ...milczenie.

Uśmiechnęłam się.

Odpowiedział tym samym, po czym wyjął z kieszeni niewielkie pudełko. Zakryłam usta dłońmi. W końcu postanowił oświadczyć się Stacey.

Otworzył pudełeczko, a ja sapnęłam i łzy napłynęły mi do oczu. Calvin mnie szturchnął.

– No weź, siostra. Nie becz.

Wyrwałam mu pudełko, by w oszołomieniu przyjrzeć się bliżej ślicznemu pierścionkowi z brylantem.

– Myślisz, że jej się spodoba?

Przewróciłam przesadnie oczami, przez co zachichotał.

*Pokocha go.*

– Pokażę go też rodzicom, nim pojedę do hotelu do Stacey. Wiesz, nigdy w życiu nie byłem tak zdenerwowany. Czuję, jakby serce miało zaraz eksplodować mi w piersi.

Zabrał ode mnie pudełko i zapatrzył się zdenerwowany w pierścionek, niemal jakby istniała szansa, że Stacey odpowie „nie”. Nie było o tym mowy. Calvin i Stacey byli sobie przeznaczeni. Nawet jeśli lata temu mój brat zażądał przerwy, nie zachwiało to ich związekiem, a być może nawet go umocniło. Do diabła, od ósmej klasy szkoły podstawowej nosili obrączki z wygrawerowanymi inicjałami.

Przeznaczone im było szczęśliwe zakończenie.

Ścisnęłam kolano brata, więc ten oderwał spojrzenie od pierścionka i popatrzył na mnie. Uśmiechnęłam się. Odpowiedział tym samym, choć w jego oczach nadal czaiły się obawy.

– Dzięki, Maggie. Pójdę teraz do rodziców. – Zszedł z mojego łóżka i wyszedł z pokoju. Chwilę później ponownie pojawił się w drzwiach. – I,

Maggie? Kocham cię. Mam wątpliwości, czy wystarczająco często mówiłem to swojej siostrzyczce. Sytuacja pani Boone dała mi do myślenia. Życie jest nieobliczalne, więc równie dobrze można mówić bliskim, co się czuje, wiesz?

Mój brat, wrażliwy muzyk.

Uniosłam tablicę, na której widniały słowa „Kocham Cię”.

Wyszedł, a niecałą minutę później usłyszałam okrzyk dochodzący z sypialni mamy:

– O mój Boże! Mój syn się żeni!

– Spokojnie, mamó. Jeszcze nie poprosiłem jej o rękę – odparł.

– O rajuśku! Tyle trzeba zrobić, tyle zaplanować! – piała. – Całe życie czekałam na ten dzień.

Uśmiechnęłam się, wiedząc, że nie żartowała. Uśmiechałam się również, ponieważ od lat nie słyszałam, by była tak szczęśliwa.

\* \* \*

– W porządku dziś, Magnesiku? – Moje ulubione słowa. Brooks przyszedł do mnie wieczorem z papierową torbą i usiadł na moim łóżku. – Plotka niesie, że niedługo będzie ślub. Przypuszczam, że ukochana powiedziała „tak” i przyjęła pierścionek. Poszedłem z innymi na kolację, by to uczcić, ale cały czas żałowałem, że cię tam nie ma. Wyszedłem więc wcześniej i przyniosłem ci jedzenie.

Pochyliłam się i go pocałowałam. Zjedliśmy górę frytek i wepchnęliśmy w siebie gigantyczne burgery.

– Myślałaś kiedyś, by wyjść za mąż, Maggie May?

*Tak.*

– Myślałaś kiedyś, by wyjść za mąż za kogoś takiego jak ja?

Wzięłam go za rękę, którą ścisnęłam dwukrotnie.

Przywarłam do niego, więc przytulił mnie do swojego serca.

– Pewnego dnia się z tobą ożenię. Zostaniemy małżeństwem i będziemy najszczęśliwsi na świecie. Dochowamy się również najbardziej uroczych dzieci, które nieustannie będą się uśmiechać, ponieważ nauczą się tego od nas. Będziemy mieć psa imieniem Skippy, a kota nazwiemy Jam. Wybudujemy sobie duży dom, na tyłach stworzymy ci miejsce do odpoczynku, gdzie

będziesz mogła napić się wina, uciekając przed dziećmi. Altanę. Będiesz spełniała swoje marzenia, bez względu na to, jakie one będą, a ja będę bardzo szczęśliwy, Magnesiku. Już widzę to nasze życie. Na zawsze pozostaniemy szczęśliwi.

Podobały mi się jego słowa, nadzieja, plany. Jego plany były też moimi. Pragnęłam wszystkiego tego, co on, a może i więcej. Wierzyłam, że w końcu to dostaniemy. Zasluziwaliśmy na to, oboje. Tak jak mój brat i Stacey, Brooks i ja zasluziwaliśmy na szczęście. *Tym razem na zawsze.*

*Słyszałam, że macie kłopoty przez odwołanie koncertów. Przykro mi. Nie chciałam sprawić problemów.*

– To nic takiego – powiedział cicho Brooks, siadając obok, przy czym zetknęły się nasze nogi. – To tylko muzyka. – Muzyka była całym jego życiem, a w tej chwili od niej uciekł. – Poza tym mam większe marzenia. – Popatrzył mi w oczy, a wszystko, co chciał powiedzieć, przekazał za pomocą milczenia i uśmiechu. Słyszałam go głośno i wyraźnie. Miałam nadzieję, że on również mnie słyszał.

*Ja ciebie też kocham, Brooks.*

Kochaliśmy się, po czym zasnęliśmy. W środku nocy obudził mnie dłońmi i ustami.

– Maggie – szepnął, kładąc się na mnie w ciemności. Nasze ubrania leżały na kupce w kącie, a ja czułam na szyi jego ciepły oddech. Brooks wędrował ustami w dół mojego ciała, przez co oddychałam z coraz większą trudnością, ale było to dobre. W tym momencie oddech zdawał się stratą czasu. Brooks dotykał moich nóg, rozsunął je powoli i ostrożnie. Przyglądałam się, jak zajmował się również sobą. Dwa palce jednej ręki wsunął we mnie, przez co wbiłam paznokcie w pościel. Wysunął je, następnie potarł członkiem o moje ciało i wszedł we mnie wolno. Z każdym ruchem i z każdym jękiem odprężałam się coraz bardziej.

*Tak. Tak...*

Przysunął się i czule pocałował mnie w usta.

– Wszystko dobrze? – zapytał.

Przytaknęłam. *Tak. Tak...*

Wsunął się głębiej, wyszedł powoli i ponownie wszedł, aż rozchyliłam usta, zdziwiona. Szybko i ostro, powoli i głęboko.

*Brooks...*

Jak? Jak taki prosty ruch mógł być taki... Wow.

Brooks kochał się ze mną, jakby przeproszał za cały stracony czas. Z każdym ruchem obiecywał nigdy nie kochać innej, a ja z każdym dzikim pocałunkiem przyrzekałam nie kochać innego.

– Nie musisz mówić – szepnął, przeciągając językiem po mojej dolnej wardze, kochając mnie mocno, głęboko, szybko i wolno. Potarł wargami moje ucho, nim zassał płatek. – Jednak chciałem zauważyć, że możesz krzyczeć.

## ROZDZIAŁ 28

### Maggie

---

– Wesele na sali czy w plenerze? – zapytała mama następnego ranka, gdy odwiedzili nas Calvin i Stacey. Cały stół w jadali pokryty był czasopismami o ślubach i kalendarzami. Mama nie przestawała zajmować się tematem, odkąd dowiedziała się, że Calvin zamierzał się oświadczyć, a kiedy zadzwonił powiedzieć, że Stacey się zgodziła, mama zmieniła się w ślubne tornado. – A co byście powiedzieli na wyjazd? Może Paryż? Och, albo Bora-Bora! Lepiej jesienią czy może raczej wiosną? Śluby na wiosnę zawsze są piękne, a ja uwielbiam pastelowe kolory. Wybraliście już jakieś barwy?

Stacey się śmiała, opierając o stół i przerzucając strony w magazynie. Była piękna z natury – miała karmelową skórę i burzę kręconych kasztanowych włosów. Zawsze wyglądała idealnie z promiennym uśmiechem i oszałamiającymi brązowymi oczami, które uśmiechały się szybciej niż usta. Stałam w kuchni obok lodówki, nieco z tyłu całego zamieszania, popijając sok pomarańczowy. Nikt się jeszcze nie odwrócił i nie spojrzał na mnie z jadalni. Byli zbyt zajęci pospieszonym oddychaniem, jedzeniem pączków z cukrem pudrem i gapieniem się na pierścionek Stacey.

Wyprostowałam się i dopiłam sok. Do kuchni wszedł tata, niosąc książkę. Uśmiechnął się do mnie. Podszedł i podał mi następną lekturę: *Szukając Alaski* Johna Greena.

– Wczoraj czytała to jedna z dziewczyn na moich zajęciach – powiedział cicho, nim wziął pączka i wpakował go sobie do ust. – Musi być dobra, bo zignorowała cały mój wykład.

Uśmiechnęłam się i pogłaskałam okładkę. Obróciłam się i wyszczerzyłam

zęby. *Dzięki, tato.*

– Proszę, spryčiuło. – Oparł się o lodówkę, po czym spojrział na mamę i świeżo zaręczoną parę. – Planowanie ślubu?

Przytaknęłam.

– Miałem nadzieję, że pobiorą się w tajemnicy. Przez kilka najbliższych miesięcy będziemy mieć teraz mamuszkę z piekła rodem.

Staliśmy wpatrzeni, jak wyżej wspomniana mamuska z piekła rodem zadawała coraz więcej pytań. Prawdę mówiąc, mama nie była tak podekscytowana od bardzo długiego czasu. Stacey pozostawała spokojna i słodka, robiąc co w swojej mocy, by nadażać z odpowiadaniem.

– Nie mieliśmy za wiele czasu, by o czymkolwiek pomyśleć, Katie, ale to wspaniałe, prawda?

Mama klasnęła, łapiąc przynętę.

– Tak! Od zawsze na to czekałam, bo to przecież jedyna prawdziwa szansa na ślub wśród moich dzieci.

– Przestań, mamó – szepnął Calvin z wyrzutami sumienia. – Nie mów tak.

– Przecież to prawda. Nie wygląda na to, by twoje siostry zamierzały wyjść za mąż. Cheryl zakochała się w feminizmie, a Maggie... Mówię jedynie, że przy córkach nigdy nie przyjdzie mi planować ślubu. – Mama obróciła się do Stacey, wzięła ją za rękę i uściśnęła. – Mam przynajmniej synową, dzięki której mogę to wszystko przygotować. Czuję się, jakbym w końcu miała szansę na córkę z moich marzeń. Dobry Bóg wie, że brak mi dobrych chwil z Cheryl, a teraz, gdy biega po świecie, wątpię, by w ogóle myślała o małżeństwie. A wiesz, jak ludzie z miasta mówią na Maggie? Nazywają ją horrorem. Koszmarem matki. Ekscentryczką. Ciężko im nie wierzyć. Jest chora i wcale się jej nie poprawia. Zapewne będzie lepiej, jeśli nigdy nie wyjdzie z domu. Tutaj jest bezpieczniejsza.

*Zabolało.*

– Katie – syknął tata z kuchni. Wszyscy obrócili głowy i spojrzeli na tatę i mnie. Każda z osób zmarszczyła brwi, patrząc w moją twarz.

Mama się zarumieniła.

– Maggie May, wiesz, że powinnaś pukać, by dać znać o swojej obecności. Inaczej wychodzi, że podsłuchujesz, a to niegrzeczne.

Niegrzeczne? A ona była niby uprzejma.

Zapukałam w blat czterokrotnie.

*Jestem. Jestem. Jestem. Jestem.*

Wciąż wpatrywali się we mnie ze ściągniętymi brwiami. Stałam w miejscu, choć czułam się niebywale niezręcznie.

Przestąpiłam z nogi na nogę, po czym wróciłam do swojego pokoju.

\* \* \*

Po parapecie skakał drozd, przypominając o umykającej mi wolności. Siedziałam, w kółko czytając swoją listę, aż wydawało mi się, że nauczyłam się jej na pamięć. Zamknęłam zeszyt i odłożyłam go na parapet, ponieważ słowa mamy nie dawały mi spokoju.

*Powinnam wyjść z domu. Wyjdę z niego.*

Powinnam spakować torbę i już dawno się stąd wynieść. Powinnam podróżować, odnaleźć miłość, wyjść za mąż w wielkim kościele, gdzie pieśni wyśpiewywałyby chór, a ksiądz opowiadałby kiepskie żarty. Powinnam być sławna jak mój brat, a przynajmniej osiągnąć coś więcej niż dotychczas – czyli nic.

Wstałam, wyszłam z pokoju i wyjęłam walizkę z szafy w przedpokoju. Zaciągnęłam ją do sypialni, usiadłam na podłodze i zaczęłam pakować ubrania. Ułożyłam na nich ulubione książki, a że zostało trochę miejsca, dodałam jeszcze kilka egzemplarzy. Na wierzchu położyłam listę.

*Wyjadę.*

*Zacznę żyć.*

Moje serce przyspieszyło, gdy próbowałam zachować spójne myśli. *Nie analizuj, po prostu się spakuj i jedź.* Pierwszy krok miał być najtrudniejszy, ale też najbardziej satysfakcjonujący. Pani Boone miała rację. Musiałam zacząć żyć teraz, inaczej przegapię swoją szansę. Musiałam żyć, by mama znów była ze mnie dumna. Musiałam żyć dla Brooksa.

Kiedy pierwsze łzy skapnęły na *Igrzyska Śmierci*, z całych sił spróbowałam powstrzymać kolejne przed wypłynięciem. Umysł robił, co mógł, by zatrzymać mnie w domu, wmawiając, że poza jego ścianami czekały mnie przerażające rzeczy, przypominając o konieczności zachowania ciszy, ponieważ wiele lat temu zostałam przeklęta.

*Ciii...*

*Ciii...*

Pokręciłam głową i wzięłam się do dalszego pakowania.

*Bądź lepsza, bądź silniejsza, Maggie May.*

Wzdrygnęłam się, gdy drzwi się uchyliły. Zobaczyłam tatę, który skrzywił się na widok walizki. Podszedł do okna wychodzącego na ulicę.

– Maggie, podejdź tutaj – powiedział.

Wstałam i zbliżyłam się do niego. Milczał przez chwilę, nim ponownie się odezwał:

– Wiesz, że Emily Dickinson nie lubiła towarzystwa innych ludzi? – Oczywiście, że znał historię życia słynnej pisarki. – Opuszczała dom ojca jedynie przy niewielu okazjach, a po pewnym czasie zaszyła się w nim na dobre. Zawsze ubierała się na biało i nigdy nie wypowiadała zbyt wielu słów.

Patrzyłam na zewnątrz, obserwując bawiące się dzieci, przeżywające więcej przygód w pięć minut niż ja przez większość życia. Skrycie otarłam kolejną łzę.

Zauważył to i się uśmiechnął. Zawsze uśmiechał się na widok moich łez – jednak był to uśmiech pełen smutku, bardziej grymas niż dowód wesołości.

– Ale nie była dziwaczką tylko dlatego, że była inna. Wiesz, ludzie również nazywali ją ekscentryczką. Einsteina nazywali ułomnym umysłowo głupcem.

Uśmiechnęłam się, ale tata i tak zauważył kryjącą się we mnie gorycz.

– Maggie May, jesteś dobra taka, jaka jesteś.

*Typowe dla taty.*

– Wiem, że się przejmujesz. Przejmujesz się tym, co myślą inni, co myśli matka, co ja myślę. Jednak, prawdę mówiąc, to strata czasu. Starzejemy się z mamą, ale wcale nie stajemy się mądrzejsi. Wciąż się nie rozwijamy. Nie ma znaczenia, jak nazywają cię inni – ekscentryczką, samotniczką – te słowa są nieistotne. Ważne jest jedynie, jak sama siebie nazywasz, gdy zostajesz tylko we własnym towarzystwie. – Ponownie się do mnie uśmiechnął. – Jeśli któregoś dnia postanowisz wyjść z domu i odkrywać świat, zrób to, ale nie dlatego, by uszczęśliwić mamę czy mnie, ponieważ wtedy możesz zatracić własne szczęście. Wyjdź z domu, gdy będziesz gotowa, a nie kiedy będziesz czuła presję, dobrze?

Przytaknęłam.



*Dobrze, tato.*

Pocałował mnie w czoło.

– Świat się kręci, ponieważ bije twoje serce. – Obrócił się, by wyjść, ale odchrząknął i podrapał się po zarośniętym policzku. – Och, i w jadalni czeka na ciebie niespodzianka.

Zeszłam na dół i usiadłam przy stole, przy którym zastałam staruszkę, dwie kanapki z indykiem i herbatę.

– Okazało się – zaczęła, trzymając filiżankę – że z moją pamięcią nie jest najlepiej. – Wstała, by do mnie podejść, podpierając się chodzikiem i utykając odrobinę. Na jej policzku widniał niewielki siniec, jednak wciąż była piękna, ubrana elegancko. Obdarowała mnie niewielkim uśmiechem i szturchnęła w ramię. – Ale zawsze może być gorzej – powiedziała żartobliwie. – Zawsze mogłabym być niema.

Szczerząc zęby w uśmiechu, również ją szturchnęłam.

Nigdy w życiu nikogo tak mocno nie przytuliłam.

– Przepraszam, przeszkadzam? – powiedział Brooks, wchodząc do jadalni.

– Nie, nie. Każdy, kto śpiewa staruszce w szpitalu, może przeszkadzać.

Brooks posłał jej krzywy uśmiešek.

– Słyszała mnie pani?

– Mój Boże, cały szpital cię słyszał. Każdego wieczoru, gdy wychodziłeś, pielęgniarki szalały za twoim głosem tak, jak za twoją brodą, czego za nic w świecie nie zrozumiem. Głos masz przyzwoity, ale wyglądasz jak jakiś włochacz. Mógłbyś się ogolić. Jeśli chcesz, kupię ci maszynkę.

Podeszłam do Brooksa i pogłaskałam jego brodę. Podobał mi się jego nowy wizerunek. Miał silne, umięśnione ręce, jakby od lat nimi pracował. Wyglądał dorośle, męsko.

Pani Boone jęknęła.

– Oczywiście, że tobie się podoba, ale nie jesteś obiektywna, więc twoje zdanie się nie liczy. Tak czy inaczej, proszę Brooks. – Wsunęła rękę do torebki, z której wyjęła klucze.

– Co to?

– Podziękowanie za opiekę. Calvin mówił, że zostanieie na weekend, opowiadał też, jacy jesteście zmęczeni, więc pomyślałam, że moglibyście urządzić sobie męski wypad do mojej chaty, robić to, co robią młodzi ludzie

w dzisiejszych czasach.

– Wow, zarabicie. Dziękuję pani Boone.

Rozległo się pukanie do drzwi. Otworzył tata, zastając na progu kobietę o przyjaznym uśmiechu. Pani Boone przewróciła oczami na jej widok.

– Ugh, tylko nie ty.

– Witam, jestem Katelynn – przedstawiła się. – Jestem opiekunką pani Boone. Trochę trudno za nią nadażyć. Jest jak tornado.

– Bo próbuję ci uciec, dręczycielko – mruknęła staruszka.

Prychnęłam. *Powodzenia, Katelynn.* Miała mieć przy tej staruszce ręce pełne roboty.

Obie kobiety ruszyły w stronę domu sąsiadki, Brooks zadzwonił trzymanymi kluczami.

– Nie musimy tam jechać w ten weekend. Nie spędziłem z tobą wystarczająco dużo czasu, a chciałbym nacieszyć się każdą możliwą chwilą.

Pokręciłam głową. Czeakało nas jeszcze wiele chwil. Zespół zasługiwał na wytchnienie, na męski wypad. Przekonałam go, więc postanowił udać się na północ. Obiecał wrócić w niedzielne popołudnie, by ostatni wieczór spędzić ze mną.

Obiecał również wiele przyszłych dni.

## ROZDZIAŁ 29

### Brooks

---

Zanim wyruszyliśmy, musieliśmy się zatrzymać w jednym z miejsc. W sklepie z łodziami Jamesa. Jeśli mieliśmy zamieszkać w chacie nad jeziorem, pomyśleliśmy, że przyda nam się fajna łajba. Tak wiele się zmieniło, odkąd pojechałem z Calvinem i jego tatą sprzedać łódź, więc miło było zobaczyć, że sklep Jamesa pozostał taki sam, wliczając w to o wiele starszego Wilsona, który nadal głośno ujadał na werandzie.

– Cicho, Wilson! – krzyknął James, wychodząc na zewnątrz. – Cholerny pies, od lat nie chce się zamknąć. – Zwierzę szczeknęło donośnie, jakby kazało właścicielowi się odpieprzyć. James się uśmiechnął i podrapał po siwej skroni. – Muszę wam powiedzieć, że nie codziennie dzwoni do mnie zespół, który ma na koncie nagrodę Grammy i pyta o wypożyczenie jachtu. Miło mi widzieć was wszystkich. – Śmiejąc się, uścisnął nam dłonie.

Calvin powiedział:

– Kilka lat temu byliśmy tu z Brooksem. Tata sprzedał ci łódź, a twój syn oprowadził nas po wielkim jachcie.

– Jenna. – Przytaknął z dumą w oczach. – Tak, to ona. Ale nie chcecie jej wynająć, co?

Roześmiałem się.

– Nie. Wydaje mi się, że lepiej sprawdzi się coś mniejszego. Coś, z czego będziemy mogli powędkować.

– Chyba nie będę się za bardzo spierał. Hmm... mamy fajną, szeroką łódź. Świetną na wędkowanie, ma kanapy i leżaki dla wygody. Jest komfortowa, ale nie przesadnie luksusowa. Myślę, że się wam spodoba.

– A coś... mniejszego? – zapytałem. – Chcemy się poczuć jak za starych

dobrych czasów.

James przytaknął.

– A jaką łódź mieliście wcześniej?

– Z konsolą na środku – odparł Calvin. – Nie była duża, ale świetnie się sprawdzała.

– Ach, będzie dobra, jeśli nie boicie się bliskości.

– Nie – odparł Oliver, chwytając głowę Rudolfa pod pachę. – Lubimy się przytulać.

– Boże, nienawidzę cię! – rzucił Rudolf.

– Przestań, braciszku. Co ci wcześniej mówiłem? Nie musisz nazywać mnie Bogiem. Wystarczy „wasza wysokość”.

Przewróciłem oczami, ponieważ moi przyjaciele nic się nie zmienili. James zaprosił nas do środka, byśmy wypełnili dokumenty. Kiedy wszystko nam wyjaśniał, Oliver zjadł całą czarną lukrecję, jaka znajdowała się na biurku właściciela sklepu, przez co Rudolf aż jęknął.

– Wiesz, że się tym otrujesz, prawda? Jeszcze nie pojąłeś, jakie to złe dla twojego ciała?

Oliver wrzucił sobie dwa kawałki do ust i wzruszył ramionami.

– Lubię to.

– Jesteś obrzydliwy – stwierdził brat.

– Będę szczery, Oli. Tym razem Rudolf ma rację. Nikt przy zdrowych zmysłach nie lubi lukrecji – powiedziałem, wcinając się w rozmowę.

– Najwyraźniej ten facet ją lubi, skoro częstuje nią swoich klientów! – zagrział Oliver, przeżuując.

James się roześmiał i podsunął nam kilka papierów do podpisania.

– Winny, wysoki sędzie. Uwielbiam ją. Jem paczkę dziennie, za co syn mnie nienawidzi. Mówi, że mnie to kiedyś zabije, ale przypominam mu wtedy, że prawdopodobnie wcześniej zrobią to papierosy. – James puścił do nas oko, przez co wszyscy parsknęliśmy śmiechem.

Mężczyzna wybrał dla nas odpowiednich rozmiarów łódź na weekend, a także przyczepę, którą mogliśmy przypiąć do samochodu. Niedługo później wyruszyliśmy w drogę, która zajęła nam wprawdzie cztery godziny, mimo to nie żalowaliśmy ani sekundy.

– Nie wierzę, że pani Boone ma tu domek, z którego nie korzysta –

stwierdził Calvin, gdy zawitaliśmy na miejscu. Kiedy powiedziała, że posiadłość znajduje się nad jeziorem, zapomniała dodać, że jest ono wielkie jak ocean. Stojąc na pomoście, ledwie można było dostrzec drugi brzeg.

Znajdowała się tam również szopa z sześcioma kajakami.

Chata była spora i wspinała. Mieściło się w niej dwanaście pomieszczeń, wliczając w to trzy łazienki i pięć sypialni. Na ścianie nad kominkiem w salonie wisiała głowa łosia, naprzeciwko stała spora szafa grająca z wyśmienitą starą muzyką. Za ćwierćdolarówkę można było wybrać pięć z pięćdziesięciu utworów.

Obok szafy stał gramofon i półka wypełniona płytami. Było to najlepsze miejsce w domu.

Każda sypialnia urządzona została inaczej. Jedna została wykończona na wzór brytyjski, inna tajlandzki i tak dalej. Przechadzając się między pokojami, zdawało się, jakby człowiek w kilka minut odbywał podróż dookoła świata.

Zgadywałem, że pani Boone przygotowała te pokoje zgodnie z przeżytymi z mężem przygodami. Pamiątki z ich podróży zostały zgromadzone na ścianach, ukazywały, jak ciekawe było życie pary.

– Nie wierzę, że dopiero teraz nam o tym powiedziała – wytknął Rudolf, wysiadając z nosem białym od domowej roboty kremu przeciwsłonecznego. – Wyobraźcie sobie tylko imprezy, jakie mogliśmy tu urządzać!

Parsknąłem śmiechem.

– Właśnie dlatego nam nie powiedziała. Zrujnowalibyśmy to miejsce.

– Stacey by się spodobało – powiedział Calvin, ciągnąc walizkę do domu.

– Skucha! – wykrzyknęli bliźniacy, wskazując palcami przyjaciela. Zabawne, jak byli jednomyślni, nawet jeśli fizycznie mocno się różnili.

– Bez wspomnienia o przyszłej żonce, inaczej pijesz karniaka – oświadczył stanowczo Rudolf.

– To się tyczy wszystkich – dodał Oliver, wskazując na nas po kolei. – Nie wspomnacie żadnych kobiet, inaczej każdy pije karniaka. Jeśli zostanieie przyłapani na rozmowie z dziewczyną, pijecie dwa karniaki, a jeśli, Boże uchroni, ktoś tu przemyci dziewczynę, dostanie do wypicia siki Rudolfa.

– Uwierz, to zapewne najczystsze siki w domu. Tak naprawdę picie moich sików byłoby zaszczytem.

Przewróciłem oczami. Męski weekend. Musieliśmy pamiętać – żadnych

lasek, inaczej czekało nas picie siuszków.

\* \* \*

Do południa każdy z nas zdążył się upić, więc rozmawialiśmy o muzyce – wszystko zdawało się idealne. Zostało nam jedynie zwodowanie wynajętej łodzi.

– Pieprzyć to – jęknął Oliver, drzemiąc na kanapie. – Zostanę sobie tutaj, nie robiąc kompletnie nic do czasu, aż wieczorem przyjedzie pizza.

– No chodź, możesz się lenić na łodzi. Pogoda jest zajebista.

– Jeśli twoją definicją zajebistej pogody jest zachmurzone niebo, to proszę bardzo, jednak ja zamierzam pozostawić swój wielki tyłek na tej kanapie i nie ruszyć go, póki nie pojawi się pizza.

Przewróciłem oczami.

– Dobra. Gdzie twój brat?

Trzy sekundy później zobaczyłem Rudolfa rozmawiającego ze sztucznym kwiatkiem w kącie. Nie tylko z nim rozmawiał, ale go nawet podrywał.

– Często tu przychodzisz? – pytał, głaszcząc plastikowe liście.

Spojrzałem na zegarek.

– Stary, jest dopiero trzynasta! Jak udało ci się aż tak sponiewierać?

Uniosłem pustą butelkę i sam sobie odpowiedziałem na to pytanie.

– Calvin! Potrzebuję towarzysza do pływania, a ci dwaj kretyni wymiękli. Calvin?! – krzyknąłem, przechodząc przez dom.

Nigdzie go nie było.

Dwukrotnie przeszukałem każdy pokój. Dopiero gdy obszedłem dom dookoła, znalazłem go klęczącego w krzakach i szepczącego:

– Dobrze, kochanie. Muszę kończyć, słyszę, że ktoś się zbliża. Też cię kocham.

– Ty mały gnojku. – Roześmiałem się, widząc, jak pospiesznie się rozłącza i wstaje.

– Nie wiem, o czym mówisz – stwierdził defensywnie.

– Och, dobrze wiesz, o czym mówię. Rozmawiałeś ze Stacey.

– Co? Nie. To męski weekend. Żadnych lasek.

Zmrużyłem oczy.

– Nie powiem im i nie będziesz musiał pić karniaków, jeśli pomożesz mi zwodować łódź i zaciągniesz na nią tych dwóch patafianów.

Skrzywił się.

– Nie jestem w nastroju...

– Chłopaki! Calvin rozmawiał z...

Rzucił się na mnie i zatkał mi usta ręką.

– Koles, spoko! Nie wiem, czy zauważyłeś, ale bliźniacy leją wodę w czerwone kubki.

– No to zbieraj się, gościu! Płyniemy na rybki. Alkohol, wędki i koledzy.

– Brzmi to jak naprawdę kiepski tytuł dla przyszłych wydarzeń. Zaczynam się martwić.

– Martwić? – zapytałem z uśmiechem. – Czy cieszyć?

Calvin zaczął podskakiwać jak podekscytowany pięciolatek.

– Ale frajda! Ale frajda! Nachleję się z kumplami. Bierz swoją długą wędkę.

– Nie musisz mi powtarzać.

Ruszył w stronę kuchni, ale się zatrzymał.

– Ale tak dla jasności... wędka to kij do łowienia ryb, Brooks. Nie twój fiut.

Poruszałem figlarnie brwiami.

– Nazywaj to, jak chcesz, tak czy inaczej, biorę wędkę, a ty weź gitarę. Możemy popracować nad jakimiś słowami i melodiami do następnej płyty. – Jego twarz natychmiast się rozpogodziła. Nie sądziłem, by ktoś tak cieszył się pracą... cóż, ktoś inny niż ja.

Jakąś godzinę później udało nam się zwodować łódź i odpalić silnik. Było spokojnie, nie pływał nikt inny. Wypiliśmy jeszcze trochę. Nie było lepszej zabawy niż picie z kumplami na łodzi w Wisconsin. Tego wymagało życie w tym stanie.

– Wiecie, trochę się martwię o zespół – stwierdził Oliver. Cała trójka siedziała nawalona jak działa, w jakiś sposób skończyłem, pilnując, by się nie pozabijali. Za każdym razem, gdy wychylaliśmy kolejkę, używałem puszki po piwie, by wypluwać wstrętny alkohol, twierdząc, że tylko przepijam.

– Tak? Dlaczego, Oli? – zapytałem.

– Bo nigdy nie chciałem być w żeńskim zespole, a teraz trzy czwarte naszego składu wyhodowało sobie waginy.

– Że co?

– To żałosne i, szczerze mówiąc, cholernie dziwne. Nie wytrzymałeś nawet dwudziestu czterech godzin, by nie zadzwonić do Stacey, Calvin. Brooks, nie sądzisz chyba, że nie zauważyliśmy, jak wysyłasz zdjęcia na Snapchacie do Maggie? A mój bliźniak zakochał się w roślince, chociaż znając jego miłość do Matki Natury, nie powinno mnie to dziwić.

Spojrzałem na Rudolfa – obejmował sztucznego kwiatka, którego zabrał ze sobą na łódź.

– Ma na imię Nicole i jest piękna – wybełkotał z dumą.

– Widzicie, o co mi chodzi? Moi kumple zmienili się w mięczaków, obawiam się, że niedługo będziemy pisać piosenki o małżeństwach i zmienianiu pieluch.

Roześmiałem się.

– To nie jest aż takie poważne.

Machnął ręką.

– Brooksie Tylerze Griffinie. Zrobiłeś sobie zdjęcie, wystawiając język. Udawałeś pieprzonego psa.

Zmrużyłem oczy, skupiając się na wędkowaniu.

– Tak, wysyłałem zdjęcia na Snapchacie, ale do naszych fanów. Pamiętasz ich? Ludzi, którzy nas wspierają? Ważne, by czasem im coś dać, Oli. Powinieneś to sobie zapisać. Właśnie dlatego fani lubią mnie bardziej niż ciebie.

– Ha! Wątpię. W takim razie powiedz, od kiedy to mówisz do fanów: „Kocham cię, Maggie”? Rozumiem, niektórzy nadają ksywki grupie swoich fanów, Demi Lovato ma Lovaticksów, Justin Beliebersów, Beyonce Beyhiverów, ale „Kocham cię, Maggie” jakoś koślawo się wymawia.

Pokazałem mu środkowy palec, na co odpowiedział dwoma.

*Touché.*

Niebo się zachmurzyło, ale woda pozostawała spokojna. Jedyńm dźwiękiem w okolicy były nasze okrzyki, ilekroć wydawało nam się, że złapaliśmy rybę, choć w rzeczywistości niczego nie złowiliśmy. Patrząc w stronę lądu, ledwo byłem w stanie dostrzec wielką chatę, natomiast po drugiej stronie, w oddali, majaczyły lokalne sklepy. Idealna lokalizacja. Słyszałem jedynie niewielkie fale uderzające o burty.

– Odkładając żarty na bok, naprawdę się cieszę waszym szczęściem, Cal –



stwierdził Oliver, biorąc gitarę przyjaciela, chociaż nie miał zielonego pojęcia, jak na niej grać.

– Myślisz, że producenci będą wkurzeni? – zapytał Calvin.

– Ha! Oczywiście. Jeden z liderów The Crooks chce się połączyć węzłem małżeńskim i złamać serca fanek na całym świecie? Któryś z managerów na pewno będzie próbował wybić ci ten pomysł z głowy.

– Tego się właśnie obawiam. A i tak są już wkurzeni, że olaliśmy koncerty. Równie dobrze możemy dołożyć im jeszcze to i sprawdzić, jak bardzo osiwieją.

Calvin wyrwał Oliverowi swoją gitarę, podszedł do mnie i usiadł za sterem. Wziąłem swój instrument i zacząłem brzdąkać początek do *Split Ends*. Przyjaciel dołączył. Oliver zaczął śpiewać, natomiast Rudolf nieprzerwanie mówił do swojej rośliny. Bycie w zespole z kumplami rodziło czasami konflikt interesów, jednak w naszym zespole było to rzadkością. Poza nieustannymi kłótniami bliźniaków nasza współpraca układała się wzorowo. Jasne, czasami miewaliśmy odmienne zdania, ale nigdy nie stawialiśmy spraw na ostrzu noża.

Pływaliliśmy całe popołudnie. Gdy niebo pociemniało, zaczęliśmy pracować nad nowym utworem. Nasza kreatywność była niepohamowana, gdy dopadała nas wena. Kiedy spadły pierwsze krople deszczu, Calvin zasugerował powrót do domku, więc odpaliliśmy silnik, by szybciej dotrzeć na brzeg.

Kilka minut później niebo stało się czarne i dopadła nas ulewa. Rudolf skoczył na brzeg burty, wyciągając w górę Nicole.

– Tak, kochana! Pij! Pij do woli z Matki Natury!

– To sztuczny kwiatek, kretynie – krzyknął Oliver w deszczu. – Nie potrzebuje wody!

– Nie słuchaj tego smutasa, Nicole. Mój brat nigdy niczego nie kochał, może z wyjątkiem taco.

– Taco to życie! – krzyknął Oli, wymachując rękami, gdy nad naszymi głowami pojawiła się błyskawica. – Kocham cię, taco!

– To co, chcesz być moim drużbą? – zapytał kołyszący się obok mnie Calvin, przekrzykując wiatr.

Otarłem twarz z wody.

– Kupiłem już garnitur, stary. Nie masz wyjścia.

Roześmiał się.

– Tak, ale pomyślałem, że miło by było zapytać.

– To dlatego, że wyhodowałeś sobie waginę. Waginy są dużo miłsze niż fiuty.

– Tak, to samo powiedziała mi w nocy twoja matka.

– Zabawne, twoja nie mówiła za wiele, gdy się ostatnio widzieliśmy. Chociaż miała pełne usta, więc pewnie dlatego nie mogła mówić.

Wziął moją „pustą” puszkę po piwie i się zamachnął, by nią we mnie rzucić, ale zamarł, mrużąc oczy.

– Piłeś przez cztery godziny, a nadal jest pełna.

– Bo...

Powąchał wieczko i się skrzywił.

– Oszust! Brooks wypluwał wódkę do puszek z piwem! – Bliźniaki sapnęli z przerażenia i zaczęli się przekrzykiwać:

– Ściemniacz!

– Ściemniacz!

Im głośniej się wydzielali, tym głośniejsza stawała się burza. Woda robiła się coraz bardziej niespokojna, a wiatr dął jeszcze mocniej niż dotychczas. Rozpętała się nawałnica.

– Nie martw się! – Rudolf zatoczył się z Nicole na rękach. – Mamy gdzieś jeszcze jedną butelkę wody! – krzyknął. Podchodząc do mnie, wychylił się nieco za bardzo w stronę burty. Poderwałem się z miejsca, prosząc Calvina, by złapał za ster, i pospieszyłem do pijanego przyjaciela.

– Wow, Rudolf, uważaj! Trochę za blisko krawędzi.

Chłopak wyszczerzył zęby i szczypnął mnie w policzek.

– Jaka z ciebie słodka dziewczuszka, Brooksie Griffinie.

Roześmiałem się, chociaż zdążyłem już cały przemoknąć.

– To najmiłszy komplement, jaki kiedykolwiek słyszałem.

– Ponieważ najśłodsza na świecie Maggie May nic nie mówi. Gdyby się odzywała, założył się, że zarzuciłaby cię jakimś poetyckim gównem – urwał i wytrzeszczył oczy. – Skucha! Wspomniałem o dziewczynie. Muszę wypić karniaka! Wóda! – Zatoczył się w stronę butelki, ale łodzią mocno zakołysało, więc przechylił się i zawisł na burcie. Złapałem go, próbując wciągnąć na pokład. Kiedy ułożyłem go bezpiecznie, burza znów zakołysała naszą łodzią

i straciłem równowagę.

– Cholera! – krzyknąłem, nim wpadłem do rozszalałej, zimnej wody, która mnie nakryła.

– Brooks! – krzyczeli przyjaciele, podbiegając do krawędzi burty i rzucając mi koło ratunkowe.

– Nie można zaliczyć pływania łódką po jeziorze za udane, póki ktoś z niej nie wyleci, prawda? – odpowiedziałem ze śmiechem, chwytając koło. Chłopaki śmiali się ze mnie i zaczęli ciągnąć, jednak bardzo szybko straciłem powód do śmiechu.

Kiedy zbliżyłem się do łodzi, uderzył we mnie ból.

– Kurwa!

Wszystko stało się w okamgnieniu, w nanosekundzie.

Łopata śruby uderzyła mnie w prawą nogę.

W jednej chwili śmieszna sytuacja zmieniła się w horror.

W jednej chwili moje życie zmieniło się diametralnie i zacząłem tonąć.

Krew. Nic nie widziałem, ale wiedziałem, że tego typu ból może pochodzić jedynie z otwartej rany.

Ból rozpałił się z prawej strony mojego ciała.

Oddychałem płytko, w głowie mi się kręciło.

Tonałem. Chciałem zawołać o pomoc, ale nałykałem się wody.

Złapałem się prawą ręką za bok. Cholera. Znowu.

Śruba znów trafiła w moje ciało.

Panika. Ręka. Ramię. Szyja.

Życie...

Fale rzuciły mnie głębiej na wzburzoną wodę.

Uderzył piorun.

Rozległ się grzmot.

Przyjaciele krzyczeli, ale nie mogłem odpowiedzieć.

Wszystko stało się w okamgnieniu, w nanosekundzie.

W jednej chwili śmieszna sytuacja zmieniła się w horror.

W jednej chwili moje życie zmieniło się diametralnie i zacząłem tonąć.

W jednaj chwili woda rzuciła moim ciałem, jakbym był niczym.

I właśnie tym się stałem.

## ROZDZIAŁ 30

### Maggie

---

– Maggie, no chodź! Zejdź na dół. Musimy jechać.

Uniosłam brew, gdy usłyszałam swoje imię. Siedziałam w pokoju i brzdąkałam na gitarze, próbując grać utwory z najnowszej płyty The Crooks, które płynęły z głośnika. Wstałam, pobiegłam i stanęłam na szczycie schodów, z których zobaczyłam spanikowaną panią Boone.

Zeszłam na dół, unosząc brwi.

Kobieta była mocno zdenerwowana, nigdy wcześniej nie widziałam jej w takim stanie.

– Chodź już, zakładaj buty. Musimy jechać.

*Jechać? Gdzie?*

– Maggie, proszę. – Staruszka przesuwiała nerwowo dłońmi po ramie chodzika. – W chacie nad jeziorem zdarzył się wypadek, Brooks jest ranny. Musimy jechać.

Zatoczyłam się do tyłu, jakby ktoś popchnął mnie na ścianę.

*Brooks jest ranny.*

Te słowa sprawiły, że zaczęłam tonąć. W mojej głowie rozpętał się chaos. *Jak ranny? Gdzie ranny? Co się stało? Co z resztą?*

Tata wybiegł z pokoju, a mama z kuchni. Oboje trzymali w dłoniach komórki, prawdopodobnie dostali wiadomość od Calvina.

– Zabrali go do szpitala Świętego Jana. Mają go operować – powiedział z przerażeniem tata. – Jadę tam.

– Ja też – wykrzyknęła mama.

– I Maggie – poleciała pani Boone. – Jedzie z nami. Chodź. – Machnęła na

mnie ręką. – Nie marnujmy czasu. Czeka nas długa droga.

– Nie – warknęła surowo mama. – Nie. Nie musi jechać. Wpadła w panikę, gdy chciała jechać do pani, pani Boone.

– Miło z jej strony, że się starała, ale teraz to co innego. Nie jestem jej chłopakiem. Nie jestem jej Brooksem. Chodźmy już.

Zamknęłam oczy.

Mama i pani Boone zaczęły się kłócić, coraz bardziej podnosiły głosy, do czego dołączył tata, próbując je uspokoić. Moje serce galopowało, próbując nadążyć za tym zamieszaniem. Mój umysł próbował zapanować nad diabłem, który nieustannie starał się mnie dopaść.

*Ciii... Ciii...*

– Dosyć! – krzyknęła pani Boone na tyle głośno, że otworzyłam oczy. Wielokrotnie uderzyła chodzikiem w podłogę. – Przestańcie! To niedorzeczne. Rany boskie, Katie, nie wiem, kto się bardziej boi wyjścia Maggie, ty czy ona.

– Proszę się nie wtrącać, pani Boone – skarciła ją mama, mimo to cała się trzęsła. Przez chwilę zastanawiałam się, czy ona chciała, bym kiedykolwiek wyszła z tego domu.

– Oczywiście, że mam się nie wtrącać! Zawsze mam się nie wtrącać, bo nic nie zmienię. Ale tu nie chodzi o mnie. Pamiętam, jak mi powiedziałaś, że nie ponoszę odpowiedzialności za tę dziewczynę. Powtarzałaś to wielokrotnie, ale tu nie o to chodzi, Katie. Nie chodzi ani o mnie, ani o ciebie, ani o Erica. Teraz chodzi jedynie o Maggie i Brooksa. Maggie May – powiedziała do mnie – jeśli przyznasz szczerze, że demony twojej przeszłości są większe niż miłość do tego chłopca, odpuszczę. Będzie to oznaczało, że przekroczyłam granicę i błędnie zrozumiałam wasze zachowanie, co będziesz mi musiała wybaczyć. Jednak jeśli w jakiś sposób twoja miłość może być większa... jeśli istnieje szansa, że twoją duszę wypełnia miłość, będziesz musiała wyjść. Musisz z nami pojechać. Brooks to dobry chłopiec, przez wiele lat był twoją kotwicą. Nadszedł czas, byś ty była jego.

Potarłam oczy, gdy cała trójka ponownie zaczęła się kłócić.

*Pięć minut.*

Uniosłam rękę, więc umilkli. Pobieglam na górę, napełniłam umywalkę. Wsadziłam twarz do wody i wstrzymałam oddech.

Potrzebowałam pięciu minut, by ukoić umysł. Pięciu minut, by uciszyć ich

krzyki i odnaleźć własny głos.

Potrzebowałam pięciu minut, by złapać dech.

Zobaczyłam jego twarz – diabła. Dusił mnie, próbował mnie zabić, jak tamtą kobietę. *Zabije mnie.*

*Ciii...*

*Zatraciłam się.*

*W tej właśnie chwili mnie zniszczył.*

*Czułam się brudna.*

*Czułam się wykorzystana.*

*Czułam się uwięziona.*

Wszystko wydawało się prawdziwe. Każdego dnia, po tych wszystkich latach, nadal to czułam. Jednak gdy moja twarz pozostawała pod wodą, przypominałam sobie coś jeszcze.

– *Maggie May! Gdzie jesteś?! – zawołał Brooks. Jego głos wyrwał diabła z zamyślenia.*

Trzymając twarz pod wodą, przypominałam sobie jego. Przypominałam sobie Brooksa.

– *Jesteś moją przyjaciółką, Magnesiku, ale... – Jego usta zbliżyły się i mogłabym przysiąc, że poczułam je na swoich wargach. – Co, jeśli miała rację? Co, jeśli Lacey na coś wpadła? Co, jeśli pomiędzy nami jest coś więcej niż przyjaźń? – Objął mnie mocniej i przyciągnął do siebie. Nasze usta się zetknęły, aż ścisnął mi się żołądek.*

Wyciągnęłam twarz z wody. Byłam cała mokra, ale już wiedziałam, gdzie powinnam być. Pobiegnęłam do pokoju po buty.

– Nie rób tego, Maggie May – powiedziała mama, stając w drzwiach. Skrzyżowała ręce na piersi, wpatrując się we mnie przeskłonionymi oczami. – Nie wychodź.

Zmrużyłam oczy, zdezorientowana. Mama podeszła do mojego łóżka, usiadła i poklepała materac, bym zajęła miejsce obok. Nie pamiętałam, kiedy po raz ostatni była w moim pokoju, a co dopiero usiadła i chciała rozmawiać.

– *Zatroszczę się o niego, dopilnuję, by wyzdrowiał i dowiedział się, że chciałaś przy nim być, ale, Maggie, proszę... nie wychodź.*

Napisałam na tablicy: *Dlaczego nie?*

Zwiesiła głowę i spojrzała na złączone palce.

– Jeśli wyjdiesz... jeśli zaczniesz żyć... jak będę mogła cię chronić? Nie wiedziałam, że lata temu wymknęłaś się z domu, bo zajmowałam się praniem. Miałam cię pilnować. Miałam zapewnić ci bezpieczeństwo. Jeśli wyjdiesz... jeśli pójdziesz odkrywać świat... jak będę mogła cię chronić?

Oto mama ujawniła swoją najgłębiej skrywaną tajemnicę i obawy.

Każdy miał w sobie cząstkę, którą ukrywał.

Mama miała wyrzuty sumienia.

Wzięłam mazak i napisałam najważniejsze słowa w życiu: *To nie była twoja wina.*

Mama z trudem przełknęła ślinę i zaczęła szlochać, zasłaniając twarz dłońmi. Trzęsa się, więc objęłam ją i mocno przytuliłam. Płakała długo, ale w końcu wytarła nos grzbietem dłoni i nieco się wyprostowała.

– Tylko popatrz, jestem w rozsypce. Przepraszam, Maggie May. Za to, na co cię naraziłam... Martwiłam się jedynie... To wszystko. – Pociągnęła nosem. Położyłam jej dłoń na ramieniu, ale wzięła mnie za nią. – Naprawdę to zrobisz, prawda?

Dwukrotnie ścisnęłam jej dłoń.

Westchnęła i usiadła prosto.

– Dobra, to zrobimy tak: pójdziemy na dół i wyjdziemy z domu. Kiedy złe myśli zaczną atakować twój umysł, będziesz szła dalej, okej?

Przytaknęłam. *Okej, mamo.*

– Nawet jeśli będziesz się bała, nie zatrzymasz się. A kiedy głosy staną się zbyt głośne, pobiegiesz. Pobiegiesz, Maggie May Riley. Będziesz biegła, aż znajdziesz się na zewnątrz.

Wzięłam głęboki wdech.

– Boisz się?

Dwa razy ścisnęłam jej dłoń.

*Ty się boisz?*

Dwa razy uścisnęła moją.

– Dobra. Chodźmy.

\* \* \*

– Zamknij oczy i weź wdech – szepnęła mama, trzymając mnie za rękę. – Zaprowadzimy cię z tatą do samochodu.

Kiedy postawiłam kilka pierwszych kroków, poczułam, jak ścisnęło mi się gardło. Miałam ochotę złapać się za szyję, walcząc o oddech, ale nie mogłam tego zrobić, ponieważ rodzice mocno trzymali mnie za ręce. *Jest dobrze? Mogę oddychać?*

Tata dwukrotnie ścisnął moją dłoń. *Tak.* Jak mógł słyszeć słowa, których nie powiedziałam?

Następne kroki były bardziej bolesne. Musiałam złapać się za szyję. Musiałam ściągnąć z siebie jego ręce. Musiałam oddychać. *Nie mogę oddychać.*

Mama dwukrotnie ścisnęła moją dłoń. *Tak, możesz.*

– Już niedaleko – powiedział tata, stawiając jeszcze kilka kroków.

Im dalej szliśmy, tym luźniejszy stawał się uścisk na mojej szyi. Wyobraziłam sobie Brooksa. Jego uśmiech. Jego głośny śmiech. Jego miłość. Im dalej byliśmy, tym łatwiej mogłam oddychać.

Stałam na schodach i otworzyłam oczy. Rodzice wpatrywali się we mnie, zdenerwowani.

– Dobrze się czujesz, Maggie? – zapytał tata.

Zabrałam ręce i przyłożyłam je sobie do serca. Odetchnęłam głęboko światem, smakując powietrze, odczuwając wiatr, powoli pozwalając sobie rozluźnić okowy związane na moich kostkach.

Westchnęłam głęboko, ponownie wzięłam rodziców za ręce i dwukrotnie je ścisnęłam.

*Tak.*

*Ze mną wszystko w porządku.*

*Czas, by sprawdzić, jak on się czuje.*

Podczas jazdy na wszystko zwracałam uwagę. Na materiał obiciowy w samochodzie, na czkawkę silnika. Na wyboje na drodze, na każde błyszczące światło. Oglądanie rzeczy, których wcześniej nie widziałam, było surrealistycznym doświadczeniem. Budynki, drzewa, zwierzęta. Wszystko mnie przytłaczało, wydawało mi się, że śniłam. Mimo to wiedziałam, że to prawda. Serce mi się ścisnęło. Zwinęłam się na tylnym siedzeniu, jednak nawet na sekundę nie przestałam spoglądać przez szybę. Na świecie było tyle rzeczy, o których istnieniu nie wiedziałam. Tyle spraw przegapiłam.

Kilka godzin później dojechaliśmy do szpitala, ale dowiedzieliśmy się, że



Brooks nadal był operowany. Przed budynkiem zebrali się fani The Crooks – najwyraźniej pogłoski o wypadku szybko się rozeszły. Rodzice Booksa i jego brat Jamie również tu byli, z całych sił starając się nie popaść w obłąd.

Światła w szpitalu były bardzo jasne. Raniły moje oczy. Nie pamiętałam przebywania w tak jasnym świetle. Unosił się tu też dziwny zapach. Jakby ktoś nieustannie sprzątał. Wszyscy wszędzie się spieszyli – pielęgniarki wpadały na siebie, ktoś coś upuścił, korytarzami przechadzali się bliscy przebywających tu osób.

Zamknęłam oczy, starając się skupić. Sytuacja mnie przerastała. Musiałam zmusić myśli do zwolnienia. Co, jeśli był tu diabeł? Co, jeśli mnie zobaczy? Co, jeśli znów mnie dotknie? *Nie*. Musiałam skupić się na czymś dobrym, na czymś, co mnie zakotwiczy. Musiałam odnaleźć spokój. Złapałam za zawieszkę na szyi.

*Brooks. Moja kotwica. Moja siła.*

– Maggie?! – zawołał Calvin, wychodząc z oddzielnej poczekalni. – Jesteś... jesteś tutaj. – Trząśł się, podchodząc do mnie. Natychmiast mocno mnie przytulił. – Jesteś tutaj.

Chwilę później dołączyli do nas bliźniacy, więc przez dłuższy moment staliśmy wszyscy objęci.

– Jest w kiepskim stanie – przyznał brat, stojąc obok rodziców oraz mnie i wprowadzając nas w aktualne informacje. – Śruba napędowa mocno okaleczyła jego bok. Lekarz mówił, że może stracić dwa palce. Łopata trafiła go również w szyję, ale... nie wiem. Wszystko stało się tak szybko. Mrugnąłem i wszystko się zmieniło. Pływaliśmy, dobrze się bawiąc. Wszystko było w porządku. Jednak teraz... – Ucisnął nasadę nosa, jak robił to tata. – Ale wszystko się zmieniło i możemy tylko czekać, by się dowiedzieć jak bardzo.

Rodzice poszli po kawę dla wszystkich, ponieważ zapowiadała się bardzo długa noc. Jakiś czas później odwieźli panią Boone do najbliższego motelu. W kącie pomieszczenia Rudolf obwiniał się o wypadek. Oliver siedział przy nim, mówiąc mu, że było inaczej. Szturchnęłam Calvina i popatrzyłam mu pytająco w oczy.

– Brooks uratował Rudolfa, wciągając go zza burty. Burza zakołysała łodzią, Rudolf nieomal wypadł, ale Brooks zdołał go złapać. Kiedy już wciągnął go na pokład, łódź ponownie się przechyliła, przez co Brooks wpadł do wody.

*Wow...*

– Rudolf się za to obwinia, ma wyrzuty sumienia. Ale to był pieprzony wypadek. Niczyja wina.

Chwilę później, oczekując informacji, zwinęłam się w kulkę na krześle w kącie.

Czekałam, widząc i słysząc wszystko dookoła. Każdy ruch, każdy głos, każdy przedmiot. Odkąd wyszłam z domu, wszystko było takie prawdziwe. Pielęgniarka upuściła długopis, więc natychmiast spojrzałam w tamtą stronę.

Wyjście z czterech ścian było trudniejsze, niż mi się zdawało, ale o wiele ciężiej znosiłam niewiedzę odnośnie stanu Brooksa.

Ilekcję diabeł próbował zawładnąć moim umysłem, odcinałam się od niego, brałam kilka głębszych wdechów, przypominając sobie, że nasza miłość była większa niż demony przeszłości.

\* \* \*

– Operacja dobiegła końca – podsłuchiłam lekarza informującego rodziców Brooksa. Usiadłam prosto, by lepiej słyszeć. – Jego stan jest stabilny. Miał wielkie szczęście, rana w boku nie była głęboka. Gdyby było inaczej, moglibyśmy go stracić.

– O Boże – szepnęła matka Brooksa, a łzy napłynęły jej do oczu.

– Niestety mam złe wieści odnośnie jego ręki. – Lekarz przestąpił z nogi na nogę i skrzyżował ręce na piersi odzianej białym fartuchem. – Przykro mi. Robiliśmy co w naszej mocy, by uratować te dwa palce, ale śruba za bardzo je zmiądzzyła. Staraliśmy się, niestety okazało się to niemożliwe. Musieliśmy amputować obydwa, by cała ręka mogła prawidłowo funkcjonować.

*Która ręka?* Zastanawiałam się ze ściśniętym żołądkiem.

– Która ręka? – zapytał stojący za rodzicami Jamie.

Lekarz uniósł brew, patrząc na chłopaka.

– Słucham?

– Która ręka?

Lekarz spojrzał na rodziców Brooksa z wahaniem, niepewny, czy powinien zdradzać przy nas takie informacje. Kiedy przytaknęli, pozwalając mu mówić otwarcie, przyznał, że lewa. Wszyscy jęknęli.

– Cholera – rzucił Rudolf i uderzył pięścią w ścianę. – Cholera!

Brooks trzymał gryf lewą ręką i naciskał nią na progi. Bez palców nie miał szans na to, by dalej grać i każdy w tej sali wiedział, jak bardzo go to zniszczy.

– Wiem, że może to mieć straszny wpływ na jego karierę, ale naprawdę się cieszę, że udało się go uratować. Obawiam się jednak, że już nigdy nie zagra na gitarze. Przez uszkodzenie szyi śpiew również może być niemożliwy, jednak wierzę, że z czasem jego głos wróci do normy. Będzie ciężko, ale przy odpowiedniej rehabilitacji wokalne powinno udać się go doprowadzić do stanu sprzed wypadku. – Lekarz uśmiechnął się ze smutkiem. – Przez jakiś czas Brooks zapewne będzie odpoczywał, ale poproszę pielęgniarkę, by dała wam znać, kiedy będziecie mogli go państwo odwiedzić.

Po jego wyjściu w pomieszczeniu słychać było jedynie uderzanie pięści o ścianę i przeklinanie Rudolfa.

\* \* \*

Brooksa przeniesiono w końcu do innej sali i pozwolono nam pójść do niego parami. Wstrzymałam się, chcąc być ostatnia. Spał, kiedy weszłam, za co byłam po części wdzięczna. Stałam w kącie, przyglądając się leżącej sylwetce. Oddychał z trudem i płytko. Szrama na szyi ciągnęła się od obojczyka aż po szczękę. Lewa ręka była zabandażowana, miał też kilka sińców, ale żył – nic innego nie miało znaczenia.

– Nie sprawi mu pani bólu – powiedziała pielęgniarka, sprawdzająca odczyty jego funkcji życiowych.

Nie ruszyłam się z kąta od pół godziny.

Kobieta się uśmiechnęła.

– Jeśli potrzyma go pani za prawą rękę, nie poczuje bólu. Podano mu środki nasenne, by mógł odpocząć. Wcześniej był niespokojny, co mogło przynieść więcej szkód niż pożytku. Będzie spał przez dłuższą chwilę, ale jeśli chce pani usiąść... – Wskazała krzesło stojące po prawej stronie łóżka. – Może go pani potrzymać za rękę.

Przytaknęłam, podeszłam do niego, usiadłam i powoli wzięłam jego dłoń w swoją. *Jestem tutaj, Brooks. Jestem przy tobie.*

Pielęgniarka się uśmiechnęła.

– Niedługo wrócę, by sprawdzić jego stan.

Po jej wyjściu przysunęłam się i położyłam głowę na ramieniu Brooksa. Jego pierś unosiła się miarowo, liczyłam w myślach. Przysunęłam się jeszcze bliżej, by mógł czuć na skórze ciepło mojego oddechu, w ten sposób pragnęłam dać mu znać, że przy nim siedzę. *Jestem przy tobie.*

Nie potrafiłam przestać na niego patrzeć. Nie mogłam oderwać od niego wzroku, ponieważ martwiłam się, że gdybym to zrobiła, mógłby przestać oddychać.

– Przykro mi, nie wiedziałam... – zaczął jakiś głos, przez co poderwałam się z miejsca. Obróciłam się i zobaczyłam stojącą w drzwiach kobietę, trzymającą wazon pełen kwiatów. – Chciałam... – zająknęła się i zmarszczyła czoło. – Nie mówili, że ktoś tu jest.

*Sasha.*

Widziałam ją w Internecie, przerzucając jej zdjęcia na Instagramie. Była piękna, co wydawało się naturalne. Bez makijażu, bez eleganckich ubrań. Po prostu ona i kwiaty.

Spojrzała na moją rękę, wciąż spoczywającą na dłoni Brooksa.

Natychmiast ją zabrałam.

– Przepraszam. Zostawię je i pójdę. – Skrzywiła się, ustawiając wazon na stoliku. Obróciła się, by wyjść, ale przystanęła. – Jesteś nią, prawda? – zapytała.

Zmrużyłam oczy, zdezorientowana.

– Och, nie udawaj głupiej. Jesteś tą dziewczyną. Tą od książek.

Wstałam, ale czułam się niezręcznie, nie mogąc jej odpowiedzieć.

– Nic? Nie masz nic do powiedzenia? Nie chcę być złośliwa, tylko... – urwała. – Wiesz, nie tylko tobie jednej na nim zależy.

Postukałam się palcem w szyję, a ona zmrużyła oczy ze zdziwieniem.

– Co?

Rozejrzałam się po sali, szukając czegoś, na czym mogłabym pisać. Na ścianie znalazłam białą tablicę pielęgniarek, więc podeszłam do niej.

*Nie mówię.*

Sasha skrzyżowała ręce na piersiach.

– Tylko dzisiaj czy... nigdy?

*Nigdy.*

Zmarszczyła brwi. W jej oczach pojawiły się wyrzuty sumienia.

– Przepraszam, nie wiedziałam. Jak masz na imię?

*Maggie.*

– Maggie. – Przeczesła palcami czekoladowe włosy, następnie położyła sobie rękę na biodrze. – Szalejesz za nim, prawda?

Nie wiedziałam, jak jej na to odpowiedzieć, ponieważ czułam, że zranię ją bez względu na to, co wyznam.

Uśmiechnęła się.

– W porządku, dobrze to rozumiem i wcale się nie dziwię. Pójdę już... Jeśli byś mogła nie mówić mu, że byłam... Nie chodzi o niego, ale o mnie. Wolałabym, żeby nie wiedział.

*Jesteś pewna?*

– Tak. Tylko zaopiekuj się nim, dobrze? Będzie załamany, kiedy zrozumie, że nie zagra już na gitarze. To jego życie. Inne niż, cóż... – umilkła i obdarowała mnie słabym uśmiechem. – Tak czy inaczej, pójdę już. Nie pozwól mu tylko wchodzić do sieci. Media jednego dnia cię kochają, by drugiego nienawidzić. Celebrycie łatwo się zatracić, gdy stanie się coś tragicznego. W tym wypadku media zaskakująco szybko odwróciły się plecami do Brooksa. A wiesz, jak bardzo wrażliwe ma serce... Nie jestem pewna, czy poradzi sobie z tym odrzuceniem. Pilnuj go. Wydaje się, że znani ludzie nigdy nie są sami w świetle reflektorów, mimo to nigdy nie przyznają, jak bardzo w rzeczywistości są samotni. Przypominaj mu, że jego wartość nie zależy od nagłówków artykułów w sieci.

*Zatroszczę się o niego, obiecuję.*

Wyszła z sali, więc wytarłam tablicę. Usiadłam obok Brooksa i ponownie wzięłam go za rękę. Położyłam policzek na jego ramieniu i wróciłam do wpatrywania się w jego unoszącą się pierś.

– Och, i Maggie? – powiedziała Sasha, wracając do pomieszczenia. – Chciałam ci tylko powiedzieć, że to widać. – Przystąpiła z nogi na nogę i wskazała na nas. – Patrzysz na niego tak, jak on na te książki. Dzięki, że nie jesteś potworem, jakiego stworzyłam sobie w umyśle. Chciałabym jedynie, byś była trochę brzydsza – dodała z żartobliwą nutą.

Uśmiechnęłam się.

*Wzajemnie.*

## ROZDZIAŁ 31

### Brooks

---

Rodzice i brat powiedzieli, że wszystko będzie dobrze. Stwierdzili, że miałem wielkie szczęście, wychodząc z wypadku z tak niewielkim uszczerbkiem na zdrowiu. Niewielkim – złe słowo w ustach mojego brata, który skrzywił się, gdy to powiedział.

– Przepraszam, wiem, że niezbyt dobrze to zabrzmiało – urwał. – Po prostu się cieszę, że z nami jesteś.

Spojrzałem na zabandażowaną dłoń. Nie mówiłem. Ludzie wchodzili i wychodzili, uśmiechali się niezmiennie jak do dziecka, któremu zdechł pupil.

*Żalotne.*

Czułem się żalotnie.

Przyszli chłopaki z zespołu, spędzili ze mną trochę czasu, ale w powietrzu dało się wyczuć wyrzuty sumienia. Jednak najbardziej bolało to, że kumple przypominali mi o muzyce. O czymś, co zostało mi odebrane w jednej chwili. Kiedy przyszli producenci, niemal straciłem nad sobą panowanie.

– Musimy porozmawiać o najbliższych planach. Media szaleją. Potrzebujemy wydać oświadczenie – stwierdził Dave.

– A my potrzebujemy przerwy – powiedział Calvin. – Mówisz, jakby Brooks nie przeżył bardzo niedawno tragicznego wypadku.

– Ale chodzi o to, że przeżył, żyje – stwierdził Dave, uśmiechając się słabo.  
– Więc na tym właśnie powinniśmy się skupić. Musimy pokazać, jaki jest silny i że jego powrót...

*Powrót?*

Prychnąłem i warknąłem.

Wszyscy wpatrzyli się we mnie.

Kilka godzin wcześniej miałem wypadek, a teraz oczekiwano ode mnie magicznego powrotu na scenę?

Dave ściągnął brwi.

– Wiecie co, damy wam dzień lub dwa. Widzę, że potrzeba trochę czasu.

Westchnąłem, gdy wszyscy wyszli, nie wiedziałem nawet, co myśleć o całej tej sytuacji. Wciąż czułem, jakbym był pod wodą. Kiedy zamykałem oczy, mogłem przysiąc, że czułem fale.

Drzwi do sali ponownie się otworzyły, choć pragnąłem, by było inaczej. Miałem dość ludzi, dość słuchania o cudzie mojego życia i o tym, ile miałem szczęścia.

Jednak gdy spojrzałem na wejście, nieomal spadłem z łóżka.

*Maggie.*

Stała w szpitalnej sali, wpatrując się we mnie i obejmując się ciasno rękoma. Jej niebieskie oczy były zaczerwienione, jakby długo płakała, włosy związała w niechlujny kok. Nigdy nie splatała ich na czubku głowy.

Ale nigdy też nie wychodziła z domu.

*Śnię?*

Jeśli tak, nie chciałem się budzić.

Rozchyliłem usta, by zapytać, co się stało, ale bolało mnie gardło. Nie mogłem mówić. Bolało mnie całe ciało. Bolało nawet oddychanie.

Maggie uśmiechnęła się lekko i podeszła do łóżka. Wzięła mnie za prawą rękę, pocałowała grzbiet dłoni, przy czym opuściłem powieki. Chciałem odchrząknąć, by coś do niej powiedzieć, ale ścisnęła raz moje palce, prosząc, bym tego nie robił. Zostaliśmy więc w tej pozycji, ja z zamkniętymi oczami, ona trzymając mnie za rękę.

\* \* \*

Siedziała w szpitalu przez wiele dni. Kiedy zaproponowano jej pokój, odmówiła, mocniej ściskając moją dłoń. Każdej nocy spała zwinięta w kulkę na niewielkiej sofce. Za dnia uśmiechała się do mnie, ale nocą, kiedy śniła, widziałem, jak niespokojnie się poruszała, czasami też budziła się cała spocona. Jej demony nie chciały odejść tylko dlatego, że wyszła z domu –

jednak ze wszystkich sił starała się nad nimi zapanować.

– W porządku, czas na jakiś ruch – powiedziała tego popołudnia pielęgniarka. Nie znosiłem tej pory dnia. Zmuszano mnie do poruszania się po korytarzu za pomocą chodzika. Maggie mnie wtedy nie opuszczała, a kiedy lewa strona mojego ciała się poddawała i zdawało się, że upadnę, dziewczyna podtrzymywała mnie, choć pielęgniarki prosiły, by tego nie robiła. – Może pani pomagać, ale proszę go nie trzymać. I proszę się nie martwić, nie damy mu upaść.

W połowie korytarza pierś mi się ścisnęła, a oddech spłycił.

– Wracam – wychrypiałem. Chciałem się znów położyć.

– Nie. Proszę pamiętać, że musi pan przejść do końca, nim...

Uderzyłem chodzikiem w podłogę, przy czym ból rozgorzał w mojej szyi.

*Z powrotem. Z powrotem. Z powrotem.*

Ta słabość była żenująca. Bolała mnie ręka. Palił mnie bok. W mojej głowie panował chaos.

Pielęgniarka uśmiechnęła się lekko i spojrzała na Maggie.

– Chyba czas na drzemkę. – Puściła do niej oko, ale na twarzy Maggie wyraźnie widać było zmartwienie.

Pomarudziłem jeszcze trochę. Wróciliśmy więc do sali, a kiedy ułożono mnie w łóżku, Maggie siadła obok z notatnikiem.

*Wszystko dziś w porządku, Brooks?* – napisała, kiedyś to ja zadawałem jej to pytanie.

Jednokrotnie uścisnąłem jej dłoń.

Prawdą było, że wrzała we mnie złość. Byłem wściekły na producentów dopytujących o plany na resztę trasy koncertowej – nawet jeśli nie będę w stanie grać. Przedstawiali wszelakie obrazki, włącznie z tym, że chłopaki będą koncertować beze mnie, zastąpią mnie kimś innym, podczas gdy ja poddam się intensywnym ćwiczeniom wokalnym.

Rany na moim ciele goiły się powoli, a ludzie zaczęli mnie traktować, jakbym w ogóle przestawał istnieć. Po dziesięciu latach współpracy okazało się, że byłem dla nich jedynie źródłem dochodu.

– Nie zrobimy czegoś takiego – stwierdził Calvin. – Poczekamy, aż dojdiesz do siebie – powtarzał przyjaciel.

– Tak. Bez Brooksa zespół jest tylko The Coos. Kto by chciał słuchać



pieprzonego The Coos? – pytał Oliver.

Rudolf mówił niewiele. Rzadko na mnie patrzył. Miałem przecucie, że obwiniał się o wypadek. Nie podobało mi się, że w zakamarkach podświadomości również go o niego obwiniałem. Każdego dnia coraz mniej byłem sobą. Każdego dnia stawałem się coraz bardziej zgorzkniały. Nienawidziłem tego, że działo się to na oczach Maggie. Nie podobało mi się, że była świadkiem mojej destrukcji.

Kiedy przyszedł czas na wypis ze szpitala, czekaliśmy z Maggie w sali, aż pielęgniarka przywodzi wózek. Rodzice postanowili zostać ze mną przez chwilę. Zatrudnili też pielęgniarkę, by mnie doglądała, żebym mógł się w pełni skupić na powrocie do zdrowia. Jednak nie taki był mój plan.

– Wracam do chaty – szepnąłem, ponieważ wszystko mówiłem teraz bardzo cicho. Miałem ochrypy głos, którego nienawidziłem.

Maggie uniosła brew.

– Nie chcę siedzieć w domu. Nie chcę przebywać wśród użalających się nade mną ludzi. Nie potrzebuję tego.

*Nikt się nad tobą nie użala.*

– Wszyscy się użalają. Zachowują się, jakbym był głuchy. Ale ich słyszę. Na dodatek mnie obwiniają. Przynajmniej media. Nie wiem, potrzebuję przerwy, by się zdystansować. Żeby się odnaleźć.

*Wiem, jak to jest. Wiem, jak to jest przebywać w pomieszczeniu, w którym wszyscy traktują cię jak ducha. Pojadę tam z tobą.*

Ściągnąłem brwi.

– Nie, Maggie. Musisz zacząć skreślać rzeczy ze swojej listy. Ja nie jestem w stanie, by... – Westchnąłem. *By być z tobą.* – Dlaczego czuję się, jakby świat ciągle był przeciwko nam?

Pochyliła głowę i zaczęła pisać, ale na jej tablicę skapnęły łzy.

*Proszę, nie zostawiaj mnie ponownie.*

Uniosłem lewą rękę, by ją pocieszyć, ale zamarłem, patrząc na zabandażowaną dłoń. Chciałem, by Maggie ze mną była. Bardzo tego pragnąłem, ale wiedziałem, co działo się w mojej głowie. Nocą miewałem ataki paniki, ponieważ wracała do mnie chwila wypadku. Byłem świadomy lęku, który dopadał mnie również za dnia, gdy uświadamiałem sobie, że stałem się ciężarem dla zespołu, zawiodłem fanów, a sponsorzy zaczęli odwracać się do mnie plecami. Wiedziałem, że wszyscy tracą tysiące dolarów tylko

dlatego, że wypadłem z łódki.

Nie chciałem zostawiać Maggie May, ale wiedziałem, że muszę to zrobić. Ona wciąż borykała się ze swoimi problemami. Musiała wydobrzeć, a ja nie chciałem być dla niej ciężarem.

## ROZDZIAŁ 32

### Maggie

---

– Zgadnij, kto wrócił? Kto przyjechał? Cheryl! – wykrzyknęła siostra, wchodząc do domu z dredami na głowie i walizkami w rękach. Minął tydzień, odkąd Brooks odesłał mnie do domu i sam pojechał do chaty w lesie. Wszyscy robili, co w ich mocy, by odwieść go od tego pomysłu, ale nie chciał nawet słuchać. Załatwił sobie pomoc pielęgniarki, jednak stwierdził, że nie chce widzieć nikogo innego.

Siedziałam z rodzicami w jadalni, gdy do domu niespodziewanie wpadła Cheryl. Ostatnio, gdy z nią rozmawiałam, była na jakiejś wyspie ze swoim chłopakiem.

– Cheryl – powiedziała zaskoczona, ale szczęśliwa mama. – Co tu robisz?

– No co? Czy dziewczyna nie może przyjechać już w odwiedziny do domu?  
– Usiadła obok mnie.

– Zawsze może – odparł tata. – Ale ostatnio mówiłaś, że byłaś mocno zakochana w jakimś Jasonie, dla którego na plaży zrobiłaś sobie dredy.

Pokręciła głową.

– Tak, tak właśnie było.

– To gdzie ten Jason? – zapytała mama.

– Tak naprawdę to dość zabawna historia. Kobieta, która dbała o moje włosy, zadbała również o mojego chłopaka. – Wszyscy się skrzywili, ale Cheryl się uśmiechnęła. – Och, dajcie spokój. Bez żalu. Wiecie, jak mawiają: kiedy życie daje ci cytryny, znajdź wódkę. – Wzięła mnie za rękę i uścisnęła. – I znajdź rodzinę.

Mama przesunęła się na krześle, a tata spojrzał z kwaśną miną. Tak właśnie

przedstawiała się ich konwersacja bez słów.

Mama w końcu rozchyliła usta.

– Dziewczynki, skoro jesteście tu obie, chyba nadszedł czas, byśmy coś wam z ojcem obwieścili.

Usiadłam prosto, Cheryl zrobiła to samo.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Cóż... – Tata z trudem przełknął ślinę i uśmiechnął się słabo. – Rozstajemy się.

*Co?*

*Nie.*

– O czym ty mówisz? – zapytała oszołomiona siostra. Parsknęła nerwowym śmiechem. – Przestań. Wcale się nie rozstajecie. To śmieszne.

– Właściwie było to wiadome już od dłuższego czasu – wyjaśniła drżącym głosem mama. – A ponieważ Maggie wychodzi z domu, pomyśleliśmy, że nadszedł czas na ten krok.

– Naprawdę, tak będzie lepiej. Dla nas wszystkich – skłamał tata.

Wiedziałam, że kłamał, ponieważ gdyby mówił prawdę, w jego oczach nie gościłby aż tak wielki smutek.

Po kolacji Cheryl przysłała do mojego pokoju, w którym leżałam na łóżku, słuchając muzyki z iPhone'a. Położyła się obok i zabrała mi jedną słuchawkę.

– Mam dwadzieścia siedem lat, a chciałabym znów być zbuntowaną nastolatką, zamknąć się w szafie i słuchać w kółko albumu Ashlee Simpson, bo rodzice się rozstają.

*Mam dwadzieścia osiem lat i czuję się tak samo.*

– Jak tam Brooks? – zapytała, patrząc na mnie.

Wzruszyłam ramionami. *Stwierdził, że potrzebuje przestrzeni i chce być sam.*

Przytaknęła.

– Rozumiem. Kiedy ty prosiłaś o przestrzeń, dał ci ją... więc wiem, że czujesz, iż musisz się zrewanżować tym samym.

Słuchałyśmy muzyki, w pewnej chwili Cheryl zachichotała.

– Pamiętasz, gdy byłyśmy młode i powiedziałam, że nie wiem, co robię ze swoim życiem? – Ponownie się zaśmiała. – Minęło dziesięć lat i te słowa nadal wydają się aktualne.

Nawet jeśli prawda była przygnębiająca, nie mogłyśmy przestać się śmiać.

Czasami skołatany umysł potrzebował wytchnienia, siostry i odrobiny śmiechu.

Chwilę później włączyła się *Pieces of Me* Ashlee Simpson, więc kołysaliśmy głowami do rytmu. Kilkakrotnie przesłuchałyśmy album, aż wróciłyśmy myślami do chwil dzieciństwa.

Ilekczo rozpoczynała się piosenka *LaLa*, wstawaliśmy, by potaćzyć. Nawet jeśli byłam dumna z podróży Cheryl po całym świecie, skłamałabym, gdybym stwierdziła, że nie cieszył mnie jej powrót do domu.

\* \* \*

Choć Brooks prosił o przestrzeń, musiałam mu przypomnieć – w ten sam sposób, w jaki on nieustannie mi przypominał – że nie był sam. Każdego ranka wysyłałam mu SMS-a.

Maggie: WSZYSTKO DZIŚ W PORZĄDKU, BROOKSIE TYLERZE?

Brooks: W PORZĄDKU, MAGGIE MAY.

A także każdego wieczoru.

Maggie: NADAL WSZYSTKO W PORZĄDKU, BROOKSIE TYLERZE?

Brooks: W PORZĄDKU, MAGGIE MAY.

Nawet jeśli nie wystarczało to, bym przestała się martwić, w jakiś sposób pomagało mi zasypiać.

## ROZDZIAŁ 33

### Brooks

---

Messa była niewielkim miasteczkiem położonym nad ogromnym jeziorem. Nie było w nim nic prócz sklepu spożywczego, szkoły, stacji benzynowej i biblioteki, a wszystko to umiejscowione nad wodą. Dom pani Boone znajdował się po drugiej stronie jeziora, co było jeszcze przyjemniejsze. Dzięki temu czułem się bardziej osamotniony. Wybierałem się do miasteczka jedynie po jedzeniu.

Choć moje ulubione miejsce znajdowało się na jego obrzeżach, a był to bar.

Dziura zabita dechami.

Mało kto wiedział o jego istnieniu, co mi odpowiadało. Mieli whisky, a ze ścian bił ból i samotność.

Nieprzerwanie śledziłem w sieci wiadomości na swój temat. Nie przestałem czytać wpisów hejtujących mnie fanów, twierdzących, że ćpałem, nazywających mnie oszustem i kłamcą. Ludzie wierzyli w to, czym karmiła ich prasa, przez co odwracali się ode mnie, jakbym przez ostatnie dziesięć lat nie dawał im z siebie wszystkiego.

Jakby te negatywne słowa były prawdziwe.

Wiedziałem, że powinienem przestać czytać, ale nie potrafiłem odłożyć ani telefonu, ani whisky. Komentarze tych, którzy twierdzili niegdyś, że mnie uwielbili, bolały najbardziej.

*Zastąpcie kimś tego ćpuna. Robiono tak już wcześniej!*

*Mój brat zapił się na śmierć. Martwi mnie fakt, że Brooks jest tak lekkomyślny. Mam nadzieję, że pójdzie na odwyk.*

*Jest hańbą dla muzyki. Miliony ludzi zabiłyby za to, by być na jego*

*miejscu, a on się po prostu poddał.*

*Gówniany celebryta. Kolejnemu woda sodowa uderzyła do głowy.*

*To już jego piąty odwyk. Może czas sobie uświadomić, że to niczego nie zmieni?*

*Nie dożyje trzydziestki, zupełnie jak inne „gwiazdki” jego pokroju.*

Dolałem sobie alkoholu, gdy słowa te zaczęły zapuszczać korzenie w mojej głowie. Były również komentarze wyrażające wsparcie, ale z jakiegoś powodu odbierałem je jako kłamstwa. Dlaczego najbardziej raniły mnie złośliwe opinie nieznamym?

– Chyba masz już dosyć – powiedział stanowczo barman, podkreślając swój punkt widzenia, gdy zabrał mi butelkę. W gęstych siwych wąsach znajdowało się zapewne wiele tajemnic, kłamstw i okruchów chipsów. Za każdym razem, kiedy mówił, wąsy poruszały się ponad górną wargą, a słowa wychodziły z kącika ust. Na głowie miał długie, kręcone, siwe włosy, nieustannie związane w kucyk. Gość musiał być po siedemdziesiątce, jednak wydawał się spoko facetem – spokojnym i przyjaznym.

Całkowitym przeciwieństwem mnie.

Każdego ranka i wieczoru okłamywałem Maggie, odpowiadając na jej wiadomości.

Zamknąłem oczy, usilnie starając się przypomnieć sobie imię barmana, które ten powtarzał mi setki razy, choć zawsze, gdy byłem pijany.

*Kurt rymuje się z „dyskomfort”.*

Ostatnio Kurt był moim najbliższym przyjacielem. Pamiętałem, jak poznałem go dwa tygodnie temu, gdy wszedłem do tego baru. Od dwóch tygodni byłem w rozsypce. Poznał mnie, gdy siedziałem zgarbiony w kącie, opierałem łokcie na blacie stolika, a głowę trzymałem w rękach, starając się powstrzymać napływające zewsząd wspomnienia. O nic nie pytał. Postawił przede mną butelkę i szklankę z lodem – stawiał je przede mną od tamtej pory każdego wieczoru.

– Jeszcze jedną szklaneczkę – mruknąłem, ale skrzywił się i pokręcił głową.

– Jest pierwsza w nocy. Może jednak powinieneś wrócić do domu?

– Domu? – prychnąłem, sięgając po butelkę, której nie chciał mi podać. Spojrzałem w jego niebieskie oczy i zrobiło mi się ciężko na sercu. *Dom.* – Proszę – nalegałem. Błagałem barmana o alkohol. Jakie to żałosne. – Proszę,

Kurt.

– Bert – poprawił mnie z krzywym uśmiechem.

Szlag by to trafił.

*Kurt rymuje się z „dyskomfort”, który rymuje się też z Bert, a właśnie tak barman miał na imię.*

– Właśnie to powiedziałem.

– Nie, nie powiedziałeś. Chociaż może chciałeś.

– Tak, chciałem, Bert. Bert. Bert. – Ile jeszcze razy powtórzę jego imię, zanim znów je zapomnę?

Usiadł naprzeciwko mnie, bawiąc się końcówką wąsów.

– Pijesz, by zapomnieć? – zapytał.

Przełknąłem z trudem ślinę, ale nie odpowiedziałem.

– Aż tak jest źle?

Milczałem, ale podsunąłem mu pustą szklankę. Kiedy wcześniej tego dnia byłem w sklepie, zobaczyłem okładki czasopism opisujących załamanie nerwowe, które niby przechodziłem. Pisano również, że byłem uzależniony od heroiny, więc z powodu nałogu wyrzucono mnie z zespołu.

Popełniłem też błąd, wchodząc ponownie do sieci i czytając o sobie. Zdumiało mnie, ilu fanów wierzyło w te kłamstwa.

Łatwiej było więc pić.

Bert oddał mi pustą szklankę.

– Chamstwo – mruknąłem.

Nim zdołał odpowiedzieć, przez drzwi wtoczyła się grupka podpitych dziewczyn. Zachowywały się głośno, wszystkie od stóp do głów ubrane były na różowo. Tylko jedna cała była w bieli. Wieczór panieński. *Zajebicie*. Bert wstał od mojego stolika i wrócił za bar, by je obsłużyć.

– O rany! To miejsce jest taaakie urocze – zachichotała jedna z dziewczyn.

– Nie wierzę, że je znalazłaś! – wykrzyknęła druga.

Najwyraźniej były na misji, jednym z punktów programu musiała być dziura zabita dechami. *Super*.

Wcisnąłem się głębiej w boks, pragnąc, by zostawiły mnie w spokoju.

Na szczęście wszystkie, chichocząc, pospieszyły do baru.

– Co wam podać, moje panie? – zapytał Bert.

Wykrzyknęły unosząc dłonie:



– Wódę!

Zamknąłem oczy, wracając pamięcią do wydarzeń na łodzi.

– *Ponieważ najśłodsza na świecie Maggie May nic nie mówi. Gdyby się odzywała, założę się, że zarzuciłaby cię jakimś poetyckim gównem – urwał i wytrzeszczył oczy. – Skucha! Wspomniałem o dziewczynie. Muszę wypić karniaka! Wódka! – Zatoczył się w stronę butelki, ale łodzią mocno zakotłowało, więc przechylił się i zawisł na burcie.*

Potrząsnąłem głową. *Dość.* Przesunąłem się w boksie z zamiarem wyjścia z baru, ale dostrzegła mnie jedna z dziewczyn.

– O Boże! – pisnęła.

Zwiesiłem głowę, próbując zachowywać się normalnie.

– Tiffany! Patrz, czy to...?

Blondynka, prawdopodobnie Tiffany, odwróciła się w moją stronę.

– Ojacie! To Brooks Griffin! – wykrzyknęła.

Wszystkie znów zaczęły krzyczeć i podbiegły do mojego stolika. Mógłbym się założyć, że było ich tylko kilka, ale obraz mi się rozmazywał, więc nie potrafiłem ich policzyć. Wciskały mi telefony przed twarz, robiąc zdjęcia. Ze wszystkich sił starałem się od siebie odepchnąć nachalne fanki. Nagle zaczęła się lawina pytań.

– Rany, Books, przykro mi z powodu wypadku.

– O Boże! Straciłeś palce?

– Czy to oznacza, że nie możesz już grać?

– Nadal będziesz tworzył muzykę?

– Możemy postawić ci kieliszek?

– Możemy zrobić sobie z tobą zdjęcie?

– Tak bardzo cię uwielbiam!

– Z tymi narkotykami to prawda?

– Nie! Nie mógłby... Prawda? Nie chcę pochopnie oceniać.

– Ja palę trawkę.

– Mój kuzyn jest uzależniony od tabletek przeciwbólowych.

– Brian?

– Nie, West.

– Co się stało z Sashą?

– Zdradzała cię?

– Ty ją zdradzałeś? Czytałam gdzieś o tobie i Heidi Klum...  
– Nic o mnie nie wiecie! – warknąłem, zaciskając dłonie w pięści. – Dlaczego wszystkim wydaje się, że cokolwiek o mnie wiedzą? Niby skąd? Z telewizji, Internetu, tabloidów?! – krzychałem, przez co bolało mnie gardło.  
– Nikt nie wie, jak to jest znaleźć się na moim miejscu. Nikt nie wie, jak to jest nie móc robić tego, co się kocha. Muzyka była całym moim życiem, a teraz ledwie mogę mówić. Nie daję rady... Nikt nie wie... – Nie mogłem dłużej ciągnąć swojego wywodu. Byłem zbyt pijany i bolało mnie gardło. Zbyt wiele słów, zbyt wiele emocji. Dziewczyny umilkły, niepewne, co zrobić czy powiedzieć. – Przepraszam – mruknąłem. – Nie chciałem...

– W porządku – powiedziała jedna z nich, patrząc na mnie z poczuciem winy wypisanym na twarzy. – To my przepraszamy.

W końcu zostawiły mnie w spokoju i wyszły z baru.

Bert stanął nade mną, przyglądał mi się, ale nie powiedział ani słowa. Przechylił głowę w lewo, następnie w prawo, chwilę później znów siedział naprzeciwko. Położył rękę na mojej i lekko ją uściśnął, co przypomniało mi o Maggie. Cały świat mi o niej przypominał.

Bert wziął butelkę i polał mi kolejną szklaneczkę whisky.

Nie przeprosił, nie gadał głupot, by powierzchownie ukoić mój ból.

Zamiast tego dał mi środek do zatopienia wspomnień.

Kiedy popijałem alkohol, czułem palenie w gardle. Ból przypominał mi o plotkach, kłamstwach, wypadku i bliznach. Przypominał o cierpieniu, które trawiło moją pierś, aż całkowicie udało mi się znieczulić umysł.

\* \* \*

Budziłem się każdego ranka i z przyzwyczajenia myłem zęby, brałem prysznic i ubierałem się, bo była to moja życiowa rutyna. Nie robiłem jednak nic więcej – wstawałem, czytałem, piłem i kładłem się spać.

Chłopaki z zespołu próbowali na mnie wpłynąć, bym pozwolił im zamieszkać w chacie, ale odmawiałem. To, co zaszło, nie było ich winą, ale moją. Zmusiłem ich, by wsiedli na tę łódź, choć mieli ochotę zostać w domu.

Chata pani Boone była najlepszym miejscem do ucieczki od świata. Nie było tu kamer ani reporterów pytających o plany na przyszłość. Byłem zdany

wyłącznie na siebie.

Moją codzienną rutynę zmieniał jedynie deszcz.

Podczas burzy brałem kajak i wypływałem na środek jeziora.

Siedziałem w łódce, moknąc. Kiedy niebo grzmiało nade mną, ja pozostawałem nieruchomo i cicho.

Nawet jeśli przyjechałem do tego domu, by się odnaleźć, z każdym upływającym dniem ztracałem się coraz bardziej. Wiedziałem o tym, czułem tę zmianę. Stawałem się coraz bardziej zimny. Coraz bardziej dziwny, nawet dla samego siebie.

Zmierzałem drogą, która wcale nie prowadziła do domu.

## ROZDZIAŁ 34

### Maggie

---

– To się przyda – powiedział tata, przynosząc ostatnie pudło z samochodu. Podróżowaliśmy tam i z powrotem, aż zostaliśmy we dwoje w małym mieszkaniu, marząc o wielkim świecie. Jednak tym razem była z nami również siostra z dreadami, która nie potrafiła nas opuścić.

Tamtego wieczoru Cheryl pojechała jednak do domu, by zostać z mamą. Spałam na dmuchanym materacu w jednym z pokoi, tata spał na podobnym w drugim. Około trzeciej w nocy obudził mnie jakiś ruch. Usiadłam, następnie na paluszkach poszłam do kuchni, gdzie zastałam tatę parzącego kawę. Kiedy się odwrócił, niemal wyskoczył ze skóry na mój widok.

– Jezu, Maggie! Wystraszyłaś mnie.

Obdarowałam go skruszonym uśmiechem, wzięłam swoją tablicę i usiadłam przy szafkach.

– Nie możesz spać? – zapytał.

*Słyszałam, że się kręcisz. Dobrze się czujesz?*

Skrzywił się.

– Wiesz, myślałem, że to było to. Że Katie była na zawsze. – Nalał kawę do dwóch kubków i podał mi jeden. – Kiedy ją poznałem, była jak promień słońca. Miała tę cudowną energię, którą się ze mną dzieliła. Nie mam pojęcia, co się stało w ciągu tych lat, ale zaczęła się zmieniać. Stała się zimna... Zastanawiałem się, czy coś powiedziałem albo zrobiłem, ale straciłem żonę już wiele lat temu. Jednak, do licha, sam się też zmieniłem. Przekonywałem samego siebie, że Katie musi uporać się z pewnymi rzeczami, że to, co spotkało ciebie, w jakiś sposób wpłynęło również na nią. Może nie wprost, ale z pewnością był to tego efekt. Jednak sprawy z każdym dniem stawały się

coraz gorsze, aż kobieta, którą znałem, zniknęła na moich oczach. Mężczyzna, którym wiedziałem, że jestem, również się rozplątał.

*Tęsknisz za nią?*

Potarł skroń.

– Tęsknię za uczuciem tęsknoty do niej. Prawda jest taka, że przestałem za nią tęsknić, jeszcze kiedy znajdowaliśmy się w tym samym pomieszczeniu. Z czasem zapragnąłem odejść, jednak nie mogłem cię popędzać. Nie mogłem żądać, byśmy odeszli, kiedy nie byłaś na to gotowa.

Serce podeszło mi do gardła. Został w tym domu jedynie przez wzgląd na mnie. Trwał w nieszczęściu, by zapewnić mi bezpieczeństwo.

*Przepraszam, że przeze mnie musiałeś zostać.*

Pokręcił głową.

– Zrobiłbym to raz jeszcze bez najmniejszego wahania.

Siedzieliśmy, pijąc kawę i milcząc. Byliśmy z tatą dobrzy w ciszy. Była właściwa. Jednak, gdy wstałam, by iść spać, tata powiedział:

– Nauczyciel w szkole prosi ucznia o podanie dwóch zaimków. Wiesz, co mówi uczeń?

Uśmiechnęłam się i odpowiedziałam, pisząc: *Kto? Ja?*

Zaśmiał się pod nosem, po czym przytaknął.

– Kto, ja – Poszedł do swojego pokoju, ale zanim przestąpił przez próg, odwrócił się do mnie i wyznał prawdę, której starał się do siebie nie dopuszczać.

– Tęsknię za nią.

Nawet podczas kłótni – nawet, gdy cierpiał – nadal ją kochał. Właśnie taka była miłość. Nie odchodziła, bo ktoś tego chciał. Pozostawała w tle, krwawiąc z ran i modląc się o to, by wszystko potoczyło się inaczej.

\* \* \*

– Nie rozpakował się – powiedziała Cheryl z salonu.

Tata siedział w kuchni, pił kolejną kawę. Minął tydzień, odkąd się przeprowadziliśmy, a w pokoju taty wciąż stały pudła.

– Co o tym myślisz?

*Czeka, aż mama powie mu, by wrócił do domu.*

Cheryl wytrzeszczyła oczy, po czym w zamyśleniu zmarszczyła brwi.

– Mama nie jest lepsza. Nie próbuję oceniać, ale wnioskując po jej fryzurze i ilości much nad głową, wątpię, by się w ogóle kąpała.

Parsknęłam na przesadny opis siostry.

– Miłość jest trudna, co?

*Noo.*

– Właśnie dlatego kupię sobie kota. Kotom nie trzeba nic więcej prócz zarcia i kuwety. Tego samego chciałabym od chłopaka. Daj mi taco i łazienkę, a będę szczęśliwa. Z pewnością kupię sobie kota. I być może taco na kolację. Będziesz przychodziła i czyściła za mnie kuwetę?

*Nie. Raczej nie.*

– Dobra. To nie kupię kota.

Parsknęłam śmiechem. Rozdzwonił się mój telefon, odebrałam za pomocą wideopojęcia.

– Cześć, siostrzyczko! – powiedział Calvin, uśmiechając się do kamery w komórce.

Pomachałam, a Cheryl wepchnęła się, by ją również było widać.

– Cześć, braciszku! – krzyknęła i też pomachała.

– Ach, dwie w cenie jednej. Fajne dredy. Przylecieliśmy z chłopakami do Los Angeles, by odbyć parę rozmów i takie tam, więc mam tylko kilka minut, nim będę musiał biec, ale chciałem cię prosić o pomoc, Maggie.

Uniosłam brew.

– Dzwoniłem do Brooksa, który brzmiał na mocno wstawionego. Nie chciał za długo gadać, ale wydawało mi się, że był w kiepskim stanie. Wiem, że prosił cię o przestrzeń, i mam świadomość, że dajesz mu ją tylko dlatego, że on dał ci ją pierwszy, ale chodzi o co innego. Rozumiem, że chciał czasu, by się pozbierać, ale on wcale tego nie robi. Wydaje mi się, że jest wręcz przeciwnie, więc miałem nadzieję, że pojedziesz do niego sprawdzić, co tak naprawdę się dzieje.

Zgodziłam się. Jeśli Brooks był załamany, musiałam przy nim być. Natychmiast. Czasami, gdy ludzie odsuwali od siebie innych, tak naprawdę pragnęli bliskości.

*Podwiesz mnie?* – zapytałam siostrę.

Przytaknęła.

– Oczywiście. – Pogłaskała się po brzuchu. – Ale zatrzymamy się najpierw na taco? No bo to... taco.

\* \* \*

Nad Messą padał deszcz, gdy Cheryl zatrzymała się pod chatą. Wyjęłyśmy z bagażnika moje walizki i stanęłyśmy na ganku. Pukałam do drzwi kilkakrotnie, ale nikt nie otworzył. Żołądek mi się skurczył, gdy pomyślałam o najgorszym. Byłam wdzięczna, że pani Boone dała mi zapasowy klucz, kiedy dowiedziała się, że zamierzam wybrać się do Brooksa, by na trochę z nim zostać.

Otworzyłam więc drzwi i weszłam, ale nigdzie nie znalazłam chłopaka, co było dziwne, bo jego samochód stał z przodu.

Może poszedł do miasta.

Napisałam na swojej tablicy: *Cheryl, możesz wracać.*

Siostra uniosła brew.

– Jesteś pewna? Nie chcę, żebyś była tu sama, jeśli jego nie ma...

*Nic mi nie będzie. Przyrzekam. Zadzwoń, jeśli będę czegoś potrzebować.*

Nie chciała jechać, ale przekonałam ją, więc w końcu się zgodziła. Czekałam na Brooksa w salonie, siedząc na kanapie, ale się nie pojawiał. Po dłuższym czasie wzięłam parasol i wyszłam, by pójść do miasta. Kiedy dotarłam do lokalnej biblioteki, weszłam do środka i wyciągnęłam swoją tablicę.

Budynek był spory jak na takie małe miasto. Czułam się w nim jak w swoim pokoju, otoczona ulubionymi opowieściami. Siedząca za biurkiem kobieta uśmiechnęła się na mój widok. Była przyjazna, miała siwe włosy i czekoladowe oczy. Na plakietce napisane było: „Pani Henderson”.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc?

Zaczęłam pisać: *Szukam kogoś, ale nie wiem, czy go tu ostatnio widziano.*

Parsknęła śmiechem.

– Skarbie, wiem, że to biblioteka, ale nie musisz milczeć.

Skrzywiłam się, postukałam palcem w szyję i pokręciłam głową.

Kobieta zmarszczyła brwi.

– Och, nie możesz mówić? Przykro mi. Dobrze, cóż, kogo szukasz?

*Brooksa Griffina.*

Zmrużyła oczy.

– Niepotrzebnie przyjechałaś do tego miasta i próbujesz grać sierotkę, żeby

później dopaść tego biednego chłopca. I tak wystarczająco już przeszedł. Nie trzeba mu przeszkadzać, domagając się autografów i innych głupot.

*Przyjaźnimy się.*

– Udowodnij.

Wyciągnęłam z kieszeni telefon i pokazałam jej wspólne zdjęcia.

Uśmiechnęła się.

– Wygląda na to, że dość mocno się przyjaźnicie. Dobrze, pada, więc znajdziesz go zapewne tylko w jednym miejscu. Chodź za mną, pokażę ci. Jeśli jednak okaże się, że te zdjęcia są sfałszowane, zadzwonię po Lucasa. Nie tylko jest w tym mieście stróżem prawa, ale i moim mężem.

Wzięła parasol i wyprowadziła mnie z budynku aż na brzeg jeziora.

– Widzisz? – zapytała.

Pokręciłam głową.

– Tam. – Wskazała na wodę. – Ta kropka to on. W kajaku – powiedziała pani Henderson, patrząc w to samo miejsce. Brooks siedział na środku jeziora w pojedynczym kajaku. Deszcz lał na niego, ale mój przyjaciel wydawał się tym zupełnie nie przejmować.

– Wypływa na jezioro tylko, kiedy pada, nigdy, gdy świeci słońce.

Zdziwiona, przechyliłam głowę, patrząc na panią Henderson, na co kobieta wzruszyła ramionami i powiedziała:

– Wiele mieszkańców uważa, że wypływa podczas burzy, bo chce się utopić.

Ja jednak wiedziałam lepiej. Według mnie również najlepiej oddychało się pod wodą.



## ROZDZIAŁ 35

### Brooks

---

Kiedy ulewa osłabła, skierowałem kajak w stronę chaty. Było już późno, około jedenastej wieczór, kiedy chmury postanowiły przepłynąć do następnego miasta. Przywiązałem kajak przy pomoście i przecesałem palcami mokre włosy, strząsając z nich nieco wody.

– Cholera – mruknąłem do siebie, bo zmarzył mi tyłek. Miałem wielką ochotę wrócić do domu, przebrać się i wskoczyć pod kołdrę. Jednak gdy zbliżyłem się do budynku, wkurzyłem się, bo spostrzegłem postać śpiącą na huśtawce na ganku. Cholerni *parazzi*. Nie pierwszy raz ktoś uwił sobie gniazdko pod chatą, by wyciągnąć ze mnie jakieś informacje, choć zazwyczaj miejscowy szeryf, Lucas, natychmiast się ich pozbywał.

Po wielu godzinach spędzonych w samotności na jeziorze nie potrafiłem poradzić sobie z jakimś zbokiem, który chciał mi robić zdjęcia.

Pomaszerowałem na ganek i rzuciłem ostro:

– Słuchaj, gnoju, nie masz nic lepszego do roboty, niż pstrykanie jebany... – urwałem, gdy śpiąca Maggie zaczęła się budzić. Zdenerwowana, poderwała się z miejsca i złapała za szyję. Kiedy popatrzyła mi w oczy, opuściła powoli rękę.

– Maggie? – wydusiłem, niemal wątpiąc w wypowiedziane słowo. Serce jeszcze bardziej mi się ścisnęło. – Co ty tu, do diabła, robisz? – warknąłem nieco zdezorientowany, zły, ale też szczęśliwy. Głównie szczęśliwy.

Cholernie uszczęśliwiony jej obecnością.

Dotykała huśtawki za plecami, szukając czegoś. Kiedy usiadła prosto, pokazała tablicę, więc przeczytałem własne słowa:

*Pewnego dnia obudzisz się i wyjdiesz z domu, Magnesiku, i zaczniesz odkrywać świat. Pewnego*

*dnia zobaczysz, jaki jest wielki, Maggie May. A gdy wyjdiesz na zewnątrz i weźmiesz swój pierwszy oddech, chcę, byś mnie znalazła. Znajdź mnie bez względu na okoliczności, ponieważ pragnę być tym, który ci ten świat pokaże. Pomogę ci również skreślić rzeczy z listy. Pokażę ci cały szeroki świat.*

Wstała i zobaczyłem, że również była przemoczona, jakby cały dzień stała w deszczu. Kichnęła i zatrzęsła się z powodu chłodu.

Maggie wpatrywała się we mnie, czekając, bym coś powiedział. Tak wiele myśli zrodziło się w mojej głowie, gdy patrzyłem jej w oczy, jednak nie miałem do tych myśli prawa. Nie zasługiwałem, by tęsknić za Maggie. Nie zasługiwałem, by ją do siebie tulić. Nie zasługiwałem, by ją kochać. Tak mi się przynajmniej wydawało.

Jedyne, na co zasługiwałem, to picie, spanie i uzalanie się nad sobą, a Maggie na coś więcej niż mój smutek. Jak miałem pokazać jej świat, gdy robiłem, co mogłem, by go unikać?

– Wejdz, by się wysuszyć – nakazałem. Zauważyłem niewielką iskrę smutku w jej oczach, gdy przytaknęła. Wydawało się, jakby liczyła na to, że spakuję torbę i dołączę do niej na wyprawie, by skreślać rzeczy z jej listy.

Pierwszy raz poczułem, że w pełni ją zawiodłem.

Weszliśmy do domu, gdzie w salonie dostrzegłem walizki.

– Twoje?

Przytaknęła.

– Zaraz wracam. – Wszedłem do pokoju, a z niego wprost do łazienki, gdzie ochlapałem twarz zimną wodą. – Jezzu, Brooks. Weź się w garść.

Widok Maggie mną wstrząsnął. Przypomnienie o czymś tak pięknym, kiedy wydawało mi się, że otaczały mnie same brzydactwa, było dla mnie trudne. Na jej widok miałem ochotę oddychać, kiedy przez ostatnie tygodnie mogłem jedynie wstrzymywać powietrze.

– Jak się tu dostałaś? – zapytałem, wracając do salonu, gdzie wycierała włosy, jednocześnie szukając w walizce piżamy.

Napisała na tablicy: *Cheryl*.

Westchnąłem.

– Jest późno, a poza tym jestem teraz pijany, więc będę mógł cię odwiedzić dopiero jutro. Zostaniesz na tę noc, ale jutro będziesz musiała jechać. Pokażę ci pokój.

Poszła za mną, gdy zaprowadziłem ją do europejskiej sypialni.

– Możesz zostać do rana, wtedy odwiozę cię do domu. Bładym świtem, Maggie. W lodówce znajdziesz wczorajszą pizzę oraz jakieś napoje. Dobranoc.

Nie wdawałem się w dłuższe dyskusje. Nie chciałem rozpoczynać rozmowy, ponieważ mogła ona polepszyć moją sytuację, a ja nie chciałem czuć się lepiej.

W ogóle nie chciałem nic czuć.

Odwrociłem się, by wyjść, ale zamknąłem oczy, gdy poczułem, że dziewczyna złapała mnie za rękę.

– Maggie – szepnąłem. Zawahałem się, ale przyciągnęła mnie do siebie. Spojrzałem w jej niebieskie oczy, na co obdarowała mnie idealnym uśmiechem. – Nie mogę teraz – powiedziałem, ale mnie nie puściła. Wyrwałem rękę i się odwróciłem. – Nie mogę. Przepraszam, nie mogę.

Wyszedłem, nim zdołałbym zobaczyć jej reakcję. Zatrzęsnałem drzwiami, gdy wszedłem do siebie i wziąłem butelkę Jacka Danielsa, bo chciałem zapomnieć, jak to jest znów czuć.

\* \* \*

– Dlaczego gotujesz? Musimy jechać – warknąłem na Maggie następnego ranka, gdy zastałem ją przy kuchence z patelnią naleśników. Nie rozumiałem. Wczoraj byłem opryskliwy. Wyraziłem się jasno, że wyjeżdżamy z samego rana.

Nie odwróciła się do mnie. Nadal smażyła.

– Maggie! – krzyknąłem, ale nadal nie doczekałem się odpowiedzi.

Przewróciłem oczami, podszedłem do lodówki i sięgnąłem po piwo. Jednak żadnego nie znalazłem. – Co do...? – Dobra. Podszedłem do szafki z alkoholem, ale ona również była pusta. – Jaja sobie robisz? – mruknąłem. – Maggie, gdzie moja woda?

Cisza.

– Jezu, Maggie. Jesteś niema, nie głucha!

Odwrociła się, zmrużyła oczy i spiorunowała mnie morderczym wzrokiem, co zmusiło mnie do przeprosin.

– Poważnie, gdzie moje rzeczy?

Wskazała puste butelki ustawione przy zlewie. Żołądek mi się skurczył, aż sapnąłem.

– Musisz jechać do domu, Maggie. Musisz zabrać walizki, bym mógł cię odwiedzić.

Podeszła do mnie i w uspokajającym geście położyła mi dłoń na policzku. Czułe powiodła palcami po bliźnie na mojej szyi. Zamknąłem oczy. *To zbyt wiele.* Jej dotyk dał mi zbyt wiele pociechy.

– Nie powinno cię tu być – powiedziałem, chwytając ją za rękę. Chrząknąłem. – Prosiłem o czas... – Przełknąłem z trudem ślinę.

Przysunęła usta i wyciągnęła prawą rękę. *Pięć minut.*

Zamknąłem oczy.

– Nie mogę...

Przyciągnęła mnie bliżej i położyła dłoń na mojej piersi. Kiedy uniosłem powieki, wpatrywała się we mnie z tak wielką nadzieją...

– Okej. – Przystąpiłem z nogi na nogę i wziąłem ją za rękę. – Pięć minut.

W pierwszej minucie miałem trudności, by patrzeć jej w oczy. Przypominała o wszystkim, czego pragnąłem, i o wszystkim, co straciłem. W drugiej przypominała o najlepszych chwilach mojego życia. W trzeciej pomyślałem o muzyce. Maggie zawsze przypominała mi o muzyce. Była moją muzyką.

Przysunęła się, a ja się cofnąłem, puszczając jej rękę.

Pokręciłem głową.

– Nie. Nie możesz mnie pocieszyć. Przykro mi. Nie mogę być przy tobie. Przepraszam, Maggie. Pójdę do miasta na cały dzień, a kiedy wrócę, proszę, bądź gotowa do wyjazdu. – Odwróciłem się, by odejść, zawstydzony swoją surowością. Stając na progu, wyznałem prawdę: – Nie naprawisz mnie, Maggie. Musisz pozwolić mi utonąć.

## ROZDZIAŁ 36

### Maggie

---

Nie chciałam odejść, co go wkurzało.

Każdego dnia otrzymywałam dwie zupełnie różne wersje Brooksa Tylera Griffina. Jedna była cicha, mijała mnie bez słowa. Podczas całej naszej znajomości Brooks nie traktował mnie jak powietrza, wszystko zmieniło się, gdy przyjechałam do tego domu. Druga wersja była pijana, chamska i niezdolna. Nie wiedziałam nawet o jej istnieniu. Tak wiele razy wtoczył się do chaty, mówiąc mi, jaka byłam żalosna, że powinnam zacząć żyć, ponieważ już nigdy nie będziemy razem. Nie mieliśmy mieć przyszłości.

– Tylko spójrz na siebie. Siedzisz tu i na mnie czekasz. Co się z tobą dzieje? – bełkotał, chwiejąc się w drzwiach mojego pokoju o trzeciej w nocy. – Przestań się tak żenująco zachowywać, Magnesiku. Nic więcej się między nami nie stanie. Nie masz przypadkiem jakichś rzeczy do skreślenia z listy? – zadrwił i poleciał do tyłu na ścianę. – A może boisz się robić je samodzielnie?

Podczas takich nocy miałam przemożną ochotę go zostawić. Pragnęłam zostawić go na pastwę losu, by mógł nurzać się w swoim nieszczęściu.

Jednak wtedy chwyciłam za zawieszkę w kształcie kotwicy i przypominałam sobie, jak wiele razy Brooks mi pomagał.

Nocami też brałam kąpiele, zanurzałam twarz i przypominałam sobie. *To nie on. To nie on. To nie jego kocham...*

Gdybym zostawiła go w najtrudniejszych chwilach, jakby to o mnie świadczyło? Czy mogłabym sobie wybaczyć, gdyby w jego głowie zamieszkał mrok? Przecież był przy mnie, gdy najbardziej go potrzebowałam. Byłam mu zatem dłużna to samo.

Miłość nie polegała na byciu z kimś jedynie w słonecznych dniach. Oznaczała trwanie przy tym kimś nawet w burzowe noce.

Brooks nie kochał już osoby, którą znajdował w lustrze. Nie widział zabawnego, uroczego, beztroskiego faceta, jakim był wcześniej. Nie śmiał się już, nie pamiętałam nawet, kiedy to ostatnio robił.

Ale musiałam mu o tym przypomnieć.

Musiałam być jego kotwicą.

Musiałam zostać i kochać go w czasie jego walki.

\* \* \*

Pewnego złego dnia musiałam wyjść z domu, więc poszłam do miasta odwiedzić małe sklepiki, chociaż nie spodziewałam się, że będzie to aż tak ciężkie dla mojego umysłu, który wszystko rejestrował – każdy zapach, dźwięk, osobę. Cały czas byłam zdenerwowana, ostrożna ze względu na czyhające na mnie zagrożenia. Przerazała mnie myśl, że nie wiedziałam, co czaiło się za rogiem.

Kiedy niechcący wpadł na mnie jakiś człowiek, potknęłam się i upadłam, po czym zwinęłam się ze strachu w kulkę. Mężczyzna wielokrotnie przeprosił, próbował mi pomóc wstać, ale byłam zbyt zawstydzona, by przyjąć jego pomoc.

Ponieważ nie mogłam wrócić do chaty, udałam się do miejsca, które najbardziej przypominało mi dom – biblioteki. Każdego następnego dnia, gdy ją odwiedzałam, zajmowałam miejsce w kącie i czytaniem odciągałam umysł od świata.

Przyszła do mnie pani Henderson, podsuwając kawałek czekolady i puszczając do mnie oko.

– Nie można tu jeść ani pić, ale ponieważ jesteś cicha jak myszka, nikt nie zauważy tego kawałka.

*Dziękuję* – napisałam.

– Proszę bardzo. – Przysunęła sobie sąsiednie krzesło, ale po chwili znieruchomiała. – Co powiesz dziś na towarzystwo?

Wskazałam, by usiadła. Każdy, kto przynosił czekoladę, był mile widziany.

– Co czytasz? – zagadnęła.

Pokazałam okładkę.

– Ach, *Perswazje* Jane Austen. To jedno z moich ulubionych dzieł tej autorki. Podobają mi się też *Opactwo Northanger*.

Przytaknęłam, zgadzając się i doceniając mądry osąd książek Austen.

Pani Henderson wyjęła z kieszeni kostkę czekolady i wsadziła ją sobie do ust.

– Według mnie *Perswazje* to idealne połączenie głębokich rozważań i dobrej rozrywki.

Ta kobieta rozumiała zamysł tej wspaniałej historii.

– Mówiłam ci, że mój mąż jest tutaj szeryfem, prawda?

*Tak.*

Uśmiechnęła się.

– Kiedy go poznasz, pomyślisz, że został stworzony z najśłodszej czekolady. Ma kojący głos, a także bogatą osobowość, którą wszyscy natychmiast uwielbiają. Ma w sobie iskrę. Kiedy wchodzi do jakiegoś pomieszczenia, staje się ono od razu jaśniejsze. Jest miłością mojego życia i wiem, że Brooks jest dla ciebie tym samym. Mam rację?

*Tak.*

Wsadziła do ust kolejną kostkę czekolady.

– Dziewięćdziesiąt pięć procent mojego małżeństwa wypełniało szczęście. Poślubienie Lucasa było moją najlepszą decyzją, jednak chciałam ci opowiedzieć o pozostałych pięciu procentach. Mieszkaliśmy w centrum, Lukas pracował w nocy na posterunku. Nie mówił za wiele o sprawach, które prowadził, ale wiedziałam, że miały na niego wpływ. Mniej się uśmiechał, prawie się nie śmiał i nie podobało mu się wszystko, co robiłam. Krzyczał na mnie, wydzierał się o jakieś błahostki. O cieknącą zmywarę, gazetę wrzuconą przez gazeciarza w krzaki. Wkurzał się na to i wyzywał na mnie. Chociaż pozwalałam mu na to, wmawiając sobie, że miał ciężką pracę. Mojemu Lucasowi naprawdę nie było łatwo. W tym zawodzie częściej obcował ze śmiercią niż życiem. Niejednokrotnie był w domu, w którym zginęły dzieci, ponieważ dostały się w ogień krzyżowy kłócących się rodziców. Męczyło go to, więc wmawiałam sobie, że jego zachowanie to efekt wyczerpania. Powtarzałam w myślach, że wcześniej byłam jego opoką, więc nadal muszę być. Dla nas obojga.

Przysłuchiwałam się jej słowom, prawie nie mrugając.

– Chodzi jednak o to, że nie ma ludzi niezwycięzonych. Należy pamiętać, że nawet kropla drąży skałę. Wymagało to ode mnie siły, ale w końcu mu się postawiłam i przypominałam, że jestem jego partnerką, nie workiem do bicia. – Pani Henderson przysunęła się i podała mi kawałek czekolady. – Widzę to w twoich oczach, kochana. Sposób, w jaki dusisz w sobie jego ból. Sposób, w jaki pękasz, choć próbujesz się trzymać. Przeczytałam co nieco na temat Brooksa, ale były to okropne rzeczy. Wiem, że jego dusza jest łagodna. Pewnie dlatego media tak po nim jeżdżą. Łagodne dusze cierpią najbardziej, gdy świat odwraca się do nich plecami. Właśnie dlatego twoja rola jest tak ważna. Jesteś jego prawdą. Pomóż mu, ale nie poświęcaj samej siebie. Nie daj z siebie robić worka do bicia, Maggie. Kochaj go, ale nie zapominaj o miłości do siebie. To, że cierpi, nie oznacza, że musi ranić i ciebie – powiedziała starsza kobieta. – Przynajmniej, że o sobie zadbasz.

*Przyrzekam.*

– Dobrze. – Uśmiechnęła się i zmieniła temat na bardziej przyjemny. – Chyba nigdy cię nie pytałam, co zamierzasz zrobić ze swoim życiem. W jakim zawodzie chciałabyś pracować? – dopytywała.

*Studiuję bibliotekoznawstwo.*

Pani Henderson wsadziła ostatnią kostkę czekolady do ust i uśmiechnęła się szelmowsko.

– O, kochana, proponuję to przemyśleć. Jeśli mogę być szczerą, uważam, że za dużo mówisz, by pracować w bibliotece. Myślałaś może o karierze politycznej? Oni mówią całymi dniami, choć tak naprawdę nie mają nic do powiedzenia.

Uśmiechnęłam się. Świat potrzebował więcej takich ludzi. Świat potrzebował więcej ludzi, którym podobały się *Perswazje*: idealne połączenie głębokich rozważań i dobrej rozrywki.

\* \* \*

W piątek Brooks wrócił do domu dopiero o drugiej w nocy. Lało jak z cebra, więc nie mogłam spać, słuchając odgłosów przetaczającej się burzy. Siedziałam w salonie przy dźwiękach szafy grającej pani Boone, czekając, aż otworzą się drzwi.

Kiedy się to w końcu stało, wzdrygnęłam się, gdy trzasnęły.



Do środka wtoczyła się wersja Brooksa numer dwa, przemoczona i kompletnie pijana.

– Co to, do cholery, ma być? – warknął, patrząc na włączoną szafę grającą. Przemierzył pokój w pięciu szybkich krokach i wyłączył maszynę z prądu. – Nie chcę tego słuchać.

*Zrzęda.*

Ilekczo puszczałam muzykę, zmuszał mnie, bym ją wyłączyła.

Podeszłam do ściany i wcisnęłam wtyczkę do gniazdka.

Chciałam słuchać dalej.

Wyprostował się i wyprężył pierś.

– Nie możesz tego robić, Maggie. Nie możesz tu przychodzić i puszczać tego gówna. – Ponownie odłączył maszynę, ale znów ją podłączyłam. – Cholera, wyjedziesz w końcu? Nie chcę cię tu. Nie rozumiesz tego? Nie chcę cię tutaj! Doprowadzasz mnie do szału. Mam dosyć. Jestem zmęczony twoimi próbami wciśnięcia się w moje życie, by mi je poprawić, by zmusić mnie do czegoś, na co nie jestem gotowy. Jak śmiesz? – syknął. Był pijany i cierpiał. – Przez ponad dwadzieścia lat pozwalałem ci być tym, kim chciałaś, byś mogła przepracować swoją traumę. Nigdy na ciebie nie naciskałem, nigdy nie prowokowałem, a ty tak mi się odwdzięczasz? Kiedy wiele lat temu kazałaś mi jechać, zostawiłem cię. Dałem ci przestrzeń. Dlaczego nie możesz zrobić tego samego? Chcesz mnie uspokoić, uratować, ale nie widzisz? Nie potrzebuję, byś mnie ratowała. Nie chcę być ocalony. Mam dosyć. Chcę, byś wróciła do domu. Dlaczego, do cholery, nie możesz zostawić mnie samego?!

Cała się trzęsłam, gdy jego okrutne słowa uderzyły we mnie z nieopisaną siłą.

Brooks odwrócił się i wkurzony przeczesał palcami mokre włosy.

Jego wściekłość narastała, a wraz z nią moja irytacja. Ponownie odłączył szafę grającą, na co podłączyłam ją z powrotem.

Ilekczo się do niego zbliżałam, bił we mnie zapach whisky. Brooks w końcu pociągnął za sznur i prawą ręką popchnął całe urządzenie.

– Dosyć! Dlaczego? Dlaczego nie zostawisz mnie w pieprzonym spokoju, gdy lata temu dałem ci to, czego chciałaś? Mam w dupie muzykę, twoją nadzieję i listę rzeczy, które chcesz zrobić. Jeśli na mnie czekasz, to się nie doczekasz, Maggie. – Każde jego słowo było ciosem, posyłającym mnie w tył.

– Marnujesz czas, więc wypier...

– PRYZRZEKAŁEŚ! – krzyknęłam, a głos mi się załamał, gdy słowo to opuściło moje gardło. Zakryłam usta rękami, a żołądek ścisnął mi się w supeł. Powiedziałam to? Wyrzuciłam z siebie to słowo? Czy to był mój głos? Mój dźwięk?

W brązowych oczach Brooksa dostrzegłam zdziwienie, dezorientację. Sama byłam oszołomiona. Spojrzał na moje usta i przysunął się.

– Powiedz to jeszcze raz – poprosił.

– Przyrzekałeś. – Przysunęłam się, nie potrafiąc zapanować nad drżeniem ciała. Spojrzałam pod nogi, nim ponownie uniosłam głowę. – Przyrzekałeś, że będziesz moją kotwicą, a ja przyrzekałam, że będę twoją, gdy będziesz mnie potrzebować. Jestem tutaj przez tamte obietnice, chociaż w tej chwili nie wiem już, kim jesteś – szepnęłam. – Chłopak, którego znałam, nigdy nie podniósłby na mnie głosu. Przenigdy. Chłopak, którego znałam, nie upadłaby się do tego stopnia.

– Maggie.

– Brooks.

Zacisnął mocno powieki, gdy wypowiedziałam jego imię.

– Powtórz – poprosił.

– Brooks – mruknęłam.

Przysunęłam się, gdy otworzył oczy. Położyłam dłoń na jego piersi.

– Brooks, proszę, nie rób tego. Nie odpychaj mnie. Chcę ci pomóc, ale każdego dnia odpychasz mnie gniewem, bólem, a nie zniosę więcej. Nie chcę być twoim workiem do bicia. Sam też sobie tego nie rób – błagałam. – Nie pozwól sobie utonąć. To zbyt wiele, a ja powinnam była wiedzieć. Tonę od lat. Siedzisz tutaj, zabijając się z każdą sekundą, jakbyś był zupełnie sam, ale nie jesteś. – Wzięłam go za ręce, które położyłam sobie na sercu. – Jestem przy tobie. Jestem dla ciebie, ale musisz przestać uderzać we mnie słowami. Musisz przestać zachowywać się, jakbym była twoim wrogiem.

Puściłam jego dłonie, ale wpatrywał się we mnie nieprzerwanie, być może porażony moim głosem. A może słowami, które wychodziły z moich ust.

– Będzie ciężko. Będzie naprawdę ciężko. Nie cofnę się, ale nie możesz mnie tak traktować, Brooks. Nie możesz stać się kimś, kim nie jesteś. Nie jesteś potworem. Jesteś jego całkowitym przeciwieństwem. Jesteś łagodny,

dobry, zabawny. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Wiesz o tym. Nie opuszczę cię, póki go nie odnajdziesz – wyznałam.

– Czego nie odnajdę?

Położyłam ręce na jego piersi, pocałowałam lekko w policzek i szepnęłam:

– Swojego głosu.

## ROZDZIAŁ 37

### Brooks

---

*Przyrzekałeś.*

Jej głos. Pierwsze słowa wypowiedziane od lat, a wszystko to przez frustrację, do jakiej się przyczyniłem. Prawie nie spałem, bo prawda jej słów nie pozwalała mi zmrużyć oka. Tak jak i dźwięk jej głosu. Nie podobało mi się, że zaczęła mówić tylko dlatego, że była zła i cierpiała. Nienawidziłem siebie samego za to, że ją do tego doprowadziłem.

Kim ja się stałem?

– Maggie? – szepnąłem około piątej nad ranem. Postukałem ją lekko po ramieniu, spała w swoim łóżku. – Maggie, obudź się.

Poruszyła się lekko, po czym ziewnęła i przetarła zaspane oczy. Uniosła pytająco brew.

– Wiem, że jest wcześnie, ale mogę ci coś pokazać?

Przytaknęła, przy czym zacząłem się zastanawiać, czy zeszłej nocy tylko wyobraziłem sobie jej głos. Wstała, więc poprowadziłem ją przez tylne drzwi chaty na pomost, gdzie usiadłem. Chwilę później Maggie zajęła miejsce obok.

Przechyliła głowę i zdeorientowana zmrużyła oczy, patrząc na mnie.

– Numer sześćdziesiąt siedem na twojej liście. Zobaczyc wschód lub zachód słońca, najlepiej nad wodą.

Westchnęła cicho i spojrzała na ciemne niebo, na którym powoli budził się dzień.

– Rzucałeś się przez całą noc na łóżku – powiedziała.

– Tak. Wiem.

– Też budzisz się cały spocony? Toniesz czasami i choć wiesz, iż to

nieprawda, wydaje ci się, że to znów się dzieje?

Przytaknąłem.

– Tak. Tak. Dokładnie. Ciężko opisać, co dzieje się w mojej głowie. Wszyscy mówili, że zaraz wrócę do siebie, ale wspomnienia, głosy w mojej podświadomości...

– Są prawdziwe. Wszystko: głosy, obrazy, strach. Bez względu na to, ile razy spróbujesz to wytłumaczyć osobie, która nie przeżyła traumy, i tak tego nie pojmie. To, co cię spotkało, było przerażające, Brooks. Wiem, że nie możesz spać. Wiem, że budzisz się spocony. Wiem, że nieustannie to przeżywasz, w każdym momencie, każdego dnia.

Zwiesiłem głowę.

– Żyjesz z tym, odkąd skończyłaś dziesięć lat?

– Mhm. Właśnie dlatego nie mogę cię zostawić. Wiem, jak to jest bać się zacząć od nowa.

– Czuję się teraz głupio przez swoje egoistyczne zachowanie.... Zmagasz się z tym przez całe życie, a nigdy nie byłaś dla mnie nieprzyjemna. Nigdy nikogo od siebie nie odsunęłaś. Byłem dla ciebie okropny, Magnesiku. Przepraszam.

Wzruszyła ramionami.

– Każdy inaczej radzi sobie z traumą. Tylko dlatego, że w określony sposób zareagowałam na swoje problemy, nie oznacza, że ty musisz reagować tak samo. To, co cię spotkało, było traumatyczne i rozumiem, dlaczego boisz się muzyki. Czujesz się oszukany. Kochasz ją, a nie możesz jej mieć. Jednak poradzisz sobie, Brooks. Znajdziesz do niej drogę.

– Wziąłem kiedyś gitarę do ręki. Siedziałem w chacie i wzięłem ją z przyzwyczajenia, ale przypomniałem sobie, że nie mogę już grać. Nie zasmuciło mnie to, ale rozwścieczyło. Upiłem się, by przestało boleć. Kiedy wytrzeźwiałem, ból nadal we mnie tkwił.

– Będzie bolało. To trudne i cholernie boli. Boli od tak dawna, że czasami wydaje ci się, że będziesz cierpieć już zawsze. Chociaż w tym cierpieniu jest też piękno.

– Jakie?

– Siła, jaką w sobie znajdziesz, by żyć. Nawet kiedy o poranku wyda ci się, że nie dasz rady, wieczorem uświadomisz sobie, że jednak się udało. To moja ulubiona cecha życia: bez względu na okoliczności toczy się dalej.

– A czego w nim nie lubisz? – zapytał.

Spuściła głowę, zastanawiając się przez chwilę, nim ponownie spojrzała na niebo.

– Bez względu na okoliczności toczy się dalej.

Położyłem dłoń na pomoście, a kiedy Maggie zrobiła to samo, spleliśmy ze sobą nasze palce, spoglądając na budzące się różem niebo.

– Przepraszam. – Odchrząknąłem, bo było mi głupio. – Przepraszam, że byłem taki zimny i wredny, Maggie. Nie zasłużyłaś na to. Próbowiałem cię odepchnąć, ponieważ wiedziałem o swojej autodestrukcji. Nie chciałem, byś była w pobliżu, gdy się to działo. Woda sięgała mi po szyję i byłem gotów się zanurzyć. Wyciągnął mnie twój głos. Twój głos mnie ocalił. Wciąż jest źle, ale złożyłem ci obietnicę. Przynależem, że któregoś dnia pokażę ci świat, i właśnie to zamierzam zrobić. Nie obiecuję, że nie będę miał kiepskich dni, ale przysięgam, że będę walczył o te dobre. Będę walczył o ciebie, Magnesiku. W taki sam sposób, w jaki ty walczyłaś o mnie.

– Byłeś przy mnie przez dwadzieścia lat, Brooks. Chyba dam radę znieść kilka twoich nie najlepszych dni. – Roześmiała się cudownym dźwiękiem. – Poza tym widziałeś mój mrok. Będzie sprawiedliwie, jeśli ja poznam twój.

– Twój głos, Maggie... Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak na mnie działa.

Zaśmiała się i poczułem, że jeszcze bardziej się w niej zakochuję.

– Zastanawiałam się, jak będzie brzmiał. Podoba ci się?

– Podoba? Uwielbiam go.

– Nie jest zbyt... – Przesunęła się i zmarszczyła nos. – Piskliwy? Albo dziecinny? – Obniżyła go do nienaturalnego tonu. – Stałam wczoraj przed lustrem, ćwicząc uwodzicielskie tony. Podoba ci się?

Nie mogłem przestać się śmiać.

– Podoba ci się, prawda? – zapytała głębokim, zawstydzonym głosem. – Uważasz ten ton za seksowny. Masz wielką ochotę mnie przelecieć.

– Tak, ale możesz mówić normalnie. Brzmisz teraz, jakbyś wypalała z pięćdziesiąt paczek fajek dziennie.

Zachichotała i szturchnęła mnie w ramię. Śmialiśmy się i rozmawialiśmy, jakby komunikacja w ten sposób była dla nas czymś normalnym. Robiliśmy to bez wysiłku. Prawda była taka, że gdybym mógł do końca życia słuchać jedynie jej głosu, byłbym przeszczęśliwy.

Przysunęła się do mnie, gdy słońce zaczęło wschodzić.

– Wszystko dziś w porządku, Brooks? – zapytała cicho. Zadrżałem, gdy usłyszałem pytanie, które sam zadawałem jej niegdyś niemal codziennie.

Dwukrotnie ścisnąłem jej dłoń. *Tak.*

Nie padło między nami już ani jedno słowo.

Pięć minut przed tym, gdy usiedliśmy na pomoście, byłem całkowicie zagubiony.

Po pięciu minutach przebywania z nią, zacząłem przypominać sobie drogę do domu.

\* \* \*

Maggie również rzucała się w nocy na łóżku. Nie tak mocno jak wcześniej, ale w snach nadal prześladował ją mrok. Którejś nocy obudził mnie okrzyk jej przerażenia. Szeptala coś do siebie, jej ciało oblał pot. Nie budziłem jej, ponieważ wiedziałem, że nie ma nic gorszego niż wyciągnięcie z koszmaru, nim ten gotowy był odejść. Czekałem, aż sama do mnie wróci.

Kiedy to zrobiła, dyszała, unosząc powieki, ale byłem przy niej, by ją pocieszyć. Przez chwilę trzymała się za szyję, wzięła jednak kilka głębokich wdechów i wypuściła powietrze, rozluźniając się. Zdawało się, że przez lata nauczyła się radzić sobie z paniką.

– Już dobrze – zapewniłem. – Jestem przy tobie.

Maggie usiadła i założyła włosy za uszy.

– W skali od jednego do dziesięciu, jak było źle? – zapytałem.

– Osiem.

Pocałowałem ją w czoło.

– Obudziłam cię? – dociekała.

– Nie.

Uśmiechnęła się.

– Kłamczuch. – Zmieniła pozycję na łóżku, przyciągnęła kolana do piersi, kołysząc się nieprzerwanie. Widziałem, że jej umysł po części nadal tkwił w koszmarze.

– Powiedz, czego ci trzeba – poprosiłem. – Powiedz, co mam zrobić.

– Przytul mnie – odparła, zamykając oczy.

Przysunąłem się i ją objąłem. Podbródek oparłem na czubku jej głowy, gdy tuliłem ją do siebie.

Pochyliłem się i pocałowałem ją lekko w czoło. Scałowałem łązy. Przesunąłem wargi do jej ust, przyglądając się, jak oddychała. Zamknąłem oczy, gdy nasze usta się spotkały. Pozwoliła mi. Jej oddech stał się moim.

– Wszystko w porządku – zapewniłem. A nawet jeśli tak nie było, rano miało się to zmienić. Tak czy inaczej, nie zamierzałem jej opuścić.

Pocałowała mnie, kładąc ręce na mojej piersi. Musnąłem językiem jej dolną wargę, którą zaraz lekko zassałem.

– Też miałem koszmar – przyznałem. – Ponownie tonąłem.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytała szeptem.

Zamknąłem oczy i zobaczyłem wodę. Poczułem ją. Była prawdziwa – zimna i mnie wciągała. Maggie mnie pocałowała, przypominając mi tym, że nie musiałem tonąć samotnie.

– Tak – odpowiedziałem.

– Powiedz, co czujesz – poprosiła z troską. – Powiedz, jak to jest być w tej wodzie.

– Panikuję. Wszystko dzieje się tak szybko, jednak w mojej głowie odgrywa się w zwolnionym tempie. Myśli pędzą, gdy próbuję wrócić na łódź – odparłem.

Pocałowała czule bliznę na mojej szyi, nim przeniosła usta na obojczyk.

– Kiedy łopata śruby uderzyła mnie po raz pierwszy, byłem pewien, że to koniec. Wiedziałem, że umrę. Brzmi to, jakbym przesadzał, ale...

Maggie mi przerwała:

– W ogóle nie przesadzasz.

– Teraz w snach czuję się, jakby to znów się działo. Czuję chłód wody. Czuję śrubę rozcinającą mi skórę, budzę się, szukając krwi. – Wyciągnąłem rękę i popatrzyłem na blizny.

Powiodła wargami po mojej lewej ręce, ale spałem się, gdy zbliżyła się do dłoni.

– Jakie to uczucie? – zapytała, składając pocałunek na moim przedramieniu.

– Czasami wciąż czuję bóle fantomowe. Wydaje mi się wtedy, jakby ktoś mocno ścisnął mi dłoń, jednocześnie przypalając palce palnikiem. Ból przychodzi falami. Kiedy zmarznę, moje ręce są fioletowe. Nienawidzę tych



blizn. Ciągłe przypominają mi o tym, co zaszło.

– Każdy ma blizny. Po prostu niektórzy potrafią je lepiej ukrywać.

Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją w czoło.

– Prawdę mówiąc, najgorszy jest lęk i wspomnienia.

Przymknęła powieki.

– Tak. Wiem, o co ci chodzi. – Usiadła i przygryzła dolną wargę. – Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli opowiem o swoich bliznach?

– Oczywiście, że nie.

Głos Maggie był powściągliwy. Widziałem w jej oczach, że bała się mówić o tym, co przytrafiło się jej wiele lat temu w lesie. Podejrzywałem, jak ciężkie będzie wyjawienie prawdy, jednak mimo że głos jej drżał, kontynuowała:

– Miała na imię Julia. Czasami umysł próbuje mnie przekonać, że Julie, ale wiem lepiej. Na pewno Julia – stwierdziła.

– Kto taki?

– Kobieta, która umarła w lesie.

Usiadłem prosto, zdenerwowany.

– Miała na imię Julia i chciała odejść od męża. – Maggie opowiedziała ze szczegółami o tym, co zaszło. Opisała wygląd zarówno mężczyzny, jak i kobiety – to jak panikowała, jak płakała. Powiedziała też o jego zapachu, dotyku, głosie. Przez ponad dwadzieścia lat Maggie nieustannie przeżywała ten horror, nie zapominając najmniejszego detalu. Gdy mówiła, całe jej ciało zaczęło się trząść, ale nie przerwała. Streszczała wydarzenia dnia, który na zawsze zmienił jej życie. Podczas słuchania jej opowieści rosły we mnie złość, strach i smutek. Nie potrafiłem wyobrazić sobie rzeczy, których była świadkiem jako dziecko. Nie potrafiłem wyobrazić sobie, jak to jest, gdy ktoś zostaje zamordowany na twoich oczach.

– Myślałam, że również umrę, Brooks. W ten sam sposób, w który ty czułeś, że twoje życie się kończy. Z równą łatwością mogłam zginąć. Gdybyś się nie odsunął, śruba mogłaby cię zabić. Gdybym mu nie uciekła, dawno bym już nie żyła.

– Jak udało ci się uciec?

Zamrugła, oczy zaczęły jej błyszczeć.

– Zawołałeś mnie i się wystraszył. Uratowałeś mi życie.

– No to jesteśmy kwita, ponieważ ty uratowałaś moje.

Zostaliśmy na pomoście aż do całkowitego wschodu słońca, rozmawiając o traumie, bólu i obawach, po czym wróciliśmy do chaty. Mimo iż było to trudne, oboje tego potrzebowaliśmy. Opowiadanie o tych problemach było wyzwalające. Niektóre fragmenty były tak ciężkie, że musieliśmy urywać, by przypomnieć sobie o oddychaniu. Mimo to byłem wdzięczny za te chwile ciszy, jak i cały ten ból. Byłem wdzięczny za to, że Maggie w końcu postanowiła się przede mną otworzyć. Wdzięczny za to, że mogłem zrobić to samo.

– Pocałuj mnie – poleciła.

Spełniłem prośbę.

Byliśmy dwoma duszami modlącymi się o ratunek, mimo to z każdym pocałunkiem poziom wody się podnosił. Maggie przygryzła moją dolną wargę, więc jęknąłem. Objęła mnie w pasie, ja również ją przytuliłem. Przywarła do mnie mocno, jakby próbowała być jak najbliżej. Położyłem prawą rękę na jej piersi, pieszcząc ją, nim przeniosłem się ustami na jej szyję, ssąc i przygryzając skórę. Mocniej wbiła palce w moje plecy, niemal jakby chciała objąć całą moją istotę.

Odsunęła się nieznacznie i popatrzyła mi pięknymi, smutnymi oczami w twarz.

Boże, nienawidziłem smutku w jej oczach.

Boże, kochałem ten smutek.

Przypominał mi, że nie byłem sam.

Dostrzegła smutek w moich oczach?

Smakowała bólu z moich warg?

– Połóż się – poleciłem.

Spełniła prośbę.

Zdjęła mi bokserki, a ja ściągnąłem jej białą koszulkę i rzuciłem pod ścianę pokoju. Mój język tańczył na jej sutku, przez co zaczęła sapać. Dźwięk ten sprawił, że zamarłem na chwilę, ale gdy złapała mnie za włosy i przycisnęła moją głowę, wiedziałem, że muszę posmakować każdego centymetra jej ciała. Musiałem zgłębić jej istotę, by ból życia zniknął przynajmniej na chwilę.

Pod wodą.

Musieliśmy zatonać. Zatonać w smutku, zachłysnąć się bólem. Z każdym wymienionym dotykiem, uderzały w nas fale. Złapałem za brzег jej majtek,

obserwując materiał przy zsuwaniu go z jej pięknych ud. Pocałowałem jej brzuch i znów usłyszałem jęk, a kiedy uniosłem głowę, zobaczyłem, że mi się przyglądała. Wiedziałem, że miała ochotę zamknąć oczy, ale nie mogła tego zrobić. Musiała mnie obserwować.

*Tak?* zastanawiałem się, patrząc w niebieskie tęczęwki.

Skinęła krótko głową. *Tak.*

Przeniosłem się niżej i pocałowałem wewnątrz jej lewego uda. Powoli przesunąłem językiem do prawej. Ułożyłem się między jej udami i wsunąłem w wilgotną ciasnotę, a z każdym ruchem woda zamykała się nad naszymi głowami. Nasza łódź kołysała się na wzburzonych falach, uderzając w nas, gdy się w sobie zatracaliśmy.

Tamtej nocy uświadomiłem sobie kilka rzeczy. Czasami deszcz był przyjemniejszy niż słońce. Niekiedy ból był bardziej satysfakcjonujący niż zdrowienie. I w pewnych przypadkach kawałki układanki były piękniejsze, gdy były porzucane.

Kochaliśmy się w ciemności. Ostro, mocno. Nie wiedzieliśmy o istnieniu tej potrzeby. Poddaliśmy się mrokowi, zatracając się, a mimo to czując, jakbyśmy znaleźli się bliżej domu.

Przed świtem pocałunki przerodziły się w coś innego. Z każdym spotkaniem naszych ust, bioder i jękiem fale zaczęły się uspokajać. Maggie patrzyła mi w oczy za każdym razem, gdy wchodziłem w nią głęboko. Uwielbiałem, gdy szeptała, że mnie kocha. Uwielbiałem ją kochać. Splątaliśmy się, stając się dla siebie kotwicami, odnajdując drogę na brzeg.

Kiedy promienie słoneczne przesączyły się przez zasłony, a ptaki rozpoczęły swą pieśń, nadal się tuliliśmy, kochaliśmy się również za dnia.

## ROZDZIAŁ 38

### Maggie

---

Cheryl: WRÓC, JEŚLI MOŻESZ. POTRZEBUJĘ TWOJEJ POMOCY.

Stałam w łazience owinięta ręcznikiem i wpatrywałam się w wiadomość od siostry. Po nocnej aktywności z Brooksem chciało mi się spać. Wyjawienie mu prawdy o przeszłości było prawdopodobnie najtrudniejszą, a jednocześnie najlepszą rzeczą, jaką zrobiłam w całym swoim życiu. Czułam, jakby z mojej duszy spadły okowy.

– Brooks – zawołałam. – Chyba musimy pojechać do domu.

Cisza.

Przeszłam przez chatę, przytrzymując ręcznik, ale nigdzie nie mogłam znaleźć swojego chłopaka. Kiedy wyszłam na ganek, poczułam na skórze ciepłe promienie. Spojrzałam w stronę jeziora i nie tylko go dostrzegłam, ale również usłyszałam. Brooks siedział w kajaku na wodzie i śpiewał. Śpiewał w słońcu.

Do czasu jego powrotu zdążyłam się ubrać i spakować.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak. Cheryl napisała, że rodzice mnie potrzebują. Mógłbyś mnie odwiedzić?  
– Skrzywiłam się. – Wiem, że być może nie jesteś gotowy na powrót, ale muszę się upewnić, że wszystko dobrze z moimi bliskimi.

– Oczywiście. Zaraz się spakuję.

– Więc wrócisz ze mną?

– Właśnie cię odzyskałem, Maggie May Riley, i nie zamierzam ponownie pozwolić ci odejść – przyznał, podchodząc i obejmując mnie. – Dodatkowo, wiele tygodni temu miałem zwrócić łódź, zapewne jestem winien za nią

więcej pieniędzy, niż jest warta.

Parsknęłam śmiechem.

Spakowaliśmy rzeczy do samochodu, do którego Brooks przypiął przyczepę z łodzią, i odjechaliśmy. Przez całą podróż nie włączyliśmy radia. Wiedziałam, że mój towarzysz nie był gotowy zanurzyć się w muzyce. Brooks czekał cierpliwie, aż odnajdę głos, teraz ja musiałam poczekać, aż on znajdzie swój. A byłam przekonana, że tak się właśnie stanie. Dobrym znakiem był jego dzisiejszy śpiew. Powoli, choć nieprzerwanie, Brooks wracał do domu.

– Poczekał tutaj – powiedział, parkując pod domem mojej mamy. – Nie chcę się mieszać.

Przysunęłam się i pocałowałam go w policzek.

– Jesteś pewien?

– Tak. Pomóż swojej mamie. Zaczekam.

Przytaknęłam i obiecałam, że nie zajmie mi to dużo czasu. W chwili, w której wysiadłam, podbiegła do mnie Cheryl.

– O Boże! Co tak długo? Pisałam do ciebie wiele godzin temu – marudziła.

Parsknęłam śmiechem i podeszłam do przesadnie narzekającej siostry.

– Bo chata jest daleko i jedzie się wiele godzin.

– Tak, ale to nie oznacza, że... – umilkła. Złapała się za serce. – Przepraszam. Czekaj. Cofnijmy się. Czy ty właśnie... – Skrzyżowała ręce na piersiach, rozłożyła je, położyła sobie na biodrach, po czym znów je skrzyżowała. – Czy ty właśnie mi odpowiedziałaś?

Przytaknęłam.

– Tak. To taka nowa rzecz, którą staram się wypróbować.

– O Boże. – Zakryła usta dłonią. Zaczęła płakać i szturchnęła mnie mocno w ramię. – A niech mnie diabli, moja siostra mówi! – wykrzyknęła. Chwyła mnie za rękę i obróciła, nim porwała w ramiona. – O Boziu, mama oszaleje. Idealnie. Potrzebuje czegoś dobrego.

– Co z nią?

– Co wieczór płacze i je lody, jakby nie było innego jedzenia.

– Tak bardzo tęskni za tatą?

– Chyba bardziej, niż nam się wydaje. Do tego on też jest w rozsypce. Po raz pierwszy od bardzo dawna to nie my sprawiamy problemy tej rodzinie. – Puściła do mnie oko, nim ponownie się rozpląkała. – Maggie, ty mówisz.

Przez dłuższą chwilę stałyśmy przed drzwiami, ściskając się, nim w końcu się od siebie odsunęłyśmy, a siostra spojrzała na Brooksa.

– Cześć, nieznajomy. To twoja zasługa, że przemówiła?

Opuścił szybę i krzyknął:

– Winny. Wkurzyła się na mnie i wybuchnęła.

Cheryl się roześmiała.

– Dzięki, że ją wkurzyłeś, Brooks.

– Polecam się na przyszłość, Cheryl.

Weszłyśmy do domu, gdzie mama siedziała w salonie na kanapie przed telewizorem.

– Maggie May – powiedziała zaskoczona. Wstała, podeszła bliżej i mnie objęła. Była rozczochrana, mogłabym przysiąc, że miała czekoladę rozmazaną na podbródku. – Tęskniłam.

– Ja też za tobą tęskniłam, mamó.

Zatoczyła się do tyłu.

Uśmiechnęłam się.

– Wiem. Wydaje się, że wszyscy tak reagują na mój głos.

– Nie. Co? Jak? Jak to? – Oddychała zbyt szybko. – O rany, Maggie May. – Uścisnęła mnie mocno. – Nie rozumiem – powiedziała oszołomiona. – Co cię zmieniło?

– Czas.

– O rany. – Ręce jej się trzęsły. – Musimy powiedzieć Ericowi. Musimy do niego zadzwonić. Musi tu przyjechać. O Boże. Musi tu być. – Zaczęła chodzić po domu. – Nie wierzę, że o tym nie wie.

– Powinnyśmy zrobić mu niespodziankę – zasugerowała Cheryl. – Zaprosić go na kolację. – Puściła do mnie oko. Zamierzała upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu: zaprezentować tacie mój głos i sprawić, by rodzice ponownie znaleźli się w tym samym pomieszczeniu.

– To... – Mama zmrużyła oczy. – To naprawdę dobry pomysł! Zamówię jedzenie z chińskiej restauracji. Cheryl! Zadzwoń do ojca i powiedz, żeby przyjechał, bo mamy dla niego ważne wieści.

– Robi się! – odparła siostra, spiesząc po telefon.

– I, Maggie, powiedz Brooksowi, żeby wszedł. Nie powinien siedzieć w samochodzie. A także... – Podeszła do mnie i objęła moją twarz.

Westchnęła głęboko. – Masz przepiękny głos. Zawsze miałaś. Przepraszam, że tak długo go nie słyszałam. – Pocałowała mnie w czoło, zanim pobiegła, by nakryć do stołu.

\* \* \*

Tata był zaskoczony, ale też zadowolony, widząc mnie i Brooksa. Usiedliśmy do kolacji, mama była zbyt zdenerwowana, by patrzeć na tatę, który ledwie na nią zerkał. Mówiła głównie Cheryl, w czym była w sumie całkiem dobra.

– Maggie May, możesz mi podać sajgonki? – zapytał tata.

Mama spojrzała na mnie i skinęła lekko głową.

Odchrząknęłam, wzięłam sajgonki i podałam mu.

– Proszę, tato.

– Dziękuję, kocha... – umilkł. Popatrzył mi głęboko w oczy i powiedział z niedowierzaniem: – Nie.

Zastukałam dwukrotnie w blat.

– Tak.

– O... mój... – Złapał się za serce, a po jego twarzy popłynęły łzy. Zdjął okulary i zakrył usta dłonią. Na widok jego łez, słone krople popłynęły również po policzkach mamy. Tata wstał, więc również poderwałam się z miejsca. Podeszedł do mnie i założył mi włosy za uszy. Położył dłoń na moim policzku, tak samo jak zrobiła to wcześniej mama.

– Powiedz coś jeszcze. – Zachichotał nerwowo. – Cokolwiek. Powiedz, co chcesz. Coś. Wszystko. Bylebyś mówiła.

Położyłam dłoń na jego policzku, powielając jego gest. Szepnęłam słowa, które zawsze chciałam wypowiedzieć do pierwszego mężczyzny, który kochał mnie całym sobą:

– Świat się kręci, ponieważ bije twoje serce.

\* \* \*

Siedzieliśmy razem do późna, rozmawiając, śmiejąc się, płacząc. Bliscy próbowali skłonić mnie do wypowiedzenia każdego słowa znajdującego się w słowniku. Zadzwoniliśmy na Skypie do Calvina, który był w tej chwili

w Nowym Jorku. Brooks się uśmiechnął, a ja przywitałam się słowami – te dwie rzeczy sprawiły, że mój brat również zaczął płakać. Przeżyliśmy wiele chwil, w których rodzice śmiali się razem, a także razem się wzruszali, mimo to wciąż się do siebie nie odzywali. Choć zauważyłam drżenie ich warg, ukradkowe spojrzenia, więc wiedziałam, że w ich sercach nadal tliła się miłość.

– Dobrze – powiedział tata około pierwszej w nocy. – Chyba czas się zbierać.

Wstał i spojrzał na mamę, błagając w duchu, by coś powiedziała, ale ona milczała. Obserwowała jedynie, jak jej ukochany odchodził.

– Co to było? – zapytałam ją. – Musisz za nim biec!

– Co? Nie. Jesteśmy w separacji. Jesteśmy tam, gdzie oboje chcemy być – odparła.

– Kłamiesz! – krzyknęła Cheryl. – Kłamiesz! Kiedy ostatni raz brałaś prysznic?

Mama milczała, zastanawiając się.

– Kąpię się! – wykrzyknęła w końcu.

– Tak – prychnęła siostra. – Chyba w lodach.

– Ale ojciec jest szczęśliwy. Wydawał się szczęśliwy.

Posłałam jej wymowne spojrzenie. Oczywiście, że nie był szczęśliwy. Część jego serca wciąż biła w jej piersi. Jak ktokolwiek mógł być szczęśliwy, gdy brakowało mu fragmentu duszy?

– Powinnaś do niego zadzwonić.

Łzy napłynęły jej do oczu, gdy uśmiechnęła się do mnie sztywno.

– O nie. Nie, nie mogłabym. Nie... – głos jej zadrżał, położyła dłonie na biodrach. – Nie wiedziałabym, co powiedzieć.

– Tęsknisz za nim?

Zaczęła płakać, łzy płynęły po jej policzkach.

– Bardziej niż potrafię wyrazić.

– Więc mu to powiedz.

– Nie wiem jak. Nie wiem, co ani jak powiedzieć.

Podeszłam do niej i otarłam jej łzy.

– Chodź. Brooks zawiezie nas do taty. Pomogę ci znaleźć słowa. Możesz siedzieć z przodu.



Zaczęła się trząść, więc objęłam ją mocno i przytuliłam. Zaprowadziłam ją do przedpokoju, ale zamarła.

– Nie mogę.

– Możesz. Zrobimy tak: pójdziemy na dół i wyjdziemy z domu do samochodu. Kiedy wrócą zwątpienie i obawy, będziesz szła dalej, dobrze? Nawet jeśli będziesz się bała, nie zatrzymasz się. A kiedy dopadnie cię przerażenie, pobiegiesz. Pobiegiesz, mamó. Pobiegiesz, aż ponownie znajdziesz się w jego ramionach.

– Dlaczego mi pomagasz? Maggie May, byłam dla ciebie okropna. Przez te wszystkie lata powstrzymywałam cię przed życiem. Dlaczego mi teraz pomagasz? Wybaczasz?

Przygryzłam wargę.

– Kiedy byłam mała, pewna kobieta powtarzała mi, że rodzina troszczy się o siebie nawet w trudnych chwilach. Zwłaszcza gdy jest ciężko.

Wzięła głęboki wdech.

– Boisz się? – zapytałam.

– Tak.

– Dobra. – Skinęłam głową. – Chodźmy.

Kiedy znalazłyśmy się przy samochodzie, a Brooks pomógł mamie zająć miejsce z przodu, ta wypuściła wstrzymywane powietrze.

– Dzięki za podwózkę, Brooks – powiedziała, uśmiechając się do niego lekko.

– Proszę. – Odpowiedział uśmiechem i wziął ją za rękę. – Wszystko w porządku, pani Riley?

Dwukrotnie ścisnęła jego dłoń.

Była to milcząca, ale znacząca odpowiedź.

*Tak.*

Kiedy podjechaliśmy pod budynek, w którym mieszkał teraz tata, wyciągnęłam swoją tablicę. Brooks zaparkował, więc wysiadłam i zaprowadziłam mamę do drzwi.

– Maggie, czekaj! Nie pomogłaś mi z tym, co mam mu powiedzieć. – Drżała ze stresu, zaczynała panikować, zmartwiona, że jej ukochany mężczyzna już jej nie kocha. – Nie mam pojęcia, co zrobić.

Podaliśmy jej tablicę. Przeczytała zapisane na niej słowa i przestała się trząść.

Uspokoila się i wzięła krótki wdech, następnie wypuściła powietrze.

– Dobrze – powiedziała. – Dobrze.

Podeszła do drzwi, zadzwoniła domofonem i poczekała, aż tata do niej zejdzie. Wsiadłam do auta Brooksa i zamknęłam drzwi. Mój towarzysz przesunął się, by móc obserwować moich rodziców. Kiedy tata otworzył drzwi, zobaczyłam to – miłość, która nie potrzebowała wytycznych.

Bez słowa zdjął okulary i założył je na czubek głowy. Mama również milczała. Chwilę później pokazała mu tablicę, na co tata zakrył usta dłonią, gdy do oczu napłynęły mu łzy, które, uwolnione, zaraz popłynęły po jego policzkach. Wziął mamę w ramiona i mocno przytulił. Tablica upadła na ziemię, gdy mama również go objęła. Ich ciała stopiły się w jedno. Następnie rodzice zaczęli się całować. Ich pocałunek był nerwowy, smutny, ale jednocześnie radosny i pełny. Byli całością.

Jeśli pocałunek był z stanie skleić popękane serca, wierzyłam, że moi rodzice w końcu się pozbierają.

– Wow – szepnął Brooks.

*Tak, wow.*

– Chyba możemy już jechać – powiedziałam.

Wycofując samochód, Brooks zapytał:

– Co było na tej tablicy?

Raz jeszcze spojrzałam na rodziców, którzy wciąż się do siebie tulili, kołyszając się przy tym. Rozchyliłam usta i uśmiechnęłam się na widok ich miłości.

– Zatańcz ze mną.

\* \* \*

Wróciliśmy do domu, by opowiedzieć Cheryl o wszystkim, co zaszło, na co siostra westchnęła z wielką ulgą.

– Dobrze. Dobrze. – Podziękowała mi za pomoc.

Poszliśmy z Brooksem do mojego pokoju i położyliśmy się na łóżku, pozostawiając nogi zwisające z krawędzi.

– Oni naprawdę się kochają – stwierdził Brooks, patrząc w sufit. – Po wszystkim, co przeszli, nadal się kochają.

– Tak. To piękne.

– Maggie May?

– Tak?

– Myślisz, że moglibyśmy posłuchać muzyki?

Pytanie było proste, ale niosło ze sobą ogromny przekaz.

– Tak, oczywiście.

Wstał, wziął słuchawki leżące na biurku i podłączył je do swojego iPhone'a.

– Czego chcesz posłuchać? – zapytał, kładąc się z powrotem.

– Czegokolwiek. – Włączył wybieranie losowe, słuchaliśmy przeróżnych piosenek.

– Śpiewałem dzisiaj – oznajmił po godzinie. – Na jeziorze. Popłynąłem, by pośpiewać.

– Tak? – zapytałam z zaskoczeniem.

– Tak. Chyba czeka mnie sporo pracy, jednak wydaje mi się, że głos w końcu dojdzie do siebie. Może zespół pozwoli mi jedynie śpiewać.

– Oczywiście, że ci pozwolą, Brooks. Widziałeś, jak Calvin zareagował dziś na twój widok. Wszyscy chcą, byś wrócił. I nie tylko do muzyki, ale do nich. To przecież twoi przyjaciele. Chcą, żebyś wyzdrowiał. Powinieneś do nich zadzwonić.

Przytaknął.

– Zadzwonię. Chociaż martwię się fanami. Wiele z nich kupiło te plotki. Myślą, że się stoczyłem.

– Przestań. Każdy, kto cię zna, kto naprawdę cię widzi, wie, że te plotki nie mogły być prawdziwe. Na każdy negatywny komentarz przypadają tysiące pozytywnych. Ludzie życzą ci powrotu do zdrowia i pragną, byś znów z nimi był. Zaufaj mi. Ja też czytam te wszystkie wiadomości.

Uśmiechnął się i mnie pocałował.

– Dziękuję.

– Cieszę się, że dzisiaj śpiewałeś.

– Tak, ale trudno to robić bez gitary. Wydaje mi się, gdy wrócę do chłopaków, którzy będą za mnie grali, lepiej mi to wyjdzie.

Usiadłam i pokręciłam głową.

– Nie musisz czekać. Ja mogę zagrać. – Poderwałam się z miejsca, by wziąć stojącą w kącie gitarę. – Grałam z wami, odkąd nauczyłeś mnie, jak to robić.

Grałam, aż wzeszło słońce, Brooks śpiewał z głębi serca. Kiedy dopadło nas zmęczenie, odłożyłam gitarę i położyliśmy się do łóżka. Oparłam głowę na jego piersi, a on mnie przytulił.

– Kocham cię – szepnął, gdy zasypiałam. – Bardzo, bardzo cię kocham.

Nie było nic lepszego niż możliwość odpowiedzi w ten sam sposób.

## ROZDZIAŁ 39

### Maggie

---

Następnego ranka pojechałam z Brooksem oddać łódź. Zakładaliśmy się po drodze, ile wyniesie opłata za niedotrzymanie terminu zwrotu. Doszliśmy do wniosku, że będzie cholernie wysoka.

– Tak sobie myślałem, że zapewne będę musiał znaleźć sobie trenera głosu i rozpocząć rehabilitację. Być może będę musiał lecieć do Los Angeles, żeby spotkać się z chłopakami i zacząć pracować nad odbudową kariery. Wiem, że ty masz studia...

– Online – przerwałam mu. – Mogę się uczyć gdziekolwiek, a w razie potrzeby wrócić do domu.

– Chciałabyś lecieć ze mną? – zapytał zaskoczony.

Wzięłam go za rękę i ścisnęłam dwukrotnie. Westchnął z ulgą.

– Cieszę się. Wiesz, że z tobą jest mi łatwiej? Wszystko jest przy tobie lepsze.

Zaparkowaliśmy przed sklepem Jamesa, nie mogłam się nie uśmiechnąć na widok ujadającego na ganku psa. Gdy weszliśmy po schodkach, podeszłam do zwierzęcia i zaczęłam go drapać za uszami, by przestał szczekać. *Grzeczny piesek.*

– Byłem tu kilkakrotnie i teraz jest najspokojniejszy – zażartował Brooks. Kiedy weszliśmy do sklepu, powitał nas mężczyzna mniej więcej w naszym wieku, może tuż po trzydziestce.

– Cześć, Brooks, dobrze cię widzieć – powiedział, klepiąc mojego towarzysza po plecach. – Ale pani chyba nie znam. – Podał mi rękę. – Michael. Prowadzę z ojcem ten sklep.

Uścisnęłam jego dłoń.

– Miło mi cię poznać. Jestem Maggie.

– Tata powiedział, że jeśli chcesz, Brooks, możesz pójść na pomost i obejrzeć kilka łódek. W tej chwili rozmawia przez telefon, ale kiedy skończy, chciałby się z tobą zobaczyć.

– Jasne, okej. Dzięki, Michael – odparł mój towarzysz.

Wziął mnie za rękę i poprowadził na tyły, gdzie zaczął oglądać łodzie zacumowane przy pomoście.

– Nie przeszkadza ci to? – zapytałam. – Bycie tak blisko nich? Może powinniśmy poczekać przed sklepem?

Pokręcił głową.

– Nie. Bardziej dręczy mnie to w snach. Teraz jest dobrze.

– W porządku. – Spojrzałam na nasze dłonie i się uśmiechnęłam. – To dziwne, co? Jesteśmy poza domem i trzymamy się za ręce. Jesteśmy razem na zewnątrz.

Przyciągnął mnie do siebie i potarł nosem o mój nos.

– To wspaniałe, prawda?

Było to bardziej niesamowite, niż mógłby przypuszczać. Tak długo marzyłam o tym dniu.

Drzwi otworzyły się, z budynku wyszedł starszy mężczyzna i odpalił papierosa. Pies przed sklepem znów zaczął ujadać.

– Cholera, zamknij się. Wilson! Ciii... Ciii... Pieprzony kundel.

Zesztywniałam. Brooks zmrużył oczy, patrząc na mnie.

– Dobrze się czujesz?

*Ciii... Ciii...*

Skinęłam głową.

– Tak. Dobrze. Przepraszam. Czasami coś sobie przypominam.

Zmarszczył czoło i ściągnął brwi, nadal mi się przyglądając.

Posłałam mu sztywny uśmiech.

– To nic. Naprawdę.

– Okej – powiedział ostrożnie.

Mężczyzna spojrzał na nas, a ja objęłam Brooksa w pasie, by się przytulić.

Właściciel sklepu ruszył w naszą stronę, a mnie skurczył się żołądek. Mężczyzna zatrzymał się w połowie drogi, wyrzucił papierosa i pomachał.

– Cześć, przepraszam, że kazałem wam czekać. Długa rozmowa, wiecie, interesy. Może wejdziemy do środka, by zająć się papierami?

Kiedy do niego podeszliśmy, podał mi rękę.

– James. Miło mi poznać.

Uścisnęłam jego dłoń, przy czym poczułam woń dymu papierosowego. Dopadło mnie nieprzyjemne przecucie. James zaprowadził nas do środka i zamknął za nami drzwi. Wilson nadal ujadął, więc jego pan ponownie wykrzyknął:

– Ciii, Wilson! Zamknij się! – Pomasował skroń i przeprosił: – Po tych wszystkich latach ten cholerny pies wciąż nie chce się zamknąć. – Usiadł za biurkiem i uśmiechnął się sztywno do Brooksa. – Tak czy inaczej, wolałbym się spotkać w lepszych okolicznościach. Przykro mi z powodu wypadku. Chciałbym, by takie rzeczy nie miały w ogóle miejsca.

Podwinął rękawy, a mój wzrok powędrował do jego tatuaży.

Atmosfera w pomieszczeniu stawała się dusząca, mogłabym przysiąc, że ściany zaczęły się zbliżać. Mężczyzna wyciągnął rękę i wziął z miski dwa kawałki lukrecji.

W głowie zawirowały mi wspomnienia. Czułam, jak mnie trzymał. Czułam jego dłonie na szyi, usta przy uchu, ciało na moim.

Odepchnęłam się z krzesłem i wstałam.

– Nie – mruknęłam, odsuwając się od biurka. – Nie...

James zmrużył oczy.

– Ee, dobrze się czujesz? – Spojrzał na Brooksa. – Wszystko z nią w porządku?

Brooks również wstał i podszedł do mnie.

– O co chodzi, Maggie? – Im bardziej się zbliżał, tym mocniej drżałam. Zamknęłam oczy i pokręciłam głową. *Nie. Nie.*

Nie tylko go widziałam, ale i czułam. Czułam jego twarz przy swojej, skórę przy skórze, usta przy...

– Maggie, już dobrze – powiedział Brooks kojąco. – Masz jedynie atak paniki. Już dobrze. Wszystko w porządku.

– Nie! – wykrzyknęłam, otwierając szeroko oczy. – Nie, nie jest dobrze. Nie jest dobrze. Jest... – Zrobiło mi się zimno, żółć podeszła do gardła. Czułam, że zaraz zwymiotuję. Wiedziałam, że puszczę pawia.

W jednej chwili przeszłość zderzyła się z teraźniejszością.

Zamrugałam.

*Mężczyzna przede mną był z kobietą. Ona wciąż mu się sprzeciwiała, mówiąc, że nie może z nim być, a jemu się to nie podobało.*

*– Mamy wspólne życie, Julio. Mamy rodzinę.*

Zamrugałam.

Brooks przysunął się do mnie, w jego oczach malowało się zmartwienie.

– Mów do mnie, Maggie.

James wstał zza biurka, przeczesał włosy palcami i podszedł do mnie.

Zamrugałam.

*Mężczyzna krzyknął łamiącym się głosem:*

*– Pieprzona dziwko! – Uderzył kobietę w twarz. Zatoczyła się do tyłu i jęknęła, łapiąc się za policzek. – Dałem ci wszystko. Mieliśmy życie. Rozkręcam interes. W końcu stajemy na nogi. A co z naszym synem? Co z rodziną?*

Zamrugałam.

Wilson ujadał, a James nieustannie krzyczał, uciszając go:

– Michael! Zrób coś z tym cholernym kundlem! – Spojrzał na mnie. Nie odrywał ode mnie wzroku.

– Nie patrz na mnie – szepnęłam.

Zamrugałam.

*Zacisnęłam palce, gdy zakręciło mi się w głowie. Zatoczyłam się do tyłu, łamiąc po drodze wszystkie gałązki, na które natrafiły moje klapki. Uderzyłam plecami o pień najbliższego drzewa, a czekoladowe oczy diabła prześlizgnęły się po moim ciele.*

Zamrugałam.

Do środka wrócił Michael. Zmrużył oczy, kiedy na mnie spojrzał. Wydawał się zdezorientowany. Nikt nie wiedział, o co chodziło. Każdy krzyczał. Wszyscy się wydzielali, próbując odgadnąć, co mi się działo. Sama nie widziałam.

– Mocno się spociła. Zaraz zemdleje.

Gardło mi się ścisnęło. Dusił mnie. Diabeł znajdował się tak blisko, czułam na szyi jego ręce.

Zamrugałam.



*Złapał mnie za szyję i zaczął dusić, coraz trudniej było mi oddychać. Płakał. Szlochał mocno. I przepraszał. Przepraszał za to, że robił mi krzywdę, że zaciskał palce na mojej szyi, przez co coraz trudniej mi się oddychało. Powiedział, że ją kochał, i że to miłość im to zrobiła. Zarzekał się, że nigdy by jej nie skrzywdził. Obiecował, iż nie zraniłby kobiety, którą właśnie zabił.*

Zamrugałam.

James położył rękę na moim ramieniu, ale ją odepchnęłam.

– Nie. – Odsunęłam się i wcisnęłam w kąt. – Nie dotykaj mnie. – Zakryłam uszy rękami i osunęłam się po ścianie. – Zrobiłeś to! Ty to zrobiłeś! – krzyczałam, gardło mnie paliło, a serce kołatało w piersi. – To ty to zrobiłeś!

Zamrugałam.

– *Nie powinno cię tu być, ale jesteś* – powiedział, pochylając głowę. – *Przepraszam. Przepraszam.* – *Pachniał tytoniem i lukrecją, na przedramieniu miał tatuaż złączonych do modlitwy dłoni, pod spodem imię.* – *Skąd się tu wzięłaś?* – zapytał.

Ciii...

Ciii...

*Czułam się brudna.*

*Czułam się wykorzystana.*

*Czułam się uwięziona.*

Czy Brooks to widział? Czy widział jego tatuaże? Czy czuł dym tytoniowy? Czy zauważył woń lukrecji?

Zamrugałam.

*Zamknęłam oczy. Nie chciałam czuć. Nie chciałam być. Nie chciałam już mrugać. Trzymałam zamknięte oczy. Nie chciałam widzieć, ale wciąż widziałam. Widziałam go. Czułam jego zapachach. Jego smak.*

*Wszystko pociemniało.*

*Zostało spowite cieniem.*

*Mrokiem.*

Krzyknęłam:

– *Zabiłeś ją! Zabiłeś ją! Zabiłeś Julię!*

## ROZDZIAŁ 40

### Brooks

---

W pomieszczeniu zapadła cisza. Maggie drżała w kącie, nie mogła przestać płakać. Michael wpatrywał się w ojca, a James w Maggie.

– Co powiedziałaś? – zapytał zdezorientowany Michael.

Maggie zakrywała uszy dłońmi, niemal słyszałem jej strach. Rozchyliła usta, by coś powiedzieć, ale nie wyszedł z nich żaden dźwięk.

– Słuchaj, nie wiem, o co chodzi, ale lepiej będzie, jeśli sobie stąd pójdziecie – powiedział James i ciężko westchnął. Podszedł do Maggie i chwycił ją pod rękę, by ją podnieść.

Zaczęła jeszcze bardziej się trząść i zwinęła się w kulkę.

– Nie! Proszę, nie – szlochała.

Pospieszyłem do niej, powoli odsunąłem od niej mężczyznę.

– Proszę się cofnąć.

– Co się dzieje? – zapytał Michael, marszcząc brwi. – Co z nią? Powinienem zadzwonić po pomoc?

– Nie – stwierdził jego ojciec. – Lepiej będzie, jeśli sobie pójdą. Najwyraźniej przeżywa jakieś załamanie nerwowe.

– To nie załamanie – warknąłem. – Ona tylko... – urwałem i spojrzałem na dziewczynę. – Maggie? Co się dzieje?

– On ją zabił – powiedziała. – To on był w lesie.

Odróciłem się do Jamesa, w którego oczach zauważyłem strach.

– Utopił ją w jeziorze. Widziałam. Widziałam, jak ją topił – płakała Maggie.

– Nie wiesz, o czym mówisz, dziewczuszko, więc lepiej będzie, jeśli się zamkniesz.

– Zabiłeś żonę – powiedziała Maggie, podnosząc się z podłogi. – Widziałam. Byłam tam.

– Tato? – szepnął Michael drżącym głosem. – O czym ona mówi?

– A skąd mam wiedzieć? Najwyraźniej jest szurnięta. Musi trafić do specjalisty. Przykro mi, Brooks, ale musicie stąd odejść. Nie wiem, co wywołało u niej tę panikę, ale musisz zapewnić tej dziewczynie pomoc. Odstąpię nawet od opłaty za łódź, tylko załatw jej pomoc.

– Powiedz prawdę – nalegała Maggie, prostując się. – Powiedz, jak było. Powiedz, co zrobiłeś.

James wrócił za biurko i usiadł w fotelu. Wziął telefon i pomachał nim.

– Dosyć. Wzywam gliny. To się wymknęło spod kontroli.

Maggie milczała. Skrzyżowała ręce na piersiach i mimo że się trzęsała, nie upadła.

– Dzwon. Jeśli nie zrobiłeś tego, co jestem przekonana, że zrobiłeś, wybierz numer.

Mężczyźnie zaczęła drżeć ręka, a Michael z przerażenia wytrzeszczył oczy.

– Tato? Zadzwoń. Wybierz numer.

James powoli odłożył komórkę. Michael omal nie upadł.

– Nie. Nie...

James spojrzał na Maggie jednocześnie oszołomiony i pokonany.

– Skąd? Skąd wiesz?

– Jestem dziewczynką, która wszystko widziała.

– O Boże. – James zaczął szlochać, zakrywając twarz dłońmi. – To był wypadek. To był wypadek. Nie chciałem...

– Nie. – Michael nadal kręcił głową. – Nie, mama nas zostawiła, pamiętasz? Odeszła z innym facetem. Tak mi powiedziałeś! Zarzekałeś się, że tak właśnie było.

– Odeszła. Cóż, miała zamiar. Chciała nas zostawić, Michael. Wiedziałem, że odejdzie. Znalazłem w jej telefonie połączenia od jakiegoś faceta, nawet nie zaprzeczyła. Pokłóciliśmy się i pobiegła do lasu. O Boże, nie chciałem. Musisz mi uwierzyć. – Wstał i podszedł do syna. – Michael, musisz mi uwierzyć. Kochałem ją. Cholernie ją kochałem.

Stanął przed Maggie, niepewny, co James mógłby zrobić. Był wzburzony, chodził w kółko, przeczesując włosy palcami. Podbiegł do biurka, otworzył

szufladę i wyjął jakieś dokumenty.

– Co robisz, tato? – zapytał oburzony Michael.

– Musimy jechać. Musimy zniknąć na jakiś czas. Tylko my, dobrze? Zawsze byliśmy tylko my. Możemy zacząć od nowa. Popełniłem błąd, ale radzę sobie z winą. Każdego dnia żyję z wyrzutami sumienia z powodu tego, co zrobiłem. Musimy jechać.

– Uspokój się, tato.

– Nie! – Twarz Jamesa była cała czerwona. Jego ramiona unosiły się, gdy sapał. – Musimy jechać, Michael. Musimy... – urwał i zaczął niekontrolowanie szlochać. – Trzymałem ją, Michael. Trzymałem ją w ramionach. Nie chciałem...

Syn zbliżył się do ojca, unosząc ręce.

– W porządku, tato. Chodź tutaj. Chodź do mnie. Pojedziemy. Pojedziemy. – Objął mężczyznę i przytulił. – Już dobrze, tato. Już dobrze.

James nadal płakał w pierś syna, mamrocząc coś niezrozumiale.

Kiedy Michael na mnie spojrzał, ruchem głowy wskazał leżącą na biurku komórkę i powiedział bezgłośnie:

– Zadzwoń na policję.

Kiedy James zorientował się, co się dzieje, było już za późno. Syn trzymał go w niedźwiedzim uścisku, nie mając zamiaru puścić. Przyjechała policja i po wyjaśnieniach funkcjonariusze zabrali mężczyznę do aresztu. Przez cały czas Maggie się nie załamała. Ze stanowczością opowiedziała policjantom, czego była świadkiem. Głos ani raz jej nie zadrżał.

Odetchnęła z ulgą, gdy radiowóz z Jamesem w środku odjechał.

– Zamkną go? – zapytała.

– Tak. Zamkną.

Opadła na ziemię, ale w porę ją złapałem. Tuliłem ją, gdy płakała, jednak wiedziałem, że nie były to już łzy strachu.

Były to łzy wolności.

W wyniku zeznań policja wysłała nurków do przeczesania dna jeziora. Pięć dni później znaleziono ciało Julii. Społeczność Harper County przyjęła tę wiadomość z bólem. Rodzina Maggie próbowała poradzić z tym sobie najlepiej, jak mogła, co oznaczało, że mocno się wspierali. Nie martwiłem się o nich – wiedziałem, że dzięki temu będą silniejsi.

Jednak najbardziej żał mi było syna, który sądził, że matka go porzuciła. Syna mieszkającego z ojcem, który w jednej chwili stał się potworem. Michaela czekała jeszcze długa droga, nie miałem pojęcia, jak poradzi sobie z ujawnianą stopniowo prawdą.

Modliłem się, by odnalazł spokój i przetrwał tę burzę.

## ROZDZIAŁ 41

### Maggie

---

Miałam stawić się w sądzie, ale moje stopy nie chciały się ruszyć.

Założyłam czarną koronkową sukienkę i żółte baleriny, zakręciłam włosy, a Cheryl pomogła mi pomalować oczy.

– Musisz się dobrze prezentować w sądzie, Maggie. W budynku na pewno będą kamery. Takiej historii reporterzy z pewnością nie odpuszczą – powiedziała, poprawiając mi włosy.

Kiedy skończyła, stanęłam przed lustrem i nie mogłam oderwać od siebie wzroku. Wszyscy martwili się o mnie po tym, co stało się w sklepie Jamesa. Obawiali się, że poddam się przerażeniu i znów będę milczeć – co po części było prawdą. Nie odzywałam się za wiele, odkąd aresztowano mężczyznę. Nie pisałam ani słówka odnośnie tego, czego byłam świadkiem w lesie, nawet jeśli bliscy wiedzieli, że musiało być strasznie przyglądać się śmierci kobiety i wiedzieć, że jest się następnym.

Natychmiast się zgodziłam, kiedy wezwano mnie do sądu na świadka. Wiedziałam, że moje zeznania będą kluczowe. Wiedziałam, że muszę opowiedzieć o wszystkim nie tylko dla siebie, ale też dla Julii. I dla Michaela.

Byłam gotowa. Byłam gotowa, by jechać do sądu. Istniał tylko jeden mały problem – moje nogi nie chciały się ruszyć.

W drzwiach mojego pokoju stanął Brooks. Założył granatowy garnitur i błękitny krawat. Kąciaki moich ust uniosły się na widok jego niewielkiego uśmiechu. Milczał, ale wiedziałam, o czym myślał.

– W porządku – szepnęłam, poprawiając sukienkę.

– Kłamiesz – stwierdził, podchodząc bliżej. Stanął za mną i mnie objął.

Patrzyliśmy na siebie w lustrze. Brooks oparł podbródek na moim ramieniu. – Powiedz mi, o co chodzi. Co się dzieje w twojej głowie?

– Nic, tylko... będę musiała usiąść naprzeciwko niego. Będę musiała tam siedzieć, wiedząc, co zrobił, i próbować nad sobą zapanować. Kiedy wcześniej go zobaczyłam, wszystko stało się tak szybko, a w tej chwili naprawdę będę musiała stawić mu czoła. To on mnie skrzywdził, to on skradł mój głos. Jak mam sobie z tym poradzić? Jak mam stanąć przed mężczyzną, który wiele lat temu skradł mój głos, i prosić, by mi go oddał?

– Nie musisz prosić – stwierdził Brooks. – Po prostu go odbierzesz. Odbierzesz to, co zabrał ci bez pozwolenia. Bez skrupułów. Głos jest twój. A odzyskasz go jedynie, opowiadając swoją historię. Masz głos, Maggie May. Zawsze miałaś. Nadszedł czas, by usłyszał go cały świat.

– Może moglibyśmy posłuchać muzyki? – zapytałam, nadal zdenerwowana.

– Zawsze. – Wyjął iPhone'a i podał mi jedną słuchawkę. – Czego chcesz posłuchać?

– Czegoś, w czym będę mogła zatonać – szepnęłam.

Puścił naszą piosenkę.

\* \* \*

Opowiedziałam o wszystkim. Zdradziłam każdy szczegół, każdą chwilę, każdą bliźnę. Moi bliscy przysłuchiwali się temu. Mama płakała, tata ocierał jej łzy. Cheryl i Calvin nie odrywali ode mnie wzroku. Nie byłam pewna, czy byłabym w stanie mówić bez ich cichego wsparcia.

Kiedy skończyłam, spotkałam się na korytarzu z rodziną, która powiedziała mi, jaka byłam dzielna, przechodząc po raz kolejny przez te wszystkie wydarzenia. Chwilę później drzwi sali sądowej otworzyły się, a ze środka wyszedł Michael. Wyraźnie widziałam, jak było mu ciężko. Podeszedł do mnie, uśmiechnął się, jednak wyraz jego twarzy zmienił się w grymas. Chłopak trzymał ręce w kieszeniach.

– Hej, przepraszam, wiem, że prawdopodobnie nie powinienem z tobą rozmawiać, ale chciałem tylko powiedzieć, że to, co zrobiłaś, było bardzo odważne. Przykro mi z powodu tego, co cię spotkało.

– Nie musi ci być przykro. Nie odpowiadasz za błędy ojca – powiedziałam.

Przytaknął ze zrozumieniem.

– Wiem, wiem, ale mimo wszystko jest mi przykro. Zostałaś skrzywdzona, a moja mama... – Parsknął nerwowym śmiechem. – Myślałem, że nas zostawiła. Przez większość życia jej nienawidziłem, ponieważ każde wspomnienie z jej udziałem wypełniała miłość. Nie mogłem pojąć, dlaczego odeszła.

– Gdyby miała wybór, nigdy by cię nie zostawiła – powiedziała moja mama.  
– Zaufaj mi, wiem o tym.

Michael podziękował jej i chciał odejść, ale zatrzymał się, gdy go zawołałam.

– Nie cierpiała – skłamałam. – Stało się to szybko i bezboleśnie. W sekundę. Twoja mama nie cierpiała.

Wydawało się, że część ciężaru spadła mu z serca.

– Dziękuję ci, Maggie. Dziękuję za te słowa.

Po latach milczenia pojęłam wagę słów. Miały zdolność ranienia, choć prawidłowo użyte potrafiły uzdrawiać. Przez resztę życia zamierzałam ostrożnie je dobierać.

Ponieważ miały moc, by zmienić życie.

\* \* \*

Następnego dnia z kanapkami i herbatą poszłam odwiedzić panią Boone. Kobieta przewróciła oczami, otwierając drzwi, ale zaprosiła mnie do środka.

– Widziałam cię wczoraj w wiadomościach – powiedziała. – Mogłaś się nieco bardziej umalować. To telewizja, nie pizama party, Maggie.

Uśmiechnęłam się.

– Następnym razem.

– Następnym... – prychnęła staruszka i pokręciła głową. – Być może żartujesz, ale z tym twoim chłopakiem jesteście najbardziej dramatyczną parą na świecie, więc założę się, że będzie następny raz – powiedziała, popijając herbatę. – I masz kiepski gust co do herbaty. Ta jest wstrętna.

Roześmiałam się.

– Teraz pani wie, jak się czułam przez te wszystkie lata.

Spojrzała znad filiżanki, a ręce zaczęły jej się trząść.



– Twój głos nie jest tak brzydki, jak się tego spodziewałam. – Uśmiechnęła się zadowolona i skinęła głową. Kiepski komplement z ust mojej wrociółki był najlepszy. Wzięła kęs kanapki. – Wiedziałam, że któregoś dnia znów będziesz mówić. Wiedziałam, że będziesz w stanie się przełamać.

Przez wiele godzin rozmawiałyśmy o wszystkim, co tylko przyszło nam na myśl. Śmiałyśmy się, co było najlepszym uczuciem na świecie. Kiedy zrobiło się późno, pani Boone, wspierając się na chodziku, odprowadziła mnie do drzwi. Ilekroć pielęgniarka próbowała jej pomóc, staruszka kazała jej spadać, co w języku pani Boone oznaczało „dziękuję”.

– Powodzenia, Maggie May, i zapomnij o tej tragedii, dobrze? Czas, byś zaczęła żyć z chłopcem, który cię wielbi. Ale nie krępuj się i wpadaj na herbatę w przerwach pomiędzy przygodami. – Popatrzyła mi w oczy i obdarowała najśłodszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziałam. – Albo, no wiesz, by porozmawiać ze starą przyjaciółką.

– Z chęcią. – Uśmiechnęłam się. – Kocham panią, pani Boone.

Przewróciła oczami i otarła wymykającą się jej łzę.

– Tak. Jak sobie chcesz.

Przez co chciała powiedzieć: „Też cię kocham”.

Przeszłam przez ulicę i spostrzegłam, że cała moja rodzina zebrała się na trawniku, zapatrzona w dom.

– Co się dzieje? – zapytałam, podchodząc.

Cheryl opierała głowę na ramieniu Calvina, a tata obejmował mamę. Usiadłam obok rodzeństwa i spojrzałam w górę.

– Żegnamy się – powiedział tata.

– Co? – Pokręciłam głową. – Sprzedajecie dom?

Przytaknął.

– Wszyscy uważają, że nadszedł czas. Ten dom był początkiem śmiechu i miłości.

– Ale również bólu – powiedziała mama, uśmiechając się lekko. – Myślmy, że czas zacząć od nowa. Znaleźć nowe miejsce, nową perspektywę. Czas pożegnać się z przeszłością i znaleźć przyszłość.

Nie spierałam się, ponieważ wiedziałam, że mieli rację, choć to wcale nie powstrzymało smutku, jaki czułam na myśl o sprzedaży domu, który uratował mnie przed samą sobą.

Budynek znalazł nowego właściciela pięćdziesiąt pięć dni później. Brooks polecał z zespołem do Los Angeles, by zacząć pracować nad muzyką, a ja obiecałam do nich dołączyć, gdy tylko wszystkie formalności związane z domem zostaną dopięte na ostatni guzik.

W dzień naszej wyprowadzki niebo zachmurzyło się i na Harper County spadł deszcz. Na podjeździe stały dwie ciężarówki, które przez wiele godzin zapelnialiśmy rzeczami. Kiedy spakowano ostatnie pudło, poprosiłam rodziców o kilka minut, bym mogła się pożegnać.

Mój pokój został opróżniony z całej historii. Złapałam się za serce, słuchając kropli deszczu uderzających w parapet. Nie byłam do końca pewna, jak się pożegnać. Ból w piersi przypominał mi o chwilach, które miały miejsce w tych ścianach. To właśnie tutaj nauczyłam się, co oznacza rodzina, to tutaj się zakochałam. Bez względu na to, jak toczyło się moje życie, budynek z żółtej cegły był nieodwracalnie moim domem.

Byłam na skraju łez, gdy usłyszałam swoje ulubione słowa.

– Wszystko dziś w porządku, Maggie May?

– Powinieneś być w Los Angeles – powiedziałam, uśmiechając się na widok Brooksa stojącego z rękami założonymi za plecami. Włosy i ubranie miał przemoczone od deszczu, ale szeroko się uśmiechał. – Co tu robisz?

– Chyba nie sądziłaś, że odpuszczę pożegnanie z domem, który dał mi ciebie, co? Poza tym... – Podszedł i wyciągnął zza pleców białą tablicę ze słowami zapisanymi niezmywalnym mazakiem. – ...kilka lat temu złożyłem dziewczynie obietnicę, więc chyba nadszedł czas, by zacząć spełniać dane słowo. Chcę pokazać ci świat, Maggie May. Chcę zabrać cię na największą przygodę życia.

Uśmiechnęłam się, podchodząc do niego jeszcze bliżej. Brooks nie wiedział, że największą przygodą mojego życia był on sam. Był moją ulubioną podróżą, ale i kotwicą zawsze sprowadzającą do domu. Położył tablicę na podłodze i wziął mnie za rękę.

– Jestem gotowa. Jestem gotowa na nasze wspólne życie, Brooks. Przez jego resztę pragnę ciebie i tylko ciebie. I jestem gotowa odwiedzić nowe miejsca.

Uśmiechnął się.

– Jesteś pewna? – Rozejrzał się po pustym pokoju.

Przywarłam do niego, więc mnie przytulił.

Przygryzłam dolną wargę.

– Może poczekamy jednak jeszcze pięć minut – szepnęłam.

Pocałował mnie w czoło i powiedział cicho:

– Poczekajmy dziesięć.

Kiedy nadszedł czas, by wyjść, Brooks wziął tablicę z podłogi i mi ją podał. Deszcz wciąż padał, więc chciałam pobiec do samochodu, ale mój towarzysz mnie zatrzymał.

– Maggie, czekaj! Zapomniałem ci powiedzieć, że zanim zacznę ci pomagać w skreślaniu rzeczy z listy, mam jeden warunek.

– Jaki?

Obrócił tablicę, bym mogła przeczytać zapisane na niej słowa.

*Wyjdź za mnie.*

– Że co? – Zaśmiałam się nerwowo.

– Wyjdź za mnie – powiedział. Deszcz kapał mu z nosa na ziemię.

– Kiedy? – zapytałam.

– Jutro.

– Brooks. – Roześmiałam się, biorąc go za rękę.

– I pojutrze. I popojutrze też. Każdego dnia, Maggie May. Chcę, byś wychodziła za mnie każdego dnia, aż do końca naszego życia. – Przyciągnął mnie do siebie, przez co chłodny deszcz wydawał się ciepły. W tej właśnie chwili, w trakcie ulewy, staliśmy się jednością. Skóra przy skórze, serce przy sercu, połączyły się również nasze dusze.

Brooks dotknął ustami moich i powiedział cicho:

– Zgódź się.

Dwukrotnie ścisnęłam jego dłoń.

Całowaliśmy się w strugach deszczu.

To było właśnie to.

Oto nadeszła nasza wielka chwila. Chwila, o której mówił tata. Dokładnie na ten moment z Brooksem czekałam całe swoje życie.

*Tym razem na zawsze.*

# EPILOG

## Maggie

*Dziesięć lat później*

– Za głośno! – krzyknęła Haley z pierwszego rzędu pod sceną. Dwa tygodnie wcześniej skończyła sześć lat i był to jej pierwszy koncert The Crooks na żywo. Brooks z chłopakami świętowali swoją dwudziestą rocznicę na scenie znajdującej się piętnaście minut drogi od naszego domu, a Haley poprosiła o taki właśnie prezent urodzinowy.

– Nie jest za głośno, tylko ty jesteś dzieciuchem – drwił Noah z młodszej siostry.

– Nie, jest trochę za głośno – odparłam. Wyciągnęłam z torebki różowe dźwiękochłonne słuchawki i założyłam córce na uszy. – Lepiej? – zapytałam.

Uśmiechnęła się i przytaknęła.

– Lepiej.

Kiedy światła przygasły, Haley i Noah zaczęli podskakiwać. A gdy zespół pojawił się na scenie, dzieci mało nie oszalały. Podekscytowane, wytrzeszczały oczy, wpatrując się w ojca.

Ich bohatera.

Mojego ukochanego.

– Dobry wieczór, Wisconsin – powiedział Brooks, obejmując mikrofon prawą ręką. – Jeśli kiedykolwiek byliście na koncercie The Crooks, wiecie, że nigdy nie rozpoczynamy występu przemową, ale dzisiaj będzie inaczej. Dziś przypada dwudziesta rocznica powstania zespołu i przyjechaliśmy do domu, by z wami świętować. Pomyśleliśmy, by zadedykować ten koncert osobie,

dzięki której wiele lat temu spełniło się nasze marzenie. Dziewczynie, która wrzuciła nasze nagranie do sieci, przez co The Crooks mogli zostać odkryci. Cholera, wymyśliła nam nawet nazwę.

– Kochamy cię, Maggie May! – wykrzyknęli jednocześnie bliźniacy.

– Kocham cię, siostrzyczko! – powiedział Calvin, uśmiechając się do mnie.

– Mamo, mówią o tobie! – wykrzyknęła zdumiona Haley.

Pocałowałam ją w głowę.

– Wiem, kochanie. Wspaniale, co?

Westchnęła, a światła odbiły się w jej oczach.

– Tak, mamo. Tata jest wspaniały.

– Pierwsza piosenka nie jest nasza, ale będzie pasować do koncertu zadedykowanego mojemu sercu, mojej duszy i najlepszej przyjaciółce – ciągnął Brooks. – To stary, dobry kawałek i cieszylibyśmy się, gdybyście śpiewali razem z nami. *Maggie May* wspaniałego Roda Stewarta.

Calvin zagrał pierwsze akordy na gitarze, chwilę później Brooks przysunął się do mikrofonu i zaczął śpiewać bezpośrednio do mnie. Dzieci podskakiwały, nieustannie wykrzykując jego imię.

– Zostanę kiedyś gwiazdą, jak tata! – wołał Noah.

Koncert jak zawsze był cudowny. Po ostatnim utworze Brooks powiedział:

– Dzięki za przybycie. Jesteśmy The Crooks i jesteśmy cholernie szczęśliwi, że pozwoliliście nam skraść wasze serca.

## Brooks

– Tato, byliście dzisiaj naprawdę super! – powiedziała Haley i ziewnęła. Miała niebieskie oczy i piękny uśmiech po matce, dzięki czemu owinęła mnie sobie wokół małego paluszka. Złapała mnie za szyję, gdy niosłem ją do sypialni. Nawet jeśli zjeździłem cały świat i widziałem wiele ciekawych rzeczy, nic nie mogło się równać z byciem w domu z bliskimi.

– Tak? Tak uważasz?

Przytaknęła.

– Tak. Myślę, że mama śpiewa lepiej niż ty, ale i tak byłeś dobry.

Uniosłem brew.

– Tak mówisz? Według ciebie mama śpiewa lepiej? – Położyłem ją do łóżka

i zacząłem laskotać. – Powiedz, że lepiej śpiewam! Powiedz!

– Tato! – Chichotała. – Dobra, dobra. Śpiewasz lepiej. Lepiej!

Roześmiałem się i pocałowałem ją w czoło.

– Tak właśnie myślałem.

– Tato? – zapytała córka.

– Tak.

– Sekretna chwila?

Przytaknąłem.

– Sekretna chwila.

Przysunęła się, przyciągnęła mnie i szepnęła na ucho:

– Kłamałam o tym, że lepiej śpiewasz.

Ponownie ją połaskotałem, aż oboje skończyliśmy zasapani. Wziąłem kota wchodzącego do pokoju i położyłem na łóżku córki, gdzie spał co noc.

– Dobra, oboje do spania. – Pocałowałem ją w nos. – Haley?

– Tak, tato?

– Świat się kręci, ponieważ bije twoje serce.

Włączyłem jej niewielką lampkę nocną i wyszedłem z pokoju. Na korytarzu zobaczyłem Maggie wychodzącą z sypialni Noah. Uśmiechnęliśmy się do siebie i zeszliśmy na dół.

– Skippy został z małym? – zapytałem.

Przytaknęła.

– A Jam z Haley?

– Tak.

Kiedy Maggie weszła do salonu, przygasilem nieco światła. Moja żona uśmiechnęła się i podeszła do szafy grającej, którą pani Bonne podarowała nam wiele lat temu w prezencie ślubnym. Maggie wybrała ulubiony utwór – naszą piosenkę.

Rozległy się pierwsze dźwięki, więc wziąłem żonę za rękę i przyciągnąłem do siebie. Pocałowałem ją lekko i szepnąłem:

– Zatańcz ze mną.

Zawsze się zgadzała.

\* \* \*

Chwile.

W ludzkiej pamięci pozostają jedynie chwile.

Pamiętamy kroki prowadzące nas do miejsca, w którym mieliśmy się znaleźć. Inspirujące lub zniechęcające słowa. Przeróżające i pochłaniające nas zdarzenia, które nas przeraziły lub podbudowały. Miałem w życiu wiele ważnych, znamienych, stawiających przede mną wyzwania chwil, które siały obawy i wzburzenie. Jednak najważniejsze z nich – najbardziej wzruszające i chwytające za serce – dotyczyły jej.

To wszystko skończyło się wraz z dwójką dzieci, psem imieniem Skippy, kotem imieniem Jam i kobietą, która pokochała mnie na zawsze.

## OD AUTORKI



Dobra, wiem, że właśnie opowiedziałam historię, ale pozwólcie, że przedstawię jeszcze jedną. Nie martwcie się, będzie krótsza. Tylko jakieś osiem tysięcy słów. I będzie trochę prawdziwsza, bardziej osobista. Oto ona. *Woda, która niesie ciszę* stanowiła dla mnie wyzwanie. W przeciwieństwie do Maggie May nie byłam niemową, ale i tak rzadko się odzywałam. Do trzeciej klasy szkoły podstawowej byłam bardzo gadatliwa i nieokrzesana. Lubiłam ludzi i zdawało się, że oni czuli wobec mnie to samo. Chociaż była jedna dziewczynka, nazwijmy ją Kelly, z którą jeździłam autobusem. Pewnego dnia Kelly stwierdziła, że kiedyś urośnie i będzie wysoka na dwa i pół metra!

Dwa i pół metra! Wyobrażacie sobie?

– To bardzo dużo – odparłam. – Będiesz najwyższa na świecie! – wykrzyknęłam.

Kelly zmrużyła oczy.

– Co powiedziałaś?

– Powiedziałam, że będziesz najwyższa na świecie!

– Nazwałaś mnie brzydką? – warknęła zdenerwowana.

Przez jej złość zaczęłam się zastanawiać, co takiego powiedziałam? Co zrobiłam źle?

Widzicie, miałam wadę wymowy. Nie potrafiłam poprawie wypowiadać pewnych zgłosek, więc to, co wychodziło z moich ust, nie zawsze brzmiało jak to, co siedziało w mojej głowie. Po dziś dzień nie potrafię wymówić niektórych słów, przez co się denerwuję. To upokarzające, że dwudziestodwuletnia kobieta w okamgnieniu czuje się jak trzecioklasistka.

Powiedziałam „najwyższa”, a ona usłyszała „najbrzydsza”.

I nigdy mi tego nie wybaczyła.



Nie wiedziałam, co zrobiłam nie tak. Byłam w trzeciej klasie.

Kelly nie zapomniała o tym incydencie. Zmieniła moje życie w piekło: wyzywała mnie, mówiła, że seplenię, szczypała mnie po uszach, pytając, jak bardzo czerwone mogą być uszy takiej wiśni jak Cherry. Zaskakujące, że inne dzieci natychmiast to podchwyciły i również zaczęły drwić z mojej mowy. Było strasznie. Wracałam do domu zapłakana, a mama, nie wiedząc, jak naprawić tę sytuację, poszła do szkoły i żądała od nauczycieli zapanowania nad uczniami. PS Zadziało. (Dziękuję, mam!).

Ale chodzi o to, że przez ten czas bardzo się zmieniłam.

Przestałam mówić.

Pilnowałam słów, które wypowiadałam, choć tak naprawdę rzadko się odzywałam. Byłam dziwadłem, które nie potrafiło poprawnie się wysłowić. Mój głos nie był wart słuchania.

W gimnazjum zostałam wybrana najcichszą dziewczyną w klasie. Kiedy pewnego dnia musieliśmy przeczytać coś na głos, spanikowałam i zaczęłam się trząść. Gdy następnym razem mieliśmy czytać na głos, zostałam w domu, wymawiając się chorobą. Raz nie mogłam zostać w domu, więc umyłam twarz ciepłą wodą i poszłam do pielęgniarki, twierdząc, że mam gorączkę. Jeśli musiałam już czytać na głos, to później przez wiele dni myślałam bez przerwy o słowach, które źle wypowiedziałam, i o tym, jak inni uczniowie ze mnie drwili.

Tak bardzo wstydziłam się samej siebie, że nauczyciele zaczęli się w końcu zastanawiać, czy nie byłam niedorozwinięta. Mama mówiła im, że przez wadę wymowy nigdy nie byłam w stanie prawidłowo wszystkiego wymawiać, ale nie wierzyła, że się nie odzywam. Widzicie, w domu byłam gadułą, ponieważ czułam się w nim bezpieczna. Tylko te cztery ściany słuchały mojego głosu. Było to jedyne miejsce, gdzie mogłam być sobą po spędzeniu ośmiu godzin w szkole, w której próbowałam być kimś innym.

Moja starsza siostra, Tiffani – nie wie o tym, ale pomogła mi odnaleźć mój głos. Była wspaniałą cheerleaderką, popularną i wesołą, więc stanowiła dla mnie wzór do naśladowania. Pewnego dnia powiedziała, że powinnam spróbować dostać się do jej drużyny – tak, właśnie po to, by kibicować.

Spróbowałam i się dostałam.

Potrafiłam stanąć przed publicznością i choć byłam przerażona tym, co

pomyślą o mnie ci ludzie, dałam z siebie wszystko. Zaczęłam częściej odzywać się w szkole. Zaczęłam się również śmiać. Otwarcie się na świat było super. Pewnego dnia w ostatniej klasie szkoły średniej odwrócił się chłopak siedzący przede mną w ławce i powiedział:

– Podobałaś mi się bardziej, gdy się nie odzywałaś.

Przez ułamek sekundy chciałam wrócić do milczenia, ale pomyślałam: „Bądź silna jak Tiffani”, więc odpowiedziałam:

– Zabawne, bo ty mi się nigdy nie podobałeś.

Odpyskowałam mu. Nauczyłam się pyskować.

Tak, czasami dalej to robię! Co zapewne wpakowało mnie nieraz w kłopoty, ale to już zupełnie inna historia.

Właśnie dlatego ta książka jest tak bliska mojemu sercu.

Byłam Maggie May, a ona była i nadal jest mną. Czasami wciąż dopada mnie panika, głównie przed premierą książki, przed pójściem na randkę, przed podjęciem ważnych decyzji, ponieważ w swojej głowie nadal jestem trzecioklasistką, która boi się oceniania. Co, jeśli nie dam rady? Co, jeśli nie będę warta kochania, odniesienia sukcesu, czy spełniania marzeń?

Jednak wtedy oddycham głęboko i staram się pamiętać, że mogę być sobą. Że czasami będzie ciężko i strasznie. Że można bać się mówić, ale każdego dnia należy uczyć się używać głosu. Że serce może popękać, mimo to nadal być całe.

Tę książkę napisałam dla siebie, ale nie tylko. Dedykuję ją wszystkim Maggie May na całym świecie, które czują się czasami zagubione i samotne. Tym, które czują się niewidzialne. Tym, które miewają ataki paniki, zaszywając się w nocy w swoich pokojach. Tym, które płaczą w poduszkę i budzą się rano z wciąż mokrymi oczami. Ta książka jest dla Was. Ta opowieść jest Waszą kotwicą. Jest dowodem na to, że Wy również odnajdziecie swój głos. Jesteście warte miłości, odniesienia sukcesu i spełnienia marzeń. Nie przestawajcie mówić, nawet jeśli drży Wam głos, dobrze? Nie poddawajcie się. Jesteście ważne, kochane i Wasz piękny głos ma znaczenie.

# PODZIĘKOWANIA



Napisanie książki jest trudne, ale stworzenie podziękowań – jeszcze trudniejsze. Zawsze wydaje mi się, że o kimś zapomnę i że tekst pójdzie do druku bez nazwiska tej osoby – przeraża mnie to.

Ale do dzieła. Po pierwsze, dziękuję Danielle Allen – mojej duchowej siostrze. Dziękuję za to, że zawsze przy mnie jesteś. Wycisnęłaś z moich oczu tak wiele łez śmiechu i uznania. Dziękuję za Twoją prawdziwą przyjaźń.

Dziękuję mojemu kręgowi. Wiecie, kim jesteście, a ja jestem silniejsza dzięki temu, że Was mam.

Dziękuję Allison, Alison, Christy, Tammy i Beverly – najlepszym konsultantkom na świecie. Ta historia była trudna. Dziękuję za Waszą szczerość i wsparcie, by mogła ujrzeć światło dzienne.

Dziękuję redaktorce Caitlin z Editing by C. Marie, Ellie z Love N Books i Kiezhrze za ogromny wkład pracy w tę książkę. Sprawiliście, że moje słowa zabrzmiały o wiele lepiej i jestem Wam za to ogromnie wdzięczna!

Dziękuję korektorkom, Virginii i Emily – nie mam słów, by opisać Wasz talent i oko do szczegółów. Dziękuję za wyłapanie ostatnich błędów.

Wielkie podziękowania dla: Indie Solutions i Murphy’ego Raw za skład, Staci Brillhart za wspierały projekt okładki i Luke’a Ditelliego za pozowanie do zdjęć.

Dziękuję czytelnikom, blogerom, rodzinie i przyjaciołom, którzy nie tylko wspierali mnie przy pisaniu, ale bez wstydu czy zażenowania opowiadali o nim innym. Dziękuję, że pozwalacie mi spełniać to szalone marzenie i każdego dnia zapewniacie powód do uśmiechu. Dziękuję, że mnie słuchacie, nawet jeśli drży mi głos. Dziękuję, że wierzycie we mnie, nawet kiedy mam ochotę uciec i się schować. Dziękuję za Waszą miłość. Za Waszą energię. Za to, że jesteście sobą. Świat się kręci, ponieważ biją Wasze serca.



## O AUTORCE



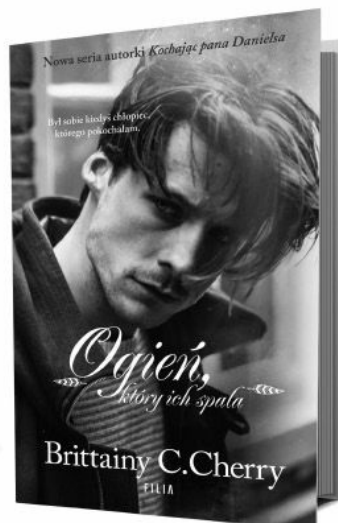
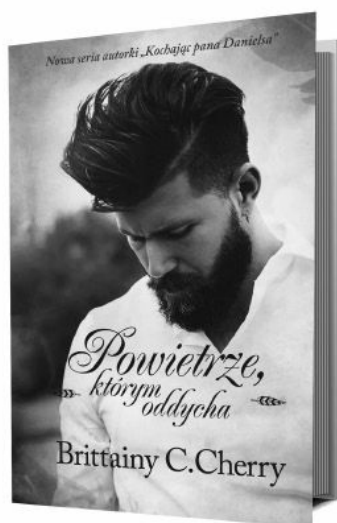
Brittainy C. Cherry – autorka bestsellerów, która od zawsze kocha słowa. Ukończyła wydział sztuki teatralnej oraz kurs kreatywnego pisania na Uniwersytecie Carroll. Brittainy wraz z rodziną mieszka w Brookfield w stanie Wisconsin. Kiedy nie załatwia miliona sprawunków i nie pisze książek, zapewne bawi się z ukochanymi zwierzętami.

Inne książki Brittainy C. Cherry (wydane nakładem Wydawnictwa Filia): *Kochając pana Danielsa*, *Art&Soul*, *Powietrze, którym oddycha* i *Ogień, który ich spala*.

Autorkę znajdziecie na:

[www.facebook.com/BrittainyCherryAuthor](http://www.facebook.com/BrittainyCherryAuthor)

[www.twitter.com/brittainycherry](http://www.twitter.com/brittainycherry)

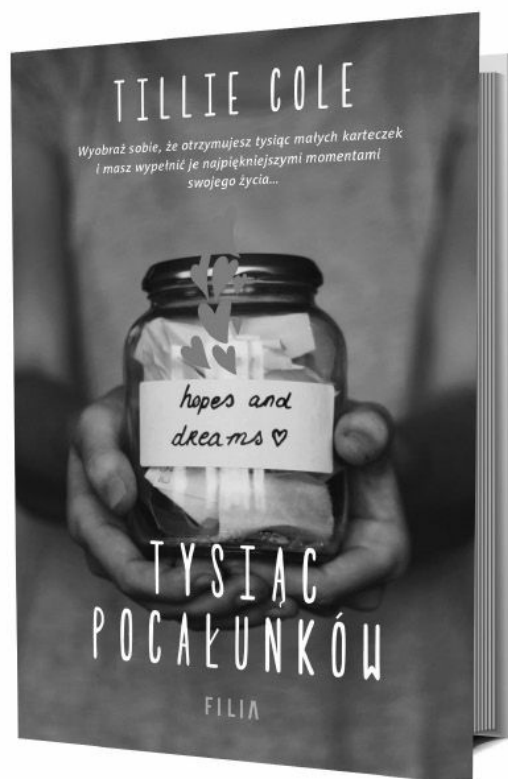


Był sobie kiedyś chłopiec,  
którego pokochałam

---

seria  
*Żywioty*

FILIA



# TYSIĄC POCAŁUNKÓW

*Wyobraź sobie, że otrzymujesz tysiąc małych karteczek  
i masz wypełnić je najpiękniejszymi momentami  
swojego życia...*

**FILIA**

# SPIS TREŚCI



Okładka

Karta tytułowa

Dedykacja

\*\*\*

PROLOG

## CZEŚĆ I

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

## CZEŚĆ II

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

### CZEŚĆ III

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

ROZDZIAŁ 37

ROZDZIAŁ 38

ROZDZIAŁ 39

ROZDZIAŁ 40

ROZDZIAŁ 41

EPILOG

OD AUTORKI

PODZIĘKOWANIA

O AUTORCE



[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: The Silent Waters

Copyright © 2016 by Brittainy C. Cherry  
Copyright for the Polish edition © 2017 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone  
Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2017

Projekt okładki: Quirky Bird  
Zdjęcie na okładce: Luke Ditella

Przekład: Katarzyna Agnieszka Dyrek  
Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-301-3

# FILIA

Wydawnictwo FILIA  
ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
wydawnictwofilia.pl  
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Druk i oprawa: Abedik SA